Autografy nowsze ze zbioru
Władysława Górskiego

T. 15 Z - Ż i autografy
zbiorowe

1

Tymon Zaborowski.

poeta.

Bilecik do Józefa Grotgera w Horodnicy — Dzień dobry na zasyła — załącza wierszyk do sztambucha dla panny Tekli Korytowskiej. —

Czwartek — rano

Dzień dobry ci kochany Gruttgerze przesyłam, i
przyłączam żądane wierszyki do Sztambucha
Panny Sekli Wrzytowskiej — ale ten Sztambuch
nieznajduje się tu u Pani Wąsowiczowej, może
go Honoria wzięła z sobą jadąc do Kluimice
tego jednak niewiem z pewnością — Wczoraj wie-
le cierpiałem z kaszlu, a dziś jestem szczęśli-
wie zdrów, czemu się dziwię bo wieczorem
daleko od domu na przechadzce napadnięty
od deszczu przemokłem [illegible] cały, i lękam się
coby mi świat zaszkodził ten wypadek
pomógł mi, jak widzę — Bądź zdrów tym
czasem ściskam cię serdecznie Tymon Zabor

Piękności, szczęśliwa zaleta —
Niechaj jej z gniewem uwłacza
Cynik co się z beczką tacza
Świat na nią patrzy wdzięczny, uwielbia Poeta —

Któż bez uniesienia może
Widzieć róż młodych rumieńce
I [illegible] Jaśminu wieńce
I na posmutniałej Malwy strzałach kwiaty hoże

Może to człowiek bez duszy
Którego już nic niewzruszy —
Może i biedak w rozpaczy
Może i każdy inny, gdy ciebie zobaczy —

A Monsieur
Monsieur Joseph
Grottger
w Horodnica

A Madame
Madame la Comtesse
Zaborowska

A Monsieur
Monsieur Joseph
Grottger

Horodnica

4

№

Zagórski Ignacy.

Numizmatyk

Dwie notatki numizmatyczne —
Warszawa — 22. Lutego — 1846 r.

5

Warszawa 22 Lutego 46.

Do Łaskawej pamięci.

1°) Półgroszki Litewskie Zygmunta I z lat: 1516, 24 i 26. (Num. mego dzieła 28).

2°) Półgroszek takiż Zygmunta Augusta z roku 1566. (Num. 67.)

3°) Zygmunta III grosze koronne z lat 1593, 94, 96, 98 i 99.

4.) Półtorak tego króla III Crucifer z roku 1618. (Num. 237.)

5.) Dziesiątak Zygmunta III Gdański z roku 1608. (Num. 373.)

6.) Szostak kor. Zygm. III. z roku 1600. Num. 290.)

7.) Ort Jana III z roku 1680. (Num. 602.)

Warszawa 22 Listop. 76.

Do Zaluskiej zgromadzenia.

1.) Półgroszki Litewskie Zygmunta I z lat: 1516, 24 i 26. (Num. mają dziatę 28).

2.) Półgrosz Lubski Zygmunta Augusta z roku 1566. (Num. 67).

3.) Zygmunta III grosze koronne z lat 1592 94, 96, 98 i 99.

4.) Półtorak tego króla III Bydgoski w roku 1616. (Num. 237.)

5.) Dwudziestak Zygmunta III Elbląski w roku 1608. (Num. 373.)

6.) Szostak kor. Zygm. III. z roku 1600. Num. 290.

7.) Ort Jana III z roku 1680. (Num 602.)

Ponawiam łaskawej pamięci następujące monety

1) Stefana Batorego trojak koronny z roku 1580 (szczególniej)

2) Zygmunta III trojaki koronne z lat 1587, 1588, 1591 (taki jak w Czackim N^ro 68) i 1618. Litewskie z lat 1590, 98, 99 i 1619. Ryzkie 1594, 99, 1600 i 1619 Orty Gdańskie z lat 1613 i 1622 (szczególniej)

3) Jana Kazimierza 18 groszówkę z herbem miasta Lwowa (jak w Czackim N^ro 104)

4) Jana Sobieskiego szóstaki z lat 1679 i 1685 i trojak z roku 1684.

Za wszystkie powyższe sztuki ofiaruje się cena amatorska, lub zamiana na inne, byle pięknie były dochowane.

Vauta

Następnie rzeczy

1) Zygmunta I grosze (Vide kruki Nro 20) z roku 1527 (jeśli jest piękny) 1530 aż do 1545 i nakoniec 1547. Tegoż Króla półtoraki (kruki Nro 19) 1507, 1508, 11 (i następne)

2) Zygmunta Augusta półtoraki (kruki Nro 40) z lat 1550, 51, 52, 53, 54, 55, 57, 58, 59, 60, 61, 63, 64, 66 i t. d.

Tegoż Króla grosze (kruki 39) z lat 1548, 49 50 i t. d. do 66 i następne

3) Stefana Batorego szelag roku 1580 (kruki Nro 54)

4) Zygmunta III półtoraki (kruki Nro 73) z lat 1617, 18, 19, ~~20~~ 21, 28 i t. d.

5) Jana Kazimierza dwugroszówka r. 1651 (Vide kruki 117) i grosz (kruki 121) Grosz Litewski r. 1652 —

6) Augusta II szostak z roku 1706 (kruki 151)

7.) Augusta III (krukiego Nro 164, 165 i 172)

Adres

Ignacy Łagówski, Referent Wydziału Dóbr w Kommissyi Rządowéy Przychodów i Skarbu.

[illegible] (Czapski nr [illegible]) [illegible]

1508, 11 (i [illegible])

Zygmunta Augusta półgroszki (Czapski nr 50) z lat 1550, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 61, 65, 66, 68 i t. d.

Zygmunt Stary grosz (Czapski 39) z lat 1546, 47, [illegible] i t. d. [illegible]

Stefana Batorego, szeląg z lat 1580 (Czapski nr 47)

Zygmunt III półtoraki (Czapski nr 75) z lat 1614, 15, 16, 22, 24, 26 i t. d.

a) Jana Kazimierza [illegible] z 1651 [illegible] (Czapski 117) [illegible] (Czapski 128) [illegible] z 1652

b) Augusta II [illegible] z roku 1706 (Czapski 151)

c) Augusta III (Czapski nr 169) (Cz. [illegible] 172)

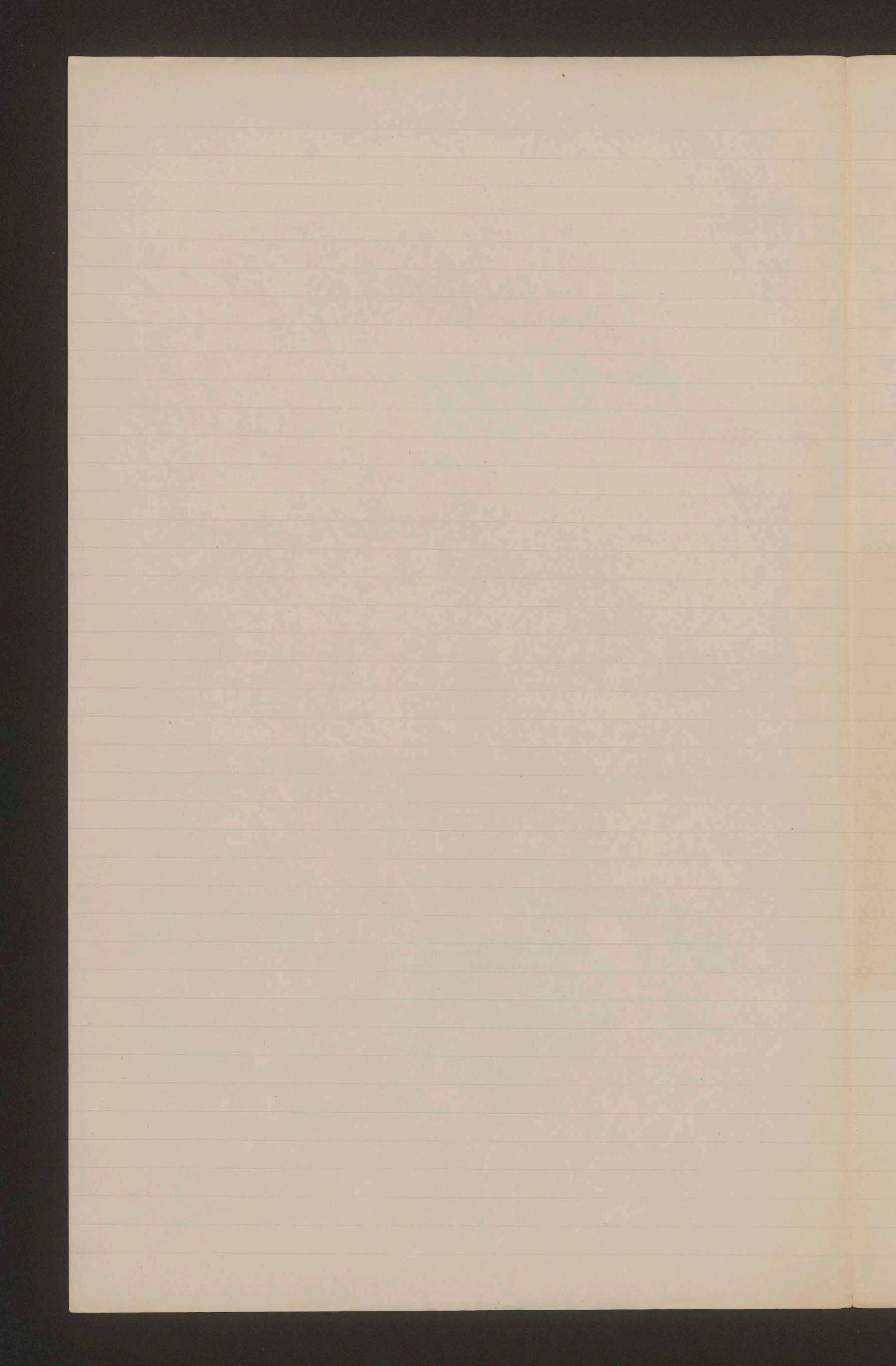


No

Zaleska Julia.
(z domu Pertowska)

Autorka wielu pism treści pedagogicznej
Redaktorka.

List do brata Antoniego Pertowskiego.
O pobycie swoim w Zakopanem etc.
z Zakopanego. d. 12 Lipca. 1876.



12 Lipca 1876.
Zakopane

Mój drogi Antosiu! Musisz się już na dobre gniewać za moje długie milczenie, ale żebyś wiedział w jakiej gorączkowej pracy zeszły mi dni ostatnie przed wyjazdem, tobyś mi wybaczył. Dość powiedzieć, że dopiero przybywszy do Zakopanego wyspałam się nakoniec po wielu bezsennych nocach. Musiałam ~~przed~~ razem pakować i przenosić rzeczy do nowego mieszkania, załatwiać rozmaite interessa i sprawunki i ~~po~~ wybierać się w drogę. Podróż mieliśmy dość nieprzyjemną i męczącą, bo deszcz ustawiczny lał na nas od Krakowa aż tu na miejsce i dziś dopiero zapłakane

niebo zaczęło się nieco rozpogadzać. Chłopcy w licznem towarzystwie wyruszy-li natychmiast na jakąś wycieczkę, a ja korzystam z chwili swobodnej, żeby do Ciebie napisać. Spotkałam tu pp. Dziewulskich, którzy razem z Tobą odbyli podróż z Warszawy do Krakowa i bardzo mile wspominają chwile w Twojem towarzystwie spędzone. Jaskółka pisała mi, że się masz znacznie lepiej, ale nudzisz się ogromnie. Mam nadzieję jednak, że powoli musiałeś sobie na to poradzić, dobierając przyjemne towarzystwo. Na nieszczęście wszędzie tu w górach deszcze ichłody dokuczają; przytem jeśli brak wygód mnie się daje w Krynicy, cóż powiedzieć o Zakopanem, gdzie jeszcze pierwotna prostota panuje. Materac jest tu rzeczą

nieznaną, kanapka lub krzesło wysłane meblem tak zbytkownym, że tylko ksiądz proboszcz i Dr Chałubiński mogą coś podobnego posiadać. My zaś musimy na twardych ławach i stołkach siadywać. Za to mamy przyjemności dla mieszczuchów nieocenione, świeże powietrze, wyborną żętycę, poziomek i grzybów moc wielką, mleczywo i zachwycające widoki. Ja z pobytu w Zakopanem jestem najzupełniej zadowolona, bo tu czuję się zdrowszą i siły mi przybywają, tak że nawet po górach piąć się mogę, wszystkie dolegliwości opuszczają mnie odrazu.
Co do Twojego zdrowia, Seweryn radzi, żebyś przepisaną kuracyę jak najsumienniej dopełnił, niezrażając się, gdyby skutek nie był od razu bardzo wyraźny,

bo w chorobach tego rodzaju, potrzeba czasu
ażeby wody i te piele należycie działać
mogły. Co do wynagrodzenia doktora naj-
lepiej jest trzymać się miejscowych zwyczi-
jów, poinformowawszy się jak inni płacą.
Seweryn bardzo prosi, ażebyś teraz napi-
sał szczegółowo o stanie swojego zdrowia,
tę razą daję Ci słowo, że otrzymasz
natychmiast odpowiedź.

Tymczasem zasyłamy Ci najserdeczniej-
sze pozdrowienia i uściski

Kochająca siostra

Julia Zaleska

Pozdrów odemnie Jeszkótkę, jeśli ją obaczysz
i zapytaj się czy odebrała list który jej
dawno wysłałam z Warszawy.

Adres nasz. Zakopane w domu
Sobczaka. do brata antoniego Perłowskiego



Marya Zaleska.

nosć tę piastował do chwili ostatniej.

[Ja]n Au, niegdy dyrektor Szkoły rolniczej
profesor wyższej Szkoły rolniczej w Du-
giczny i czynny współpracownik czasopism
między innemi i warszawskiej „Gazety rol-
ł w Dublanach, w dniu 7 września 1888
ły był tam profesorem ekonomii i admi-
ieszył się sympatyą kolegów i uczniów,
ażaniem ogólnem, pozostawił po sobie
dziedziny agronomii, od roku 1881 do
rownikiem „Gazety rolniczej".

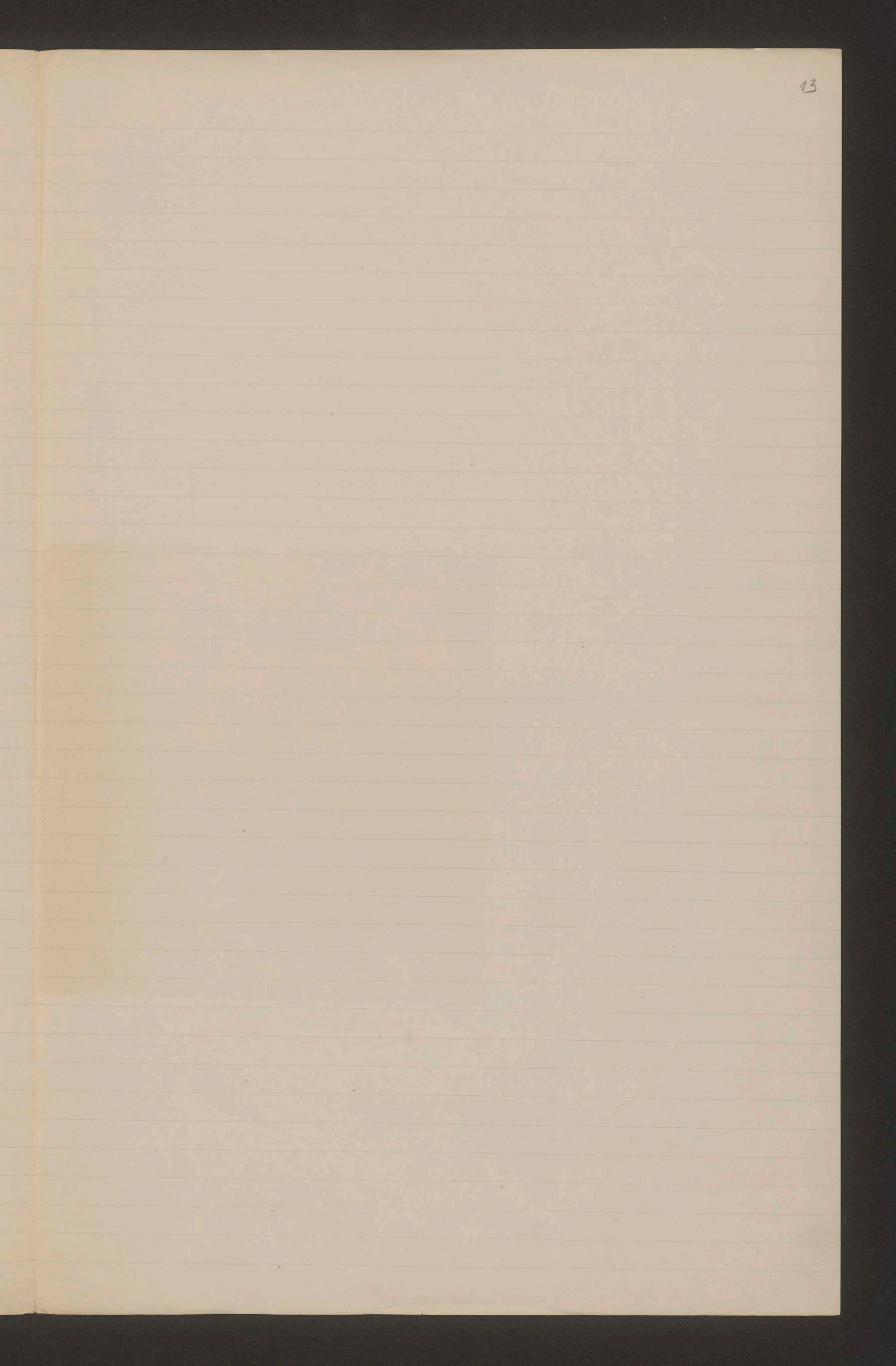
w Rostworowski. Młody, pełen ta-
zmarł w Krakowie d. 9 sierpnia 1888 r.
Królestwie Polskiem, ukończył akademię
h w Petersburgu. Z owych lat pocho-
z, przedstawiający Jermaka w chwili, gdy
wi Groźnemu o podbiciu Syberyi. Od-
ępnie dłuższą podróż artystyczną, osiadł
w Krakowie. Perłą artystycznej spu-
p. Rostworowskim jest obraz, przedsta-
t izraelitów na puszczy".

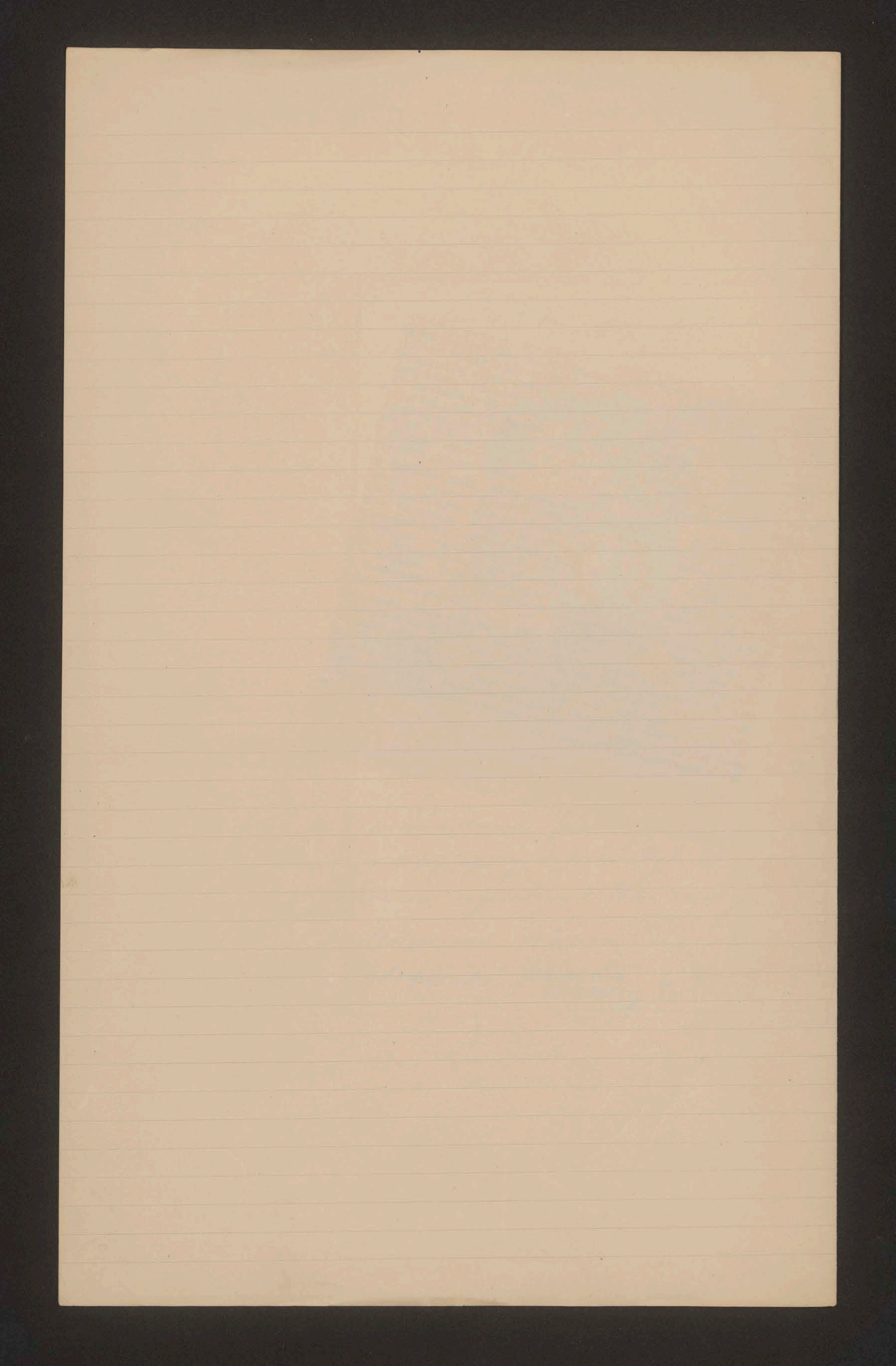
Pleszowski. Zmarł w Meranie d. 18 lu-
., artysta-rzeźbiarz Antoni Pleszowski.
Ukształcony w swoim zawodzie w Kra-
iu i Rzymie, za dzieła swe otrzymał me-
Akademii Sztuk w Wiedniu i dyplom ho-
ystawie krakowskiej. Nagrodzone prace
. figura ślepego i projekt nagrobka, znaj-
kiennicach.

miasta wiele.

Dr. Teofil Kaczorowski. W Pozn
jeden z najznakomitszych i najwybitniejszy
teli doktor Teofil Kaczorowski, radca zdro
znany w polskim i niemieckim świecie
prac i odkryć w dziedzinie terapii. Zarów
dowej umiejętności, jak i szerokiej prakty
czorowski dał się poznać jako lekarz nie
zdolności i godnej naśladowania pracy.
wynalazł i wskazał metodę leczenia zim
trzem chorób zakaźnych, jak odra. Zmar
życia.

Jan Jurković. W dniu 28 marca 1
jeden z najwybitniejszych pisarzy chorwa
prezes Maticy-Horvatskiej, Jan Jurković.
w r. 1827 w Slawonii, kształcił się na
zagrzebskiej, poczem otrzymał posadę
najpierw w Zagrzebiu, potem w Osieku. O
piastował godność inspektora szkół elem
średnich w Chorwacyi i za zasługi na p
narodowej położone, ozdobiony był przez
stryackiego orderem Korony Żelaznej.
jednym z najwybitniejszych talentów h
nych w swojej ojczyźnie. Prócz dwóch to
z których jedna, odznaczająca się wielki
ukazała się przed dwoma laty w polskim
w „Ateneum", wydał kilka komedyj; będą
kiem rzeczywistym Akademii Nauk w Za
sywał wiele rozpraw z dziedziny estety
nych peryodycznie w sprawozdaniach tejż





14

№

Zaleski J. Bohdan.

wyłączony do ~~koresp. Grabowskiego~~. 25. VI. 60. Jeł

1.) List do Michała Grabowskiego o swoich dzisiejszych pracach literackich etc. z Płocka. — donosi że odebrał list od Bernatowicza z Puław który go prosi o napisanie kilka dum dla barda litewskiego dla nowego romansu: Pojata — Płock (*) 30 marca ——— 1825 r

2.) Kilka wierszy z potrzeby Zbarąskiej napisane w Fontainebleau 2. Sierp. 1857.

3.) do Cezarego Jasieńskiego — bratanka Bohdanowego — przypomnienia z lat dziecinnych — kiedy Bohdan przebywał w Jerczykach u ciotki swojej Jasieńskiej — Villepreux: (Seine et Oise.) — 27. sierp. 1878 r.

~~13~~ cztery Wizerunki J. Bohdana Zaleskiego: 1. Litografia Lwowska — 2. Sztych paryski przy dziele Chodźki Pologne illustrée. 3. Fotografia z litografii Fajansa (1851.) i 4. Fotografie paryska — 1884. ———

№

1 i 2 stalorys Hopwooda i litogr. w gabinecie graficznym

Zaleski Dyonizy.

Syn Bohdana. 2 fotografie przekazano do oddz. graf. III 57 J

List do Wład. Górskiego z podziękowaniem za przysłanie odpisów listów Bohdana etc. Paryż ——— 8. Lipca 1889.

Wyłączono do Koresp. Górskiego, 23. VI. 60. Jeł

(*) J. Bohdan Zaleski znajdował się w Płocku będąc nauczycielem przy dzieciach dowódzcy pułku piechoty który wtedy kantonował w tym mieście —

Ukraina Matka nasza?.. Och, och łatwiejszy,
Piśmienniej tam Kijowscy – co wiedzą bo [illegible]?
Pan Bóg pisze jeno w Niebie sam Księgi tej Ziemi;
Leży wiecznie w prochu z hetmany, z pieśniami swojemi; –
Ziemia wielka, bojowisko od wieków człowiecze;
Ściśnij w garści, to krwią zapachnie i łzami pociecze.

J. B. Zaleski

Dnia 2 Sierpnia 1857 r.
w Fontainebleau

(+)

16

Villepreux (Seine et Oise) d. 27 Sierpnia 1878 roku.

Miły bratanku mój Panie Cezary!

Nastąpiła ponownie zwłoka w przesyłce fotografii. Po odebraniu twego listu, nie znalazłem na [illegible] ani jednego egzemplarza z wspomnianych negatywów, [illegible] tedy zakupić u artysty nowe ich odbitki, – które z powodu [illegible] Wystawy Paryskiej ustawicznie jeszcze [illegible]. Przepraszam was [illegible] którą się [illegible] – [illegible] obrazków [illegible] ze swoim [illegible].

Podziękuj [illegible] moją [illegible] naszej [illegible] Jaś [illegible]. [illegible] Pana Boga [illegible] list pani Cezary [illegible] z Nieba [illegible]. Rozumiem [illegible] w duszy [illegible] twego [illegible] w stanie [illegible] Józefa. [illegible] jest [illegible] [illegible] [illegible] Cezary [illegible] Babki [illegible] Wiktoryny i [illegible] Stanisław [illegible] lat [illegible] studentów [illegible] do Humania. W [illegible] w szarej [illegible] bardzo [illegible] i [illegible]..

Kochany mój bratanku, [illegible] z lat dziecinnych [illegible] najsłabszych [illegible]. Po [illegible] babce [illegible] i [illegible] w [illegible] się w [illegible] w [illegible] do [illegible] roku [illegible]. Babka twoja [illegible] wdowa i [illegible] w sobie [illegible] i [illegible] Biernackiego, [illegible] i mnie od [illegible] do [illegible], [illegible] to [illegible]. [illegible] z dzieciństwa; a [illegible] lat [illegible] w [illegible] i [illegible]. A jeśli [illegible] 1811go i 1812go roku [illegible] i [illegible] Wojsk [illegible] i [illegible] przed [illegible] wspomnienia [illegible]. Byłem [illegible] do najwyższego stopnia [illegible] i [illegible] na górę. Z powodu tego [illegible] i [illegible]. Przytoczę jeno [illegible] przypadek [illegible] wspomnienia. Raz [illegible] w głowie [illegible] do [illegible]. [illegible] jakieś [illegible] z [illegible] na pierwsze [illegible] w [illegible] najmniejszego [illegible]. Drugi raz [illegible] z [illegible] i [illegible] w [illegible] do wojska. [illegible] na [illegible] w [illegible] itd. . w [illegible] mile [illegible]

[illegible] mnie przypadkowo [illegible] idąc z [illegible] Krakowa
[illegible] był [illegible] dobrze znany, bo [illegible] o [illegible] cioci twojej
Wiktoryi. Otóż [illegible] wsadził mnie [illegible] i [illegible]
[illegible] do Matyldy Jerzyka. [illegible] ciotka [illegible]
[illegible] synowica. A było i [illegible] Brońcio
[illegible] i [illegible] bez [illegible]
z [illegible] i [illegible]
[illegible] się [illegible] i nawet [illegible] brata Stanisława
[illegible] w [illegible]
i [illegible]
[illegible] się [illegible] i [illegible]
[illegible] Godzinie [illegible]
[illegible] się [illegible] w Nidzie; [illegible]
[illegible] do [illegible]
[illegible] w [illegible] babki twojej [illegible]
[illegible] w [illegible]. — Panie! Panie mój, [illegible]
[illegible] Jasińskiej! — Babce twojej bratanka [illegible]
[illegible] w sercu mojem [illegible]
[illegible] i [illegible] — to [illegible] aby i [illegible]
[illegible] na [illegible], a [illegible]
[illegible] Jasińskich. Ciotka Anna
[illegible] w [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible]. Obyż stała się [illegible] naszego [illegible] i
[illegible] twojej [illegible] Maryi Jasińskiej!

O [illegible] w Matyldzie Jerzyka [illegible]
[illegible]. Byłem [illegible] i w [illegible]
[illegible]. Badałem tam [illegible]
[illegible], w [illegible]
i [illegible], jak [illegible]
[illegible] w [illegible]. [illegible]
[illegible] do [illegible]
[illegible] się [illegible] do [illegible]
[illegible]
[illegible] w [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible] i [illegible] się w Bogu. [illegible]
[illegible] i [illegible] jest [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible]. [illegible] się wola Boża! — Kiedyś [illegible]
[illegible], [illegible] ze [illegible]
[illegible], aby [illegible]
[illegible] Pamiętnik, ale [illegible]
[illegible] w Jerzyka[illegible]
[illegible]?

Tyle na dziś [illegible] o Matyldzie Jerzyka[illegible]
do [illegible] twojej Maryi [illegible], jak [illegible]
[illegible] się na [illegible]
[illegible] w [illegible]. [illegible]
[illegible] w [illegible] bratanka! w [illegible]
[illegible] o niej, — jako to: „[illegible]" [illegible]
[illegible] naprawdę [illegible]
[illegible]. [illegible] jest [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible], jeśli [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible] i [illegible], [illegible] się w nich [illegible]!
[illegible] i [illegible]
[illegible] i [illegible] świadka! [illegible]

Dla [illegible] się [illegible]
[illegible] fotografii. [illegible]
[illegible] bratanka [illegible]
[illegible] w [illegible]
Matyldzie Jerzyka [illegible]
[illegible]. [illegible], że i w [illegible]
[illegible] i [illegible]
fotografów. [illegible]
[illegible] do Kijowa.

Zmęczyłem się już bardzo pisaniem Kochany bratan-ku, to raz wiersz muszę spieszniej skończyć [illegible]. Atramen-tem do [illegible] tych [illegible] się [illegible] i ogólnie.

Z artykułu [illegible] wiesz już pewnie Cezary, o [illegible] błogosławieństwie [illegible] na mnie. Otóż [illegible] się [illegible] ojcowstwa. [illegible], która mi [illegible] kochana córka moja [illegible] w [illegible] synów, [illegible] już [illegible] między Francuzami. Imiona ich po starszeństwie są: Maryan [illegible] i Karol, — [illegible] mi Józefa Bohdana, a w [illegible] Bohdan. [illegible] i rodzinie [illegible].

Jestem [illegible] ojcem [illegible] i [illegible] na Ukrainie — to [illegible] tobie Cezary, Maryi i Józefowi [illegible] nad [illegible] — Dziś [illegible] w Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. — Dziś [illegible] przy [illegible] i [illegible] przed Nim [illegible] Bóg z [illegible] Jasiny. — [illegible] się [illegible] jako [illegible].

Przyjmijcie [illegible] i Dzieci
Józef Bohdan Zaleski

P.S. [illegible] z tym listem [illegible] fotografii moje — a [illegible] jest [illegible] [illegible] je [illegible] w [illegible] i [illegible] [illegible] z tym [illegible] listem.

List mój Kochany Cezary [illegible] i [illegible] [illegible] jest [illegible] listem [illegible] i [illegible] [illegible] Maryli.
W Bohu [illegible]
J.B.Z.

J.B. Zaleski
do Cezarego Jasieńskiego
siostrzeńca swego -

NEKROLOGIA.

Jutro jako w setną rocznicę urodzin —

1902 r. 14. Lutego

ś. † p.

Bohdana

Zaleskiego

odbędzie się w kościele katedralnym Ś-go Jana o godzinie 11-ej rano nabożeństwo za duszę tego poety.

Kurjer Codzienny 1902 r. N 44.

DYAB

Rozgłośna powieść D'Anunzia

OGIE

i powieść d'Aigremonta

MATECZ

Cena: Dwa obszerne tomy „Dyabła" r
rawie rb. 1 kop. 60; dwa tomy „Ognia
kop. 20; dwa tomy „Mateczki" kop. 8

Rozkład jazdy p

Od dnia 28-go Październi

KOLEJ	POCIĄGI
edeńska	Kuryerski . . . .
	Pośpieszny . . . .
	Pocztowy . . . .
	Osobowy . . . .
	Osobowy . . . .
	Osobowy . . . .
	Osobowo-towarowy 4 kl. . .
	Osobowy do Częstochowy . .

Kur. Codz. 1902 r. (1) 14 Lutego
№ 45

19

Z chwili.

Dziś o godzinie 11-ej rano w kościele katedralnym św. Jana odbyło się *uroczyste nabożeństwo* jako w setną rocznicę urodzin znakomitego poety Bohdana Zaleskiego.

Urodzony w dniu 14 lutego 1802 roku na Ukrainie, tam też spędził lata dziecinne, wsłuchując się w pieśni ludowe, których melodye brzmiały mu ciągle w uszach i wywarły niezatarte wrażenie.

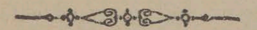
W trzynastym roku życia rodzice oddali go do szkoły w Humaniu, a po ukończeniu jej młodzieniec odbył studya uniwersyteckie w Warszawie.

Już w latach młodzieńczych jego piękne dumki ukraińskie zwróciły na siebie uwagę a wkrótce stanął w szeregu całej plejady znakomitych poetów z Adamem Mickiewiczem na czele.

Pełen czaru i melodyi niezwykłej język jego utworów, szczerość uczucia i wspaniałość obrazów, szczególniej w jego „Rusałkach“ zachwycały czytelników a dumki jego tęskne, rzewne a pełne prostoty, przemawiały do każdego serca.

Ani życie wielkomiejskie jak w Warszawie i w Paryżu, ani żadne inne okoliczności nie wpłynęły na zmianę usposobienia poety, zawsze został wierny swej matce-Ukrainie.

Pamięć tego to niepospolitego poety uczczono dziś z inicyatywy komitetu Kasy literackiej w setną rocznicę urodzin przez uroczyste nabożeństwo, na które przybyli: komitet Kasy literackiej w komplecie, literaci, poeci, dziennikarze i liczne grono osób z koła inteligencyi naszej.



Agentura „Kuryera Codziennego" w ŁODZI: K

Z Krakowa.

(Korespondencya własna „Kur. Codz.")

Karnawał.—List pasterski ks. kardynała Puzyny. — Nowy związek artystów.—Z Towarzystwa muzycznego.—Dom pracy dla kobiet.—Nowe gimnazyum żeńskie.—Odczyty o hygienie.

Krótki był karnawał, ale jak na Kraków, miasto więcej niż ubogie, ożywiony bardzo. Bawiono się w pałacach, bawili się mieszczanie, robotnicy, bawiono się nawet w suterenach. Z wielkich balów, dwa były tylko, ale oba udały się świetnie. Lecz obecnie karnawał się skończył i ludzie zaczynają poważnie myśleć.

Z okazyi postu książe biskup krakowski, kardynał Puzyna wydał list pasterski dotyczący 25 rocznicy pontyfikatu papieża Leona XIII. W obszernym owym liście ks. kardynał Puzyna omawia działalność papieża i zapowiada, że z powodu jubileuszu odbędzie się zbiorowa wycieczka polska do Rzymu. Termin wycieczki kardynał później oznaczy.

Pod nazwą „Towarzystwo polskich artystów" zawiązało się onegdaj w Krakowie stowarzyszenie, które będzie miało na celu: urządzanie corocznie samodzielnych wystaw malarskich i rzeźbiarskich w Krakowie, Warszawie i Lwowie oraz w wielkich środowiskach artystycznych za granicą, następnie podniesienie poziomu sztuki polskiej przez wystawianie jedynie pierwszorzędnych dzieł. W skład zarządu nowego Stowarzyszenia weszli artyści: Jacek Malczewski jako prezes, Piotr Stachiewicz jako skarbnik, do wydziału wybrani zostali pp. Fichy, Dąbrowski, Błotnicki i Toules.

Krakowskie Towarzystwo muzyczne odbyło w niedzielę walne zgromadzenie, pod przewodnictwem prof. Krzymuskiego. Na wstępie od-

U Pietkiewicza (a. pługa)

~~Autograf. B. Zaleskiego list do Mich. Grabowskiego 1825.~~

— ~~Teod. Łozińskiego (filarety.)~~

Żmichowskiej.

— ~~Józefa Zaleskiego pułkownika.~~

No

Zan Tomasz.

1.) Półarkusza a na nim piosnka za numerem XXII widać dalszy ciąg obszerniejszej pracy. —
2.) List do panny Izabelli Brzostowskiej — Zachwyca się pobytem w Szorsach — prosi o udzielenie flanc i nasion kwiatów z tamtejszego ogrodu. —
Z Lepla. najświętsza panna Marya Zielna 26 września. 8. Październ. 1845 r.
3.) Do Ant. Edw. Odyńca. Z prośbą o wydobycie od Księgarza Glücksberga rękopismu Kandydata sztuk pięknych Univer. Wileńskiego Siekierzyńskiego będącego w podeszłym wieku kalectwie i niedostatku — i złożenia tego rękopismu u p. Flinskiego w Wilnie a ten postara się o wsparcie dla autora — Wilno — 18. Sierpnia 1852 r.
Wyłączono do koresp. Odyńca, 23. VI. 60. J[?]

[1/0 Dwa wizerunki Tomasza Zana - Jeden litografia a drugi fotografia] Wyłączone do Zbiorów graficznych -

Tyle nieznanych wzruszeń się rodzi –
Z żywszych wzajem, usług i słowa.
Nową ~~radością~~ lubością serce się zwodzi –
Nową zagadką biedzi się głowa.

Chor. Zawsze's tuż sama, a zawsze nowa
Oto dla czego kochamy cię…

Z.

XXII.

Kobiety.

Piosnka na ~~tej~~ notę jak wyżej.

Czyich cudniejsze, oczu wejrzenia,
Czyich wdzięczniejszy jagód rumieniec,
Czyjej milejszy piersi z głos, tchnienie,
Chwałę lub szczęście skąd wziął młodzieniec?

Chor. Śliczne dziewcze – witamy was
Miłe dziewcze – kochamy was.

Czyich ust szczersze słowa i śmiechy,
Gotowe dla nas wieczór i ranem.
– W czyje to ucho żal i pociechy
Bezpiecznie składa brat i kochanek?

Chor Dobre siostrzyce witamy was.
Lube siostrzyce – szacujem was.

Czyje to złoto zamożnych, w dłonie
Jak wierne słońce w pogodny dzionek,
W czyim to szklu na czyjém łonie
Rząd i cześć domu nakaz matronek..

Chór. Szanowne żony witamy was
Cnotliwe żony szanujem was.

# # #

Czyje to serce bada i świeci,
~~Równie od~~ Jednakie z rannej do późnej pory,
Bez nagród, dzięków, dla szczęścia dzieci;
Tworzy szlachetne syny i córy?

Chór. Kochane matki witamy was.
Najdroższe matki uczcijmy was..

# # #

Czyja to dusza srogich nie trwoży
Mnogością trudnych ofiar i pracy,
Na które kraj nasz złe wyrok Boży;
To chętnie znosi co i rodacy...

Chór Przezacne Polki witamy was
Czcigodne Polki wielbimy was.
(Ziemki)?

Z.

Niech będzie pochwalo-
ny Jezus Chrystus i matka
łaski boskiej, najświętsza Pan-
na Marya zielna. 26 Września / 8 Październ
1845 z Lepla. Zdrowia i pomyśl-
ności życzy Tomasz Zan.

Anioł sprzyjający, tak
przyjemnie nastroił okolicz-
ności, że mimo spodziewania,
bez trudności i przerwy w służbie
ledwie nie cały miesiąc mogłem
spędzić spokojnego i miłego cza-
su, wśród cudowności stron ro-
dzinnych i pobożnie ukochanych
osób; nimem dociągnął się tu
tej na Białoruś. Tak byłem

List Tomasza Zana, pisany do Izabelli Brzostowskiej córki Michała i Ewy z Chreptowiczów

przenikniony dobrotliwo-
ścią i uprzejmością doznaną
w Szczorsach, tak pełen by-
łem wrażeń i pamiątek ślicz-
nych stamtąd, że Tatwo ~~ku nim~~
wzbudzała się ku nim cześć i
miłość w towarzystwie, którego
życzliwości wśród krewnych i
przyjaciół zdawałem się być
przedmiotem i czołem. Panna
Brygida jego była najżyw-
szém i najwymowniejszem ser-
cem i duszą. Miłuje ona ro-
śliny i kwiaty, wśród ozdoby
których przychodziło mi nie raz

polecić Jej serdecznemu przy-
jaźniu ujmującą uczciwość
i obowiązującą wspaniałość
Nowogrodzkich obywatelskich
domów, jakiemi uważać sobie
lubię Szczorsy, Połoneczkę,
Kroszyn, gdzie Panna Hrabian-
ka bywasz częstokroć cicho
miłościwym i ukochanym du-
chem. Zapragnęliśmy pa-
mięć tego uszanować ozdo-
bieniem klabami dziedzin-
ca domu w którym przebywa
najpobożniejsza przyjaciółka
i najnowsza Panna Brygida.

W uskuteczniéniu tego zamia-
ru, udział dobroci, porady i po-
mocy JMć Pani Dobrodzięjki, wy-
dał mi się stanowczy; proszę to przy-
jąć za najprawdziwszy wyraz mo-
jego ku jéj osobie szacunku i przy-
chylnéj wdzięczności. Przez swój
wpływ i uczęstnictwo Pani jesteś
w stanie z Ogrodu Szczorsowskiego
nas opatrzyć cebulkami, flansami i
nasionami kwiatów ładnych a
mnie i krzewów osobliwie na klom-
by dziedzińcowe używanych. Łaska
Jéj w téj rzeczy byłaby najużytecz-
niejsza, gdyby dar ten ofiarowany jesz-
cze téj jesieni, należycie opakowany
i adnotowany, mógł być wprost odesłany
pocztą do Mołodeczny pod adresem
W. J. Pana Dederki w oborku; co nie
wiele kosztuje gdyby pak ważył funt lub pud.

Grobowiec Tomasza Zana w Smolanach.

25

Komuż jest nieznaném imię Tomasza Zana, jednéj z najpromienistszych gwiazd w pośród plejady onéj młodzi o podniosłych umysłach i o pełnych zapału sercach, co wzlatywała nad poziomy i okiem słońca przenikała ogrom całéj ludzkości? Któż nie czytał w „Dwóch konwersacyach z przeszłości" Ignacego Chodźki, że nim jeszcze Adam Mickiewicz uderzył w złote stróny swéj lutni i *nową pieśnią* wszystkie serca poruszył, on już sam z swojéj duszy był wydobył tę nutę, która, podchwycona przez jego przyjaciela, miała zczasem rozledz się tak potężnie, tak czarodziejsko, aby przez mnogie pokolenia płynąć echem, nieprzebrzmiałem po dzień dzisiejszy? że jedną z jego Elegij, *Na odjazd Panny F.*, Adam dość się nacieszyć nie mógł, i często ją odczytując, powtarzał: „nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości mogło być tyle skarbów poezyi"; że nareszcie ballady jego: Neryna, Cyganka, Pani Twardowska, poprzedziły Świteziankę, Lilie i t. p.? Powszechnie też wiadomo, jakie pan Tomasz w gronie swych towarzyszy stanowisko zajmował i jaki wpływ na nich wywierał pod względem udoskonalenia się duchowego; a i to nikomu nie obce, że wprost z uniwersytetu (1824) wyjechał był z polecenia rządu do Orenburga, zkąd późniéj (1838) przeniesionym został do Petersburga, gdzie objął obowiązek bibliotekarza Instytutu Górniczego, a dopiero w roku 1841 wrócił na Litwę. Na tém wszakże dla ogółu naszego już się kończą wieści o Zanie, a co gorsza, nawet i ci, co się z professyi powinniby niemi interesować, t. j. biografowie i historycy literatury, od powrotu jego do kraju, nic nam prawie o nim powiedzieć nie umieją, nie podając nie tylko szczegółów z jego życia w stronach rodzinnych, ale nawet nie oznaczając ściśle ani czasu jego powrotu, ani też miejsca i dnia zgonu; osobnego zaś jego życiorysu, oprócz tych, jakie się znajdują w encyklopedyach i w podręcznikach dziejów piśmiennictwa, ledwie w kilkunastu wierszach zawarte i jeden z drugiego kompilowane, nigdzieśmy dotychczas nie napotkali. Jest to więc obowiązek do spełnienia, a spełnionym łatwo być może, bo po tym zacnym mężu pozostała przecież rodzina, która najchętniéj bez wątpienia z ostatnich lat jego żywota dokładnych wiadomości dostarczy. Zczasem podejmiemy ten przedmiot, dzisiaj zaś podajemy grobowiec Zana, rysowany przez Napoleona Ordę z natury, a znajdujący się w Smolanach, w gub. Mohilewskiéj, dokąd zacny miłośnik pamiątek narodowych umyślnie odbył podróż w tym celu.

Panu A. E. Odyńcowi zawdzięczamy wskazówkę, że do parafii Smolańskiéj należy wieś Kochaczyn, w któréj ś. p. Tomasz życie zakończył d. 7 Lipca 1855 r., a która mu była darowaną przez Adolfa Dobrowolskiego, generalnego administratora dóbr po-Radziwiłłowskich w Nieświeżu, lub właściwiéj, jak nam wiadomo od rodziny ś. p. Dobrowolskiego, *sprzedaną za dwa złote*, któreśmy oglądali zachowane jako drogą pamiątkę zacności ojca w posiadaniu jego córki najstarszéj.

Adam Pług.



sr-Ed-Din Szach Perski. Podług fotografii M. Fajans

Z ALBUMU NAPOLEONA ORDY.



(5028)

Grobowiec Tomasza Zana w Smolanach.

— Dajże wódki choć kieliszeczek! widzisz, jutro mieć będę pieniądze.

Icek po chwilowém milczeniu odzywał się patetycznie:

— Dajcie panie Jacku słowo honoru, że przyniesiecie do domu „zarobioną" złotówkę i nigdzie jéj po drodze nie przepijecie...

— Słowo honoru, jakem szlachcic! — wołał suplikant.

Dziwnie brzmiała i propozycya i przysięga, a jednak Icek był pewny, że nie dozna zawodu. Na drugi dzień niespokojny opijus latał od drzwi do drzwi miejscowych hoteli, czatując na przybyłych do miasta; z wyżebranym groszem wracał do domu, upijał się, zasypiał i budził się tylko dla tego, by nowy poemat nagrezmolić i znowu się upić... A uczciwy to był człowiek, nigdy się kłamstwem nie splamił. Pamiętam, jak jeden z moich znajomych ofiarował mu kilkadziesiąt złotych, jeżeli przyrzeknie, że ich na wódkę nie użyje. Biedak zamyślił się, pochylił głowę, snadź walkę z sobą wewnętrzną prowadził, — tak już dawno równie wielkiej summy nie był posiadaczem; ale po chwili otrząsł się i zawołał:

— Nie! słowa dać nie mogę, bo go nie dotrzymam; jeżeli mi dasz grosz jaki, zaraz ztąd prosto powędruję do szyneczku.

Od czasu do czasu zaglądał i do mnie, nawet pewnemi okalał mię względami i wierszydłami częstował. I cóż powiecie? Pośród tysiąca najdziwaczniejszych strof, jedna, pełna gorzkiéj prawdy, utkwiła mi w pamięci; było to powinszowanie, z samych życzeń złożone; otóż tak kończył je biedny opijus:

Żebyś tyle miał pieniędzy,
Tylu w życiu miał przyjaciół, —
Ile razy byłem w nędzy,
Ile razy los mnie zaciął.

Przez całe ćwierć wieku tułał się po ulicach Kamieńca... a w młodości różnego próbował chleba: najpierw kleryk w miejscowém seminaryum, potém nauczyciel domowy, kancelista, aktor. Skończył wszystko... Niechże mu ziemia lekką będzie; w ogólnym dole, dla żebraków przeznaczonym, znalazł uspokojenie nareszcie. (*D. c. n.*)

GERWAZY.

Z poematu Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz".

---

wsze do tego jedynego rodzaju, którego nieprzyjacielem głosił się dowcipny Boileau; p. Sardou wszakże w pochwale swego porzednika nietylko potrafił być ciągle zajmującym, ale pokazał się nawet prawdziwym mówcą, a we wstępie, o tragedyi greckiéj, dał dowody niepospolitéj i niespodziewanéj erudycyi i bystrego krytycznego sądu. Śmiało powiedzieć można, że mało który z głębokich badaczy, z najsławniejszych professorów literatury, w obrazowych wykładach tak trafnie scharakteryzował właściwości i różnice geniuszu Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, jak to p. Sardou w kilkudziesięciu wierszach uczynił. Oto w kilku słowach streszczenie tego ustępu:

Eschylos, żołnierz z pod Salaminy, twardy i szorstki, jest poetą pokolenia, któremu grozi napaść barbarzyńców. Nieugięta fatalność, nieprzebłagane bóstwa, człowiek zgięty pod jarzmem okrutnego, niezasłużonego losu: oto przedmioty jego pieśni; dla tego stwarza on spiżowe dusze do walki i uczy je, żeby wśród największych nieszczęść umiały się wyższemi nad nie pokazać.

Sofokles, jest to poeta nie walki, ale zwycięztwa. Grecya wyswobodzona oddycha wolno, kwitnie w całej pełni handel, przemysł, sztuki, nauki, wojsko. Eschylos, to stare Ateny, wykute ze skały; Sofokles, to nowe Ateny, z marmuru wyrzeźbione. Bohaterowie Sofoklesa walczą nie już tylko przeciw ślepemu fatum, ale przeciw własnym namiętnościom i błędom. Cóż dziwnego, że Grecya obwoła zwycięzcą nad starym, granitowym Eschylosem młodego poetę, który pierwszy śmiał jéj powiedzieć, że człowiek, zwyciężywszy los przez bohaterstwo, powinien jeszcze samego siebie zwyciężyć przez cnotę?

Ale dramatyczniejszym od swoich dwóch poprzedników jest Eurypides, bo jest bardziéj ludzkim, a zadanie jego nie było łatwém. Zdawałoby się, że jego poprzednicy wszystko już powiedzieli, co było do powiedzenia o bogach i ludziach. Eschylos wyczerpał całą grozę, Sofokles całe bohaterstwo, ale żaden z nich nie dotknął... miłości. Eurypides pierwszy wprowadził ją na scenę. Występna miłość Fedry, szalona zazdrość Medei, — to pierwsze pojawy potężnego wpływu Wenery na losy ludzi. W Klitemnestrze, Kreuzie, Andromace, Eurypides stawia nam obrazy wszystkich boleści macierzyńskiego serca. Alcesta jest szczytem heroizmu małżeńskiéj miłości, Ifigenia — wzorem najczystszych uczuć dziewicy. Z Eschylosem drżymy, z Sofoklesem unosimy się zapałem, z Eurypidesem płaczemy; z nim dopiéro genezys sztuki dramatycznéj, jak genezys świata,

pochwałę moralnéj strony płodów talentu p. Sardou, przyczém dowcipnie wyraził podziwienie, że ten moralny charakter sztuk nowego kolegi nie przeszkodził ich tak zupełnemu powodzeniu, i tę okoliczność policzył na karb zasługi naszéj epoki, zwykle pod tym względem zanadto niekorzystnie przedstawianéj. Przez chwilę zdawało się, że p. K. Blanc zamierza dodać szczyptę piołunu do miodopłynnéj swojéj wymowy, cóś nakształt imienia Rabagasa zdawało się unosić w powietrzu, kiedy mówca napomknął o politycznéj stronie, dotykanéj niekiedy na scenie; ale to był fałszywy popłoch, groźny wyraz nie został wymówionym, fałszywa nuta nie zakłóciła wdzięcznéj harmonii całéj uroczystości. W końcu, zwróciwszy na to uwagę, że p. Sardou we wszystkich swoich dziełach przedstawia tylko współczesne typy, p. Blanc znalazł w tém zręczną sposobność dotknięcia treści *Córki Eschylosa*, a następnie, przechodząc krok w krok za p. Sardou i zgodnie z nim na każdym punkcie, biografią i szereg dzieł Józefa Autrana, potrafił, jako wierne echo słów jego, dodać nową dozę kadzidła dla uprzejmie witanego kolegi.

Nawet Dumas syn nie może się poszczycić tak wszechstronnie przychylném przyjęciem na łono czterdziestu nieśmiertelnych, bo, jak sobie przypominamy, wśród pochwał, jakiemi go witano na progu akademii, musiał przełknąć niejedną gorzką, chociaż pozłoconą z wierzchu, pigułkę.

Rok przeszło temu, bo jeszcze w Kwietniu 1877 r. zawiązał się w pewnéj frakcyi stronnictwa republikańskiego w Paryżu komitet, w celu urządzenia wielkiéj uroczystości w stuletnią rocznicę śmierci Woltera (30 Maja 1878 r.). Wypadki 16 Maja i ich następstwa przerwały na niejaki czas tę agitacyą, która nanowo obudziła się w pierwszych dniach Lutego r. b. Komitet, złożony z pięciu członków, między którymi szczególną gorliwością odznaczał się, jako prezydujący, bogaty fabrykant czekolady, (wyrabianéj podobno bez użycia kakao,) p. Menier, wydał odezwę do *ludu francuzkiego*, wzywając go przedewszystkiém do najhojniejszych składek, w celu zebrania potrzebnéj summy na świetny obchód pamięci tego „poprzednika rewolucyi, dobroczyńcy ludzkości", obchód godny Paryża w chwili, kiedy świat cały zgromadzi się w jego murach.

Komitet ten rozpisał konkurs na posąg, który rada municypalna paryzka *postanowiła* wznieść na placu „Château d'eau", na co przedewszystkiém potrzebaby usunąć istniejący tam olbrzymi (ale szczerze mówiąc, niebardzo gustowny) wodotrysk; uradziła nadto, że przy inauguracyi całe miasto będzie

Zapolski Ignacy

Maria Lanckorońska.

Kasztelanowa Połaniecka.

Przypisek M. Lanckorońskiej — w liście Ignacego Zapolskiego do Dominika Szymanowskiego. Warsz. 8. Stycz. 1817.

Portret litogr. Mar. Lanckorońskiej do Oddz. graf. VII 57 B

29

8. Januarij 1817. w warszawie.

Łaskawy y Kochany Panie dominiku Dobrodzieju. Jezeli iestem ieszcze
Twoiey mysli przytomny to pewnie iestes zem Twoy List ze Łzami
czytałem, niezapomniałes mię, albo Ci powiem co Ci zapewne ostatnią Łzę
czułosci wycisnie że nasza nayukochansza Ciotunia nie słabym okiem
czytała Twoy List [illegible] dałeś dowod Twoiey Pamięci w tym Liscie, Ta to
iedyna Nasza Pociecha, ktora wszystkie nasze Smutki rozpędza, ktora
nas nie tylko [illegible] ale prawdziwie umacnia we wszystkich naszych
zmartwieniach, szczerze Ci powiem że pewno Zyć bym nie potraffił dotąd
zeby nie Jey opieka dla mnie, iak doczytała się Twoiey obietnicy że tu masz
przyiechać w Lecie nie uwierzyła, zda się iusz nie podobna rzeczą zebyś —
tu się nam ieszcze pokazał, wszakże to iusz iesteś naystarszy w Twoiey
familij tak iak y ia w moiey, ubywa mnie z moiey potrzeba, y teraz Sio-
stra Pniewska, owa Panna Barbara po całoroczney chorobie iusz nas po-
rzuciła przeniosła się do wiecznosci, iezeli byś tu iechał, między Krasny-
stawem a Piaskami miałbyś na odpoczynek wstęp do moiey Siostry [illegible]
skiey wdowy, co to nigdyś była Panna Franciszka. y Daroska owdo-
wiała Puzyna wdowiec siedzi na wsi za Wilnem z księżniczkami, pamiętałeś o
moiey Basi, y o Jey Siostrach, a zapomniałeś o naszey kochaney Teasi ktora
to nam Ciotunię na moment nieodstępuie, y ile sił starzyumie y we
wszystkim iest Jey nayuiększa pomocą, Lubiłeś z nią żartować Zapewnieam
Cię że ani czas ani żadne okolicznosci nie potraffiły Jey odiąc tego naylepsze-
go Jey serca że dla Ciotuni dla Familij y blizszych Przyiacioł zupełnie
oddała się zapomniawszy zupełnie o sobie, Teodorowa siedzi na wsi z Boni-
lą Corką y naymłodszym Synem Felixem, ktoren dwie kampanie w moskwie
y w niemczech odbywszy szczęsliwie, że bez naymnieyszey Rany choć miał
dwa Konie zabite pod sobą, nie miał ochoty daley służyć w woysku, po-
szedł na wieś gospodarować przy matce, Zebyś Go poznał, przyznasz że rzadki
chłopiec, mogę o tym sądzić bo wiesz naylepiey żem wielu znał gorszych od Siebie
okolicznosci nie pozwalaią Jey w miescie siedzieć, bo nie uwierzysz co to u nas za
bieda, Zygmuś musiał opisać wszystko, stawilismy wszystko na kartę ale

Zawsze na nasza

strony Plicz wypadało, a potym przegrana karta dla nas wypadła, cała nas
dziejów dla nas teraz w dobroci Serca Alexandra, bo naszych Polakow to być
nie poznał, Ci prawdziwie nie losu Kraiu ale naszych prywatnych Bied są
istotną przyczyną; Coż powiesz kiedy po naszym Poczciwym Iasiu Łuszczew
skim który padł offiary swoiey Pracy y usiłowań aby iak można prosto-
wać rzeczy sprowadzono z Paryża Mostowskiego Tadeusza na Ministra wewnę-
trznego, możesz poznać iak nogą rzeczy iść pod Jego zarządzeniem. nie ia
Ci więcey nie potraffię opisać, że bieda to pewno, bo żadna wieś nie iest taka
iakieś ią widział, a przeto ziele nie ma tey Iuraty co miał, a Co naygorsza to
blisko Warszawy maią kwaterunek. a znasz naszych Chłopow iak to dla nich
przykro iest mieć na kwaterze Żołnierza w Rku tak nieurodzaynym. ale ia
zapominam o wszystkich nie tylko dolegliwościach ale y o naywiększey biedzie
sobie wspomnę że mogę mieć nadzieię widzieć Pana Dominika Kochanego
dodałeś mi Zdrowia tą nadzieią, ale pamiętay żebyś dotrzymał, wszakże nie
trzeba będzie Paszportu bo nas komory dzielić nie będą podobno w krotce
iak u nas Słychać teraz. Pan Antoni Brat moiey Basi, ożenił się z Panną
Leszczyńską starościanką Rawską Pałac w Świdnie wyreparował sobie bardzo
y pięknie y wygodnie y mieszka tam zawsze, miel Syna ale ten Im dzieckiem
umarł dziś maią iedną Cureczkę w Siodmym Roku. co młodszy Brat to
iest Felix ten miał powtorne nieszczęście stracić maiątek. Siedzi także
na wsi trzymaiąc od Rządu wieś ktorey niby to ieszcze iest dziedzicem.
było y to zmartwieniem dla naszey kochaney Ciotuni. y dla Cały familij.
Wyszogrodzka Siedzi na wsi Lubińska zległa w tych dniach ma Syna iuż
trzeciego, myśli widzianym Piotra Oyca dogonić. Galicka także mieszka z
żoną na wsi, Sama Cierpi na to że Jey Pan Bog niedaie dzieci. śmieszna Jey
pretensya w tey mierze. Matka podzieliła dwie Corki maiątkiem swoim czyli
hardziey oyczowskim, Iuż Ci nie mogę dłużey nudzić moim bazgraniem a
prawdziwie milej mi to pisać niżeli Refferat, radbym Ci iak naydokład
niey przekonać o nigdy nie wygasłym przywiązaniu, y ukontentowaniu
iakie mi zrobiła nadzieią uczyniona od Ciebie nayukochańszy Panie
Dominiku że się nam tu pokażesz, nie podobno Żeby y Interes nie lepiey
był ukończony z P. Michałem kiedy tu Sam będzesz, Byway Zdrow, y
wspomniey Że masz od naypierwszy młodości przywiązanego Przyiaciela
Ig. Zapolski.

Pamiętay Łaskawy y Kochany Panie Dominiku w Kijowie albo w Odessie kazać kupić
czarnego Inkaustu, Sobie bo niemniey [illegible] starym oczom przykro Czytać białe pisanie —
czyli blado. Ciotunia Czytała Twoy list [illegible] nasz zarzekała

Moy Panie Dominiku niewierzysz z iaką Satysfakcyą oglądałam Pana Zygmunta tu przybyłego rozumiałam że to sen
bom zupełnie straciła nadzieie żeby kiedykolwiek widzenia
Ciebie lub ktorego z tego synow, ale czyli możesz wątpić
aby pamięć moia y Przyiaźń dla Ciebie miała się kiedy
odmienić, Nay lepiey dotrzymay słowa przyiedź a sam
doświadczysz a ja tym wszem nadzieią Będę się cieszyć
zawsze twoia ~~stara~~ szczera y Dobra Przyiaciołka y
Sługa M Lanckoron

Całey Familij uniżenie Kłaniam

z wielkim ukontentowaniem wyczytałam przyiazne wyrazy
Kochanego Pana Dominika. w imie mego męża. proszę
nayszczerszego podziękowania, które ci niosę, za pa
o mnie. Bądź pewny że ciebie wdzięczna y pragnę
wraz z moim Synalem, abyśmy mieli te ukontentowanie
powitać go osobiście, y przekonać iak ciebie z tym
samym kochaniem, y nie wygaśnie nigdy Przyiaźnią
Prawdziwa Przyiaciółka
B. Zapolska.

Konsolacyi całey Hiorny
ukłon zasyłam.

Masz tedy wyrazy Przyiazni naszey Kochaney Ciotuni, zmieniła się troche
Jey Ręka, przez dawniey Podagryczne napaści w Rękach, ali Humor, serce, umysł,
ten sam Co znałeś, powszechnie szanowana szanowana Kochana w Całey Warszawie
wszystkie stany wielki znaydują Satysfakcyą bywania w Jey domu, Dzień Cały

wieczor ma zawsze Partyą Bostona, y ma prawie Codzień Kartya to samo robi przyiedz tu z Łaski naywiększey Swoiey poznosz warszawę ale nie tę coś my znali ia tu mieszkam sądzę od dawna więcey daleko iak na wsi ale to pewna odeymi mi ~~dzień~~ Dom Ciotuni warszawa dla mnie Pusta by była y nie potraffiła by mię zatrzymać, nie wiem przez kogo ten List idzie ale wczoray kiedym był na Sessyi przyniosł mi Twoy List y Kazał na dziś Respons przygotować Czego ia uchybić niechciałem iako Twoy dozgonnie przywiązany Przyiaciel y nayniższy Sługa Ignacy Zapolski

Znaiomym y nieznaiomym Dzieciom Racz oswiadczyć nayszczerszy ukłon odemnie

Do Dominika Szymanowskiego.

No

Zarębski Juliusz.

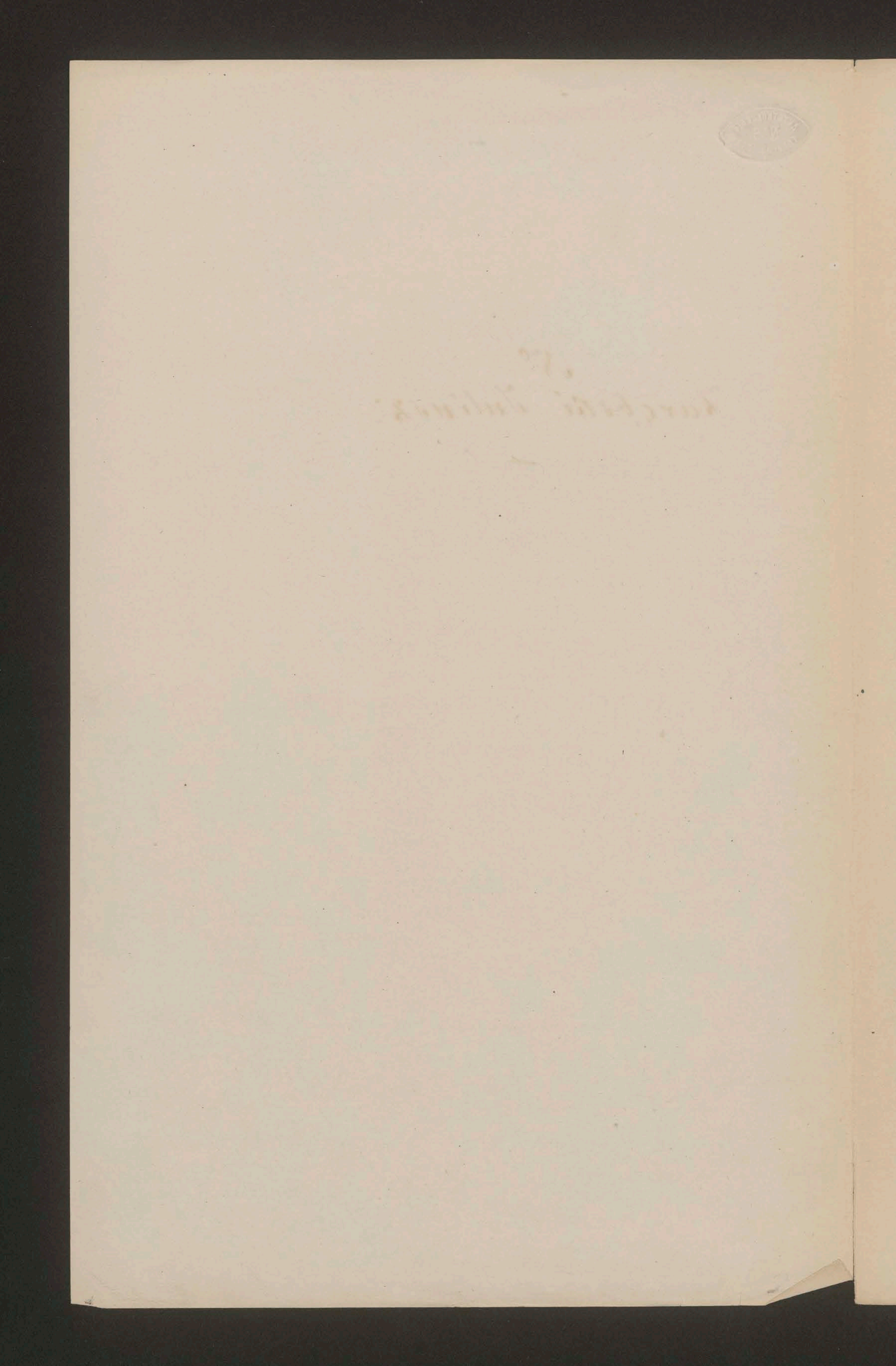
1.) Autobijografia Juliusza Zarębskiego przez niego napisana w Żytomierzu w r. 1879. — dodatek ważn.
2.) artykuł Zarębskiego o podwójnej klawiaturze.

k. 1-3

Koperta

autogr. muz. fragm. (1 str.)

[113. Fotografia. Jul. Zarębskiego i także jego żony. —] Wydzielone do Zbioru graficznego



Fortepian o ~~pod~~ dwójnej klawiaturze.

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie

Redaktorze,

Z numeru 5^go gazety „Echo" zwalczałem artykuł „Józef Wieniawski jako wynalazca" —

Ponieważ autor tego artykułu twierdzi wręcz przeciwnie temu co ja podałem jako „objaśnienie" fortepianu przy moim ostatnim programie, uważam się w obowiązku w nieobecności Pana Mangeot, który dowody na których utrzymuję że nie Pan Józef Wieniawski ale Pan Edward Mangeot jest wynalazcą instrumentu noszącego nazwę „piano à double claviers renversés".

Myśl zrobienia jednej klawiatury w kierunku odwrotnym nie jest rzeczą zupełnie nową. Temu lat 30, profesor Schmidt w Wiedniu chciał wykonać ten projekt, ale

niewzięcie do spr.

Zapomniany — dziś do spr. niewiedzialne [illegible]

nie znalazł ostatniego fabrykanta. —

Niejaki Pan Wehle, organista w Georgii, napisał broszurę o teoryi odwrócenia porządku tonów tego samego sposobu —

Schiedmayer ze Stuttgardu także podobno mówił mi o tej myśli. — Nie wiem dlaczego że mogła ona przyjść takiemu znakomitemu fortepianiście jak P. J. Wieniawski. —

Lecz jedna klawiatura odwrócona, samna przez się nie ma racyi bytu; bo, chcąc grać na niej kompozycje pisane dla zwyczajnej klawiatury, trzeba całkiem zmienienie roli rąk, t.j. prawą zmienić na lewą i vice versa — czyli uczyć się na nowo grać na fortepianie. — Co zaś tyczy się przeistoczenia na odwrót harmonii i melodii, to jedynie może służyć jako zabawka — Nie wiedzie z tego

odwrócenia nie nowego coby nie było się znaleźć i zagrać na zwyczajnej klawiaturze —

Tylko co połączenie ze zwyczajną klawiatura odwrotna nabiera znaczenia i uzupełnia fortepian —

O tem zaś połączeniu wszyscy ci Panowie nie wyłączając nawet P. J. Wieniawskiego (nie wcale myśleli — Ono zaś stanowi jedynie całą ważność tego wynalazku i jest wyłącznym dziełem P. E. Mangeot. Prawda, że inicjatywę do niej dał P. Wieniawski mówiąc P. Mangeot o jednej klawiaturze odwróconej, wskutek bowiem tej rozmowy, P. Mangeot powziął myśl zbudowania fortepianu o podwójnej klawiaturze — myśl tę jednak zachował dla siebie aż do jej wykonania — Gdy instrument został skończony, Panowie Mangeot

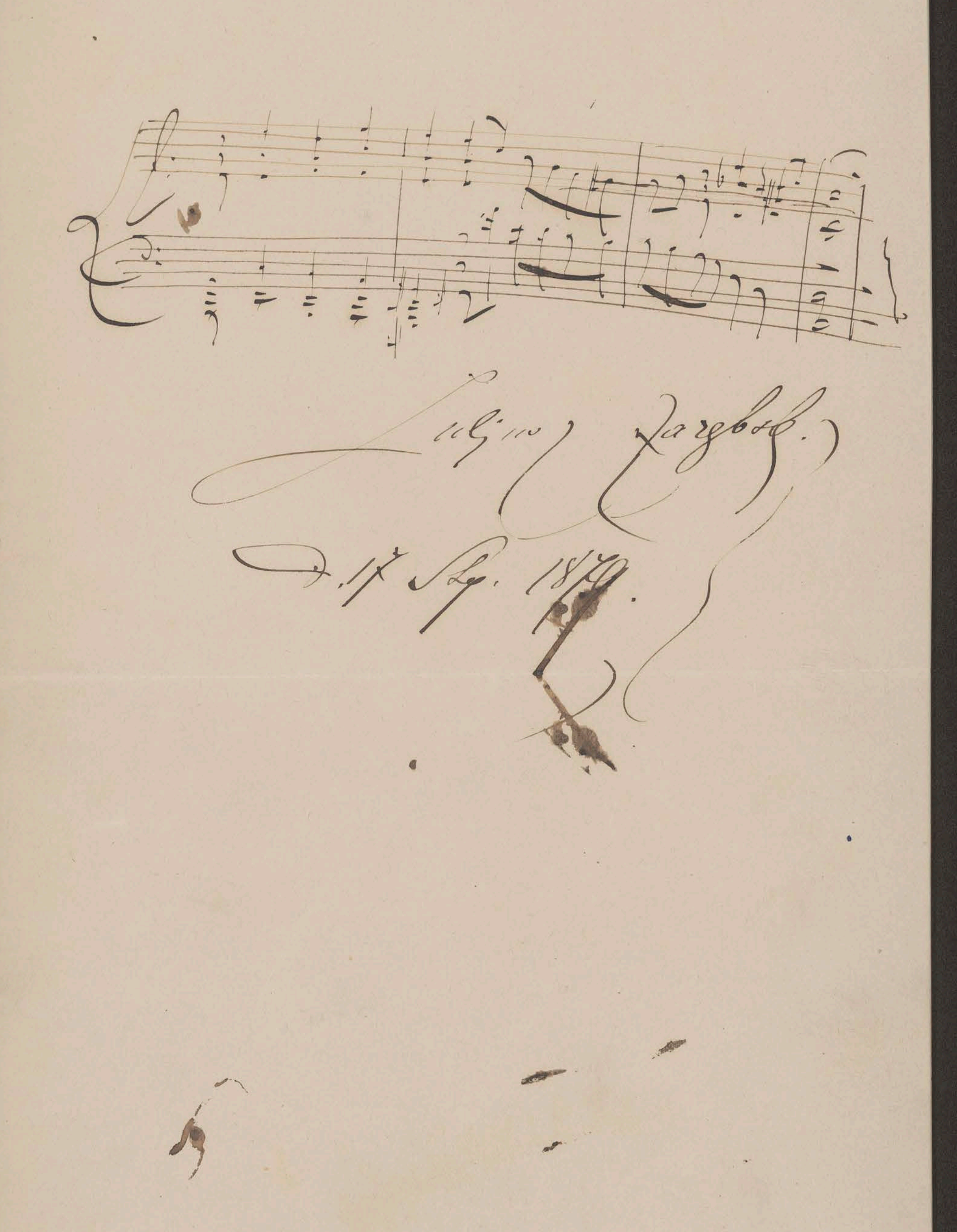
przez dyrektora fabryki P. O. Comettant
udali się najprzód do P. Wieniawskiego
prosząc go, żeby zechciał na niem
popracować w celu przedstawienia
go na egzytacyi – Nie wyjeżdżający
się odpowiedzi, zwrócili się tak samo
znajdujących się najznakomitszych artystów
w Paryżu – Jedni przez brak czasu, drudzy
przez zazdrość o niemoc odmówili im
swego współudziału – Wtedy to po
raz pierwszy, P. Comettant
zaproponował mi, czy nie chciałabym
sama podjąć się tej pracy – Chętnie
się na to zgodziłam, i zajęłam się do
pracy pierwszych dni Marca, 1878 roku a
10go Maja grałam po raz pierwszy
na nowym fortepianie u Pana
Comettant gdzie zebrany areopag
znakomitości muzycznych miał
rozstrzygnąć o losie instrumentu.
Z uwagi, z okazyi tej
wypowiedzianej ~~przez P. Comettant~~
i wydrukowanej w gazecie
l'Estafette, P. Comettant

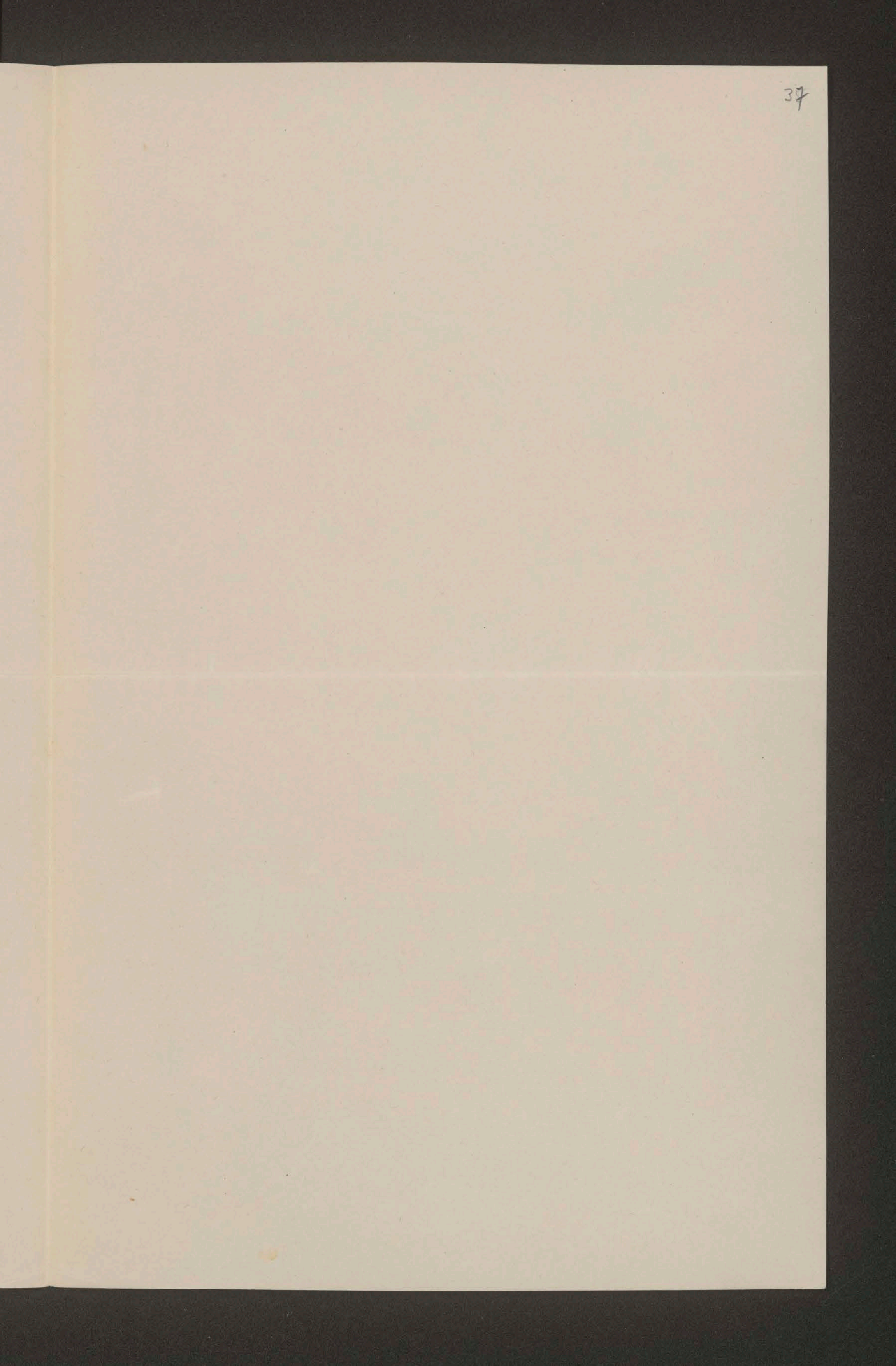
między innemi wspomina także
o Panu Wieniawskim, lecz autor
tego artykułu podał nie-
kompletnie, przytaczając bowiem
tylko następujące słowa: „Puisque
je viens de parler d'histoire, si je ne me
fais pas illusion et si le piano à double
clavier renversé doit enrichir le domaine
de l'art, il est juste de dire que l'idée
de cet instrument nous a été
suggérée, à M. M. Mangeot et à moi,
par M. J. Wieniawski." Pan
Comettant zaś dodaje następnie:
„Ce pianiste distingué nous ayant
parlé d'un seul clavier renversé
et des combinaisons harmoniques
qui pouvaient en résulter, l'idée
d'un double piano est venue
à M. Mangeot." Słowa te jednakże,
o których autor artykułu zamilcza,
uznają najwyraźniejsze zasługi [illegible]
pana Wieniawskiego w samowie będącym
wynalazku —

Nadspodziewane powodzenie zachęciło
P. Mangeot do wzięcia się do udosko-
nalenia fortepianu o pedałach

[illegible]

Według moich wskazówek obie
klawiatury tak zostały
zbliżone, iżby jedna ręka mogła
grać jednocześnie na obydwóch. –
W tym to czasie
przybył P. Wieniawski z
Paryża i nie będąc wynalazcą
połączenia tych nowych klawiatur
(jak mianowicie stoi w mowie)
wynajął od P. Mangeot
fortepian o podwójnej
klawiaturze „nazwał się Piano
Wieniawski“ – P. Mangeot
oznajmił iż gotów jest
zbudować kilka fortepianów
o jednej dodatkowej klawiaturze
i nazwać te fortepiany „Piano Wieniawski“
Chociaż na tej samej zasadzie
mogłyby się nazywać „Piano Wolff“
albo „Piano Schmitt“ – nazwać zaś
podwójny fortepian „Piano





Autobijografia Juliusza Zarębskiego własnoręcznie przez niego napisana w r. 1879.

Juliusz Zarębski syn Karola i Anna Marii, urodził się w Żytomierzu na Wołyniu 1854 roku 16 Lutego — W 7 roku życia zaczął pobierać lekcje muzyki od Matki, a później od miejscowych nauczycieli — odbywał nauki w Gimnazjum Żytomierskim — Rodzice widząc w nim rozwijający się talent muzyczny — wyprawili go w 1870 roku, w 17 jego życia do Wiedeńskiego Konserwatorium w którym potrzeba było przebyć lat sześć do zupełnego ukończenia — On zaś po zdaniu wstępnych examinów został przyjęty do klasy 5tej — w potem naukę na- szą roku — bez nie zważając na to na wszystkich examinach, otrzymał pierwszą nagrodę złoty medal — i przeszedł do ostatniej klasy; po ukończeniu której na ostatnim examinie wszystko otrzymał dyplom i złoty medal, bez został liczby pierwszych do wy- wybrany i liczby pierwszych do wy- stąpienia w publicznym Konkursie- i tu znowu jako pierwszy i liczby pierwszych

został wynagrodzony osobnym meda-
lem. – Oprócz tego w tymże samym
Konserwatorium za kompozycję otrzy-
mał dwa osobne medale i kilka
listów pochwalnych. – Zapomniałem do-
dodać w roku 1873 przyjechał do Peters-
burga dla zdania examinu – i w przeciągu
trzech miesięcy – zdał examin w Kon-
serwatorium Petersburgskim tak
świetnie iż otrzymał dyplom (Swo-
bodnego Chudożnika) 28 Maja 1874 roku
w tymże roku w ~~Grudniu~~ Oktobrze wyjechał do
Rzymu do Liszta – gdzie został od razu
serdecznie przyjęty – i pod jego okiem
się doskonalił pół toku roku – w tym
czasie występował publicznie w Rzymie –
Neapolu, Konstantynopolu – Wejmarze,
A gdzie powszechne uznanie sobie zyskał. –
W 1876 roku w Maju powrócił do Żytomierza
i w tymże roku w Nowembrze wyje-
chał do Paryża gdzie przedtem w Warszawie
dawał kilka koncertów i pozyskał po-
wszechne uznanie oraz w publicznych

pismach były artykuły – W Paryżu dawał
sam publiczne koncerta – ~~z to~~ i występował ~~wielu~~
w słynnych koncertach Pana Padeloup – jako
solista fortepianowy — z kąd ~~do~~ na katolickie
koncerta był wzywany do Berlina i
Wiednia – Toporowski do Paryża na
dwa miesiące przed otwarciem wystawy –
Panowie Mangeot wynaleźli fortepian
o dwuch odwrotnych klawiaturach –
zaproponowali mu grę na tym forte-
pianie – i on w ciągu dwuch miesięcy, nie
mając żadnych wskazówek, gdyż panowie Man-
geot nie muzycy – nietylko stworzył mu-
zykę na ten fortepian, ale i tak wydo-
skonalił grę – że przy zebraniu przez pana
~~Mangeot~~ Comettant* wszystkich znakomi-
tości muzycznych ~~B~~ bawiących w Pary-
wszystkich ich zadziwił – i odkrył im
do tego wszystkie zalety tego nowego
instrumentu – na którym wystąpił
nawet w czasie wystawy Paryskiej i w
Londynie – ~~ożenił się~~ Powróciwszy do
domu ożenił się w Decembre 1878 roku
z Panną Janiną Wenzel – także artystką...

* Comettant

Juliusza Zarzyckiego matka jest z domu Czeszykówna jest wnuczką tego Czeszyki którego żona księcia Karola Radziwiłła „panie kochanku" ściąć kazała w Białym kamieniu –

Czeszykowie mają przydomek Owsiany i są herbu Jastrzębiec

powieść o ścięciu jest następująca

księżna pani kochanku bawiący w Rzeszowie wysłał „Owsianego (Jakóba) nazwiskiem Czeszykę" na rozwiedz do Białego kamienia, a przytem miał polecone odebrania sznurka pereł klejnotu familijnego, co też uczynił – księżna wysłała za nim pogoń, w Olesku dogoniono Czeszykę, przywieziono do Białego kamienia – kazała sądzić prawem Magdeburgskim, ale że był szlachcic, więc należał do sądu trybunalskiego Zjechał sąd Grodzki z Krzemieńca, osądził na karę miecza, co księżna niezwłocznie kazała wykonać – po zaborze Galicyi wniosła [?] sobie wytoczony proces, ale pojechawszy do Wiednia po Cesarzowej uniewinniła się i całą winę na sąd krzemieniecki zwalono —

dopisek Edwarda Wąża

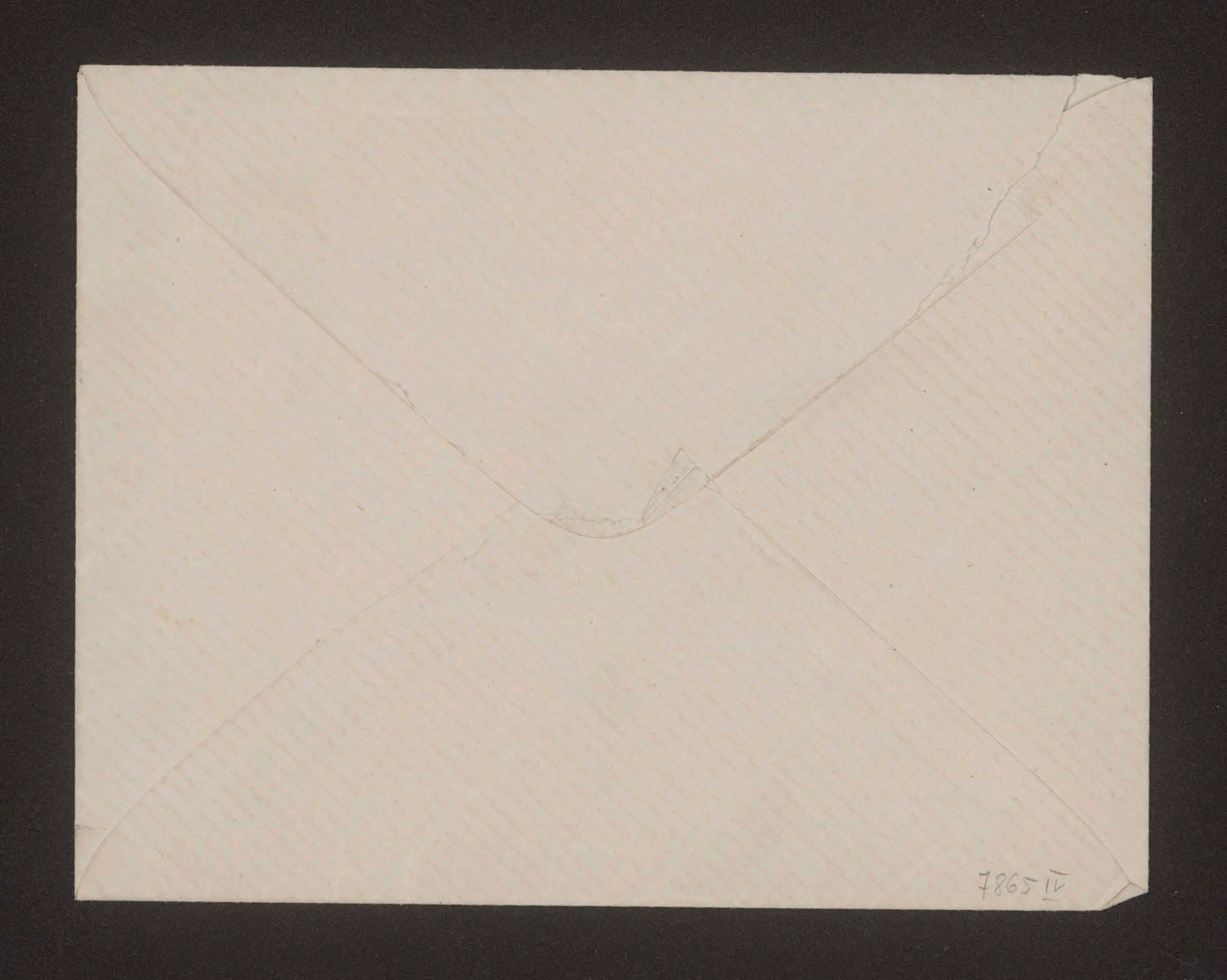
Jasin Wielmannen

Jnsta Pm

Wladyttern

Sörheim

Hyttnäim


7865 IV

Zarębski

№ 12. Warszawa, d. 21 (9) Marca. Rok 1879.

Warunki Prenumeraty.
W WARSZAWIE:
Miesięcznie . . rs. — k. 25
Kwartalnie . . „ — „ 75
Półrocznie . . „ 1 „ 50
Rocznie . . . . „ 3 „ —
Odnoszenie do domu bezpłatne.

MUCHA

PISMO HUMORYSTYCZNE ILLUSTROWANE.

Prenumerować można we wszystkich kioskach.

Warunki Prenumeraty.
Na Prowincji i w Cesarstwie.
Kwartalnie . . . rs. 1
Półrocznie . . . „ 2
Rocznie . . . . „ 4

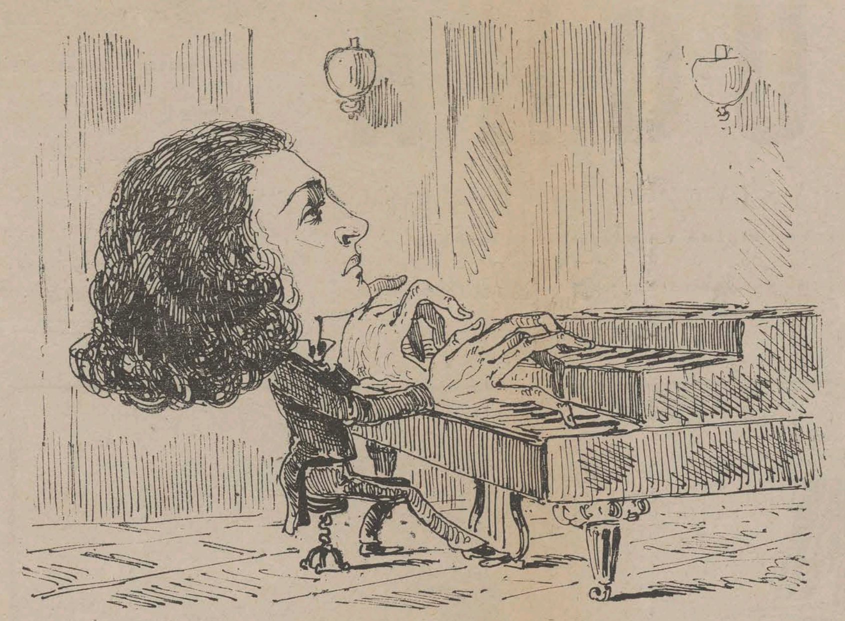
WYCHODZI CO PIĄTEK. Redakcja i Ekspedycja główna przy ulicy Nowolipki N. 3, w kantorze JÓZEFA UNGRA. CENA EGZEMPLARZA KOP. 8.



Obrażona miłość własna.

— Czy pani pozwoli sobie towarzyszyć?
— Mój panie, proszę sobie odejść, Bogu dzięki nie zasługuję jeszcze, żeby mnie już na ulicy zaczepiano.

Fortepian o dwóch klawiaturach.



„Co gorsze od fletu?
Ach panie, niestety,
Gorsze są dwa flety!“
Tej samej zapewne natury,
Warszawa mieć będzie pasztecik,
Gdy każde pianino, szpinecik,
Mieć będzie dwie klawiatury.
Dziś życie przykrzy się często,
Bowiem prawie w każdym domu,
W pośród innych plag ogromu,
Fortepianów jest za gęsto.
Ale cóż to będzie po tem,
Kiedy ta grająca rzesza,
W podwójnych się tonach zmiesza,
I zabębni z tym łoskotem,
Gwałtem, krzykiem i hałasem,
Jak Zarębski umie czasem.
Miłosierdzia! zlitowania!
Dla świata i dla Warszawy,
Mniej hałasu i mniej wrzawy,
I mniej grania! grania! grania!
Dawniej Zosie—Michalinki,
Grały tylko z pojedynki,
A dziś te wrażliwe główki,
Zechcą bębnić z dubeltówki.
I poleci aż w niebiosy,
Bądarzewska na dwa głosy!
Dziwne świata są uczynki,
Wymyśliły mądre głowy,
Klawicymbał dubeltowy.
A któż to z nas jeszcze zgadnie,
Czyli kto na myśl nie wpadnie,
Ukraść pomysł magazynki,
I maszynę zrobić na to,
Żeby za dotknięciem palca,
Jednocześnie grała walca,
Łzawiąc się mandolinatą.

Miłosierdzia! zlitowania!
Postępie wstrzymaj swe kroki,
I daruj nam chwilę zwłoki,
W wszelkich ulepszeniach grania.
Niech już cierpią nasze uszy,
Jak dotychczas już cierpiały,
Niechby panny czułej duszy,
Grały tak jak dotąd grały.
Niech Zosie i Michalinki,
Grają tylko z pojedynki,
Bo wiadomo, że niestety,
Gorsze od fletu dwa flety.

?

Pan ***, młodszy subjekt w sklepie starzyzny na ulicy Wałowej, ożenił się w tych dniach z panną ***, córką konduktora omnibusów kursujących z Nalewek na Grzybów. Na ślubie reprezentowane były wyższe sfery towarzyskie.

*
* *

P. Kleczyński w drugim odczycie „o wykonywaniu dzieł Szopena“ uznał za stosowne dać odprawę naleganiu prassy o pełniejsze nie zaś urywkowe objaśnianie swego wykładu grą na fortepianie, przywodząc, że jak w odczycie np. o Mickiewiczu wzmianka „grzybobranie“, „Zosia“, tak tu jeden takt, nuta nawet, wystarczają do przywiedzenia na pamięć słuchaczom obrazu rzeczy słuchanej.

Słuchaczów i słuchaczki, czy młode czy stare,
Od infimy uczono aimer lub amare.
Nie jeden z tej nauki na swej głowie nosi
Złote rogi z podarku ukochanej *Zosi*;
Niejedna kochająca, poetyczna dusza
Na pociechę w swym smutku śpiewa *Tadeusza*.
Brać też każdy potrafi, a ztąd *grzybo-branie*,
Łatwiejsze niż poprawne palcowanie, granie,
Akcentowanie gammy na talent panieński:
Comparaison n'est pas raison, mój panie
Kleczéński!

ODCZYTY w RATUSZU
NA OSADY ROLNE.

Obrazy z przed lat tysiąca.

p. Zygmunta Glogera.

(Notatki sprawozdawcy Muchy).

Wszystko co jest bardzo stare i odnosi się do zapadłej wieków pomroki, — wszystko to należy do dziedziny archeologii. Przedmiotem więc tej nauki jest badanie takich rzeczy, jak: projekt tramwajów warszawskich, niektóre meble na scenie teatrów warszawskich, masło używane po restauracjach, bryczki prazkie, niektóre piękności warszawskie i t. p.

Z badania tych przedmiotów w teraźniejszości, odtwarzać można ich obrazy w starożytności, a uzupełniając te badania różnemi danemi historycznemi, można zwolna odtwarzać obrazy z przeszłości.

Przyjrzawszy się naprzykład bezkształtnej dziś monstrualnie pani Zofii, i wiedząc, że pół Warszawy kochało się w niej w czasie wojny węgierskiej w r. 1849, dojść możemy do wniosku, o ile pomieniona pani Zofja przed 30 laty była delikatniej zbudowaną, jednem słowem możemy sobie odtworzyć jej obraz z przeszłości.

Weźmy inny przykład:

Pan X. zakopał się na wsi u krewnych i żyje tam z łaski. Głowę ma siwą, krzyż zgarbiony, oczy zapadłe. Ale akta Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego świadczą, że p. X. miał przed 10 laty miljonowy majątek, a listy oryginalne z owej epoki dowodzą, że X. dawał tancerkom na imieniny domy i wsie. Otóż archeolog przy pomocy tych danych może sobie odtworzyć cały szereg obrazów przeszłości, jak: zaciąganie pożyczek lichwiarskich przez X., zdrady jego kochanek, subhastację majątku, zajęcie ruchomości przez komornika i t. p.

Słowem archeologja do zadziwiających doprowadzić może odkryć. Dotychczas ani jeden archeolog nie znalazł w żadnym kurhanie czy cmentarzysku ani rewolweru, ani laski ze sztyletem, ani, co dziwniejsze, exemplarza gazety jakiej, choćby miejscowego dziennika urzędowego. Z czego odtwarza się obraz przeszłości, w której ludzie nie strzełali sobie we łby, ani nie czytali ogłoszeń o licytacjach na dostawę słomy i łoju dla aresztantów więzienia za długi.

Ostatecznie archeologja wykryła pewne łączniki epoki starożytnej i nowożytnej jak naprzykład piwnice Fukiera na Starem Mieście.



WIADOMOŚCI
BIEŻĄCE.

Z przyjemnością zaznaczamy, że kolej Nadwiślańska wstępuje w ślady kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, które jak wiadomo oddawna cieszą się ogólnem uznaniem.

Zaledwie w piątek rano zdążyła się spalić stacja towarowa dróg War.-Wied. i War.-Byd. w Warszawie, a zaraz nazajutrz w sobotę na kolei Nadwiślańskiej spaliła się część stacyi w Lublinie.

* * *

Z radością zaznaczamy, iż Płock nie da się wyprzedzić Warszawie.

W roku zeszłym wykonano tam już część robót wchodzących w skład ogólnej kanalizacji miasta. Na szczęście zaszły rozmaite okoliczności i dalszy bieg robót wstrzymano.

Dowiadujemy się obecnie, że niektórzy płocczanie proponują zbudowanie dla pewnej części Płocka kanałów drewnianych, a to w nadziei, iż wyziewy z takich kanałów skłonią raz nareszcie ogół mieszkańców do pomyślenia o radykalnem i racjonalnem skanalizowaniu miasta. Byłaby to kanalizacja w celach zmuszenia do kanalizacyi!

Pomysł wyborny, choć może byłoby rzeczą prostszą wcale nie budować kanałów, aby ten brak właśnie i wyziewy z naturalnych ścieków wywarły nacisk na wahających się płocczan.

* * *

NA ULICY.



— Jedna pani kazała mi się dowiedzieć kto pan taki?
— Powiedz tej pani, że ja niewiem kto ona taka.

PRZEGLĄD TEATRALNY.



Dziedzictwo pana Plumet.

Komedja w 4 aktach z francuzkiego.

Zgraja kuzynków uwija się około bogatego stryjo-wuja w nadziei bogatego spadku, a tymczasem młoda panienka w widokach własnych swata bogacza i żeni go z dojrzałą panną na szkodę niepowetowaną kuzynków.

Treść ta dowodzi, że nie koniecznie babę musi djabeł posyłać gdzie sam nie może, czasem bowiem i młoda panna potrafi mu interes załatwić.

Żółkowski grał... no grał *po swojemu*, bo żaden inny przysłówek nie byłby tu na miejscu.

Szymanowski grał wybornie, ale nie będziemy go tu chwalić, bo mógłby nam wziąć za złe te koleżeńskie pochwały i przestać rysować do Muchy.

Ostrowski i Rapacki besztali się o całą oktawę wyżej niż chciał autor, zresztą grali dobrze.

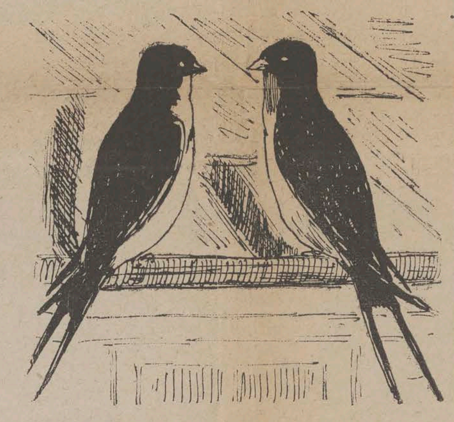
Niektórzy sprawozdawcy gniewają się na reżyserję, że rolę panny swatającej, gra panna Mazurowska, a nie Popielka. Według nas reżyser (nasz przyjaciel Tatarkiewicz) jest w porządku, bo jeśli pannie Mazurowskiej udało się swym wpływem sprawić, iż Żółkowski ożenił się w akcie 4, to nie ma wątpliwości, że gdyby się była wzięła do tego Popielka, Żółkowski byłby się ożenił co najpóźniej w akcie 2, albo może nawet przed rozpoczęciem komedyi. No i coby się wtedy stało z przedstawieniem? Tylko sami państwo powiedźcie.

Myśli wschodnie.

U nas kobieta choć na klucz zamknięta,
Nie ma opinji najwyższej kapłanki,
Strzegącej ognisk domowych płomienia.
W krainie pewnej, są święte niewiasty,
Co strzegą pilnie mężowskiego domu,
Chodząc po mieście od świtu do nocy.

ZADANIE rebusowo-przysłowiowe.

(do nagrody).



Kto pierwszy odgadnie zadanie, otrzyma Kalendarz Ungra.

Osóbna nagroda dla Warszawy, osóbna dla prowincji.

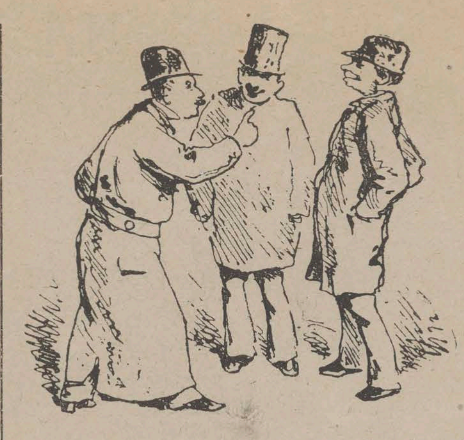
Znaczenie rebusu z Nr. 11 Muchy.

Natura ciągnie wilka do lasu.

Pierwsze dobre rozwiązanie z Warszawy nadesłała p. Rozalja Czechowska, drugie p. Tekla Markowska, trzecie p. Stanisław Zembrzucki.

Następne nadesłali pp. M. Garlicki, J. W. Piotrowski, Ed. Waligórski, Ant. Złotnicki, J. Poczobutt, Max Handelsmann, St. Żurkowski, H. F. Kamiński, Br. Stężewska, Bol. Wojciechowski, Jan K....wski, Dominik Jedynak, Seweryn Pik, Juljan A. Poznański, Wilska, Fr. Roż., Emilja Rüdiger, M. Trzeciak, St. Świeżawski, St. Schönfeld, Zyg. Krüger, Mik. Rosenstadt, St. Brodowska, A. Rudnicki, A. Freund, B. Mittelsztedt, Szym. Klarner, Leon Famielier, Karol Reipert, Leonard Krauze, W. Szumlański.

Z prowincji pierwsze dobre rozwiązanie nadesłał p. Wł. Trzciński z Nowej Aleksandryi. Następne nadesłali pp. Kazimierz Ostrowski z Piotrkowa, A. Morawski z Konina.



Bonifacy. Podobno przy tegorocznych wyborach do urzędu starszych ogromnie agitowano.

Serwacy. Szkoda, że kobiet nie dopuszczają do takich urzędów.

Pankracy. A tożby jeszcze gorętsze były agitację.

Serwacy. Właśnie że nie, bo jeszcze się taka kobieta nie urodziła, coby chciała być *starszą.*

* * *

Serwacy. A propos wyborów, wiecie co, że na przyszły rok mam zamiar ubiegać się o urząd członka komitetu Giełdowego.

Bonifacy. A tobie co w głowie, alboż ty się znasz na sprawach giełdowych, tam trzeba specjalisty.

Serwacy. Właśnie nietrzeba, p. D. Rozenblum wyraźnie twierdził, że specjaliści stać powinni zewnątrz komitetu i naprawiać jego błędy. No ręczę wam, że nie próżnowałbym i dałbym zajęcie specjalistom zewnętrznym.

* * *

Bonifacy. Który z dotychczasowych odczytów na Osady rolne był najciekawszy?

Pankracy. Mnie się zdaje, że profesora Miklaszewskiego o sądach gminnych.

Serwacy. Mówiąc nawiasem, mógł być jeszcze ciekawszym, gdyby profesor zamiast o sądach *gminnych* mówił był o sądach *arystokratyeznych.*

* * *

Bonifacy. Co słychać w sprawie kupna Bitwy pod Grunwaldem?

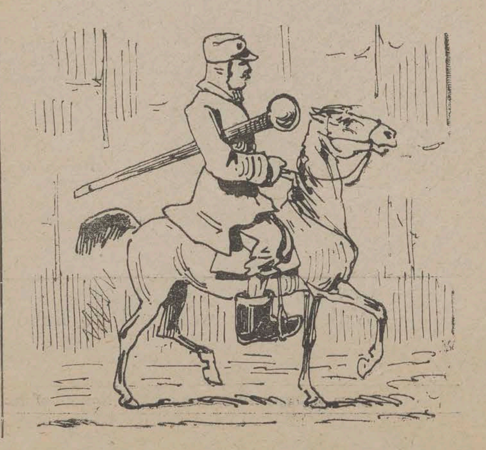
Pankracy. A no cóż, jedni są za kupnem, drudzy przeciw niemu.

Bonifacy. Zawsze musi być różnica zdań, ale dla czego Kurjer Warszawski i Przegląd Tygodniowy tak zgodnie oświadczają się przeciw kupnu?

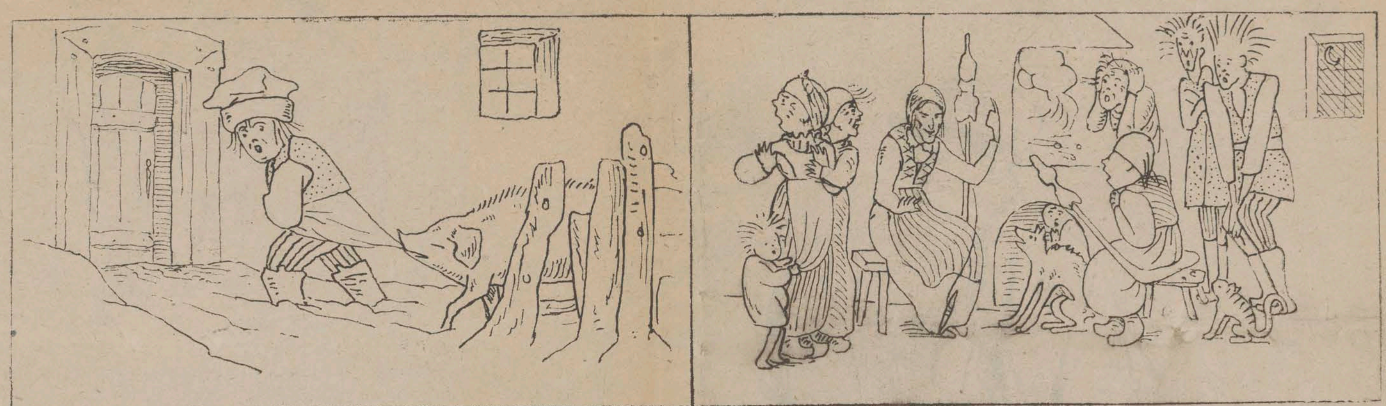
Serwacy. To są względy *przyzwoitości dziennikarskiej*: widzisz Bonusiu, nie wypada pismu popierać projektu już popieranego przez inne pismo.

Szkice z natury.

Jeździec warszawski.

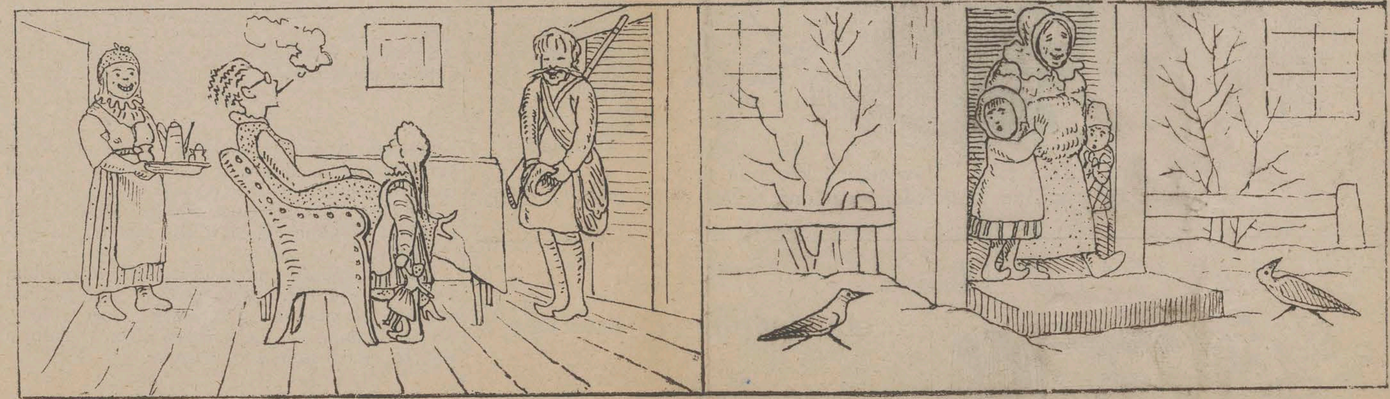


NA WSI W CZASIE ZIMY.



— O rety! myślałem że to wilk.

— Powiadam wam, aż tu wilk idzie... idzie... idzie...



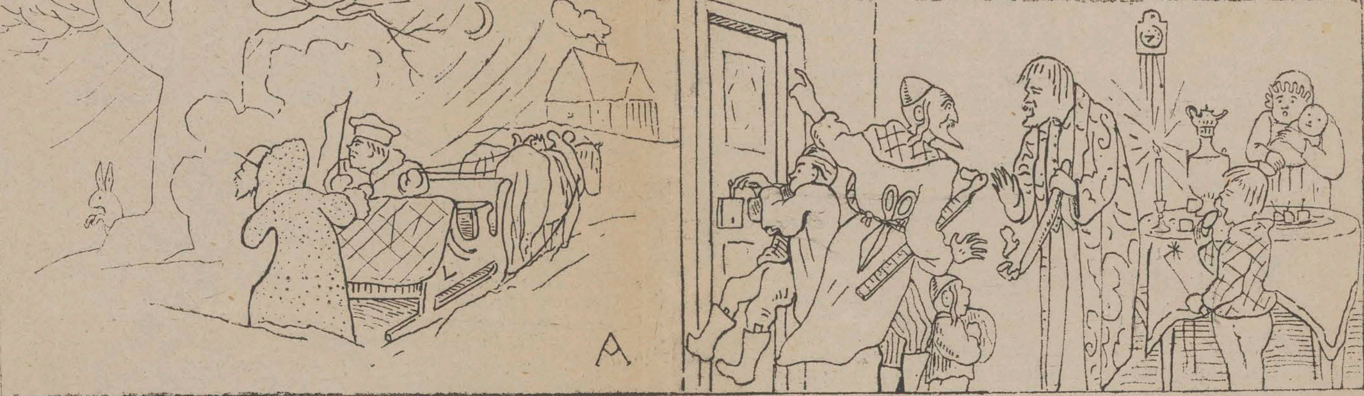
— Proszę cioci, jakie to są wilki?
— Jak do wilków, są wypchane, są i w menażeryi.

— Babciu! czy to wilki?



— Słyszysz, Wojtek, jak to wilk kwiczy.

Zabezpieczenie się od napaści wilków.

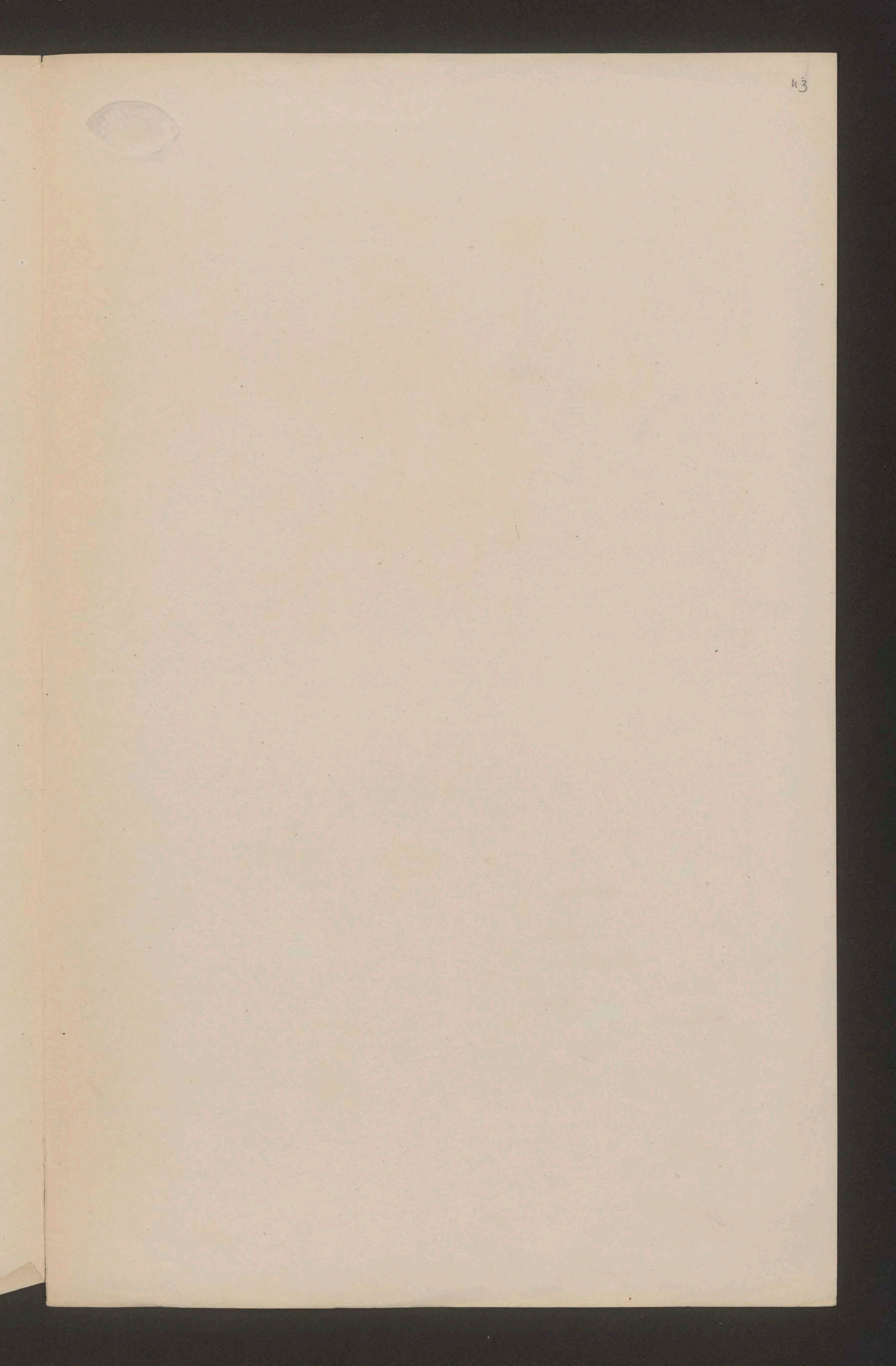


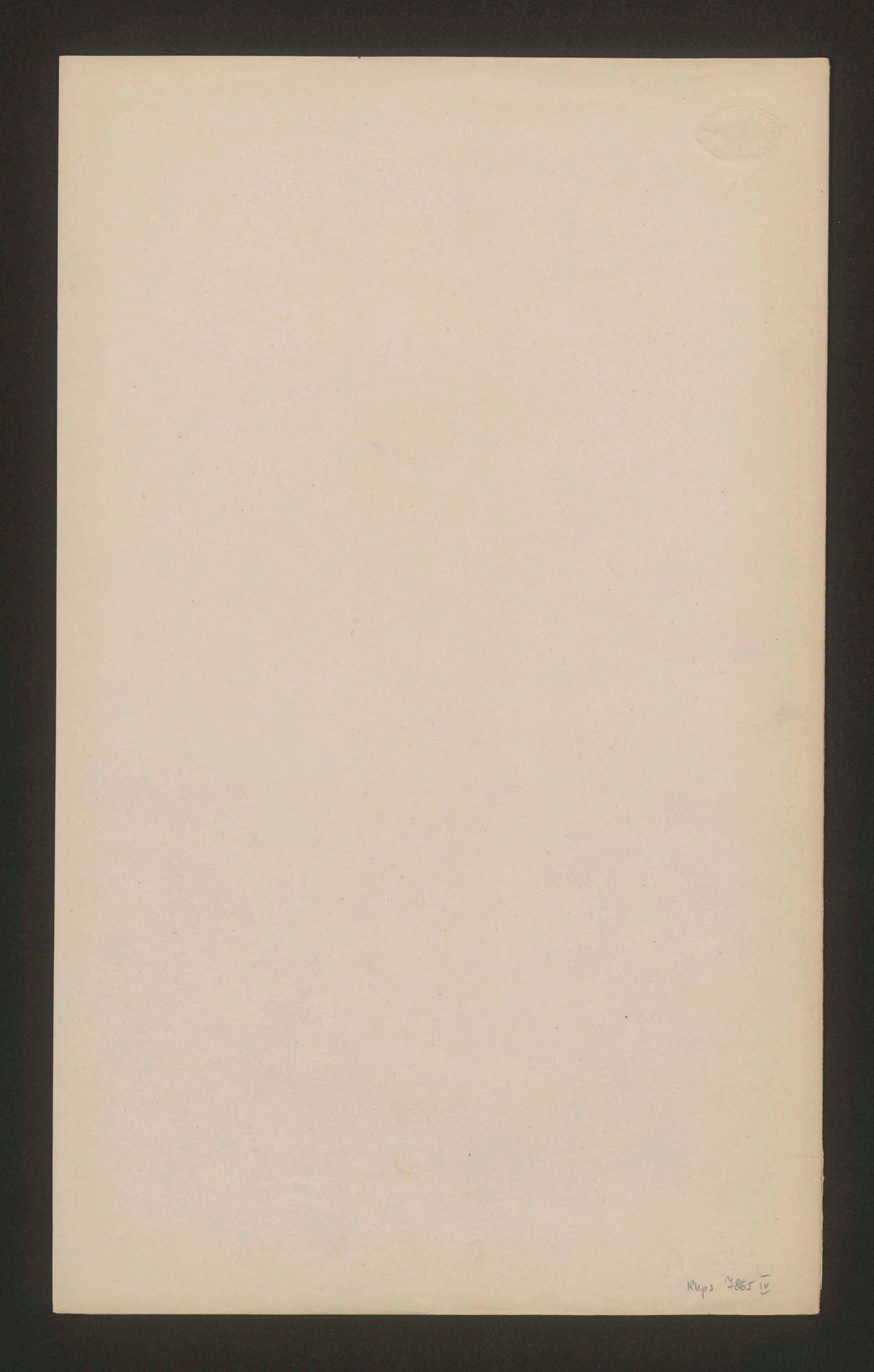
— Czy to wilk?
— Wilk czy nie wilk, pal go licho, zawracaj do domu.

— I widziałeś?
— Jakże nie, ledwiem uciekł, dalibóg pełna wieś wilków.

Drukiem J. Ungra, Warszawa, ulica Nowolipki Nr. 2406 (3). Дозволено Цензурою, Варшава, 9 Марта 1879 г.

Redaktor i Wydawca **Feliks Fryze.**


43



No

Zawadyński Tomasz.

Wiersz na ruinach Pompei (z Jakuba Leopardi.)
Autograf dany mi łaskawie p. T. Zawadyńskiego
w Kijowie w r. 1878. Wł Górski

Na ruinach Pompei
(z Jakóba Leopardi)

Smutny twój los dziś, grodzie zaniemiały,
Śpisz pod całunem, już od lat tysiąca;
Ruina tylko świadczy ocalająca,
O pysznych gmachach, strojnych w marmur biały,
Gdzie pierwszy nierząd zamienił w ruiny
Twe nieszczęśliwe syny.

Jak niegdyś, jasno nad tobą obłoki;
Kwiecie okwita wonne twe ogrody
I statki przecinają modre wody,
Z dalekich krain, płynące do zatoki.
A ty dziś jesteś, wśród przybyszów tłumnych,
Kamieniem wspomnień zbłąkanych....

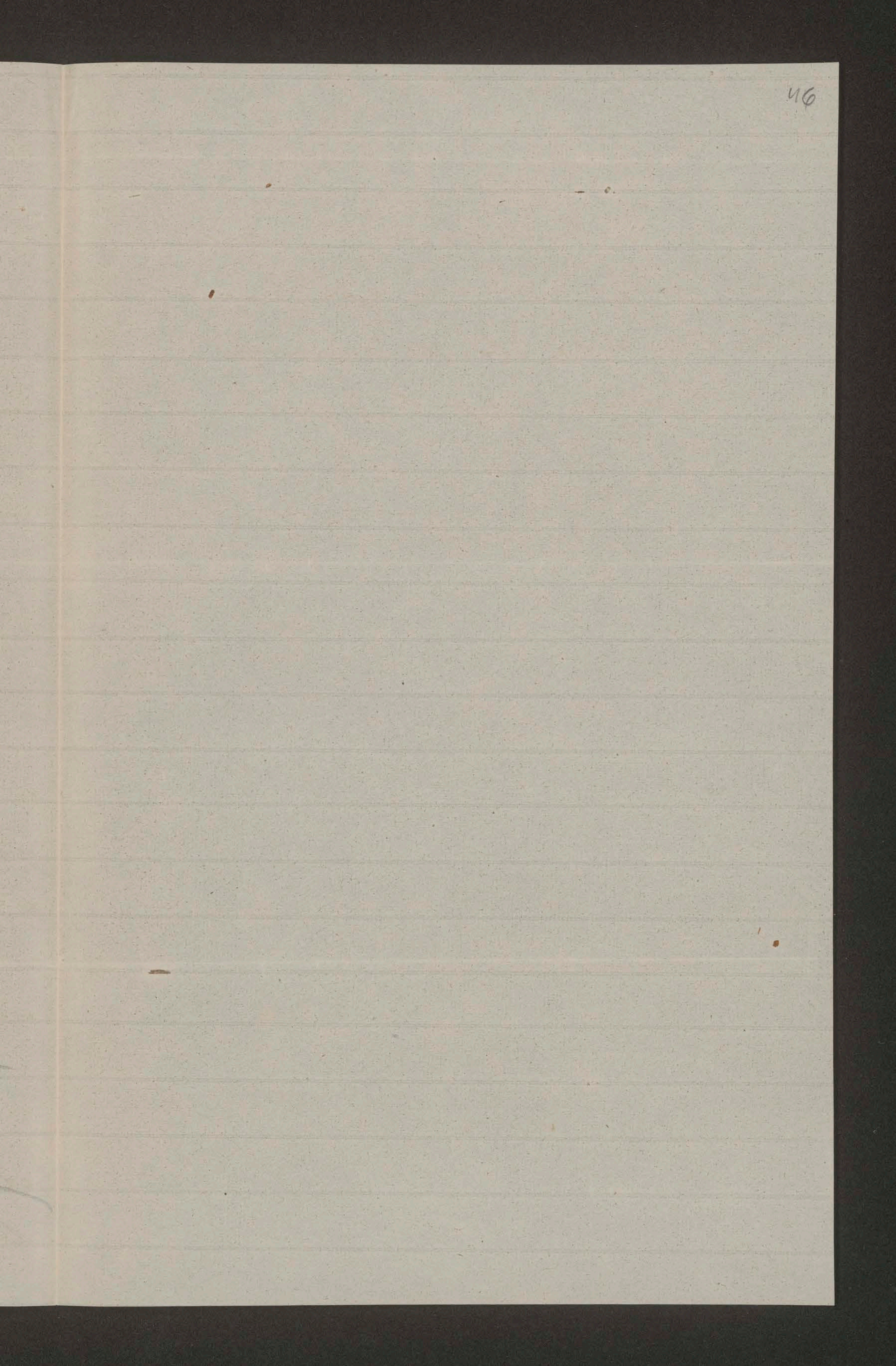
Lecz na twój widok serce mnie nie boli:
Bo, gdzie pasterzy wesołego promienia,

Tyś więcej stokroć uniósł niedoli...
Lepiej paść, niż żyć ceną upodlenia...
Podobnym... tobie otwarte dwie drogi:
Wygnania... lub grobu progi!...

Tomasz Zawadyński

Autograf Zawadyńskiego
Tomasza —
przez niego łaskawie
mi dany w Kijowie —
w r. 1878.

W. Górski



Roma.

I.

Minęły dni zachwytu gdy mistrze z zapałem
Kształt boski dobywali z pod pędzla i dłuta,
Gdy myśl się przejawiała wszędy słowem śmiałem,
Niesiona falą ludzi, pojęta przeczuta..

I gdy się w ciszy dźwięczna odezwała nuta
Ludzkość proroczem sercem wtórowała całem
Dusza z więzów cielesnych na chwilę rozkuta
Dążyła za mistrzami, w ślad za ideałem.

Goniła w ten świat cudów w marzeniach dojrzany,
W ten świat myśli uroczy, cichy i świetlany,
Gdzie większe są radości, upojenia czystsze..

I duch potężniał wówczas w pomysły olbrzymie,
Wśród tłumu się rodzili prorocy i mistrze
A ludzkość czołem zgięta, wielbiła ich imię

II.

Dziś bezwiednie zbłąkana, przesuwa się rzesza,
Jak dzieci na ruinach spalonego domu..
I żaden głos potężny smutnych nie pociesza,
Ani piosnką miłości, ani echem gromu.

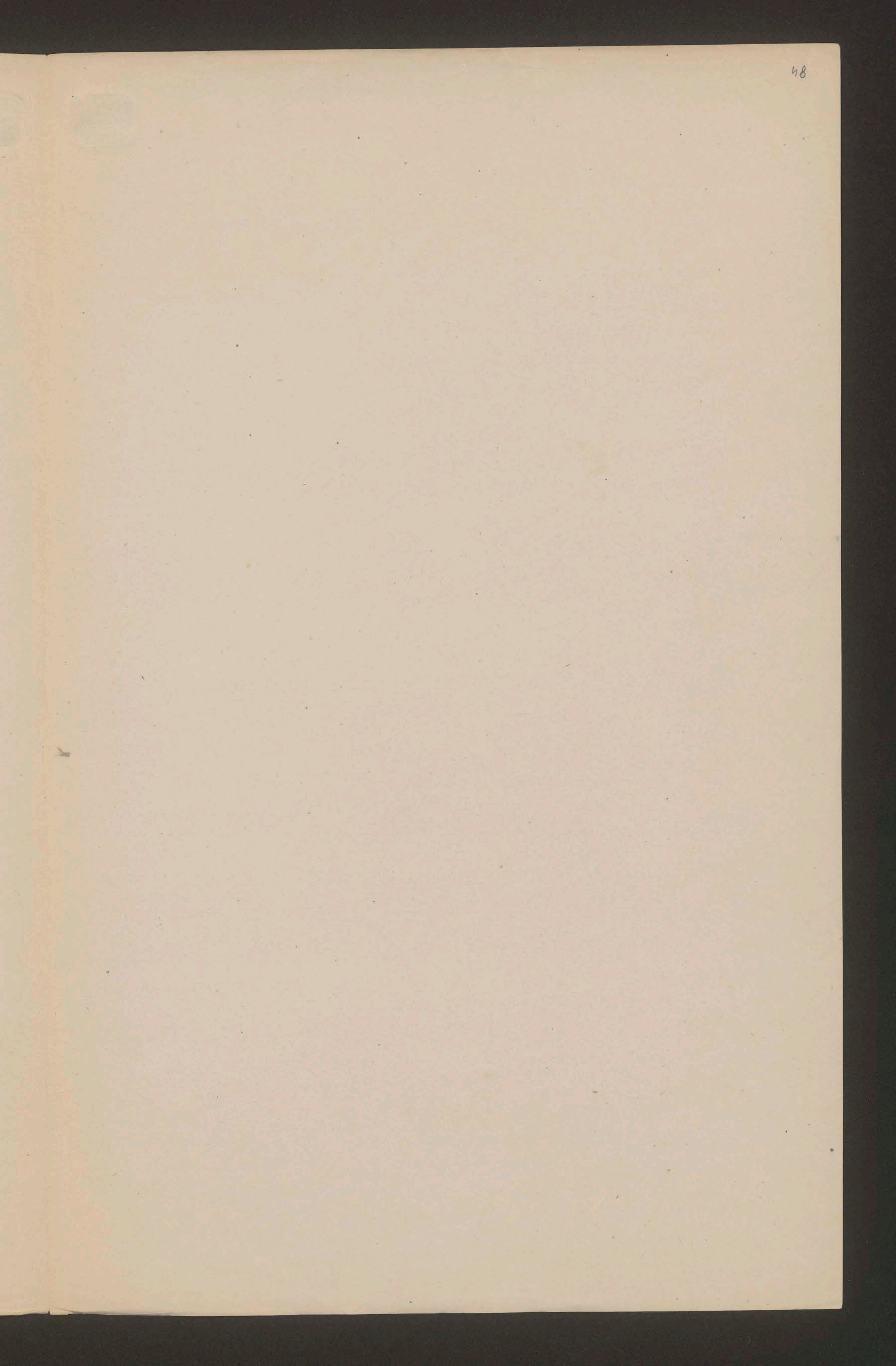
Pod wiekowym ciężarem zwątpienia ogromu,
Ku pięknu, ku wielkości duch już nie pospiesza.
A w tym tłumie, czyż serc wiele jeszcze pokryjomu,
Pamięć wieszczów i mistrzów ciepłem tchnieniem wskrzesza?

Wśród życia bez uroku i skarlałych chęci,
Cześć dla piękna i mistrzów, tonie w niepamięci,
Jako znika na piasku ślad lekkiej koturny...

I ta przeszłość promienna, lodowatym wiekiem
przywalona... brzmi tylko wspomnieniem dalekiem,
Po nad groby samotne i strzaskane urny.

Tomasz Zawadyński

Rzym. 1864 r.



Ziemięcka Eleonora.

1.) List do pułkownika. Wojciecha Potockiego Odsyła mu artykuł jego zwrócony z cenzury z wykresleniami — i zapytuje czy ma być tak drukowany. —

2.) Do K. W. Wojcickiego. Przesyła mu nową pracę swoją i prosi aby sąd o niej wszedł jeszcze do drukującej się Zarysów Literatury. —

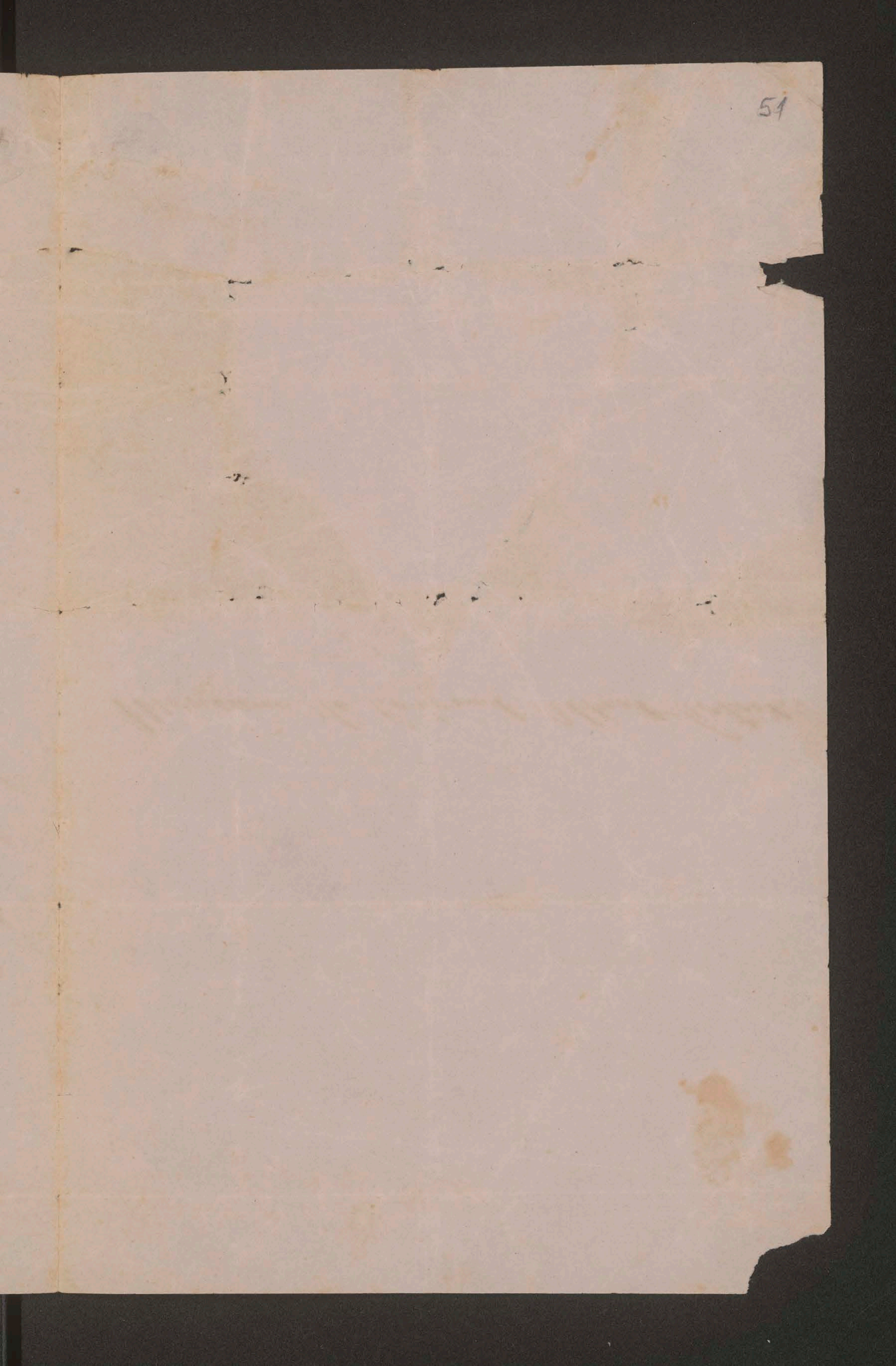
Wyłączony do koresp. Wójcickiego. 22.VI.60. Jar.

Do Pułkownika Wojciecha Potockiego.

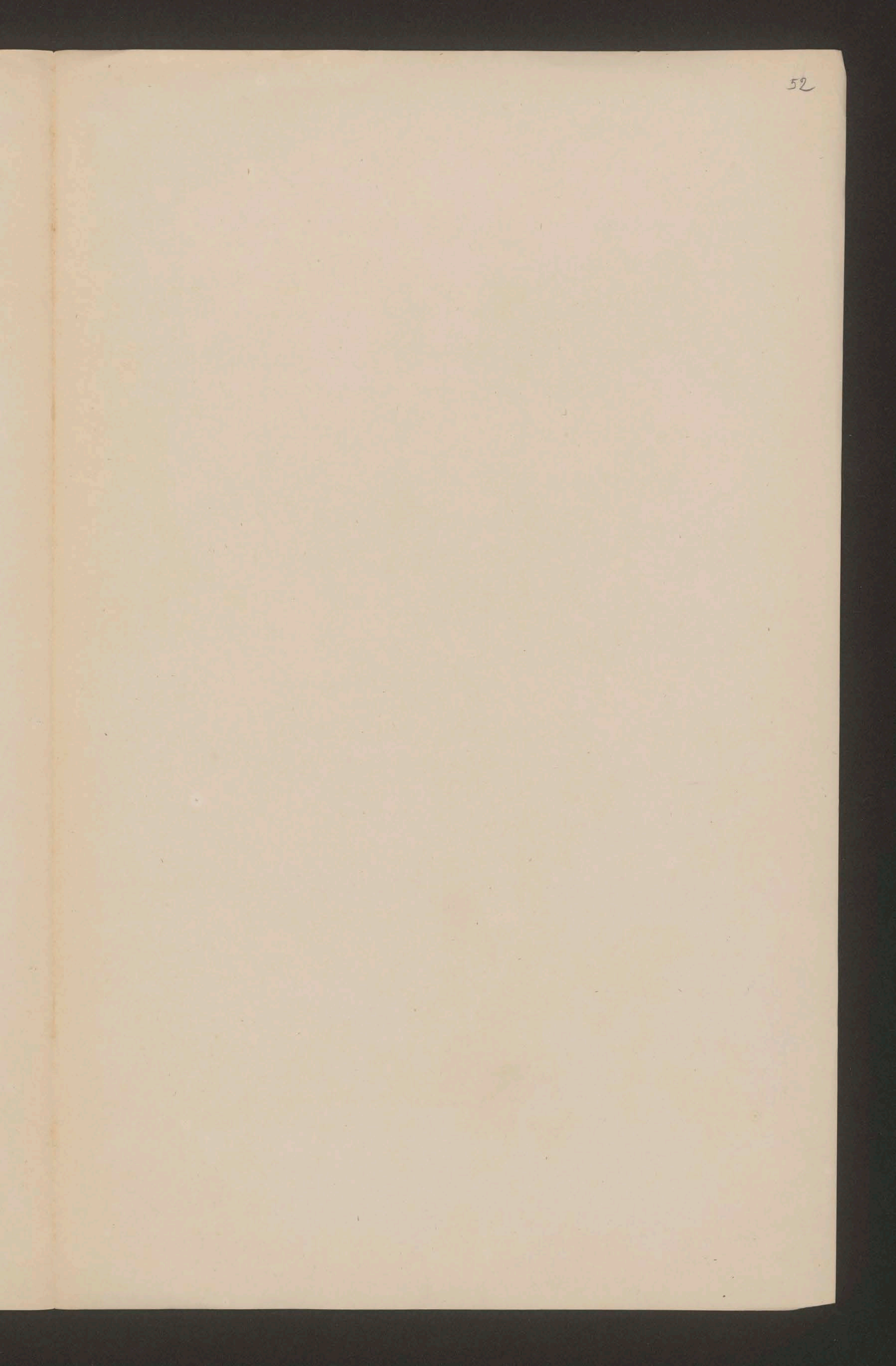
Przysyłam Panu artykuł odebrany z cenzury — czy nie wypadnie co zmienić, bo trzy części jego piękności przez te wykreślenia zniknęły. — Ale zresztą czekam i jeśli ma się drukować taka jak jest, to chciej Pan Dobr: odesłać natychmiast. — Artykuł ten jakkolwiek zmieniony, jest zawsze w [illegible] Księżyna którýby się bardzo zmartwił gdyby go wcale na swoich stronnicach umieścić nie mógł. —

Łączę wyraz prawdziwego szacunku i poważania

E. Ziemięcka



Monsieur le Colonel Albert Potocki



No

Zinserling. August.

Professor Uniw. Warsz.

Notatka na kawałku papieru z biblioteki Uniwers. Warszawsk
20 Grud. — 1821. r

54

Warschau, d. 20. Grud. 1821.

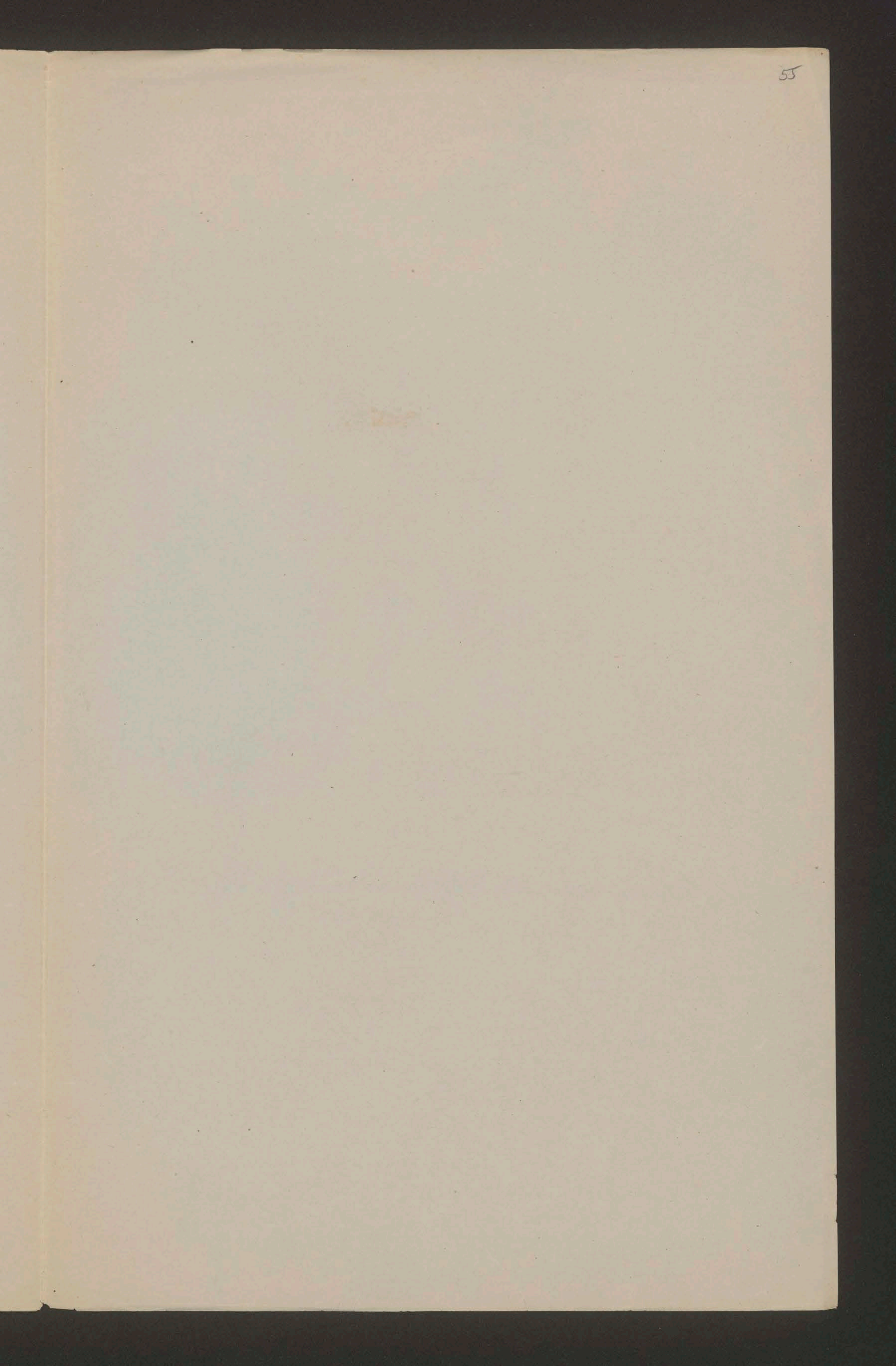
Frequent. 27 Mart. 22

K. L. Zinserling

Zinserling prof. d^r^ univ. Warsz.

H. Stirz


Jurisconsultorum



No

Zyblikiewicz Mikołaj Dr

prezydent

Miasta Krakowa.

Odezwa prezydenta M. Krakowa do Redakcyi Książki Jubileuszowej dla J. I. Kraszewskiego – o odroczeniu na trzy dni Jubileuszu tego w Krakowie. Kraków – 11. Września – 1879 r.

4 wycinki

[Fotografia M. Zyblikiewicza] Wyłączono do Zbioru graficznego

PREZYDENT
MIASTA KRAKOWA.

Do Szanownej
Redakcyi książki jubileuszowej
dla
J. I. Kraszewskiego

Obchód jubileuszu Kraszewskiego został rzeczywiście odroczony, lecz nie na cały miesiąc, lecz jedynie na trzy dni. Uroczystości jubileuszowe odbędą się przeto 3. 4. i 5. października, zamiast 30 września i dni następnych jak ogłoszony program zapowiadał.

Odroczenia tego nie podobna było odmówić rodakom z Wielkopolski i z Prus zachodnich, którzy odroczenia domagali się oficyalnie, wiadomo bowiem, że rząd pruski rozpisał u nich wybory na 30. września, a ponieważ tam każdy Polak przy wyborach stawić musi do urny aby Niemcy naszych nie przegłosowali, przeto

iż dwie prowincye polskie postawione w kolizyi między wyborami a jubileuszem, byłyby musiały stanąć przy wyborach a tem samem pominąć zupełnie jubileusz.

Odpowiedzialności za wystąpienie swoich prowincyi od jubileuszu komitet nasz nie mógł wziąć na siebie, dla tego odroczył jubileusz na trzy dni, a to odroczenie nie będzie zapewne z uszczerbkiem dla innych prowincyi.

Z głębokiem poważaniem

Dr Zyblikiewicz

Kraków 11. września 1879



MIKOŁAJ ZYBLIKIEWICZ.

Żałobne — dziwnie żałobne mamy czasy.... Jednego po drugim zanosimy do grobu z tych co nieśli sztandary, co ideę jakąś ożywczą reprezentowali. W przeciągu kilkunastu miesięcy ileż to grobów takich, nad któremi kraj, na ród cały stanął w żałobie. Z dziedziny poezyi i literatury dwaj tacy potężni i tacy pierwszorzędni jak Zaleski i Kraszewski — z dziennikarstwa Dobrzański, Lam, Szymanowski — z artystów Królikowski — ze świata politycznego dzielny szermierz praw narodowych w Wielkopolsce, Kantak i niestrudzony propagator polskości wśród żydów, Zuker — z mieszczaństwa polskiego jeden z najwybitniejszych jego przewodników i przedstawicieli, Dąbrowski — z bojowników sprawy polskiej Kruk, Ordon i Langiewicz: oto pokaźny szereg tych, których od kwietnia roku zeszłego złożyliśmy w mogile, a którzy zasługami wielkiemi na różnych polach narodowego życia wznieśli sobie w pamięci rodaków pomnik niespożyty.

Dziś nowa do tego szeregu przybywa mogiła.... Mikołaj Zyblikiewicz nie żyje. Po krótkiej chorobie zmarł wczoraj, w poniedziałek dnia 16 b. m. o ³/₄9 wieczór, w Krakowie.

Niepodobna nam dzisiaj skreślić wizerunku tej niewątpliwie potężnej postaci i szczegółów politycznego jej żywota. Można je na razie tylko naszkicować, nie dla tego tylko, że zbyt obfity do materyał do opracowania, ale i dla tego także, że zbyt świeżą i w żywe bieżące kwestye sięgającą była działalność zmarłego, że zbyt świeżą jego strata, aby możliwym był już teraz sąd szczegółowy a ściśle przedmiotowy

Syn biednego mieszczanina — w naszem, tak bardzo jeszcze arystokratycznem i szlacheckiem społeczeństwie—doszedł do najwyższych w kraju godności i stanowisk. Poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, a w Radzie państwa przez czas dłuższy prezes Koła polskiego, następnie prezydent grodu Jagiellonów, nareszcie członek Izby panów i pierwszy bez rodowego tytułu marszałek kraju....

Czemże i jak zdobył te stanowiska? Zdolnościami — te były niezaprzeczenie wielkie, acz wielka krewkość temperamentu nie zawsze im dozwalała w całej rozwinąć się pełni; wymową — ta jeszcze sama wystarczyć tu nie mogła. Inną była tajemnica jego wywyższenia. Wszyscy, bez różnicy osobistych zapatrywań i osobistego do niego stosunku, bez różnicy stronnictw politycznych i społecznych, przyznawali mu bez zastrzeżeń nieskazitelną prawość charakteru w prywatnem i publicznem życiu, bezinteresowność zupełną, czystość zamiarów. Można się było zgadzać z nim lub nie zgadzać, można było walczyć z jego zapatrywaniami na tę lub ową szczegółową kwestyę, można było ubolewać nad jego porywczością — ale każdy przyznawał i przyznać musiał, że co Zyblikiewicz mówił, pisał, działał, płynęło zawsze z najgorętszej chęci służenia narodowi i z najgorętszego pragnienia dobra kraju. Każdy wiedział, że gdy Zyblikiewich mówi, to istotnie chce tego, co mówi, to nie ma ubocznego celu, to nie ma osobistego interesu. Gdyby był chciał — mógł na drodze swego politycznego żywota zbierać nie same tylko zasługi i uznanie, ale zarazem obfity plon materyalny. Plonu tego nie zebrał. Blisko 40 letnia praca publiczna nie przyniosła mu osobiście żadnej większej korzyści. Umarł — prawie bez majątku. Ta zupełna bezinteresowność jego w życiu publicznem jednała mu zaufanie ogółu, ona główną jego wywyższenia stała się przyczyną.

Niezwykłą energią i duchem inicyatywy obdarzony, myślący zawsze samodzielnie, twardy w tem, co raz postanowił — na wszystkiem co czynił, wyciskał wybitne znamię swego indywidualizmu. Bystry umysł jego nie znał nigdy spoczynku. Na każdem stanowisku, jakie zajmował, w każdej pracy, której się podjął, wolnym był od szablonu i rutyny, szedł własnemi drogami, brał inicyatywę do nowych prac, dawniej rozpoczętym nowe wytyczał kierunki. W Radzie państwa walczył o prawa kraju — w Sejmie o dobre ich zużytkowanie i o uporządkowanie krajowych stosunków. Jakoż w jednym i drugim kierunku działalność jego płodną była w owoce. Był jednym z najużyteczniejszych między tymi, co w krótkiej epoce Beusta uzyskali to wszystko, w czem się streszczają przyznane obecnie w Galicyi prawa narodowe i polityczne. Jako marszałek energiczną dłonią uchwycił sprawę uporządkowania rachunków funduszów szkolnych—i sprawę ekonomicznego rozwoju kraju. W pamiętnej mowie, którą zagaił pierwszą sesyę Sejmu, pod jego laską otwartą, podniósł wysoko sztandar ekonomicznego rozwoju kraju— i wytrwał przy nim do końca, łamiąc niemałe trudności. A jeżeli skromna w dawnych budżetach krajowych rubryka „na cele gospodarstwa krajowego“ za jego marszałkowstwa zajęła bardzo poważne w budżecie stanowisko, jeżeli z rubryki tej liczni przemysłowcy na podniesienie swego przemysłu korzystają, jeżeli sprawa przemysłu krajowego stanęła na pierwszym punkcie porządku dziennego w kraju, jeżeli rozporządza dzisiaj już dosyć poważnemi zasiłkami z funduszów publicznych i powszechne obudziła zajęcie i c z y n n e zainteresowanie — to jest w tem niezawodnie w bardzo wielkiej części zasługa zmarłego marszałka.

Do jakiego stronnictwa należał Zyblikiewicz? Śmiało na to pytanie odpowiedzieć można: do żadnego. To było jego słabą, ale zarazem i silną stroną. Słabą — bo męża politycznego stanowisko zawsze jest w jakiemś stronnictwie, a kto się nie oprze o zorganizowaną partyę z bardzo wielu sprawami upaść może, pomimo całej wymowy i energii. Silną — bo zachował on przez to zupełną wobec wszystkich stronnictw niezawisłość sądu i czynu, więc nie dał się prowadzić, ale sam prowadził.

Jak oryginalnym był w wyborze dróg i środków, a energicznym, czasem bezwzględnym w wykonaniu — tak też oryginalność i energia cechowała jego wymowę. Płynęła ona bystrym potokiem, ale nie zbaczała nigdy i nie rozdrabniała się w szczegółach. Nagromadził cyfry, fakta, argumenta logiczne, uderzył sarkazmem w przeciwnika i kończył energiczną konkluzyą. Była to wymowa — jak powiadają — „cięta“, która w Wiedniu doświadczonych szermierzy parlamentarnych niemieckich nieraz ambarasowała.

Pełen życia, siły i energii, mógł był i po złożeniu marszałkowstwa znakomite jeszcze krajowi oddać usługi. — Los chciał inaczej. Choroba, która przed kilku miesiącami przyczyniła się wielce do tego, iż ustąpił z krzesła marszałkowskiego i usunął się do życia prywatnego — nawiedziła go powtórnie i przedwczesny kres zasłużonemu jego żywotowi położyła. Kraj traci w nim gorącego patryotę, wiernego syna, niezmordowanego a zdolnego pracownika, nieskazitelnego męża publicznego, miasto nasze gorącego miłośnika. Cześć jego pamięci!

Times otrzymał od swego petersburskiego korespondenta następujące uwagi o rozbiciu się układów w sprawie uregulowania północnej granicy Afganistanu. Komisya afgańska odbyła dziś popołudniu ostatnie posiedzenie w ministerstwie spraw zagranicznych, a ponieważ nie można było się porozumieć, przeto obie strony postanowiły odwołać się do swych rządów. Z kół wojskowych, równie jak z pewnego dyplomatycznego źródła dowiadują się, że dzisiejsze posiedzenie można uważać za ostatnie. Tak więc skończyły się układy; oba rządy muszą postanowić, co dalej czynić należy, a przedewszystkiem rząd angielski musi się zdecydować, jak mu wypadnie postąpić, gdyż Rosya nie chce żadną miarą odstąpić choćby na włos od swych żądań. Domyślam się że dzisiejsza konferencya była najważniejszą w całym ciągu układów i że rzeczy doszły na niej do ostateczności. Gabinet rosyjski utrzymuje, iż nie może w żaden sposób ograniczyć swych wymagań. Nie pozostaje zatem nic innego, jak albo nie tykać tej sprawy, albo ustąpić Rosyi, albo też zaproponować odwołanie się do sądu polubownego.

Zgon ś. p. Zyblikiewicza.

Stało się, co niestety było przewidywanem. Mikołaj Zyblikiewicz zakończył wczoraj o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą wieczorem doczesny a zasłużony żywot, wskutek ciężkiego zapalenia płuc.

Już od piątku niebezpieczeństwo wciąż wzrastało, lekarze jednak nie tracili nadziei. Liczyli oni na wielką żywotność ś. p. marszałka. Lecz już bezsenna noc z soboty na niedzielę i wielki upadek sił był złowrogą zapowiedzią smutnego końca. Przy łożu chorego czuwała siostrzenica dostojnego zmarłego p. Wołosiańska, przybyła z Sambora, dyrektor Kasy Oszczędności p. Slęk i liczne grono przyjaciół, zmieniających się wraz z lekarzami i akademikami w niesieniu posług choremu. W sobotę popołudniu zapragnął ś. p. Zyblikiewicz wyspowiadać się. Zaproszono więc ks. Borsuka, grecko-katolickiego proboszcza, który udzielił choremu ostatnich Sakramentów. Z niecierpliwością oczekiwano przesilenia choroby. lecz w niedzielę już lekarze zwątpili, czy uda się podtrzymać słabnące siły. Ś. p. Zyblikiewicz sam poznał niebezpieczeństwo i osłabionym głosem wypowiedział te słowa: „Chciałem dużo dobrego zrobić dla kraju, ale mnie nie dopuszczono". W niedzielę prof. Korczyński, Pareński, Rosner i Zarewicz kilkakrotnie w ciągu dnia stwierdzili dalszy upadek sił. To serce, które tak żywo biło dla kraju, zmęczone ciężką pracą słabło coraz bardziej. Nad wieczorem gorączka nieco zmniejszyła się, lecz niebezpieczeństwo wzrastało. Wczoraj przez dzień cały ś p. Zyblikiewicz walczył ze śmiercią. O godz. 2 pożegnał otaczających go przyjaciół i znajomych, potężny duch gasł powoli, żywy, świetny umysł zaciemniał się pomroką śmierci, chory zaczął majaczyć — około godziny 6 nastąpiła agonia. Zgromadzenie ks. Pijarów, w których domu mieszkał ś. p. Mikołaj, przybyło do łoża chorego. Ks. Leszczyński udzielał absolucyi wśród modłów otaczających, ks. rektor Słotwiński odmawiał modlitwy przy konających. Konanie trwało blisko trzy godziny, wreszcie w obecności p. Wołosiańskiej, dyrektora Slęka, kleryków zgromadzenia ks. Pijarów, wśród łkania i płaczu licznego grona przyjaciół i znajomych o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą

puje:

„Z głębokim żalem i wielką boleścią serca przychodzi mi zawiadomić Szanowną Radę o stracie którą kraj nasz poniósł. Były marszałek krajowy, były prezydent miasta Krakowa, zakończył życie. Zasługi, które on na rozmaitych polach swej działalności położył, są nam zbyt dobrze znane, a są tak wielkie, że należy go zaliczyć do najzasłużeńszych mężów naszego kraju. Jeżeli cały kraj podzielać będzie żal i boleść, to jeszcze więcej powodu do tego ma nasze miasto, którego był przez dłuższy czas naczelnikiem, które zawdzięcza mu swój wzrost i które zachowa go na zawsze w wdzięcznej pamięci. Oddajemy głęboką cześć cieniom zmarłego a Szanowni Panowie dajecie już temu wyraz przez powstanie z miejsc.

Rzeczywiście radcy nie czekając wezwania prezydenta wysłuchali przemówienia powstawszy z miejsc.

Przewodniczący przemówienie zakończył wnioskiem. 1) pogrzeb urządzić kosztem miasta; 2) wybrać komitet z łona Rady dla zajęcia się pogrzebem i dozwolić mu powiększyć się zaproszeniem osób do Rady nienależących; 3) uchwalić kredyt nieograniczony na ten cel i 4) aby do komitetu powołać te same osoby, które niedawno zajmowały się urządzeniem pogrzebu śp. Kraszewskiego.

R. m. dr. Zoll. Że prezydent wystąpi z temi wnioskami, nikt zapewne z Szanownych Panów nie wątpił. Jest to rzeczą naturalną, aby miasto dla którego ś. p. Zyblikiewicz Mikołaj tyle uczynił, dla którego tak był użytecznym, wylanym i które tak ukochał, w tej smutnej chwili zajęło się oddaniem mu ostatniej przysługi.

Mowca wszakże postawić musi odmienne wnioski. Ś. p Zyblikiewicz powołany z prezydentury na krzesło marszałka kraju, z tą samą energią, z jaką występował w sprawach miasta, strzegł i bronił interesów kraju, a pracował dla ogólnej jego pomyślności. Nieocenione są jego zasługi pod względem ekonomicznym, a ktokolwiek po nim będzie marszałki m, musi postępować tą drogą, którą on wskazał, tak jak prezydenci Krakowa postępować muszą drogą zainicyowaną przez ś. p. Dietla, która ś p. Zyblikiewicz w czyn wprowadził

Posłowie sejmowi, bawiący w Krakowie, porozumiawszy się, wysłali dziś telegram do marszałka krajowego następującej treści: „Obecni w Krakowie posłowie sejmowi prosimy o urządzenie pogrzebu kosztem kraju dla zmarłego tu wczoraj marszałka Zyblikiewicza, tudzież o jak najrychlejszą odpowiedź telegraficzną na ręce posła Zolla. Podpisali: Madejski, Majer, Mieroszewski, Romanowicz, Tarnowski, Scipio, Słonecki, Weigel i Zoll.

Telegram może był zbytecznym lecz zaszkodzić nie mógł a mowca otrzymał wiadomość, iż Wydział krajowy uchwalił urządzić pogrzeb kosztem kraju. Wobec tego, sądzi mowca, iż miasto ustąpić powinno i przedkłada wniosek następujący:

Rada miasta uchwali:

„Wybrać komitet pogrzebowy, który ma być pomocnym w urządzeniu kosztem kraju pogrzebu dla b. marszałka krajowego Mikołaja Zyblikiewicza, który ma pełnej Radzie podać później wniosek na uczczenie ze strony miasta Krakowa, pamięci tego dla naszego miasta, kraju i narodu wielce zasłużonego męża.

Wniosek przyjmuje Rada aplauzem i jednogłośnie uchwala.

Prezydent proponuje, aby do komitetu wybrano te same osoby, które się zajmowały pogrzebem śp. Kraszewskiego. R. m. Zoll zgadza się z tem i żąda, aby prócz nich zaproszono je-

blikiewicza, senat uniwersytetu krakowskiego uchwalał mianowanie go wraz z 11 innymi mężami honorowym doktorem filozofii Wszechnicy Jagiellońskiej.

Ciało zmarłego prawdopodobnie wystawionem będzie w krypcie ks. Pijarów.

Śp. Zyblikiewicz życzył sobie pierwotnie, aby był pochowany w Starem Mieście.

Dziś zwłoki śp. Zyblikiewicza zostały zabalsamowane przez prof. dr. Browicza w asystencyi wielu lekarzy.

Z powodu śmierci śp. Mikołaja Zyblikiewicza, na gmachach miejskich, z lokalów instytucyi i stowarzyszeń, powiewają żałobne chorągwie.

Kronika.

Kraków, 17 maja.

Odczyty. Pierwszy odczyt prof. St. hr. Tarnowskiego odbędzie się we czwartek. Początek o godzinie trzeciej po południu. Na liczne zapytania donosi komitet, zajmujący się urządzaniem odczytów na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, że „bilety ważne na wszystkie odczyty" uprawniają także do wstępu na odczyty hr. Tarnowskiego. Bilety są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Odczyt. Na dochód Biblioteki uczniów wydziału prawniczego mówił wczoraj dr. Brzeziński w sali ratuszowej „o prawie i słuszności". Wykazawszy na przykładzie z prawa prywatnego, jaka między temi pojęciami zachodzi różnica, wziął sobie prelegent za zadanie udowodnić, że oba pojęcia, udoskonalając się, powinny zbliżać się do siebie, gdyż równie jedno jak i drugie stało się udziałem ludzkości z woli stwórcy, który zaszczepił poczucie słuszności w umysłach ludzkich, a zbiór przepisów etycznych, będących podstawą pojęć prawnych, objawił światu w dziesięciu przykazaniach.

Wczorajszy odczyt nie dał p. Brzezińskiemu sposobności do szerzenia swych teoryj w szerszem kole słuchaczy, gdyż zaledwie czterdzieści osób znalazło się w sali Całość odczytu sprawiała na nieuprzedzonym słuchaczu wrażenie, że głównym celem prelegenta było zamanifestować publicznie, że w nauce prawa zajmuje skrajnie teologiczne stanowisko.

Namiestnik p. Zaleski dzisiaj rano kuryerskim pociągiem przybył z Wiednia do Krakowa, a wieczór pospiesznym pociągiem ma się udać do Lwowa.

Z Uniwersytetu. Pp Jan Wojtkowski, rodem z Jabłonowa w Galicyi i Edward Mukowitsch, rodem ze Lwowa, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

W ogrodzie krakowskim jutro we środę i we czwartek o godzinie czwartej po południu rozpoczynać się będą koncerty orkiestry wojskowej 20 pułku.

Budowa mostów kolejowych dla linii drogi żelaznej obwodowej, poprowadzonej przez wał fortyfikacyjny, opasujący Kraków, została od kilku dni wstrzymaną. Wykopane doły pod fundamenty niczem nieogrodzone, porozrzucane kamienie i zwykły przy budowie nieład, wobec powstrzymania robót łatwo może się stać niebezpiecznym dla przejeżdżających lub przechodzących około tych miejsc osób. Jeżeli roboty miały być powstrzymane na czas dłuższy, wypadałoby zarządzić jakieś środki bezpieczeństwa lub przynajmniej jako tako uporządkować miejsca przy budowie.

Przedstawienia amatorskie stają się od pewnego czasu coraz popularniejszą rozrywką w kołach towarzyskich naszego miasta. Objaw to bardzo

Gazeta polska

Maja r. 1887. 17 Maja.   N 109.

OLSKA.

i uwiadomienia wszelkiego rodzaju przyjmuje Redakcya Gazety za opłatą od wiersza drobnem pismem ce na pierwszy raz po kop. 6, a za następne po kop. 5. Wiersz nekrologu i reklamy kop. 10. Za tłóma po kop. 2 od wiersza.
ykułów, nadsyłanych do umieszczenia w Gazecie, niezwraca się nadsyłającym.

Jutro Św. Feliksa. Pojutrze Św. Wnieb. Pań.

rażne rękopisy.

wniej 6), — numer telefonu 167. Redaktor i Wydawca: Edward Leo.

Z miasta.—Teatr i sztuka.—Z różnych stron.—Z prasy rossyjskiej.—Ostatnie wiadomości.—

wzmógł się żywioł niemiecki w księztwie Poznańskiem.

O ile nowy podział okręgowy i stworzenie nowych misyonarzy politycznych w postaci landratów przyczyni się do zrealizowania umiłowanego przez księcia Bismarcka celu przesądzać na razie nie jesteśmy w stanie. W każdym razie przekonani jesteśmy, iż reforma podobna na jakość administracyi pruskiej oddziała fatalnie i przyczyni się do korupcyi urzędników. Urzędnik albowiem administracyjny, mający misyę polityczną do spełnienia, nie będzie się wspierał na prawie obowiązującem, ale na panujących prądach politycznych. On także nauczy się schlebiać większościom parlamentarnym, nauczy się żebrać o ich łaskę i spekulować na grze stronniczej; on także mocą swych funkcyi publicznych nauczy się zamiast służyć wszystkim obywatelom — gnębić opozycyę i denuncyować tych, którym Niebiosa nie dały niepokalanej germańskiej duszy p. Pindtera.

O to wszystko jednak mniejsza, byle tylko wesprzeć żywioł niemiecki w Poznańskiem.

A. R.

✝

Dr Mikołaj Zyblikiewicz.

Wczoraj o godzinie 10-ej wieczorem, po ciężkiem zapaleniu płuc i kilkudniowej chorobie, umarł w Krakowie były prezydent tego miasta, następnie marszałek krajowy, jeden z najzasłużeńszych i najenergiczniejszych ludzi w Galicyi, dr Mikołaj Zyblikiewicz.

Nazwisko jego, znane szeroko, od lat blisko trzydziestu wiąże się z autonomicznym rozwojem tej prowincyi; należał on do tych, którzy tam rozbudzali świt politycznej doby i sami byli pierwszemi gwiazdami na zamroczonym horyzoncie galicyjskim. Mąż był silny, wytrwały, stanowczy, obdarzony temi wszystkiemi przymiotami charakteru i umysłu, których brak zwykle nam zarzucają; umiał słowo łączyć z czynem i nie marnował go na pięknie toczone frazesy.

Wszystko zawdzięczał sobie, swojej pracy i energii.

Syn kapotowego mieszczanina w Starem-Mieście pod Samborem, urodzony tam w roku 1826 ym, od najmłodszych lat przebijał się przez życie o własnych siłach, szedł naprzód i szedł w górę, nie piął się dla zaszczytów, dla próżnej ambicyi, dla rozgłosu; miał to szczęście, że umiano zdolności jego umysłu i wartość charakteru wcześnie ocenić i że mu torowano później drogę wedle zasługi do najwyższej w kraju godności.

Bez herbu, bez szlacheckiego pochodzenia marszałkował w sejmie, i to z porady samego cesarza, który niejako osobiście kandydaturę jego postawił po ustąpieniu hr. Ludwika Wodzickiego w roku 1881 i przeniesieniu się do Wiednia.

— „Szukacie tak daleko, a macie tak blisko nowego marszałka,“ — powiedział monarcha do hr. Taaffego i wymienił Zyblikiewicza.

Nazajutrz dziennik urzędowy przyniósł nominacyę następcy hr. Wodzickiego dla Galicyi.

Franciszek Józef miał dobre oko; podczas swego pobytu w Krakowie roku 1879 miał sposobność przypatrzeć się zbliska Zyblikiewiczowi, jako prezydentowi tego miasta, i poznać jego zalety, przypatrzeć się jego gospodarce miejskiej, znał zresztą karjerę publiczną nieboszczyka z czasów, gdy w delegacyi polskiej na ławach parlamentu wiedeńskiego zdobywał sobie u Niemców przydomek „polskiego Bayard'a.“

W ciężkich i trudnych warunkach obejmował Zyblikiewicz mandat poselski; były to czasy zaciętych walk z centralizmem, z biurokratyzmem wiedeńskim, kiedy trzeba było w ciągłych zapasach każdą piędź ziemi konstytucyjnej zdobywać; ale ten żywioł pracy i walki najbardziej dogadzał naturze krewkiej, młodej, energicznej nowego posła.

Z zawodu adwokat, który według ustaw austryackich długie lata dosługiwać się musiał tego tytułu, celował wymową i logiczną argumentacyą; nie był stylistą wytwornym, ale jakaś mieszczańska prostota i ciętość z krwi i pochodzenia przesiąkła w jego słowa, rąbał prosto z mostu prawdę, gdzie trzeba było powiedzieć, nie bał się niczyjej drażliwości, nie schlebiał nikomu, niczyich względów układnie zaskarbiać sobie nie chciał. Podobnie jak Niemcy w Wiedniu nazywali go: „*Der polnische Bayard ohne Furcht und Tadel,*“ Polacy w sejmie lwowskim tytułowali go „Brzytewką“ za to, że „golił“ i „ciął“ zapamiętale w przekonaniu o dobrej sprawie, której zawsze bezinteresownie służył.

Miał w sobie tę wewnętrzną siłę wyrobionych zasad i przekonań, których z uporem bronił, nawet wobec przemagającej większości, niezrażając się żadną opozycyą na żadnem polu. „Skoro tak mówię, tak być musi,“ — powiadał najczęściej i od swego nie odstępował za nic w świecie. Wyrodziła się z tego zbytku energii i pewności siebie arbitralność w postępowaniu i poglądach byłego prezydenta miasta, a późniejszego marszałka, która mu niechętnych i przeciwników wśród drażliwego otoczenia wytworzyła, ale Zyblikiewicz należał do ludzi, którym to bywa obojętnem: podobają się, czy się nie podobają, byle swoje zrobili jaknajlepiej; robił tak, o resztę nie pytał.

Jako zwykły referent komisyi budżetowych i tylu innych w sejmie, miał sposobność wybornie zapoznać się z ekonomicznym i przemysłowym stanem kraju, wiedział o jego brakach i potrzebach, o jego słabych i złych stronach. Później na stanowisku marszałka przydała mu się bardzo ta znajomość tak gruntowna i szczegółowa, całą swą działalność bowiem mógł skierować ku naprawieniu złego; jemu też w ciągu marszałkowania Galicyi wiele reform, wiele spraw, jak podniesienie przemysłu krajowego, regulacya rzek, przymus szkolny wśród ludu wiejskiego, budowa kolei żelaznych, założenie i organizacya banku krajowego i t. p., zawdzięczają bardzo dużo.

Ustępując w końcu roku zeszłego, skutkiem zatargów wewnętrznych wydziału krajowego z namiestnictwem, zrażony i zniechęcony opozycyą, którą wywoływał niekiedy zbyt pochopnie, wreszcie chorobą zgnębiony, zostawił

swojemu następcy dzisiejszemu, hr. Janowi Tarnowskiemu, wytknięte i utorowane drogi dalszego działania.

Kiedy po ś. p. Józefie Dietlu obejmował prezydenturę miasta Krakowa przed laty kilkunastu, czekała go herkulesowa praca; trzeba było stary gród Jagiellonów podnosić z gruzów, uporządkować, oczyścić, a dopiero pomyśleć o jego upiększeniu. Osiem lat energicznej, wytrwałej, zaciętej pracy potrzeba było do tego, ale też Kraków dzisiejszy może się nazwać dziełem prezydentury i gospodarki miejskiej d-ra Zyblikiewicza. Działalność ś. p. Dietla stała się inicyatywą, nakreśliła plany i kierunek tej reformy i pracy, ale następca słynnego burmistrza miasta Krakowa zdobył zasługę wykonania i przyprowadzenia wszystkiego do skutku.

Zabudowało się, upiększyło stare gniazdo Jagiellonów, dzięki inicyatywie i energii Zyblikiewicza, który miał w swej wyjątkowej pieczy restauracyę Sukiennic, sprawę pomnika dla Mickiewicza, projektowane odnowienie Wawelu i t. d.

Dobru publicznemu służył, o siebie niewiele dbając; ze wspaniałych apartamentów pałacu marszałkowskiego we Lwowie przeniósł się do skromnych izdebek w gmachu popijarskim w Krakowie i czekał nowej sposobności służenia krajowi.

Przy energii, rzutkości, wytrwałości charakteru hartownego posiadał dar organizacyjny i reprezentacyjny; kto miał sposobność widzenia go podczas jubileuszu Kraszewskiego, lub odwiedzin cesarskich w Krakowie, ten musiał podziwiać działalność prezydenta, wskrzeszającego z całą pompą tradycyę sławetnego mieszczaństwa i rajców tego grodu.

Nie należał do żadnego stronnictwa, stał ponad niemi, przyznając słuszność tym, którzy według jego widzenia rzeczy pożytek dla kraju przynosili.

Rusinem był, unickiego wyznania, ale wśród Rusinów najwięcej znajdował opozycyi.

Umarł, zasłużony i spracowany, godzien długiej pamięci i uznania nawet swych przeciwników za życia.

Z kroniki politycznej.

△ Z Rzymu piszą, że niema formalnych układów, co do zbliżenia się Watykanu z rządem włoskim, lecz na coś przecie zanosi się. Niemcy popychają w tym kierunku, i Watykan sądzi, że rząd włoski zdecyduje się na najnieprawdopodobniejszą reakcyę, jeśli Niemcy zażądają tego. We Florencyi arcybiskup przyjmował urzędownie króla i królowę przy uroczystem *Te Deum* na rozpoczęcie budowy katedry.

Donoszą także z Rzymu, że Watykan mocno jest zajęty Słowianami południowymi; wszystko, co ich dotyczy, załatwia w drodze dyplomatycznej nuncyusz wiedeński, monsignore Galimberti, zostający, jak mówią, pod wpływem ks. Bismarck'a.

△ Wiadomo, że posłem rossyjskim w Paryżu jest hr. Mohrenheim, i że niektórzy inni członkowie ambasady rossyjskiej tamtejszej noszą niesłowiańskie nazwiska. Dzienniki petersburskie w swej politycznej przezorności uważały to nieraz za powód, utrudniający Francuzom zbliżenie się do Rossyi. Dzienniki paryskie są innego zdania. Między innemi *Journal des débats* pisze: „Nie bez zdziwienia znaleźliśmy w niektórych gazetach paryskich przedruk pewnego artykułu z *St-P. wiedomosti*. Jest on dla Francyi pełen sympatyi, do której od niejakiego czasu przyzwyczaiła nas prasa rossyjska, lecz zawiera przeciw członkom ambasady rossyjskiej insynuacye, których nie możemy zostawić bez protestu. Przypuszczać, jak to twierdzą *St-P. wiedomosti*, że w Paryżu ktoś przywiązuje wagę do brzmienia nazwisk przedstawicieli Rossyi; twierdzić, że „przy tych niemieckich nazwiskach nie zyskuje się sympatyi Francuzów;" nareszcie dodawać, że „Paryżanie mają prawo zapytać, gdzie się kończy ambasada rossyjska, a gdzie zaczyna niemiecka," — jest to przypisywać nam łaskawie usposobienie zanadto dziecinne. Nie wiemy, co są warte wskazówki *St-P. wied.*, co do dążności opinii publicznej w Rossyi. Ale możemy zapewnić, że dziennik ów jest źle poinformowany o usposobieniach opinii paryskiej; personel poselstwa rossyjskiego ma tutaj tylko przyjaciół, i nie zapomniano udziału, jaki szef jego, prawdziwy Francuz grzecznością i umysłem, miał w sprawie przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych między Francyą i swoim rządem."

△ Przesilenie ministeryalne we Francyi musi się niedługo skończyć, lecz jak się skończy, niewiadomo. Większość dzienników trzymających z komisyą zadowolniłaby się ustąpieniem z posady samego tylko ministra skarbie, pana Dauphin. Pan Ranc, znany niegdyś przyjaciel Gambetty, pisze w *Matin*, że p. Dauphin jest przyczyną wszystkiego złego, i że jego dymisya „wystarczyłaby na zadośćuczynienie izbie". „Niech p. Dauphin poświęci się patryotycznie. Nie będzie go to wiele kosztowało z pewnością. Gdyż poświęci jedynie swoją tekę, nie zaś swoje idee finansowe, jeżeli bowiem je kiedy miał, już je zapewne porzucił". *Lanterne* jest również zdania, że ustąpienie ministra finansów położyłoby koniec przesileniu.

△ Pod dniem 14-ym maja z Wiednia wysłano do Paryża ciekawą wiadomość, dotyczącą Bulgaryi, niewiadomo tylko czy prawdziwą. Twierdził mianowicie autor depeszy, że wkrótce zwołanem być ma sobranie, które ogłosi niepodległość Bulgaryi i Rumelii, jako też, że według obiegających pogłosek tron tego nowego niezawisłego państwa ma być ofiarowany synowi księcia Montpensier lub księciu de Chartres. Wczoraj *agencya północna* zaprzeczyła zamiarowi ogłoszenia niepodległości. Ale, co do książąt francuskich, jako kandydatów na tron, dotychczas nikt ani potwierdzał, ani zaprzeczał.

△ W przedmiocie urzędowej odmowy Anglii na zaproszenie do przyjęcia udziału w wystawie paryskiej z roku 1879 piszą z Londynu do *Journ. des déb.*: „Postanowienie to jest pożałowania godnem z wielu względów; lecz należy je zawdzięczać temu zapewne, iż rząd angielski zdaje sobie sprawę z usposobienia przemysłowców którzy stracili entuzyazm do wystaw wogóle, a do wystaw powszechnych w szczególności. Przemysłowcy i negocyanci są niemi znużeni, i niepodobna byłoby w Anglii urządzić dziś wystawę powszechną. Jedyne wystawy, jakie mogłyby liczyć dziś na jakie takie powodzenie, to wystawy specyalne, ograniczone do jednego przemysłu lub sztuki, i tym podobne".

„Niesłusznem byłoby więc — pisze dalej korespondent — w odmowie rządu angielskiego upatrywać by najmniejszą intencyę urażenia Francyi; jestem upoważniony do stwierdzenia, że przeciwnie, od niejakiego czasu stosunki obu rządów są najserdeczniejsze i pod wszelkiemi względami zadawalające". — Być może, że wyrazem tych właśnie serdecznych stosunków jest zawarty w tych dniach układ francusko-angielski, co do organizacyi policyi wspólnej na Nowych Hebrydach, jako też tyczące się w duchu pojednawczym układy, co do neutralizacyi kanału Sueskiego.

△ Książe Connaught, trzeci syn królowej Wiktoryi, aby módz przyjechać na jubileusz matki, musiał uzyskać na to pozwolenie parlamentu. Książe Connaught jest głównodowodzącym armią w Bombaju.

Prawo z roku 1883-ym przepisuje, że gdy zarządca Indyi, zarządca prowincyi, członek rady indyjskiej lub jaki naczelny dowódca opuszcza ziemię indyjską i udaje się do Europy, uważany jest za dymisyonowanego. I otóż izba gmin po dość ożywionej dyskusyi, w której opozycyę stanowili radykalni i parneliści, przyjęła bil, upoważniający księcia do opuszczenia Indyi bez utraty stanowiska.

Ponieważ korona angielska jest samowładną zwierzchniczką armii, więc gdyby parlament powyższego bilu nie był uchwalił, książe także przyjechałby na jubileusz matki. Za powrotem do Indyi taż matka dałaby mu powtórną nominacyę na posadę, jaką zajmował.

△ Dla Herberta Bismarck'a, przejeżdżającego do Dublina przez Londyn, odbyła się w tem mieście uczta u posła niemieckiego. Do liczby zaproszonych należeli posłowie Rossyi i Włoch.

Z Poznania.

Dnia 13-go maja.

Miałem sposobność rozmawiania dzisiaj z jednym z najwybitniejszych posłów naszych z księztwa, który wracał właśnie ze sejmu z Berlina.

dalej. Rażyński skarżył się, że podczas kil-

mieniec przedarł się przez grubą ...

Śmierć Zyblikiewicza.

Kraków, dnia 17-go maja.

„Smutne szczęście“ ma w tych czasach Kraków do pogrzebów ludzi zasłużonych, smutne też spełniając zadanie usprawiedliwienia opinii, że jest miastem grobów i wspomnień głównie.

Wczoraj minęło cztery tygodnie, jakeśmy oddawali ostatnią cześć zwłokom najzasłużeńszego ze współczesnych literatów naszych, — i wczoraj właśnie zgasł w murach Krakowa znany w całej Polsce mąż niezwykłej miary i wielkiej zasługi, dr Mikołaj Zyblikiewicz.

Kto choć cokolwiek zna dzieje Galicyi w ostatnich latach dwudziestu kilku, temu też obcem być nie może imie Zyblikiewicza, jako człowieka, który tak się zespolił z publicznem i społecznem życiem tego kraju, służąc mu dzielnie i mądrze od pierwszego świtu jego autonomii aż do ostatnich czasów, — że był jakoby żywem wcieleniem każdej dodatniej działalności naszych organów autonomicznych, inicyatorem każdej zdrowej myśli, mocną podporą każdego dobrego czynu i pełnym męztwa przeciwnikiem wszystkiego, co nie zgadzało się z prawdziwem dobrem kraju lub sprawy jego pchnąć usiłowało na tory wstecznictwa, które, niestety, tak często u nas maskę patryotyzmu przywdziewa. Ale w Galicyi stać się taką potęgą moralną i [illegible]ytem dojść do tylu godności wysokich, [illegible]e piastował nieboszczyk, — [illegible]mając pr[illegible]eju „dobrego urodzenia“, w tej Galicyi [illegible] nie zwykła pomagać „parweniuszom“ na [illegible]emkolwiek polu ani zbytnio hołdować zasadom *self-help'u*, — trzeba na to zaprawdę niezwykłych zdolności, wielkiej energii i siły charakteru, a przedewszystkiem wielkiego poświęcenia, które się nie zraża przeciwnościami i nie waha płynąć pod wiatr ustawicznie i walczyć z przeszkodami, bo wytrwałość czerpie w miłości dla kraju i przeświadczeniu, że dla jego pożytku i dobra zdolności swe człek powinien nieść w ofierze, chociażby droga była krwawą... W pierwszych chwilach życia konstytucyjnego w Austryi, kiedy [illegible]blikiewicz, jako poseł do parlamentu, potrafił odznaczyć się odrazu siłą, odwagą i energią wymowy, pewne pismo wiedeńskie nazwało go „taranem, rozbijającym mury austryackiego biurokratyzmu“. Słowo to charakteryzuje wymownie energię, która też, obok innych przymiotów pierwszorzędnych, pozostała na zawsze główną zaletą jego charakteru i wybitną cechą indywidualności jego. Dał on jej liczne dowody na każdem stanowisku i w każdej sprawie publicznej, czy to jako jeden z najczynniejszych posłów do sejmu i do rady państwa, czy jako prezydent miasta Krakowa, który tyle cennych pamiątek swych rządów zostawił ukochanemu przez siebie grodowi, czy też jako marszałek, któremu kraj zawdzięcza inicyatywę pchnięcia go na leżące dotychczas odłogiem pole działalności przemysłowej. Energia i zapał do czynu były głównemi zaletami charakteru ś. p. Zyblikiewicza, — ale dźwignią jego wszechstronnej działalności była zawsze wielka miłość ziemi ojczystej, wielka chęć budowania dla niej przyszłości, tudzież wiara, że tylko czyste i uczciwe ręce tej świętej pracy podołać potrafią.

Takiego to człowieka kraj nasz utracił wczoraj, niedziw więc, że smutny ten wypadek przejął boleścią wszystkie serca, a z ust wielu wywołał pytanie: „Któż go nam zastąpi?“..

S. p. Zyblikiewicz zachorował d. 8 go b. m. w niedzielę wieczorem, zaraz po powrocie z Sambora, dokąd jeździł na pogrzeb swojego siostrzeńca, adwokata Woł., i tam się podobno zaziębił. Przebył on, jak wiadomo, ciężką chorobę zapalenia płuc w listopadzie i grudniu roku zeszłego we Lwowie, i ślady tej choroby, grożącej przy lada sposobności recydywą, niezupełnie zostały usuniętemi. Radzili mu też lekarze, aby się udał na resztę zimy do Kairu, albo przynajmniej do Włoch, — czego jednak spełnić nie chciał, ufając zbytnio swej zdrowej dotychczas i mocnej kompleksyi. Lekceważył sobie rady doktorów, dotyczące zachowywania pewnej dyety i pewnych ostrożności w warunkach życia, co łatwo da się wytłómaczyć niecierpliwym, sangwinistycznym temperamentem nieboszczyka. Bądź, co bądź, skoro tylko zachorował teraz, a zachorował właśnie na zapalenie płuc znowu, uznano odrazu, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo tak wielkie, że cud prawie potrzeba, aby mógł wyzdrowieć tym razem. Czterech doktorów najlepszych, jakich dziś Kraków posiada, nie odstępowało prawie łóżka chorego i nie szczędziło wszelkich możebnych starań, aby go przy życiu utrzymać, — ale, niestety, bezskutecznie. W ciągu zeszłego tygodnia choroba, oscylując to ku lepszemu, to ku gorszemu, szła szybko do przesilenia, które nastąpiło onegdaj (w niedzielę), lecz po którem chory żył tylko jedną już dobę, — bo nastąpił paraliż serca, a ten spowodował śmierć wczoraj o trzy kwadranse na dziewiątą wieczorem.

Przez cały ciąg słabości ś. p. Zyblikiewicz był ciągle przytomnym, tak dalece, że przyjmował często swych bliższych znajomych, rozmawiał z nimi o sprawach publicznych i potocznych, kazał sobie czytać dzienniki, z nich zagajał różne dyskusye i t. d. Do soboty miał dobrą wcale otuchę, bo, zapytywany o zdrowie, odpowiadał stale: „Lepiej mi jest, za parę dni wstanę.“ — W sobotę dopiero zwątpił i ciągle już mówił o śmierci, jako nieuniknionej. W tym dniu właśnie poprosił o sprowadzenie księdza, a gdy przybył doń proboszcz miejscowego kościoła unickiego, ks. Borsuk, z wielką skruchą wyspowiadał się u niego, przyjął ŚŚ. Sakramenta i Ostatnie Pomazanie. Tegoż samego dnia zaraz po spowiedzi wezwał do siebie notaryusza, p. Muszkowskiego, dla spisania ostatniej woli, do której podpisania, jako świadków, zaprosił d-rów: Pareńskiego, Zarewicza i Rosnera, a egzekutorem mianował p. Slęka, dyrektora kasy oszczędności. Całe swe mienie, składające się z niewielkiej stosunkowo sumki 21,000 złr., legował trzem nieletnim córkom wspomnianego wyżej, niedawno zmarłego siostrzeńca swojego, d-ra Woł.: Helenie, Kazimierze i Jadwidze, których matka, p. Anna z Dietrichów Woł., chociaż sama zgnębiona świeżą stratą męża, znajdowała się przy łożu chorego przez kilka dni nieustannie, dając dowody wielkiego poświęcenia, bo ostatnie cztery doby przepędziła zupełnie bez snu i niemal bez posiłku. W chwili skonania oprócz pani Woł. i kilku doktorów, znajdowali się przy łożu: p. Dziłoicz (brat pani Woł., p. Slęk, prezydent Szlachtowski, pani Wrotnowska, dyrektor Kieszkowski i kilku innych, bliższych znajomych nieboszczyka.

Dzięki uprzejmości egzekutora testamentu ś. p. Zyblikiewicza, p. Slęka, który, jako jeden z najdawniejszych przyjaciół nieboszczyka, prawie nie odstępował go w chorobie, — zawdzięczam parę faktów z ostatnich chwil jego życia, tak charakteryzujących szlachetną postać zmarłego, że uważam za właściwe przytoczyć je tu. Oto najprzód, — jak był nieboszczyk skromnym i jak małą przywiązywał wagę do swoich zasług dla kraju, o których przecież miał świadomość, — dowodzi fakt, że przeznaczył osobną kwotę na koszta swego pogrzebu (500 złr.); na uczynioną zaś uwagę, że bez wątpienia albo kraj, albo miasto poczują się do obowiązku sprawienia mu pogrzebu, odpowiedział: „A za co? Cóż ja tak wielkiego zrobiłem?“... Fakt zaś drugi, który charakteryzuje zacne, czułe serce nieboszczyka, jest następujący: Oto, rozmawiając z p. Slękiem o pogrzebie swoim, objawił był chęć, aby go pochowano w Starem-Mieście, jako miejscu urodzenia. „Tamby mi było najlepiej“, — mówił. Następnie jednak przyszło mu na myśl, że w takim razie trzeba będzie ciało balsamować, zapytał tedy o koszta balsamowania, a gdy mu je określono na 600 do 700 złr., — rzekł: „E! to dajcie z tem pokój, niestać mię na to, niech lepiej ten grosz dostanie się moim biednym sierotkom“ (pp. Woł.).

A oto parę dat biograficznych z życia nieboszczyka, o ile naprędce udało mi się zebrać, z zupełnie dobrego zresztą źródła, bo z ust wspomnianego już parę razy p. Slęka.

Urodził się ś. p. Zyblikiewicz w r. 1823 (data jest dokładną, bo wziętą z dokumentów urzędowych, obstaję tedy przy niej, chociaż niektóre pisma podawały ją na r. 1825 lub 1826); rodzicami jego byli ubodzy mieszczanie-rolnicy w miasteczku Starem-Mieście powiatu samborskiego. Nauki gimnazyalne pobierał najprzód w Samborze, a potem we Lwowie, gdzie też odbył pierwszy kurs uniwersytecki na wydziale prawnym. Skończył jednak nauki i doktorat praw otrzymał na uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie. Dla zyskania środków do dalszego zawodu prawniczego był zmuszony przez lat kilka zajmować się nauczycielstwem w prywatnych domach zamożnych. Był też jakiś czas suplentem (zastępcą profesora) w gimnazyum tar-

r. 1881, w którym powołanym został na stanowisko marszałka kraju. Dzieje marszałkostwa, pełne epizodów, przynoszących mu chlubę najwyższą, tudzież przejścia, które towarzyszyły jego przeszłorocznej rezygnacyi, zanadto są świeże, abym je tu przypominać potrzebował.

Zwłoki ś. p. Zyblikiewicza mają podobno być wystawione przez dni kilka w tej samej krypcie kościoła Pijarów, gdzie spoczywały prowizorycznie zwłoki Kraszewskiego. Tem pewniej to się stanie, że nieboszczyk mieszkał i życie zakończył w domu księży Pijarów, przy kościele.

Pogrzeb odbędzie się w przyszły piątek lub sobotę. Czytałem depeszę telegraficzną marszałka, hr. Tarnowskiego, że dziś zwołuje posiedzenie wydziału krajowego celem uchwalenia pogrzebu kosztem kraju,— i że p. marszałek nań przybędzie.'

Dziś także odbędzie się posiedzenie rady miejskiej w celu obmyślenia sposobu uczczenia nieboszczyka przez miasto.

Wczoraj, w chwilach właśnie, gdy ś. p. Zyblikiewicz konał, odbywało się posiedzenie senatu uniwersyteckiego, na którem uchwalono, z okazyi uroczystości otwarcia nowego gmachu, ofiarować między innymi i Zyblikiewiczowi dyplom doktora filozofii *honoris causa.*

(§)

Gazeta Polska 1887 r.

Z kroniki politycznej.

6/18 Maja. — № 110,

△ W niedzielę ubiegłą, arcybiskup Dinder przyjmował w Poznaniu deputacyę przedstawicieli wszystkich stanów obywatelstwa poznańskiego, złożoną z 26 osób, które zwróciło się do swego pasterza z prośbą o opiekę dla gwałconych w szkole praw rodzicielskich i narodowych.

Jeden z deputatów przedewszystkiem podziękował arcybiskupowi, że zgodził się na przyjęcie i wysłuchanie deputacyi, poczem inny, p. Więckowski, odczytał petycyę, podpisaną przez ojców rodzin, a zredagowaną w duchu uchwał niedawnego wiecu szkolnego.

Petycya na wstępie opisywała przebieg dotychczasowych usiłowań, zmierzających do nakłonienia władz na rzecz słusznych wymagań ludności.

Następnie sformułowała żądania poniższe, jako najważniejsze i najpilniesze:

a) aby przywrócono w szkołach ludowych inspekcyę duchowną,

b) aby naukę religii wykładały tylko osoby, posiadające *missionem canonicam,*

c) aby oznaczenie narodowości dziecka należało wyłącznie do rodziców i opiekunów,

d) aby szkoły symultanne zostały zniesione, a zaprowadzone wyznaniowe. Nadto, ażeby w gimnazyum Św. Maryi Magdaleny i w gimnazyum realnem zaprowadzony został wykład nauki religii dla polskich dzieci w języku ojczystym, której od lat kilkunastu wcale w tych szkołach nie uczą od najniższych klas począwszy, aż do sekundy.

Po wysłuchaniu petycyi odpowiedział arcy-

dżentelmen nie pozwoli go sobie zrobić. Zajście będzie miało prawdopodobnie dalsze następstwa. Szczęście to więc, że sejm został zamknięty, i że zainteresowanym panom odjętą została sposobność prowadzenia sporu z trybuny."

Kölnische Zeitung, zamieszcza dalej parę szczegółów z życiorysu Kościelskiego, a mianowicie: „P. Kościelski ma lat 41, od lat 6 jest członkiem pruskiej izby panów, od roku 1884-go również posłem do parlamentu; pisał po polsku poezye liryczne i dramatyczne, również kilka prac politycznych ogłosił w polskim i francuskim języku".

„Przy sposobności", przechodzi dalej *Köln. Ztng* do innego zajścia parlamentarnego, w izbie poselskiej pruskiej, co my znowu pominęlibyśmy bez uwagi, gdyby nie jedno ciekawe twierdzenie dziennika nadreńskiego.

„Na posiedzeniu d. 7-go maja — pisze *Köln. Ztng*— poseł Czarliński powiedział ministrowi Puttkamerowi, że tenże występuje ustawicznie z „niesmacznemi" zarzutami (*Abgeschmackt*), a prezydujący bar.Heereman na to zauważył, że w przypuszczeniu, jako język niemiecki nie jest ojczystym posła Czarlińskiego, chce mniemać, iż p. Czarliński zamierzał właściwie użyć wyrażenia *nicht geschmackvoll,* nie zaś *abgeschmackt.* Wyjaśnienie takie było łagodnem i zręcznem, ale według naszego zdania jest niestosownem. Językiem ojczystym nawet i urodzonych w Prusach polskich deputowanych jest i będzie język niemiecki. Nie znać go gruntownie — wstyd Prusakowi i pruskiemu Polakowi, nie zaś uniewinnienie; zwłaszcza gdy chodzi o posła, który przecież w wykształceniu powinien nieco przewyższać resztę swoich mało oświeconych rodaków". Pomijamy dalszy ciąg tej elekubracyi. I tego kawałka wystarcza, aby można było zmierzyć głębokość nadreńskiej arogancyi.

△ Lord Dufferin, wicekról Indyi, udzielił przedstawicielowi swemu w Kabulu, Mir-Afzul Hanowi, nowe instrukcye, z mocy których ostatni posłał dwóch ulemów do zbuntowanych Gilzajów, aby się dowiedzieć o powodach niezadowolenia ich z emira Abdurrahmana. Wysłańcom tym polecono, aby obiecali powstańczemu plemieniu zadośćuczynienie. W Teheranie jednak wątpią o powodzeniu tej misyi. Wiadomość o misyi tej jest zresztą także pochodzenia perskiego. Dziennik *Fars* twierdzi, że emir Abdurrahman przenosi w bezpieczne miejsca skarby swoje i archiwa państwowe; twierdzi również, że powstańcom wciąż sprzyja szczęście w potyczkach z wojskami emira.

△ Parlament niemiecki przerwie posiedzenia 25 go b. m. zpowodu feryi świątkowych, zbierze się zaś ponownie 8-go czerwca. Dziś rozpoczynają się obrady nad prawem o ochronie robotników.

△ Przyjazne wynurzenia włoskiego ministra spraw zagranicznych Depretisa o stosunkach Włoch z Hiszpanią, zpowodu interpelacyi w sprawie zamierzonych nabytków hiszpańskich nad brzegami morza Czerwonego, sprawiły w Madrycie tak przyjemne wrażenie, że rząd hiszpański podziękował Depretisowi w bardzo gorących wyrazach i ze swej strony wyraził radość zpowodu zobopólnej

spokojna powaga stanu i głębokość myśli cechowała mowę ks. Jerzego Lobkowica. Przedstawił on słuchaczom widmo kwestyi językowej w całej postaci, w jakiej polityków austryackich prześladuje. Zdaniem księcia już prezes wyższego praskiego sądu miał prawo wydać takie rozp[illegible]ądzenie, jakie wydał 28-go września r. z. minister Prażak. To też rozporządzenie to nigdyby nie wzrosło do znaczenia wypadku politycznego, gdyby go Schmerling nie był użył, a raczej nadużył do urządzenia politycznej demonstracyi. Wywody ks. Lobkowica są w istocie godne z czeskiego stanowiska uwagi, wskazują one bowiem nowe zadania dla tych, którzy kwestye językowe w Czechach rozstrzygają, mianowicie sprawy ważniejsze, niż poruszoną głośnym wnioskiem Scharschmidt'a sprawę wprowadzenia w Czechach języka niemieckiego, jako państwowego.

Ks. Lobkowic uważa za błędne trzymanie się metody porównawczej przy sądzeniu spraw językowych w Czechach. Jak wspominałem już w sobotę, mówcy prawicy walczyli porównaniem Czech do Galicyi, W. Ks. Krakowskiego i Dalmacyi. Ks. Lobkowic wykazał, że wobec rozmaitości stosunków i potrzeb w rozmaitych krajach państwa, porównanie takie niezawsze się da ściśle zastosować. Nie chodzi o teoretyczny szablon, lecz o zbadanie praktycznych potrzeb, które samo jedno pozwoli stopniowo niewłaściwości usuwać. Usuwanie to odbywać się powinno w każdym kraju na zasadzie stosunków narodowościowych, krajowi temu właściwych. W pojedyńczych wypadkach rozstrzygać się powinno także, czy reforma [illegible]dpada kompetencyi prawodastwa krajowe[illegible]aństwowego, czy władzy rządu. Rozma[illegible]środków jest konieczna, w miarę tego, [illegible]cel dotyczy urzędu państwowego, lub autonomicznego, instancyi pierwszej lub drugiej, urzędu politycznego lub sądowego, pocztowego lub kolejowego, system to skomplikowany i trudny, ale skuteczny.

Przeszedłszy do omawiania stosunków czeskich specyalnie, — rzekł ks. Lobkowic, że stosunki językowe w tym kraju uregulowaćby się dały jedynie albo narodowościowym *podziałem,* która droga sprzeciwia się wprost żywotnemu interesowi państwa, albo drogą czesko-niemieckieg[illegible] *pojednania,* opartego na zupełnem *równouprawnieniu* obu narodowości.

Czytelnikom wiadomo, że to jest właśnie droga, obrana przez przywódców narodu czeskiego, przez czeską delegacyę i klub, droga, broniona przez poważną czeską prasę. Dzień 7-my maja r. b., porażką Schmerling'a i zwycięztwem prawicy, mianowicie sprawy czeskiej, pamiętny, jest jako zapowiedź, że droga, którą klub czeski wiedzie naród doprowadzi go, choć nie bez walki i przygód do zupełnego w imie autonomii zwycięztwa.

Ale na jakiejże drodze przygód się niedoznaje? I naród czeski zrażać się niemi niepowinien, choć przyznajemy, że ostatnia z nich przykrą Czechom być może. Donosiłem wam już o zapowiedzianych tu na czerwiec obchodach jubileuszowych „Sokoła." Miała to być uroczystość na wielką skalę, spotego-

ś. p. Zyblikiewicz wyzionął ducha — zasnął na wieki snem sprawiedliwych! Nieubłagana śmierć powaliła wspaniałą postać, indywidualność niezwykłą, męża wielkiego serca, umysłu i żelaznego charakteru, patryotę niezwykłej miary — prawdziwego męża stanu dobrze zasłużonego Ojczyźnie!

Tak zakończył doczesny żywot jeden z dostojniejszych, stojących na czele narodu, a smutna wieść o zgonie ulubieńca narodu i kraju obiegła w ciągu kilku minut zaniepokojone miasto. Jedno westchnienie wyrwało się z piersi rozżalonych tysięcy: Zmarł dobry, czysty jak łza polska, człowiek!

Ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz urodził się w 1823 roku w Starem Mieście. Pochodził z niezamożnej rodziny mieszczańskiej grecko-katolickiego wyznania. Mawiał o sobie, że był *gente Ruthenus, natione Polonus.* Pierwsze nauki pobierał w Samborze i Lwowie, gdzie też wstąpił na wydział prawny. W walce o byt materyalny zamierzał najwcześniej zbierać plony swej pracy i za skromnem wynagrodzeniem objął obowiązki suplenta gimnazyum w Tarnowie, w krótkim wszakże czasie zniechęcony panującym wówczas systemem edukacyjnym, porzucił całkiem nauczycielską działalność i przeniósł się do Krakowa dla ukończenia studyów prawniczych. — Tu się doktoryzował i otworzył kancelaryę adwokacką.

Polityczną swą karyerę rozpoczął wybrany z Krakowa do Sejmu z początkiem ery konstytucyjnej w 1861 roku. Posłował bez przerwy do końca życia, wybierany w latach ostatnich z Sambora. Przez Sejm wybrany delegatem do Rady państwa, po roku 1866 został prezesem Koła polskiego w Wiedniu. Po śmierci ś. p. Dietla w 1873 roku wybrany został prezydentem Krakowa, a z tych czasów urządzeniem jubileuszu ś. p. Kraszewskiego i przyjęciem cesarza w Krakowie, imię swoje uczynił głośnem, a miasto, którem zarządzał, okrył chlubą.

W 1881 roku zamianowany został marszałkiem

szcze ze względów, które wypowiada, pp. Kieszkowskiego, Korneckiego, hr. Artura Potockiego i Slęka.

R. m. Bochenek żąda wyboru komitetu z innych osób złożonego, gdyż komitet pogrzebu śp. Kraszewskiego bądź co bądź popełniał polityczne beztakty, z któremi Rada przez powołanie go znów do życia poniekąd dałaby wyraz swego solidaryzowania się.

Przeciw temu przemawiają r. m. Zoll i F. Jakubowski, który radzi wobec smutku zaniechać dyskusyi a przyjąć wniosek prezydenta.

W głosowaniu wniosek prezydenta z rezolucyą dra Zolla zostaje przyjęty.

Do komitetu należą zatem pp.: ks. Polkowski, Miłaszewski, Estreicher, Kossak, Łepkowski, Rostafiński, Pryliński, Romanowicz, Chyliński, Bartoszewicz, Jaworski, Asnyk, Baranowski, Friedlein, dr. Jakubowski F., Jordan, Majer, Mendelsburg, Muczkowski, Pieniążek, Rzewuski, Szpakowski, Wejgel, Zoll. — wreszcie czterej nowi członkowie pp. Kieszkowski, Kornecki, hr. A. Potocki i dyrektor Slęk.

Komitet ten dziś o czwartej popołudniu odbędzie posiedzenie w magistracie.

Prof. dr. Zoll otrzymał po zamknięciu posiedzenia telegram urzędowy następującej treści:

Lwów, 17 maja, godz. 12 m. 15. Dając wyraz żalowi po stracie, jaką poniósł kraj i społeczeństwo przez zgon b. marszałka Zyblikiewicza, w uznaniu wielkich zasług zmarłego, postanowił Wydział krajowy zarządzić pogrzeb kosztem kraju. Jednocześnie wzywamy prezesa Rady powiatowej krakowskiej p. Milieskiego, aby w porozumieniu z panem prezydentem miasta zajął się urządzeniem pogrzebu. Marszałek, Wydział krajowy i deputacya urzędników wezmą udział w pogrzebie i złożą wieniec. Wydział krajowy zawiadomi wszystkich posłów i reprezentacye powiatów i miast. *Tarnowski, Hoszard.*

Skutkiem tego prezydent miasta na dzisiejsze

dodatni w naszych stosunkach, pomawianych niejednokrotnie, a niestety nie bez słuszności o pewną abstynencyę w życiu towarzyskiem. Wczorajsze przedstawienie w teatrze, urządzone na cel dobroczynny, wypadło bardzo dobrze i niemniej pomyślnym też bez wątpienia uwieńczone zostało rezultatem finansowym. Program wieczoru stanowiła jednoaktówka Swiderskiego „Jesienią“, oraz komedya Korzeniowskiego „Okrężne“. Obie sztuczki odegrane były względnie do sił amatorów bardzo starannie, a nawet kilka ról wyróżniło się korzystnie i wskazało na istotny talent niektórych amatorów. Do takich należała charakterystyczna rola Eufrozyny w komedyi Swiderskiego, która w grze pani St. wyszła bardzo plastycznie i miała wszystkie cechy gry artystycznej. Niemniej na wyróżnienie zasługiwała rola Klary w „Okrężnem“, którą p. Br. wyposażyła humorem i swobodą i pewną rutyną, która pozwala przypuszczać u p. B. temperament sceniczny. Również kilka ról męskich, zwłaszcza Kawalerskiego w grze p. B., odznaczała się umiejętnie miarkowanym komizmem, tudzież rola organisty w „Okrężnem“. W tej ostatniej sztuce powszechnie się podobał śpiew panny W., która sympatycznym głosem i ujmującą powierzchownością zdobyła powszechny poklask. Dziarsko odtańczony mazur, prowadzony z życiem przez p. S., w oświetleniu bengalskiem, zakończył przedstawienie, które dla uczestników bardzo przyjemne pozostawiło wrażenie.

Zmarli. Adam Jounga de Lenie, weteran wojsk polskich z r. 1831, zmarł w dobrach swoich w Jarosławskiem w 79 roku życia.

W Wadowicach zmarł otaczany powszechnym szacunkiem ks. Ignacy Wojnarski, katecheta szkół ludowych w Tuchowie. Zmarły liczył 45 lat życia a 21 kapłaństwa.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Dublanach. Chcący wstąpić do tego zakładu winni według ogłoszenia dyrekcyi wnieść podania na ręce tejże najpóźniej do 15 czerwca. Do podań należy dołączyć dowody: a) że kandydat ukończył szesnasty rok życia, b) że skończył szkołę ludową, c) że się zachowywał moralnie po wyjściu ze szkół, d) że był

WESELE W JABŁONICY.

Nowella

Józefa Jerzego Fed'kowicza.

Z małoruskiego tłómaczył

SĘDZISŁAW.**

(Ciąg dalszy)

Przyjąwszy kołacze spojrzałem na brata: Cóż wy na to *badiko?* — pytam.

— I owszem — powiada brat, — pozwolę; czemuż nie!

Zły humor mój zniknął do reszty. I żeby tylko tyle! — ale uciecha taka wezbrała mi w piersi, że jej aż za wiele było. A tu nie ma z kim serca swego podzielić, bo do Wasyla nie zwracam się ani na chwilę. Przystąpiwszy do Iłasza, mówię:

— A widzieliście wy te pistolety, które mi ongi przyniósł *badika* z za góry?

— Pistolety? — zawołał Wasyl, zerwawszy się z miejsca, — a no, pokaż!

— A pokaż-no, pokaż! — dorzucił i Iłasz.

Poskoczyłem do komory i wynoszę pistolety, ucieszony, że na mojem stanęło. Wiedziałem, że Wasyl przepada za bronią.

— Patrzaj, — rzekłem do Wasyla.

— A nabite? — spytał.

— Nie nabite; albo co?

— To i po cóż je pokazujesz? — rzekł Wasyl i usiadł znów na swojem miejscu. — Zabierz je sobie!

— Oszalał i *hodi*! — pomyślałem. I zbliżyłem się do Iłasza, żeby chociaż przed nim się pochwalić.

— Patrzcie, — mówię, — jakie ładne! Tylko nożów jeszcze nie mam.

— Dam tobie moje noże, — odezwał się Wasyl. — Mnie ich i tak nie trzeba. Ot, będziesz miał po mnie... czy tam, chciałem powiedzieć: odemnie pamiątkę.

— A tyż dla czegoż masz swoje noże stracić? — spytał brat mój Wasyla. — Ja sam sprawię ci noże — rzekł, zwracając się do mnie, — ot, zaraz jutro możesz pójść do Płoskiego i zamówić sobie parę nożów i widełki takie, jakie sam zechcesz.

— Ha, kiedy już każecie noże mi zrobić, *badiko*, to każcie i rzemienie sporządzić, bo moje już się sterały i całkiem porwane.

— No, dobrze, niech i tak będzie! — odrzekł brat, — ale patrz, żebyś mi tego roku ładnie za to pokosił wszystko.

— Jak mi Bóg miły, *badiko*, wszystko wam pokoszę! — zawołałem uradowany, jakby mnie kto na sto koni wsadził.

— No, no, zobaczymy! a teraz skocz i rozsiodłaj karego, bo aż w ziemię wrył się kopytami. A wszystko to przez ciebie gazdo... boś ty nie mógł go rozkulbaczyć przedtem, zanim poszedłeś po wódkę.

— Ej, toż-bo wy *badiko*, tylko ustawicznie mnie tniecie i tniecie, a mnieby nikt i krwi się nie dociął. — Wszyscy w śmiech, a ja mówię dalej: — że tam sobie trochę wasz wrony postał pod siodłem, nic to mu nie szkodzi; za to pohula on za dwa tygodnie na weselu... i miodu się napije.

— Albo piwa? — dorzucił Wasyl.

— Piwa? — spytałem, — a któż *bojarów* weselnych piwem przyjmuje?

— Nie wiem — odparł Wasyl i wyszedł w tej chwili z chaty, a ja pobiegłem konia rozkulbaczyć. — —

Co tam tego wieczora działo się u nas, tego już nie potrzebuję wam opisywać. Wiecie bowiem sami jak to bywa na gościnie. Piją, hulają, rozmawiają, żartują, figlują, — bo i cóż więcej do roboty? Tylko Wasyl nie hulał. Siedział chmurny, ponury, w końcu stoła. I siostra moja także nie hulała. Przesiedziała cały czas w pasiece roztęskniona i smutna. Ale mnie obeszło to bajbardzo. Mnie tylko owe noże i rzemienie snuły się po głowie. Hej, hej, miły Boże!...

* * *

Gdzież to nie ma roboty na wiosnę? Chyba tam, gdzie pracować nie chcą. Prawda, że u nas w górach nie ma tyle zakrętaniny o wiośnie, jak u hreczkosiejów, ależ robota jest zawsze. To stawianie płotów, to przebudowywanie, — wreszcie jak niejedno to drugie. Więc te dwa tygodnie przed weselem zeszły jakby palcem kiwnął.

We czwartek wieczorem rzekła matka do nas:

— No, synaczki, kołacze dla was gotowe, wódka także przygotowana, a gdy was ludzie za ludzi mają, to godzi się pójść posłużyć druhowi, a do tego jeszcze tak miłemu.

— A wyż nie pojedziecie, matko? — spytał brat.

— Pojechałabym ci ja z duszy serca — odrzekła matka, — ale czegoś nie domagam. Jedźcież więc sami i radujcie się zdrowi, dopókiście młodzi. Starość synku nie radość.... Oj nie, gołąbku, nie!

Wstałem więc bardzo wcześnie przed świtem. Popasłem konie, wyczesałem je i wytarłem jak lustro, że chociaż golić się do nich; osiodłałem dla brata wronego, a sobie ryżego. Umywszy się i uczesawszy, ubrałem się jak jaki rycerz, przypasałem nowe rzemienie, za pas wetknąłem pistolety i noże i już doczekać się nie mogę, kiedy siostry brata ubiorą i wyprawią w drogę. Spieszło mi się, oj i bardzo, — a wszystko tak dla mojej Akseni, z którą zobaczę się pewnie na weselu. Jedna mi tylko troska na sercu: ten wąs przeklęty jak nie rośnie, tak nie rośnie, a to rzekłbyś na przekor.

Kraków 18 Maja 1887.

kraju i godność tę piastował do listopada roku przeszłego. — W czasie marszałkostwa powołany został na dożywotniego członka Izby panów, w bieżącym zaś roku wybrano go członkiem państwowego trybunału politycznego.

Zmarły był komandorem orderu Franciszka Józefa z gwiazdą, komandorem królewskiego włoskiego orderu korony, honorowym obywatelem m. Krakowa, protektorem krakowskiego Towarzystwa muzycznego, wiceprezydentem krajowego Stowarzyszenia patryotycznej pomocy „Czerwonego krzyża" i t. d.

Dziś w południe odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej w obecności bardzo licznie zebranych członków i napełnionej publicznością galeryi.

Prezydent Szlachtowski przemówił jak następuje:

posiedzenie komitetu zaprosi także prezesa Rady pow. p. A. Milieskiego.

Starsi zgromadzeń cechowych i Stowarzyszeń rękodzielniczych krakowskich zbierają się dziś wieczorem w sali cechu rzeźników celem obrad nad urządzeniem straży honorowej przy ciele śp. Zyblikiewicza.

W sobotę śp. Zyblikiewicz rozporządził swym majątkiem przed przywołanym notaryuszem Muczkowskim wobec świadków pp. Slęka i Prylińskiego. Generalnemi spadkobiercami uczynił zmarły trzy córki swego siostrzeńca śp. Wołosiańskiego. — Człowiek, który mógł mieć miliony, gdyby nie był niepokalanie czystym pod względem pieniężnym, pozostawił tylko po sobie 20000 złr., uciułanych ciężką pracą.

W chwili gdy rozpoczęło się konanie śp. Zy-

Nowa Reforma.

Nr. 113. Kraków,

Nowa Reforma" wychodzi codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

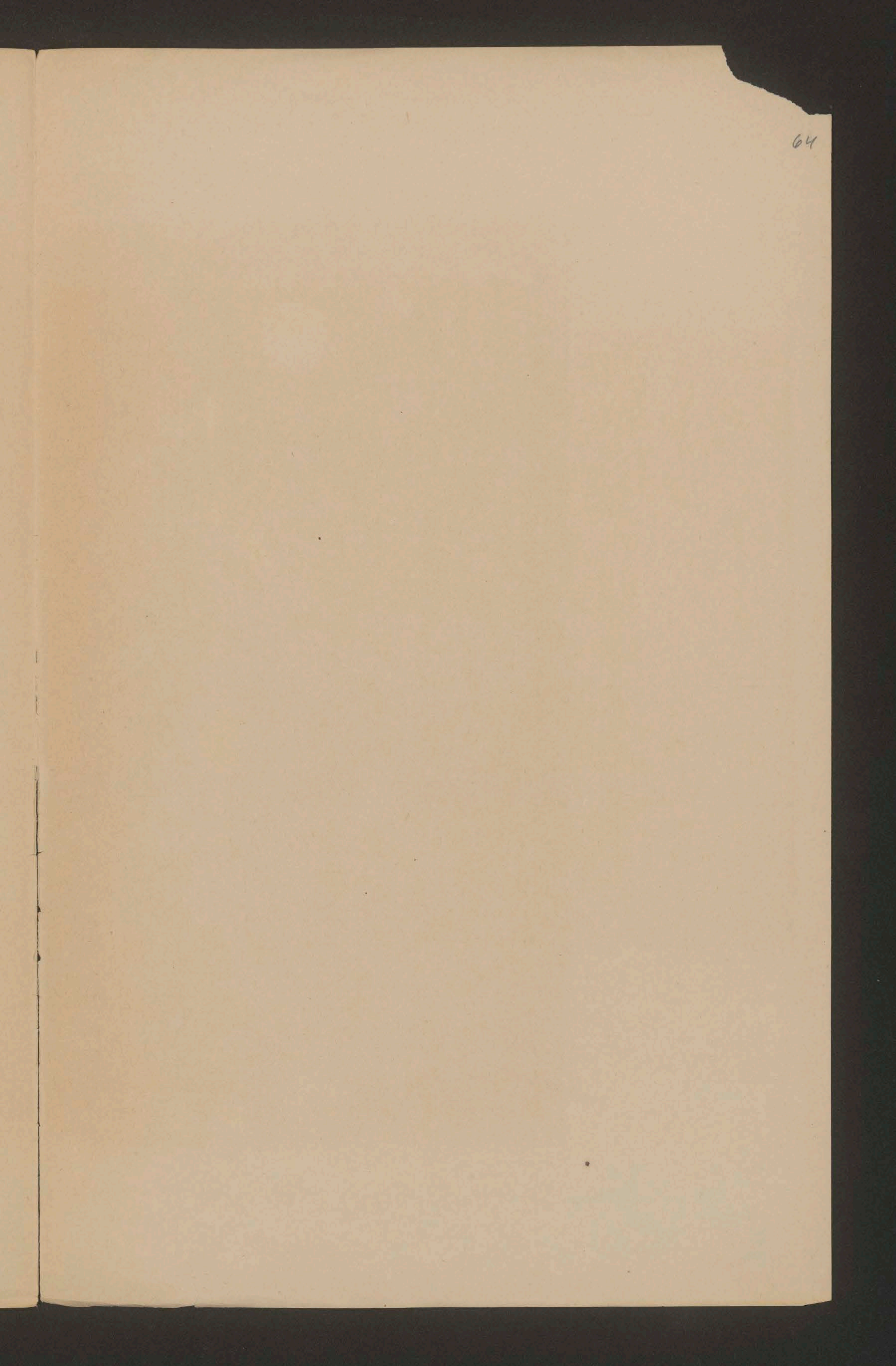
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

RE



65

Nº

Żebrawski Teofil

List do ... w materyi numizmatycznej. Z Krakowa. 12 Lutego. 1846.

Depozyt Pański tak dawno u
mnie spoczywający, to jest trzy me-
dale cynowe, przy sposobności zwracam,
a zaraz rozwiązując wątpliwość o
jakiej mi P. Tys w liście swoim
wspomina, iż Pan Dobrodz: kwaltea-
tu Bolesława z żelwem, przeze mnie
posłanego dotąd za własność swoją
nie uważa, mam przyjemność
oświadczyć, iż nie wiem jaki jest
tego powód, gdyż z mej strony nic nie
mam przeciw zupełnemu posiadaniu
przez Pana Dobr: tej monety, chyba
żeby

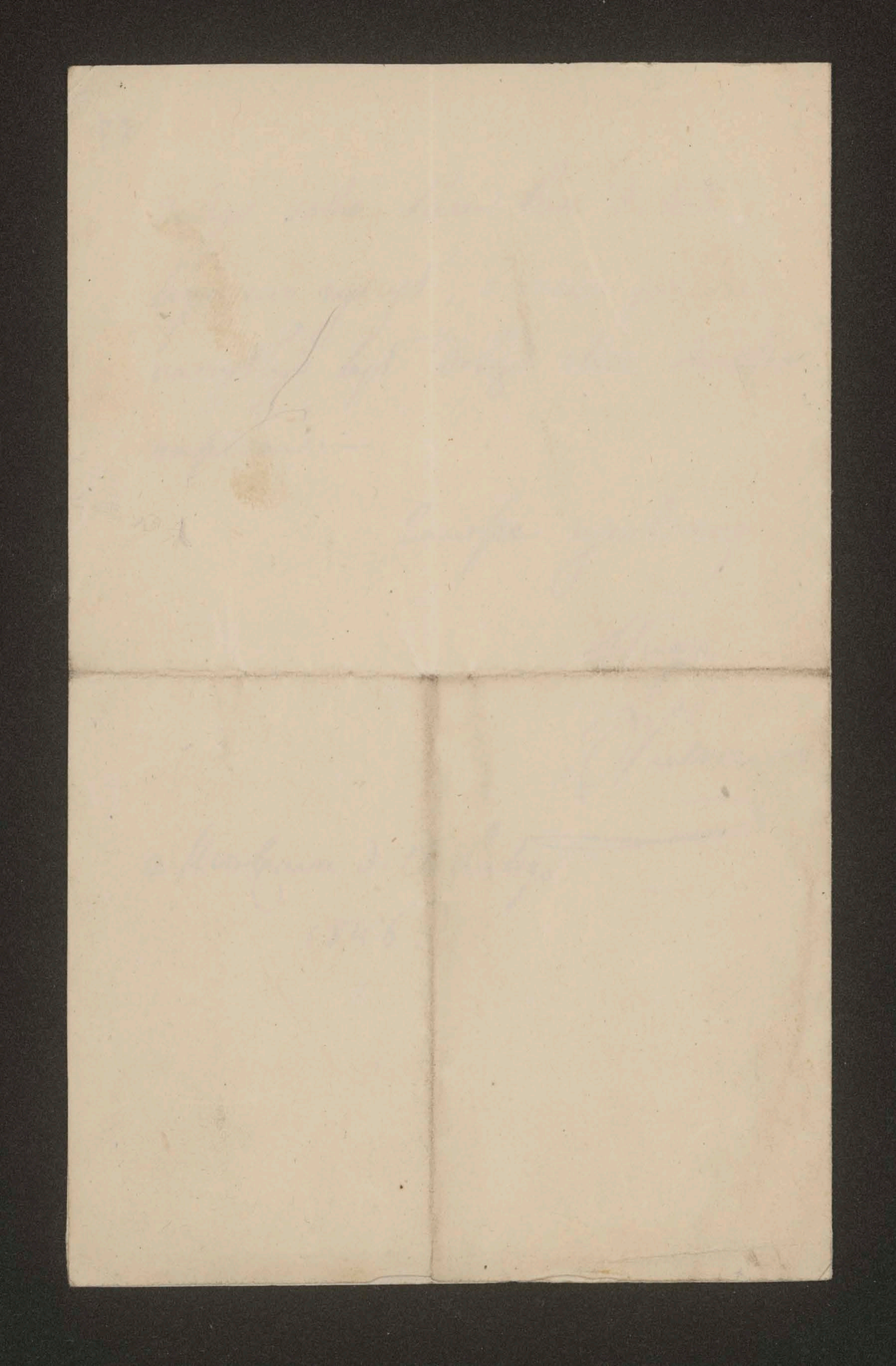
żebyś sobie Sam Pan Dobrodziej
tego nie zarzut, o czém przecież
wszystkobyś był dotąd mój Dowódca
napisał. —

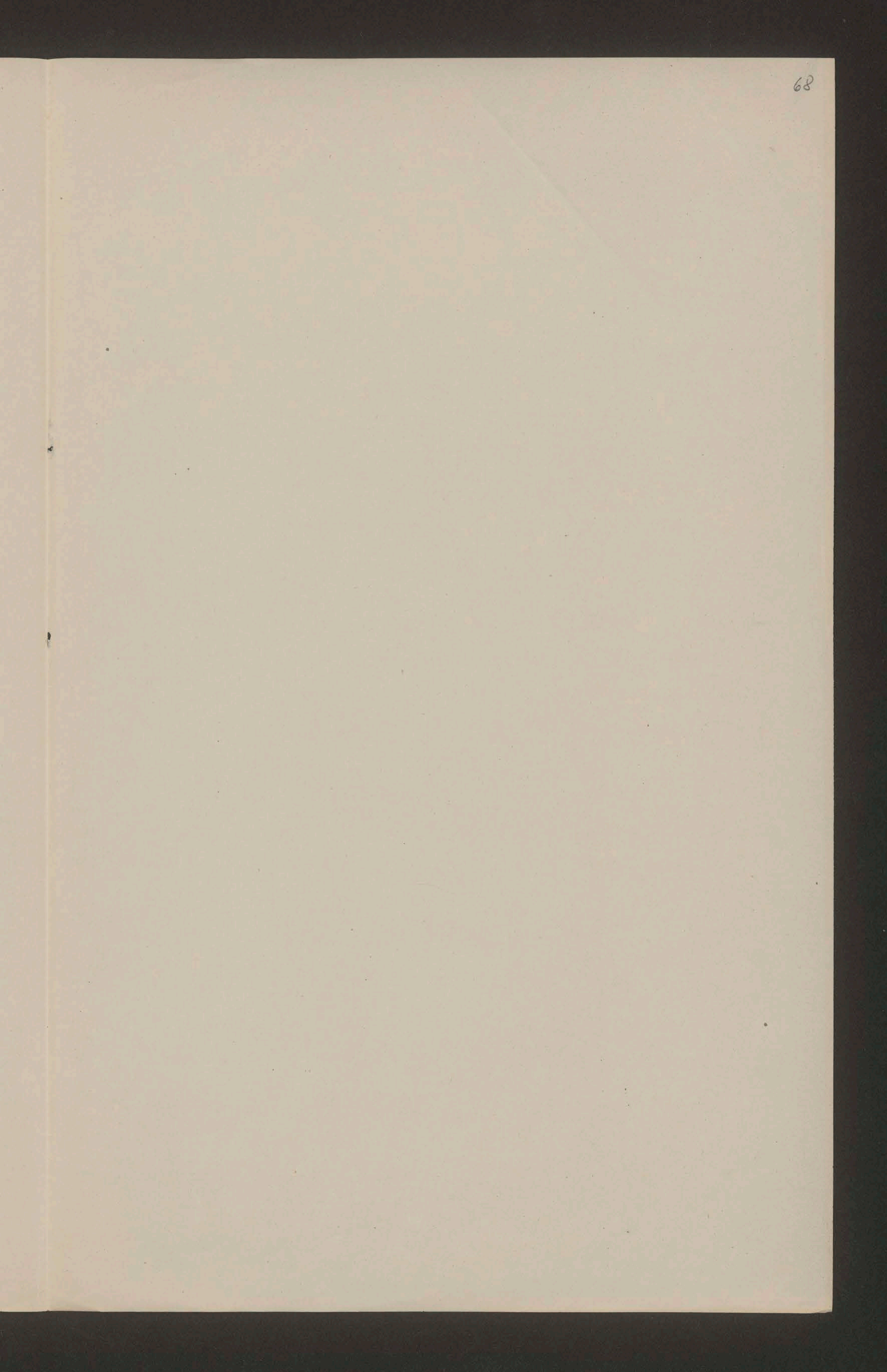
Zawsze życzliwy

Sługa

Wężyk

z Krakowa d. 12 Lutego
1846.





No

Żebrowski Tadeusz.

Filareta.

dekabrysta

[członek Stowarzyszenia Zjednoczonych Słowian]

List do Syna Bogdana. (Studenta Kijow. Uniwer.) Udziela mu swoich rad, a szczególniej aby do polityki nie wdawał się. z Kamieńca 4. Grud. 1862.

28 Pazdz. 1797. r.

Żebrowski Tadeusz. ur. we wsi Skarzyńcach na Wołyniu. Ojciec jego był plenipotentem u hr. Augusta Ilińskiego – Tadeusz był z początku w szkołach u Bazylianów w Lubarze, a później w Gimnazyum Podolskiem w Winnicy, które skończył w r. 1817. i udał się do Uniwersytetu Wileńskiego – w r. 1820. otrzymał stopień Kandydata Obojga Prawa. W czasie bytności w Wilnie należał do Zgromadzenia Filaretów i nawet przez pewien czas był jego sekretarzem.

Po powrocie na Wołyń, jako prawnik zajmował posadę u młodych hr. Ilinskich w Romanowie – W tym czasie należał do spisku Dekabrystów – i w skutek tego, w r. 1826 wywieziony został do Petersburga i osadzony w Kazamacie Petro Pawłowskiej fortecy, gdzie przesiedział siedm miesięcy przez czas trwania śledztwa i Sądu. – Ponieważ wina jego wykrytą nie została – uwolniono go i odesłano na Wołyń pod nadzór policyjny. –

R. 1831. – 1832 – przesiedział w areszcie w Żytomierzu. – Nakonice uwolniony przybył do Kamieńca – tu ożenił się w r. 1836 z Faustyną Bieńkiewiczówną – osiadł na wsi i poświęcił się zawodowi Ziemiańskiemu

Zmarł we wsi Teremcach (pow. Uszycki.) dn. 9. Kwiet. 1877 r. w 80^m roku życia. –

w Kronice Rodzinnej z r. 1886. na str. 691. iest. artykuł Michała Rollego pod tytułem: Tadeusz Żebrowski ieden z Filaretów.

Kochany Bogdanie

Po otrzymaniu Twojego z fotografią listu odpisałem Ci zaraz z domiesieniami o wszystkiem coby Cię interesować mogło — więc teraz niemam już o czem ważniejszem pisać, tylko posyłam Ci 50 Rubli które zapewne będą przydatne —

Dobrze robisz że nie jedziesz na święta — bo to czasu szkoda — a gotując się do egzaminu miałbyś roztargnienie które mogłoby wywrzeć wpływ niedobry na gorliwość do nauki —

Mówił mi Krzysztanowski że i jego Syn za pytywał czy mógłby na święta przyjechać — lecz wyperswadował mu niech siedzi na miejscu bo zauważyłem że i Jego ojciec podobnego jak i ja jestem zdania, abyście się teraz nie odrywali od książki, a miły wam będzie my po

egzaminie witać—

My prócz Tauzio wszyscy zdrowi— oko rasia Karaszewicza niewiele skutkuje— mam tedy zamiar udać się do baby, która tu wielkie zrobiła doświadczenie na podobnie jak Tauzio, chorej Postupalskiej—

Donieś mi co u was słychać— to jest, jak się i czego uczycie, bo w politykę nie wdawaj się— aby się z nią pobratać, potrzeba się przody do niej przygotować książką, bo bez nauki polityka nie da chleba— Bądź zdrow, zaś nam Cię polecamy Boskiej opatrzności—

Kochający Cię Ojciec

Tomasz [illegible]

4 Grudnia 1862.

z Kamienia

Tadeusz Żebrowski

Filareta

List do syna Bogdana.

Tadeusz Żebrowski
ur. we wsi Skarzyncach na Wołyniu d. 28 Paźdź. 1797 r. Nauki pobierał początkowo w szkole O.O. Bazylianów w Lubarze a od klassy 4-ej w Gimnazyjum w Winnicy. Po ukończeniu takowego w r. 1817 udał się na Uniwersytet do Wilna, który skończył w 1820 r ze stopniem Kandydata Obojga Prawa. W czasie pobytu w Wilnie był członkiem Stowarzyszenia Filaretów i czas pewien jego Sekretarzem.
W r. 1826 uwięziony w Romanowie bo łyński i wywieziony do Petersburga w skutek podejrzeń o udział w spisku

Dekabrystów, osadzony w Kazama-
cie Petro-Pawłowskiej fortecy prze-
czas trwania śledztwa i sądu po
7 miesięcznym tam pobycie uwol-
niony i odesłany na Wołyń pod
nadzor Policyjny. Rok 1831, 32
przesiedział w areszcie w Żytomie-
rzu. W 1835 przybył do Kamień-
ca w 1836 uwolniony z pod nad-
zoru w tymże roku ożenił się z Fau-
styną Bieńkiewiczówną osiadł
na wsi i poświęcił się zawodo-
wi ziemiańskiemu. Umarł w
80 roku życia d. 9 Kwiet. 1877 r. we
wsi Pereniach pow Uszyckim

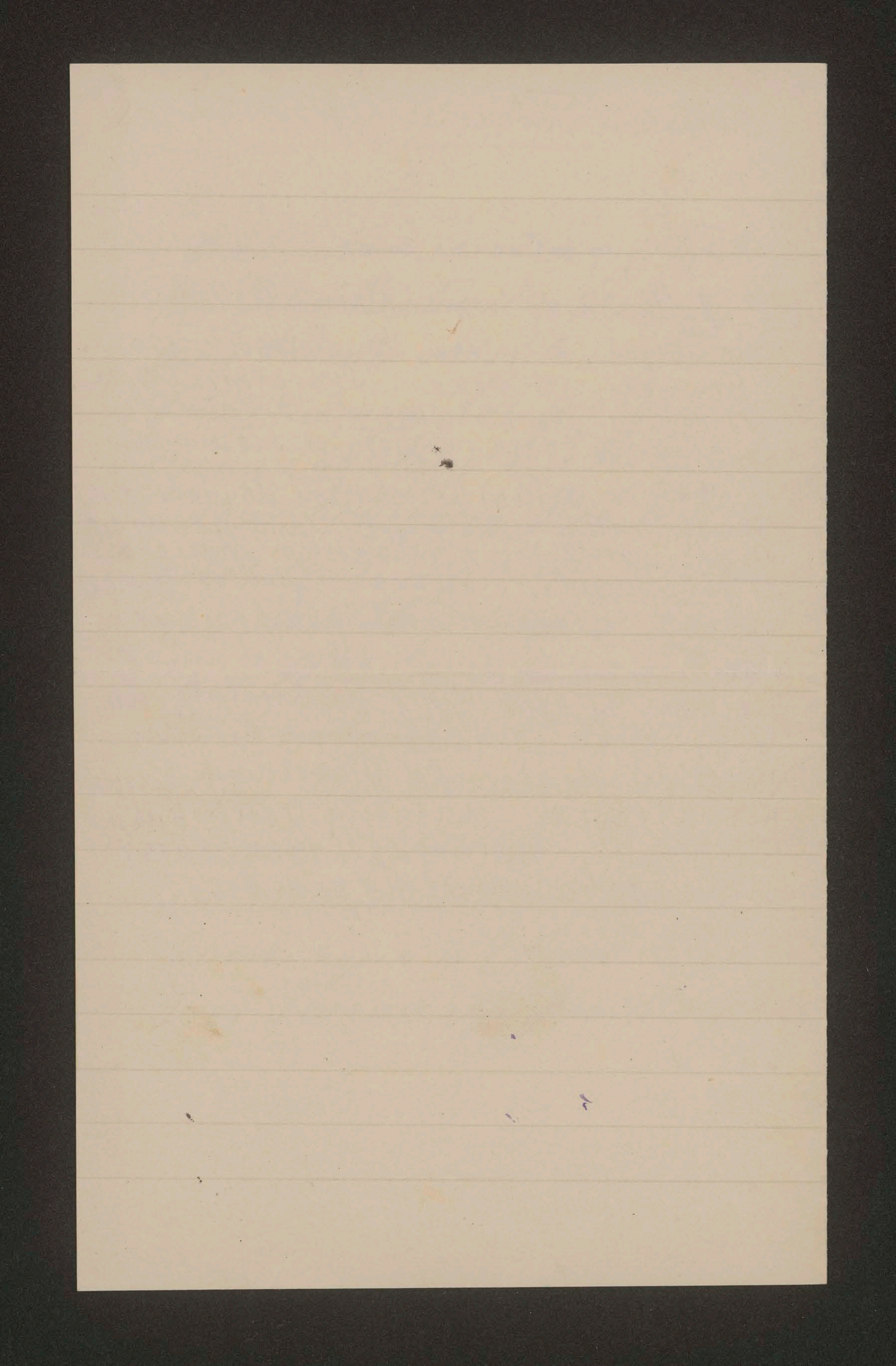
Kopia

Notatka Tadeusza Żebrowskiego

1817 — 26 lub 3 czy 4. dni później wyprawiony byłem do Wilna do Uniwersytetu.

1825. 9/21 Januaryi wyjechałem z Romanowa do Wilna z listami do Nowosilcowa Generała Włodka i Sekretarza Nowosilcowego Szerchlada. d. 13. Januaryi o godz. 10 rana byłem w Słonimie

tegoż 1825 z Wilna pojechałem do Warszawy tam poznałem z Białorusi Jana Komorowskiego i brata jego młodszego Macieja Прапорщика Луцкаго гренадерскаго полка. który ze szkoły podchorążych podniesiony do praporszczyka miał pojechać z Warszawy na kwaterę do Kamyszyna — Komorowski Jan kazał do siebie do Warszawy pisywać pod adresem Антону Осиповичу Киркора штуцлярнаго Совѣта при главномъ дежурствѣ. —



Kopia notatki pozostałej mię-
dzy papierami Tadeusza Zo-
browskiego – (z r. 1818–1820.)
filarety.

Aby bliżej i pożyteczniej odpo-
wiedzieć zamiarowi Zgromadzenia
potrzeba poznać dokładnie stan po-
łożenie i powołanie osób je składa-
jących: przez takowe poznanie, obowiązki
pomocy ustalić się mogą i stosunki
jakie mają zachodzić między człon-
kami i Zgromadzeniem określić się dadzą,
przez takowe poznanie w jaśniejszem
świetle okaże się charakter, dążenie
i bezpieczeństwo # na przyszłość Zgro-
madzenia. Te powody mając człon-
kowie na uwadze, zechcą nieza-
wodnie w przeciągu maja wia-
domości w odpowiedziach na na-
stępne pytania złożyć:

1.) Do jakiego powołania sposobi się
jaki główny przedmiot ma w naukach,
jak daleko w nim postąpił, jakie ma
zawady, jakich potrzebuje pomocy?

2.) Jak długo ma być w Uniwersytecie?
z czego się utrzymuje i nadal utrzymy-
wać będzie?

Uwaga. zapytanie to powinno bydź
rozwiązane ze szczególną rozwagą

3.) Jakiej nauki lub języka wykłada
potrzebować będzie w toku przyszłym?
jakich książek

jakich książek brakuje? czy czytał jakie dzieło statystyczne?

4.) Kiedy wyjedzie na wakacye, do jakiego powiatu i parafij, jakie mu tam blisko będzie miasto powiatowe lub poczta, i pod jakim adresem odezwy bezpiecznie dochodzić mogą, jakaby tam mógł uczynić przysługę ewe względnie Zgromadzenia, kiedy powróci, gdzie będzie mieszkał, czyby nie mógł razem z wielu Filar. Kat. mieszkać?

5.) Jakie ulepszenia lub urządzenia widział potrzebnemi w Zgromadzeniu, jakie do tego podaje sposoby?

Kulesza pod tym świętym obrzędzie
Kulesza
Janiewicz

76

No

Zeleński W.

Muzyk Kompozytor.

Na dwóch i pół arkuszach. Artykuł Zeleńskiego pod tytułem- Franciszek Piotr Schubert.

ZE ŚWIATA.

× **Władysław Żeleński,** twórca „Konrada Wallenroda", opery, której pierwsze przedstawienie odbędzie się we Lwowie w nadchodzący wtorek, urodził się w galicyjskiej miejscowości Grodkowice w r. 1837-ym. W siedmnastym roku życia oddał się wyłącznie studjom muzycznym pod kierunkiem Germana i Mireckiego, a w r. 1859-ym udał się do Paryża, gdzie też naszkicowane zostały pierwsze bruljony opery, osnutej na tle poematu Mickiewicza. W Pradze pracował z Dreyschockiem, a przewodnikiem dlań w teorji był Krejci. Następnie udał się do Paryża, zkąd w r. 1870-ym wrócił na stałe do kraju. Po śmierci Moniuszki objął w konserwatorjum warszawskiem posadę profesora i przez lat pięć wykładał naukę harmonji i kontrapunktu. Następnie był dyrektorem Towarzystwa muzycznego w Warszawie, a od roku 1881-go przebywa stale w Krakowie. Dotychczas znamy przeszło 60 jego utworów. Operę „Konrad Wallenrod" tworzył lat 25, chociaż właściwa praca nad nią rozpoczęła się dopiero od r. 1880-go, tj. od czasu, gdy Żeleński dostał libreto ułożone przez Zyg. Sarneckiego i Wł. Noskowskiego. „Konrad Wallenrod" podzielony jest na cztery akty. Pierwszy rozegrywa się na podwórzu litewskiego zamku; Alf opuszcza kraj by zaciągnąć się w szeregi krzyżackie. Akt drugi przenosi nas do wnętrza świątyni w Malborgu, gdzie następuje obiór brata Konrada na wielkiego mistrza. Konrad spostrzega w kościele Aldonę, której powstrzymać nie może od zamknięcia się w dobrowolnym grobie; finał aktu stanowi olbrzymi chór mężczyzn, kobiet i dzieci. Akt trzeci rozegrywa się w sali biesiadnej malborskiego zamku; wielki mistrz przyjmuje litewskich panów a bardowie nucą pieśni, sam zaś śpiewa balladę o Alpuharze. Akt czwarty rozpada się na dwie odsłony, z których pierwsza wprowadza nas w podziemia gdzie ma odbyć się sąd nad Konradem, druga wiedzie nas do stóp wieży, w której zamknięta Aldona. Zjawia się Konrad z Albanem i zabrawszy ją, mają uciekać na Litwę, gdy wtem opadają ich siepacze tajnego sądu. Konrad, nie chcąc oddać się żywym w ich ręce, wypija truciznę. Taką jest treść libreta odbiegająca od poematu, zachowująca atoli ściśle charakter występujących w nim osób. Główne partje śpiewają: p. Florjański (Konrad), p. Arkel (Aldona), p. Jeromin (Halban), p. Szaniawski (Wielkikomtur), p. Laskowski (Witold).

Kur. Warsz. 1885 r.
21. lutego, № 52 b

Franciszek Piotr Schubert

Pierwszym genialnym kompozytorem w Niemczech, zaraz po Beethovenie idącym, w hierarchii najhojniej obdarzonych przez Opatrzność magnatów duchowych, był jest bez zaprzeczenia Schubert.
Szedł on śladem tego Mistrza nad mistrzami i nawet w dziedzinie symfonii, po Beethovenie, potrafił coś nowego powiedzieć.
Schubert urodził się w Wiedniu, dnia 31 Stycznia 1797 r. Ponieważ genialny talent objawił się zaraz w dziecinstwie, pilną zwrócono nań uwagę.
Ojciec nauczyciel przy szkółce parafialnej w Lichtenthal, (przedmieście wiedeńskie) pierwszy uczył go gry na skrzypcach, brat Ignacy uczył go na fortepianie
Siedmioletniego chłopca, oddano w opiekę Michała Holzera, Dyrektora chórów, który zdumiony tak wyjątkowemi zdolnościami co do gry i co do śpiewu, ze łzami w oczach, wyrażał się o swoim ulubionym uczniu, że on wszystko wie i umie zanim mu się wykładać zacznie, i w milczeniu śledził to rozwijanie tego niepospolitego talentu.
W jedenastym roku życia, był on pierwszym sopranistą przy kościele grywał też solo na chórze, komponował pieśni, kwartety i fortepianowe sztuki. Pragnąc mu ułatwić postępy, Ojciec do Konwiktu go oddał. Tam miał sposobność słyszeć wiele dobrej muzyki. Nauczycielami jego byli, organista Ruczizka i Salieri, nadworny kapelmistrz. Ten ostatni udzielał mu zasad kompozycji i wyrażał się

z duszą o uczniu, który wszystko umiał i na żądanie komponował pieśni, kwartety, opery i symfonie. Przez pięć lat pozostawał w konwikcie rozkoszując się Haydnem, Mozartem i Beethovenem — i mimo lat mło-dzieńczych, tworzył arcydzieła.
Od 1814 roku, spędzał czas w domu ojca, pomagając mu w zawodzie nauczycielskim. Epoka ta, ostatecz-nie ustaliła kierunek genialnego pieśniarza „Pieśni Osyana" szeroko rozniosły po całych Niemczech sławę jego imienia.
Schubert potrafił całą kwintessen-cyę uczucia, całą siłę namiętności, wyrazić w szczupłych ramach piosenki, nadając jej niebywałą potęgę wyrażenia, olśniewającą świetność, obok rzadkiej tkliwości. Tym sposobem pieśń stała się naj-ważniejszym niemal rodzajem twórczości; w ~~której~~ niej się duch niemiecki wypowiedział najwierniej. Twórca tylu arcydzieł, żył w położe-niu nader ciężkiem pod względem materyalnym — Niezależność była przecież pierwszym warunkiem jego bytu. W 1818 r. przyjął miejsce nauczyciela domowego, w Węgrzech, w domu hr. Jana Esterhazego - Zimę jednak spędził w Wiedniu, zajęty pisaniem oper i oratoryów.+ Muzyka do pieśni Goethego, zwłaszcza do Erlkoniga napisana, zwróciła nań powszechną uwagę. Opera „Alfons i Estrella" niedoczekała się wykonania. równie jak i urocza operetka „Sprzysiężeni" oraz wiele innych. Te ciągłe zawody przyczyniły się do nadszarpania wątłego zdrowia i zepsucia humoru artysty — który przecież nie ustawał

+ „Lazar" którego tylko pierwszą część skomponował.

na jakie niezmordowanej twórczości.
Najpierw się starał o posadę Kapel
mistrza Dworu lub Teatru, zawsze
przez innych wyprzedzony, pracował
w ciszy domowej. W 1826 r. dokonał
dzieła pomnikowej wartości, cudnego
Kwartetu Smyczkowego D-moll
W 1828 r. urządził Koncert z własnych
utworów, które podobały się powszechnie.
Była to jedna z najjaśniejszych
chwil ciernistego żywota Mistrza.
Tworzył z pośpiechem, jakby przeczu
wając zgon bliski. Napisał w tych
czasach wielką Symfonię, Kwartet,
Kantatę, Hymn do Ducha Św.
Trzy ostatnie Sonaty i Mszę Es-dur
i mnóstwo pieśni ostatnich pisał
wciąż do końca życia. W marcu
tegoż roku, oddał Schubert Symfonię
swoją Dyrekcyi Wiedeńskiego Towa
rzystwa Muzycznego, do wykonania,
odbyła się już nawet pierwsza próba,
dzieła, lecz uznano je za trudne
i zaniechano wykonania.
Zaproszony na wieś do majątku
Esterhazych, udał się tam na krótko.
W skromnem i zacisznem jego
życiu, była to niemal najdalsza
wycieczka, gdyż rzadko kiedy Wiedeń
opuszczał, a życie upływało mu w
jednostajności zupełnej, bez wydarzeń
pamiętnych, bez uderzających faktów.
W sierpniu 1828 r. zaczął chorować
i leczył się. Gdy jednak nastąpiło
pewne polepszenie, wybrał się z
bratem i dwoma przyjaciółmi na
małą wycieczkę do Eisenstadt, dla
odwiedzenia grobu Haydna. Przez te
trzy dni, był on bardzo wesoły, lecz za
powrotem do Wiednia, choroba się wzmogła.
Przy wieczerzy podano mu rybę, skosz
towawszy

jej jednak, doznał tak niezwalczonego wstrętu, że nóż i widelec odrzucił, w przekonaniu że jest otrutym. Od tego czasu, pomimo lekarstw, nic niemal nie mógł wstawać. Upadające siły, starał się krzepić przechadzką, świeżem powietrzem — dnia 3 listopada, odwiedził brata, mieszkającego również w Wiedniu, dla wysłuchania świeżo skomponowanego Requiem, które mu się bardzo podobało. Powróciwszy do domu, uczuł się znowu gorzej, choroba go powaliła na łoże śmierci z którego nie miał już powstać. D. 19 Listopada, o godzinie 3 popołudniu wyzionął ducha, 21 pochowano go podług życzenia, koło Beethovena —

Krótka, zaledwie trzydziestoletnia pielgrzymka na ziemi, zostawiła nieśmiertelny ślad w historyi narodowej sztuki. Tajemnicą wielkiej ilości dzieł powstałych po genialnym młodzieńcu, jest że on jak Mozart, żył zaklęty w świecie tonów, tworząc bezustanku, gdyż bogato wyobraźnia i poetyczna fantazya, niezmordowanie dostarczały żywiołu. Wcześnie zaczął komponować, kompozycyaześrodkowywała w sobie całą ducha potęgę, stała się głównem, jedynem niemal zajęciem jego życia. Życie to na pozór, było, jak się ktoś wyraził, bezustanną płaszczyzną, nieprzerwaną górami ani dolinami. Stan jego umysłu, wyobrażał też gładką i cichą taflę źwierciadlaną na którą zewnętrzne przedmioty mało wywierały wpływu.

Było to życie człowieka, urodzonego w ubóstwie i który w niem wytrwał do końca. Od kąd wydawca płacił mu 10 guldenów za zeszyt pieśni a 15 za fortepianowe dzieło, z których wymagał Schubert, uważał się za niezależnego. Ostatnie osiem lat, nie poświęcał się naraz urzędnictwu, zatem i pod tym względem niezależny, mógł swobodnie tworzyć.

Śpiewak Vogel, pięknem oddaniem pieśni Schuberta, wzmagał w nim zapał twórczy. On też zapoznał go z całym muzykalnym światem. Schubert był nierdomnego, a do pewnego stopnia i bardzo upartego charakteru, co nawet stało się na przeszkodzie w zajęciu odpowiedniego zdolnościom stanowiska. Pomijam już że nadaremnie o posadę się starał. W 1826 r. zdarzyła się wszelako sposobność objęcia posadki po odjeżdżającym do Hamburga Krebsie. Przyjaciele Schuberta mianowicie zaś Vogel, wzięli wszelkich sposobów, by mu to miejsce wyrobić. Młody kompozytor, zwrócił na siebie uwagę administracji teatralnej, skazano go na rodzaj próby, od której udania, miało zależeć objęcie posady. Kazano mu napisać kilka scen operowych. Główną rolę napisał dla śpiewaczki Schechner. W czasie próby przy fortepianie odbywanej, zwróciła ona Schubertowi uwagę na trudności: niepraktyczny układ głosowych partyj, prosząc o zmianę i ułatwienie akompaniamentu. Autor słyszeć o tem nie chciał. Przy próbie orkiestralnej, chybiony

akompaniament, więcej jeszcze
się uwydatnił. Śpiewaczka nie mogła
wybrnąć z aryi, ale nadaremnie
tak ona jak i przyjaciele Schuberta
nalegali o zmianę. Na ostatniej
próbie, śpiewaczka zagłuszona
przez orkiestrę, padła na krzesło
śmiertelnie znużona. Nastało
głuche milczenie. Administrator
teatru Duport, po długiej naradzie
ze śpiewaczką, oderwał się uprzejmie
„Panie Schubert! Spóźnimy o
kilka dni przedstawienie, proszę
pana zmienić przynajmniej
główną aryę, by jej wykonanie
udogodnić śpiewaczce”
„Nic a nic nie zmienię”, rzekł
zamykając partyturę i opuszczając
teatr – Naturalnie że ani o wykonaniu opery, ani o posadzie, nie było
już mowy.
A jednak Schubert nie był wcale
zarozumiałym. Ambicya, pycha,
samolubstwo, które niejednego
artystę pobudzają do twórczości
jemu były zupełnie nieznane.
Jeżeli miał w wysokim stopniu
rozwiniętą drażliwość na naganę
i krytykę, to drugostronnie pochwała
zostawiała go zupełnie obojętnym i
chłodnym. Skromność stanowiła
najwybitniejszy rys jego charakteru
On grał i śpiewał, bo musiał, było
to niezwalczoną potrzebą jego ducha.
Sztuka była kołem zaklętem, wśród
którego się obracał, jak w najodpowiedniejszym sobie żywiole. Nie
pytał się o wrażenie jakie pieśniami swemi wywierał – Równie
samotny, jak samotnym był
niegdyś – Bach.
Ten geniusz, który miał tak

niewiele czasu na wypowiedzenie się,
jakby przeczuwając że powinien
się śpieszyć, potrzebował coraz
nowemi dziełami znaczyć swój
pochód – Stąd niejedno z nich
nosi ślady niewykończenia, pośpiechu.
Był to bogacz, którego skarb nie
wyczerpywał się nigdy, a któremu
pilno było dorzać.
Gdyby był tylko piosenki po
sobie zostawił, już by mu one
pierwszorzędne miejsce zapewniły
między niemieckimi twórcami,
bo nikt nie podniósł pieśni do
tak wysokiego znaczenia, – lecz
o wielkiej działalności jego świad-
-czy cyfra 170 drukowanych utwo-
-rów i wielka ilość pozostałych w
rękopismach.
Naród niemiecki, zmużony
bezustannemi wojnami
dał się uśpić słodkiej, choć
mało treściwej muzyce włoskiej
Rossini'ego, zwiększało się koło
prawdziwych miłośników sztuki,
dla których bożkami byli Mozart
i Beethowen. Na Schubercie
nie poznali się zaraz – Lata minęły
zanim zrozumiano, jak wielkie
go znaczenia były prace cichego
mistrza-artysty. Błogosławić
należy odosobnienie w jakiem
go pozostawiono, bo żyjąc coraz
głębszem życiem osobistem, dą-
-żując do coraz doskonalszej
pełni, potrafił tak wiele praco-
-wać, dużo z siebie i znaleźć
wyraz najodpowiedniejszy na
wypowiedzenie nowoczesnego liryzmu
U niego słowo i ton, zlewają się
w nierozdzielną, dopełniającą się całość-

Jest to wyraźniejsze w nim, aniżeli w innych jego poprzednikach, nie wyjmując Glucka. Pieśń Schuberta odznacza się przytem niezwykłą potęgą starej, ludowej melodyi, podchwyconej w jej pierwotnej prawdzie. Głęboki w pojęciu jej i oddaniu, jak drugi Sebastyan Bach.
Duch Schuberta pokrewny duchowi Goethego, do jego pieśni potrafił też najgłębsze dobierać akcenta. Pisał też do słów Schillera, Müllera, Ossyana, Shakespeara Waltera Scotta. Ostatnim zaś który wysoko podniósł nastrój jego muzy, był Heine. Cudne są jego piosenki, zlewające się z porywającemi prawdą i poezyą akcentami Schuberta. Uznanie, jak najczęściej się zdarza, przyszło dopiero po śmierci. Za życia ceniono go tylko jako pieśniarza, i to nie w tym stopniu naturalnie, co później. Pieśń okazała się kulminacyjnym punktem tego genialnego talentu. On nadał jej szersze znaczenie, stwarzając nowe drogi i wyprowadzając ją niejako z ograniczonego, z zaklętego koła przeszłości. Śladem jego poszło mnóstwo naśladowców, z pośród nich bardzo wielu istotnie szczęśliwych i zasłużonych. Co do instrumentalnych utworów Schuberta, najpierwszy Schumann znaczenie ich podniósł uważając zarówno fortepianowe dzieła, jak kwartety. Bogactwo fantazyi, głęboka tkliwość, porywający wdzięk melodyi,

są to przymioty, które on posiadał w najwyższym stopniu. Mniej może było w utworach jego ścisłej dokładności, zwięzłej precyzyi w wypowiedzeniu się, i energii, co ~~było~~ uważać należy za prosty i naturalny wynik odrębności indywidualnej. Ale jakiż to ogień porywający w jego sonatach, kwartetach i Fantazyach! Ale tam prawdziwej, głębokiej poezyi! – Dziś wie o tem cały świat muzykalny, dzięki inicyatywie Schumanna który w 1839 roku, wygrzebał jego Symfonię C. i wykonaniem jej pobudził drugich do wyrwania zapomnieniu innych arcydzieł które mogły były przepaść z kretesem. – Schubert był nie tylko najwyższym pieśniarzem ale najmuzykalniejszym, najoryginalniejszym twórcą, dzieł ~~tak~~ nacechowanych wyjątkową odrębnością indywidualną.

Wdzięczni rodacy, jako dowód coraz wzrastającego zapału dla genialnego piewcy, w dniu 15 Maja 1872 r. postawili Franciszkowi Schubertowi pomnik w Wiedeńskim parku. –

W. Żeleński

Władysław Żeleński.

Wobec długiego szeregu wirtuozowskich popisów, stanowiących, jak wiadomo, główne tło koncertowych programów, występ kompozytora swojskiego tego znaczenia, co Żeleński, dla troskających się o dobro i postęp naszej muzyki, staje się wydarzeniem tak niezwykłem, że wypada mu na tem miejscu kilka uwag i myśli poświęcić.

Twórca „Walenroda", opuściwszy przed ośmiu laty Warszawę, unikał jej starannie aż do tej pory.

Co go do tego skłaniało—nie wiadomo, ale że nie miał Żeleński słuszności pomijać nas, to pewniakiem.

W Warszawie bowiem odbywał się zajmujący wysoce proces stopniowego rozwoju naszego muzyka, dojrzewania jego talentu, potęgowania świadomości artystycznej, wśród nas wreszcie dokonała się wielka ewolucja w wierzeniach i kierunku twórczości Żeleńskiego.

Przybył on w r. 1872-im z zagranicy, gdzie wieloletnie studja odbywając, przesiąkł cały przekonaniami o niemożliwości charakteru swojskiego w muzyce. Wierzył tedy święcie w uniwersalną sztukę, pozbawioną tych cech odrębnych, dziś stanowiących główny i oryginalny powab muzyki.

Pod tym względem dziwić się mu byłoby śmiesznością.

Wszakże tak wielki reformator opery, jakim jest potężny Gluck, wypowiedział *publicznie* poniższe zdanie:

„Ulubioną myśl mej duszy pragnę urzeczywistnić, t. j. stworzyć muzykę przemawiającą do wszystkich ludów i *unicestwić* przez to *śmieszną* różnicę *muzyk narodowych*".

Sto piętnaście lat minęło od wygłoszenia tych słów, a dzisiejszy ruch narodowościowy w muzyce i wytwarzanie się stopniowe szkół nowych, służą za najlepszy dowód, że i genjusze mylić się mogą w swych poglądach.

Wprowadzenie pierwiastku ludowego do muzyki rozpoczęło się już u Haydna i Beethowena, następnie u Webera, były to wszakże wypadki sporadyczne.

Dopiero Chopin w nieporównany a genjalny sposób, opierając się na motywach swojskich, dał początek nowej szkole, coraz wydatniej na widownię Europy występującej.

Dziś dosyć jest wspomnieć imiona takie jak: Grieg, Srendsen, Czajkowski, aby się przekonać, iż narodowość w muzyce coraz silniej się o swoje dopomina prawa.

Żeleński, przybywszy do Warszawy, po raz pierwszy spotkał się z wybitnym kierunkiem, którego przedstawicielem był niezapomniany Moniuszko.

Było to przy schyłku działalności naszego mistrza.

Halka, Widma, Sonety krymskie, jako też cały szereg niezrównanych pieśni, musiały wywrzeć swój wpływ magiczny na duszę młodego muzyka.

Sam on to zresztą wyznaje otwarcie w przemówieniu swojem na uczcie, danej we Lwowie z okoliczności wystawienia „Walenroda"

Czy tak przekształcony Żeleński, nie jest dla nas stokroć milszym gościem?

Witamy go przeto całem sercem tak, jak witamy ze szczerą radością dorobek duchowy jego z lat ostatnich, z którym do nas przyjechał, aby go publicznie przedstawić.

W dzisiejszych czasach rozpryskiwania twórczości artystycznej na „pyłki", „atomy", „obrazki" „piosenki" i t. p., człowiek tworzący wielkie dzieła jest zjawiskiem niezwykłem.

Wiadomo bowiem, że pisanie drobnych, a szczególnie fortepianowych utworów jest, technicznie mówiąc, bardzo pokupnym *towarem* i daje dwie naraz korzyści, wyrabia imię i efemeryczną sławę, oraz... jest źródłem wybornych nieraz dochodów.

Ci więc, którym na czemś więcej nie zależy lub którzy kochają bardziej materjalną aniżeli idealną stronę sztuki, wolą zadowolnić się łatwemi laurami i poprzestają na potrącaniu jednej tylko z siedmiu strun liry.

Żeleński poruszył je wszystkie.

Pracuje nad wielkiemi dziełami, nie oglądając się na szybkie powodzenia.

Ileż on lat życia poświęcił takiemu „Walenrodowi", a zapytajcie go, czy miał zeń jakiekolwiek zyski, oprócz stosu krytyk i recenzyj?...

Obecnie pracuje nad „Balladyną" i znowu trud ponosi li tylko dla zadowolenia swych zachceń idealnych, a oprócz tego w przerwach między jedną, a drugą sceną, lub w międzyaktach, wykończa „Echa leśne" lub „Psalm" Kochanowskiego.

Wobec tak wysoko mierzącej pracy artystycznej, w obec tak wyjątkowej wytrwałości w kroczeniu bez wytchnienia po wytkniętej w górę drodze, chylić należy czoło!

Niechże tych kilka słów będzie dla prawdziwych lubowników naszej muzyki wskazówką, jak maj wsłuchiwać się w nowe dzieła Żeleńskiego, jak je powitać na piątkowym koncercie.

Zachęcać do przyjścia na tę uroczystość, zdaje mi się, byłoby zarówno ubliżeniem dla publiczności, jak dla kompozytora-koncertanta.

Muzyk tej miary, co Żeleński, nie potrzebuje, aby go ktokolwiek reklamował.

Niniejsze zaś refleksje są tylko wynikiem potrzeby wypowiedzenia swoich uczuć ze strony kolegi, który może ma niejakie prawo utrzymywać, że posiada niemało danych do zrozumienia i odczucia owoców natchnienia swojego towarzysza po lutni.

Zygmunt Noskowski.

Kur. Warsz. 1889. 1/13 marca № 72.

82

straty, finansiści dowiodą niebawem, iż nic w naturze nie ginie i że pieniądz, wychodząc z jednej kieszeni, wchodzi do drugiej.

Fourier powiedział: „Skup na lichwę jest najwstrętniejszą zbrodnią handlową, naciera bowiem na najsłabszą część przemysłu.”

Istotnie wówczas, gdy jaka gałąź przemysłu chyli się do upadku, spekulanci próbują wyzyskać chwilę jej słabości.

Jeden z ojców urzędowej ekonomiki, Say, przyznaje, iż skup lichwiarski wzbogaca pewną klasę obywateli kosztem innej lub kilku innych.

Choćby prawo karało manewra, usiłujące sprowadzić przesadzoną zwyżkę lub zniżkę cen, ten rodzaj operacyj wymyka się z pod kary.

Odkąd upadł feodalizm szlachecki, wytworzył się feodalizm przemysłowy, walczący za pomocą miljonów. Jest to cicha walka, w której nie słychać nawet jęków rannych, a zabitych zliczyć niepodobna.

Wiadomo tylko, iż dowódzca jednej ze stron walczących padł bez wydania jęku; jutro sprzedadzą pałace jego, by sumę rozdzielić pomiędzy wierzycieli i tylko starzy odlewacze przy śniadaniu u Champeaux rozprawiać będą o szczegółach skupu miedzi, jak starzy marynarze przypominają sobie wspólnie burze morskie, których szczęśliwie uniknęli.

Władysław Mickiewicz.

Przed zebraniem ogólnem.

(Nowa instytucja przezorności).

Ogólne zebranie zjednoczonych władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, naznaczone na d. b. m. odroczonem zostało do dnia 14-go tegoż miesiąca. Na zebraniu tem, obok wielu spraw dotyczących naszych ziemian, rozpatrywanym będzie

będą w księgach kasy trzy rachunki, rozdzielone na pojedyncze konta uczestników: 1) rachunek przezorności, wykazujący wpływy ze źródeł zamieszczonych w nrach 1, 2, 3, 4, 5, oraz z wkładów dobrowolnych; 2) rachunek pomocy, mieszczący wpływy w nrach 6, 7, 9 i 10 wkładane i 3) rachunek zasługi, obejmujący wpływy zamieszczone w nr. 9-ym.

Zyski z operacyj kasy powinny być w końcu każdego roku dopisywane do *cont* szczegółowych każdego z trzech rachunków wyżej wymienionych, odpowiednio do źródeł, z których pochodzą i w stosunku do sum w tych rachunkach wykazanych. Uczestnik, opuszczający służbę, otrzymuje z chwilą wyjścia całość funduszu, wykazanego w rubryce jego na księdze rachunku przezorności. Z funduszów pomocy może otrzymać za upoważnieniem dyrekcji głównej, na przedstawienie zarządu kasy, część odpowiednią do liczby lat wysłużonych, mianowicie 30% jeżeli wysłużył lat 10—35% po latach 11—40% po latach 12, i w tym samym stosunku aż do wysłużenia lat 20-tu, dających prawo do otrzymania całego funduszu pomocy.

Procent z rachunku zasługi otrzymuje uczestnik wychodzący ze służby w całości, jeżeli na przedstawienie zarządu kasy, poparte przychylnym wnioskiem dyrekcji głównej, komitet Towarzystwa po ocenieniu kwalifikacyj służbowych uczestnika, wyda decyzję przyzwalającą. Fundusz ten przelewany będzie do *conta* każdego uczestnika w stosunku do sumy ostatecznego wynagrodzenia, jakieby uczestnik w myśl postanowienia komitetu w r. 1873-m (o czem było wyżej) mógł mieć przyznane, a mianowicie: po wysłużeniu lat 10 w stosunku $^2/_8$ pobieranej płacy, po latach 15 w stosunku $^3/_8$, po latach 20—$^4/_8$, aż do lat 40, kiedy stosunek ten równym będzie $^8/_8$.

Po wysłużeniu lat 20-tu, każdy uczestnik, chociażby służby nie opuszczał, ma prawo otrzymać całość sum rachunkami przezorności i pomocy, nazwę jego noszącemi, wykazanych. Wolno mu także część sum podnieść, a resztę w kasie pozostawić. Po dopełnio-

S. S.

„Tajemnica cesarza.” *)

Pod powyższym, wiele obiecującym tytułem, opuściło świeżo prasę w Paryżu dzieło, obejmujące nieznaną dotąd poufną korespondencję z lat 1860, 1861 i 1862-go pomiędzy ówczesnym ministrem spraw zewnętrznych, Thouvenel'em, a ambasadorami francuskimi przy Stolicy świętej i w Londynie: księciem Gramont i jenerałem hr. Flahault.

Korespondencja powyższa rzuca nowe a jasne światło na ów pełen znaczenia okres panowania Napoleona III-go, rozpoczynający się wojną z r. 1859-go, obejmujący dalej przyłączenie do Francji Sabaudji i Nicei, rewolucję w Umbrji i Marchji, wyprawę Garibaldi'ego do Sycylji, podbój królestwa neapolitańskiego, a zakończony utworzeniem jednolitego królestwa włoskiego, jakkolwiek zrazu za wyłączeniem Rzymu.

Pełna sprzeczności polityka Napoleona III go, wspierającego z jednej strony narodowe dążenia Włoch, z drugiej zaś starającego się utrzymać w pełni władzę doczesną Papieża, polityka wobec celów wprost sobie przeciwnych, z natury rzeczy chwiejna i niekonsekwentna, nie na jednym punkcie niedostatecznie dotąd była zbadana i ujawniona.

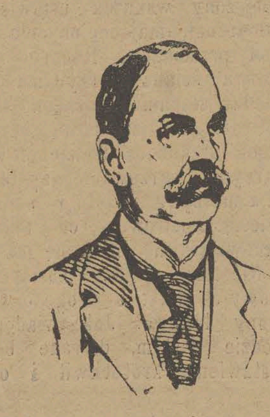
„Tajemnica cesarza” przychodzi zatem w porę; dzieło to pod wieloma względami przyczynia się do wyjawienia i ustalenia prawdy historycznej.

Minister Thouvenel dał się poznać w r. 1844-ym kilkoma artykułami w *Revue des deux Mondes*, traktującemi o podróżach jego do Węgier i na Wschód. Artykuły powyższe otworzyły przyszłemu ministrowi podwoje ówczesnego ministerjum spraw zagranicznych. Wysłano go naprzód do Aten, gdzie jako pełnomocnik rządu francuskiego bawił dwa lata, następnie czas jakiś przebywał

*) *Le Secret de l'Empereur, par M. Louis Thouvenel. Paris, Calmann Lévy, éditeur. Deux volumes.*

Władysław Żeleński.

Dzisiaj w sali „Sokoła“ w Krakowie zbiera się liczne grono miłośników muzyki, by uczcić czterdziestą rocznicę działalności kompozytorskiej najwybitniejszego z naszych muzyków.



Podając sylwetkę naszego mistrza, treściwszy obraz jego twórczości, mamy na myśli nietylko zapoznanie naszych czytelników z sympatyczną jego postacią, lecz również i zaznaczanie solidarności, z jaką pragniemy — choć z daleka, uczestniczyć w uczczeniu jego zasług.

Władysław Żeleński należy do tych szczęśliwych, wyjątkowych natur, które wzrastając niewyczerpują się, w przeciwnościach potężnieją, w dojrzałości nie przestają się rozwijać. Ta wytrzymałość, siła żywotna jego ducha, postawiła go w warunkach niezależnych od czasu, który strawił w dążeniu do celu, który stracił na szukaniu dróg niejasno rysujących się jeszcze w narodowej sztuce. I widzimy go po czterdziestoletniej pracy w młodzieńczej sile twórczości, w pełni rozwoju indywidualnego, jakby na zaraniu żniwa plonów długo pielęgnowanych.

By łatwiej pojąć i ocenić tę szczególniejszą wytrwałość w pracy, tę wielką miłość dla sztuki, która kierowała krokami Żeleńskiego w pogoni za nauką, musimy rzucić okiem na przeszłość jego, na ogrom drogi przezeń przebytej.

Władysław Żeleński urodził się dnia 6 lipca 1837 r. w Galicyi, w majątku dziedzicznym Grodkowice. Dziecinne lata zaznaczyły się w życiu jego wstrząsającemi wrażeniami, doznanych rodzinnych nieszczęść. Ojciec jego w tragiczny sposób padł ofiarą wypadków roku 1846; w parę lat później (1850) w Krakowie, gdzie matka w celu kształcenia dzieci na stałe się osiedliła — gwałtowny pożar, który zniszczył prawie całe miasto, znów ciężko dotknął zbolałą tę rodzinę. W takich to warunkach rozpoczął Żeleński swe studya gimnazyalne, rozwijał umysł i serce, kształcił wrażliwość przyszłego artysty.

Naówczas istniała w Krakowie tak zwana „bursa muzyczna,“ mieszcząca się w szkole sztuk pięknych. Jednym z najwybitniejszych nauczycieli był Franciszek Mirecki, znany teorytyk, kompozytor i profesor śpiewu, u niego to Żeleński pracował nad swem wykształceniem muzycznem aż do roku 1859.

Mirecki, uczeń Cherubiniego, pedantycznie trzymał się dawnych kierunków w sztuce — nowsza szkoła romantyczna, z Chopinem na czale drażniła go, nie rozumiał jej i krytykował; uczniów swych trzymał na uwięzi form klasycznych, stylu ścisłego i czci dla reguły.

Żeleński, najzdolniejszy jego uczeń, cieszył się prawdziwą miłością swego kierownika, gdy zatem pod wpływem ciekawości i pragnień szerszych horyzontów Żeleński postanowił na dalsze studya jechać do Pragi czeskiej, wiadomość ta padła jak grom na biednego pedagoga. Długi czas nie mógł się pocieszyć po stracie swego ukochanego ucznia.

Żeleński intuicyjnie odczuł chwilę, kiedy nowicyat wtajemniczania się w „regułę“ powinien był ustać, jeśli bowiem suche studya nietylko, że nie stłumiły swobodniejszego potoku myśli u młodego kompozytora, lecz nawet nadały jego twórczości pewne cechy dodatnie, zawdzięczać trzeba tylko temu, iż dość wcześnie zdołał się oswobodzić z krępujących go więzów.

Pobyt w Pradze czeskiej przeciągnął się prawie do końca 1866 roku. Studya prowadzone w Krakowie bez jasnych, zdecydowanych intencyj poświęcenia się zupełnego sztuce, przybrały tu charakter poważny, świadomy celu; Żeleński z całym zapałem wziął się do pracy: równocześnie studyował naukę kompozycyi u znakomitego teoretyka Krejèego, uczęszczał do szkoły organistów i na kursa uniwersyteckie, a nawet przez krótki czas był uczniem Drejszoka. Jak usilnie i z zamiłowaniem oddawał się pracy, dowodem, iż opuszczając Pragę, zabierał z sobą patent z ukończenia chlubnie klas organowych, dyplom uniwersytecki doktora filozofii i wielki zasób wiedzy w kierunku kompozytorskim.

Jednakże talent twórczy Żeleńskiego w bardziej samodzielnych rzutach zaczął się dopiero objawiać pod kierunkiem Damckego w Paryżu. Doskonały muzyk i kompozytor, odgadując siłę twórczą swego ucznia, ośmielał go do kroczenia za popędem własnej fantazyi, uczuć i temperamentu; pod bacznem okiem pedagoga umysł młodego artysty swobodniej zaczął snuć swe idee, — rutyna szkolna przeistaczała się w łatwość samodzielnego wyrażania pomysłów i ujęcia ich w piękną formę, słowem, z poczwarki przemieniał się w pięknego motyla.

Gdy Paryż, to ognisko, ześrodkowujące prawie wszystkie kierunki sztuki, — Paryż, wyrocznia smaku estetycznego, duży wpływ wywierał na rozwój talentu naszego muzyka, gdy odnalazłszy wdzięczne pole pracy, jako dyrygent polskiego chóru amatorskiego, Żeleński bezprzestannie przebywał w sferach idealnych sztuki, dorobek jego twórczy musiał coraz to potężniejszych nabierać kształtów, umysł jego coraz entuzyastyczniej zagłębiać się w tajniki artyzmu. To też niedługo rodzinny kraj czekał na wystąpienie na widownię swej nowej chluby; w r. 1870 Żeleński zapoznaje Kraków ze swą piękną pracą—uwertura „Tatry“.

Od tej pory zaczyna się szersza działalność artystyczna Żeleńskiego. Wycieczka do Warszawy, która początkowo nie miała innego celu jak zapoznanie się z miejscowym ruchem muzycznym, pod działaniem sympatycznego przyjęcia jakiego tu doznaje, zamienia się wkrótce w stały pobyt i nowe, obszerniejsze pole pracy. Tak Towarzystwo muzyczne, jak i konserwatoryum, korzystają z pobytu młodego pioniera dla swych celów; w Towarzystwie zasiada jako członek komitetu, w konserwatoryum zaś obejmuje stanowisko profesora harmonii. Zajęcia te nie wykluczają głównej potrzeby jego ducha, kompozycyi; kolejno przybywa coraz więcej pieśni, chórów,—powstają skrystalizowane w cudną formę, wreszcie występuje cały szereg dzieł o szerokiem zakroju, jak: Sonata na fortepian i skrzypce,—Kwartet smyczkowy i Waryacye,—Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, oraz Symfonia na pełną orkiestrę i muzyka do dramatu „Witt Stwosz“.

Żeleński zdobywając sobie coraz większą popularność i uznanie, zajmuje wybitne stanowisko w Warszawie, zacnością charakteru jedna sobie ludzi, świat artystyczny skupia się około niego, a wielu z młodszej generacyi, czerpią wiedzę i stają się jego czcicielami. W stosunkach artystycznych, szczytne, bez cienia zawiści uznanie Żeleńskiego dla cudzych zasług, przysłowiowego u nas nabrało znaczenia; któż bowiem nie pamięta zachwytów jego nad dziełami bardzo młodego jeszcze wówczas Noskowskiego, lub szczerego uwielbienia z jakiem zawsze odzywał się o talencie Aleksandra Zarzyckiego, któremu, rzec można, utorował drogę do stanowiska dyrektora konserwatoryum warszawskiego, w chwili, gdy miał postawić *swoją* kandydaturę.

Po paroletniej pracy na stanowisku dyrektora Towarzystwa muzycznego, wyczerpującej jego siły ciągłą walką z dyletantyzmem, Żeleński zapragnął spoczynku i ciszy, która pozwoliłaby mu swobodniej pracować nad wykończeniem opery. Powraca zatem do Krakowa, a w braku miejscowego ruchu i żywiołu muzykalnego, wynagradza go sobie częstemi wycieczkami do Wiednia i Pragi Czeskiej.

W Krakowie ożywiony jakoby nowym duchem, energiczniej bierze się do pracy twórczej: opera jego ukazuje się na scenie lwowskiej, „Goplana“ zaczyna kiełkować w umyśle. Do zdobytej poprzednio głębokiej nauki przybywa stopniowo i doświadczenie kompozytorskie; w dziełach powstałych w tym ostatnim okresie widnieje coraz większa pewność mistrzowskiej ręki, coraz swobodniej i barwniej traktowaną jest instrumentacya, a indywidualność twórcza nabiera wyraźnych cech narodowego pierwiastku. Poeta i liryk w całem znaczeniu tego słowa, Żeleński przedewszystkiem jest pieśniarzem,—pieśniarzem w nastroju nad wyraz szlachetnym, podniosłym. Wszystkie prace jego z tego działu odznaczają

Kuryer Codzienny, 1897, № 337, 24 list. — 6 grud.

83

— Targ na koń[illegible] Zarząd miejski, uwzględniając słuszne żądania mieszkańców Pragi, a różnież i handlarzy koni, postanowił targ koński przenieść z pod kościoła na inne miejsce

---

się serdecznym wyrazem uczucia, jakby jaśniejące odblaskiem jego własnej, pogodnej duszy; to też, gdyby nic więcej Żeleński nie napisał prócz pieśni, już one byłyby dlań pomnikiem sławy.

Nie będąc w stanie wyliczać wszystkich dzieł znakomitego naszego ziomka, wymienimy tylko najważniejsze. Oprócz więc wielu poważnych kantat okolicznościowych, w ostatnich latach Żeleński napisał: „Suitę tańców polskich“ (Polonez, Mazur, Krakowiak), „Marsz żałobny“ poświęcony pamięci Mickiewicza, „Polonez Matejkowski“, „Gawot“ — wszystkie te dzieła na dużą orkiestrę; następują potem: „Waryacye“ kwartet smyczkowy, wielokrotnie wykonywany w Wiedniu, chór „Wiośna“ i wreszcie wspaniała opera „Goplana“, wystawiona po raz pierwszy w przeszłym roku w Krakowie, a która ma się ukazać na naszej scenie w końcu bieżącego miesiąca.

Obecnie Żeleński wykończa trzecią swą operę „Janek“, osnutą na motywach góralskich.

Z dzieł teoretycznych, oprócz dawniej napisanych wraz z Gustawem Roguskim, „Zasad harmonii“, przybyło jeszcze w ostatniej chwili dziełko traktujące o teoryi muzyki, z którego niedawno temu podaliśmy dość obszerną notatkę.

Praca pedagogiczna, którą Żeleński obecnie rozwija w inicyowanem przez siebie konserwatoryum, jego zabiegi w rozbudzaniu zamiłowania do sztuki, jak również serdeczny i zawsze gotowy do ofiar współudział w działalności filantropijnej, czynią z Żeleńskiego osobistość nader sympatyczną, która już dobrze się zasłużyła i wiele jeszcze uczynić może.

Nietylko więc wielkiego, genialnego muzyka czci dziś uroczyście miasto Kraków, nietylko wysławia pracę zawartą w czterech dziesiątkach lat życia, lecz pewnie najszczytniejszy składa mu hołd uznania, dając mu miano szlachetnego człowieka, zacnego obywatela swego kraju.

Juliusz Stattler.

---

dy. Zachęci to publiczność do zwiedzania wystawy i do kupna pożytecznych i ładnych przedmiotów na podarki. Termin zamknięcia wystawy już się zbliża. Od dnia dzisiejszego komitet rozdaje bezpłatnie bilety wejścia dla dziewcząt wychowanek zakładów dobroczynnych.

— **Echa katastrofy budowlanej.** Wypadek zawalenia się ściany wewnętrznej nowobudującego się domu przy rogu ul. Stalowej i Szwedzkiej na Nowej Pradze, jaki miał miejsce w d. 19 listopada przy którym poniosło ciężkie obrażenia sześć osób odbija się smutnem echem gdyż dziś zanotować musimy ofiarę śmierci poniesionej wskutek ran otrzymanych na miejscu pracy. Wiktor Ałabin lat 32, stolarz który miał rozbitą czaszkę zmarł w ubiegłą sobotę, osierocając żonę i czworo dzieci. Roboty około rozebrania ściany w miejscu niebezpiecznem już rozpoczęto na przestrzeni dwóch okien. Rozbiórka prowadzoną jest przy ścisłej kontroli i zachowaniu wszelkich środków ostrożności.

— **Ruch ludności.** W ciągu tygodnia, od d 21-go do d. 27-go z. m., ruch ludności w Warszawie przedstawiał się, jak następuje: Urodzeń dzieci płci męzkiej 279, płci żeńskiej 194. Umarło: mężczyzn 132, kobiet 126. Główniejsze przyczyny śmierci: ospa zejść 7, odra 8, szkarlatyna 14, błonica 5, chor. zakaźne 8, influenza 1, zap. mózgu 13, zapalenie oskrzeli 11, tyfus 4, zapalenie płuc 33, zapalenie nerek 10, rak 8, dyzenterya 0, suchoty płuc 29, nieżyt kiszek 19, koklusz 2, uwiąd schyłkowy 15, choroby serca 11, śmierć wypadkowa 0, apopleksya 5, samobójstw 1, zabójstw 1. Ślubów zawarto 192. W tygodniu poprzednim urodziło się: chłopców 259, dziewczynek 181; umarło: mężczyzn 145, kobiet 132. Ślubów zawarto 113.

— **Sprzedaż mięsa.** W tygodniu ubiegłym przypędzono na targ prazki wołów stepowych sztuk 2090, krów 15; z tego sprzedano na prowincyę 41. Bydła miejscowego przypędzono na targ wołów 26, krów 83. Sprzedano rzeźnikom warsz. wołów 17, krów 26. Przypędzono wieprzy na targ szt. 3,800 z tego sprzedano na prowincyę 450. Przypędzono cieląt 1,700 owiec i baranów 000. Przywieziono mięsa przez rogatki wołowego pudów 2,749, wieprzowiny 817, baraniny 946, cielęciny 797.

— **Sprzedaż rabatowa.** W dniu jutrzejszym (wtorek) odbywać się będzie sprzedaż rabatowa na

— **Krwawa bójka.** W szynku przy ul. Wawerskiej pod № 2 Wojciech Sokołowski, syn jego Stefan, lat 17 liczący i trzech mężczyzn wszczęli bójkę z Tomaszem Lucykiem i butelkami tak go poranili w głowę, iż L. stracił przytomność. Poranionego odwieziono do szpitala praskiego.

Z chwili.

Wiadomo czytelnikom naszym, że członkowie komitetu budowy pomnika Mickiewicza wyjechali do Carrary, gdzie łącznie ze Stanisławem Witkiewiczem malarzem i p. Leonardem Marconim budowniczym ze Lwowa mieli orzec, czy przygotowany przez Cypryana Godebskiego *model postaci wieszcza* naturalnej wielkości, jest w zupełności odpowiednim.

Otrzymujemy obecnie szczegółowe informacye, nadesłane nam łaskawie przez jednego z przygodnych korespondentów naszych, który osobiście model ten oglądał.

Zaznacza przedewszystkiem wyborne wykonanie głowy. Twarz poety odzwierciadla całą potęgę jego ducha, w układzie brak wszelkiej afektacyi; wielka naturalność i prostota.

Z pośród przybyłych najsurowszym krytykiem był Witkiewicz, lecz i on, według relacyi korespondenta, w ogóle był zadowolony z figury, zwrócił jeznak uwagę na konieczność innego układu ręki, zmianę rodzaju płaszczca i parę innych drobnych szczegółów.

Godebski uwagi te, które zostały poparte i przez innych członków komisyi, uznał za zupełnie słuszne i zgodził się zastosować do nich przy ostatecznem wykonaniu modelu tej wielkości, w jakiej ma być dokonany odlew.

*

Reforma *pomocy lekarskiej w gub. płockiej*, przechodzi dziwne koleje.

Pomimo żeod terminu naznaczonego do wprowadzenia jej w życie, oddziela nas już zaledwie miesiąc czasu, dotychczas, jak nam ze źródła wiarogodnego donoszą, o organizacyi służby lekarskiej nic jeszcze w guberni nie słychać.

Niektórzy z lekarzy miejscowych pragneli

żonych „Dwór we Władkowicach“ Przybylskiego a wieczorem „Pana Damazego“, Blizińskiego, zaś w teatrze w ogrodzie Saskim o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych „Za oceanem“ i „Divertissement baletowe“ a wieczorem „Czarodzieja z nad Nilu.“

* Parter **teatru w ogrodzie Saskim**, będzie znacznie zmniejszony wskutek ustawienia nowej ściany wewnętrznej, mającej na celu zabezpieczenie sali od przeciągów. Roboty rozpoczęto dzisiaj. Nowa ściana tworzyć ma półkole i stanie pomiędzy słupami żelaznemi, podtrzymującemi amfiteatr. Po za nową ścianą (po usunięciu krzeseł) urządzone będzie foyer. Cały budynek otrzyma ogrzewanie systemu parowego. Kocioł i maszyny znajdują się w oddaleniu kilkudziesięciometrowem od teatru; zakładanie rur ogrzewających zbliża się już ku końcowi. Od ul. Niecałej ułożony został w kierunku teatru nowy chodnik, a drogę oświetlą nowe trzy lampy łukowe. Jak wiadomo, w teatrze w ogrodzie Saskim, dawane będą przez zimę przedstawienia krotochwil i operetek.

* Na rozpisany przez dyrekcyę teatru lwowskiego „**Kokurs dramatyczny**“ którego termin upłynął d. 1 b. m. nadesłano 38 prac. Na odbytem w d. 3 b. m. pierwszem posiedzeniu na prezesa komisyi sędziów, wybrano profesora dra Antoniego Małeckiego. Nadesłane utwory rozebrano do czytania.

* Profesorowie galicyjskiego towarzystwa muzycznego we Lwowie, urządzili w d. 3 b. m. pierwszy wieczór **muzyki kameralnej**, na którym wykonano kwartet A moll Beethovena i słynny kwintet fortepianowy E moll Sindinga, który na tłumnie zgromadzonych słuchaczach sprawił nadzwyczaj silne wrażenie. W arcydziele tem obok znanych artystów Wolfstala (pierwsze skrzypce) i Sladka (wiolonczella) part fortepianowy z nadzwyczajną precyzyą wykonał znakomity wirtuoz Henryk **Melcer**, którego gra wprost olśniła słuchaczy. W wieczorze tym wzięła udział młoda śpiewaczka uczennica warszawskiego kanserwatoryum, p. Władysława Jezierska, która poprawnem i inteligentnem wykonaniem dwóch pieśni i trzeciej nad program, zyskała uznanie publiczności i krytyki. P. Jezierska zamierza poświęcić się karyerze scenicznej.

C. K.

Kuryer Codzienny. 1897. 27. Listopada — 9 Grudnia — № 340.

84

Jubileusz Władysława Żeleńskiego.

(Korespondencya własna „Kuryera Codzien.)

—

Kraków, d. 7 grudnia.

Od czasu jubileuszu ś. p. Adama Asnyka nie mieliśmy w Krakowie uroczystości, któraby tak podniosłe i wzruszające czyniła wrażenie, jak wczorajsze uroczyste uczczenie 40-letniej pracy na niwie kompozytorstwa Władysława Żeleńskiego. Myśl godnego złożenia hołdu jubilatowi wyszła od dyrektora krakowskiego Towarzystwa muzycznego p. Barabasza, w lot rozeszła się po całym kraju, wszędzie znajdując najserdeczniejszy oddźwięk. To też olbrzymia sala tutejszego „Sokoła" zaledwie zdołała pomieścić liczne tłumy najwykwintniejszego towarzystwa, tej prawdziwej śmietanki myśli i czynu naszego grodu. Nawet rodowa arystokracya, tak starannie unikająca wszystkich uroczystości, jubileuszów i t. p., zjawiła się prawie w komplecie, dając tem wyraz swego kultu dla potęgi pieśni i tonów.

Z Warszawy oprócz wielu innych przybył dyrektor Z. Noskowski i prof. Antoni Sygietyński. Ze Lwowa przybyli: jako delegat wydziału Towarzystwa muzycznego prof. dr. Kadyi i p. Meliński, następnie delegaci i muzycy pp.: Melcer, Niewiadomski, Cetwiński, Slavicek, Szulisławski, Studańczyk i dyrektor lwowskiej opery kompozytor Henryk Jarecki. Telegramów jubilat otrzymał parę setek, z których telegram od Ignacego Paderewskiego zawierał przekaz na 5,000 fr., jako honorowy dar dla jubilata, co wraz z kwotą zebraną przez obywateli, stanowi sumę 6,000 złr. Wieczorek rozpoczął się odegraniem poloneza Matejkowskiego pod batutą dyr. Barabasza, poczem prezes Towarzystwa muzycznego dr. Henryk Jordan, wraz z Andrzejem hr. Potockim, wprowadziwszy sędziwego jubilata na estradę, przemówił doń długo, serdecznie i zapałem, sławiąc zasługi, jakie mistrz tonów Żeleński oddał ojczystej pieśni, oraz wyraził mu najgłębsze uznanie za założenie i rozwój krakowskiego konserwatoryum, a w imieniu Towarzystwa muzycznego, którego jest prezesem, wręczył mu jako upominek piękną, w złoto oprawną batutę. Dyrektor Zygmunt Noskowski w mowie swej, pełnej głębokich myśli, porównywał Żeleńskiego z Schumanem, wykazując wyższość naszego kompozytora nad mistrzami niemieckimi.

W dalszym ciągu przemawiali delegaci: Towarzystwa muzycznego we Lwowie (dr. Kadyi), konserwatoryum lwowskiego (prof. Niewiadomski), „Lutni" lwowskiej (dyr. Cetwiński), (następnie chóru akademickiego w Krakowie (p. Schwarz), „Lutni" krakowskiej (prezes Konstanty Lipowski i hr. Roztworowski) i Koła literacko-artystycznego w Krakowie (pp.: Juliusz Kossak i Michał Bałucki). Przyłączyli się wreszcie do mówców: prof. Domaniewski w imieniu nauczycieli, tudzież pp.: dr. Gawroński i dr. Jendl w imieniu byłych, oraz obecnych uczniów konserwatoryum.

Wszystkim tym przemówieniom towarzyszyły podarunki, honorowe dyplomy, oraz powódź kwiatów i wieńców, któremi formalnie zasypywano jubilata. A gdy przyszła kolej na odczytywanie telegramów, niemilknącem brawem przywitano depeszę gratulacyjną praskiego „Narodnego Divadla".

Następnie dyrektorowie: Noskowski, Jarecki i Barabasz kolejno trzykrotnie oddawali sobie batutę, by kierować wykonaniem dzieł jubilata. Wszystkie punkty programu oklaskiwano z zapałem, ale furorę sprawiła uwertura do opery „Janek." Z uwertury tej można posiąść wyobrażenie o piękności całej opery, która nie długo skończoną zostanie zupełnie. Charakterystyczna śpiewność swojskich tematów na tle kunsztownej instrumentacyi, to główna cecha ostatniego dzieła Żeleńskiego, które nowym blaskiem okrasi jego czoło

Część solową godnie reprezentowali: p. Józefa Szlezygierówna i baryton opery lwowskiej p. Gabryel Górski.

Po koncercie odbyła się w górnej sali „Sokoła" uczta dla jubilata, która nastrojem i tonem pełnym godności a serdecznego wylania przerosła zwykłą miarę takich uroczystości. Znów powstał cały szereg mówców, oddający niekłamany hołd kompozytorowi. Więc mówił prof. St. hr. Tarnowski, prof. ks. Morawski, prof. Kasparek, dalej przedstawiciele świata muzyki, dłuta, pędzla, pióra i sceny. Imieniem „młodych" przemówił redaktor „Życia" Ludwik Szczepański. Zaznaczyć się też godzi, że w oddaniu hołdu Władysławowi Żeleńskiemu cały ogół bez wyjątku pracowników na niwie sztuki pięknej stanął solidarnie, bez różnicy zasad partyj i stronnictw.

Z. G—ż.

Z Poznania.

(Korespondencya własna „Kuryera Codz.")

—

D. 6 grudnia.

Pomimo przeszkód ze strony władz administracyjnych i policyjnych zawiązał się jednak ostatecznie w Ełku pierwszy polski komitet wyborczy na Mazury. Komitet ten wydał już odpowiednią odezwę do wyborców, która ogłoszoną została w „Gazecie ludowej" i raźno zabiera się do pracy; możliwem bowiem jest, iż w razie, jeżeli parlament nie uchwali żądanych pieniędzy na powiększenie marynarki, zostanie już w styczniu rozwiązany i w takim razie wybory odbędą się znacznie wcześniej.

Komisya kolonizacyjna nabyła znów dobra rycerskie Grzybowo pod Wrześnią i Konary pod Gnieznom. Obecnie więc prastare Gniezno ze wszystkich stron jest już otoczone posiadłościami niemieckiemi, bowiem tylko jedno większe gospodarstwo w okolicy Gniezna, obszaru 200 morgów, należy do polaków.

W dniu 1 grudnia odbył się w teatrze polskim obchód poświęcony pamięci Adama Mickiewicza

Uroczystość rozpoczęta została przedstawieniem fantazyi scenicznej, umyślnie napisanej przez p. Walerego Łebińskiego, redaktora „Wielkopolanina".

Resztę wieczoru wypełniły popisy, śpiewy i deklamacye, zakończył zaś żywy obraz, przedstawiający jednę ze scen z „Dziadów". Teatr był przepełniony.

Wydalania polaków z granic państwa Pruskiego nie ustają. Obecnie znów wydalono niejakiego Stanisława Czerwińskiego z Golubia, choć urodził się on w Prusach, zaś ojciec jego przybył do Prus jeszcze w r. 1840 jako 7-letni chłopiec. Starszy brat Czerwińskiego służył nawet w wojsku pruskiem.

Nie zostało jeszcze ostatecznie zdecydowanem, które z miast prowincyonalnych otrzyma akademię techniczną. Starają się o to: Poznań, Bydgoszcz i Gdańsk.

„Gazecie grudziądzkiej" znów wytoczono kilka procesów, z których jeden o tak zwaną publiczną swawolę („grober Unfug"). Wykroczenia tego dopatrzyła się prokuratorya w... artykule, w którym „Gazeta grudziądzka" karciła polskich rodziców za posyłanie dzieci na przygotowawczą w języku niemieckim naukę do przyjęcia Sakramentów świętych.—Sąd rzeszy w Lipsku potwierdził wyrok sądu poznańskiego, skazującego d-ra Witolda Skarzyńskiego na 300 marek kary z powodu niektórych ustępów zawartych w broszurze „Nasza sprawa".

Hakatyści urządzają formalny bojkot kupców polskich. W tych dniach wydano tu spis kupców niemieckich, przy którym znajduje się prośba, by niemcy u nich kupowali.

Otóż do spisu tego dołączony jest drugi spis, który zawiera nazwiska 68 „polskich kupców z nazwiskami niemieckiemi". Jest to więc już nie zwykłe popieranie swoich, ale kompletny bojkot kupców polskich.

Zet.

współlokator Franciszek Schmidt. Wszystkich przyprowadzono do przytomności. — O g. 9 m. 30 rano na stacyę Pogotowia przyszła 14-letnia Jadwiga Sosnowska, która silnie uderzona została w łokieć. — O g. 12 m. 30 po poł. zawezwano Pogotowie na ul. Twardą № 10, gdzie jakaś kobieta niewiadomego nazwiska dostała nagłego obłędu. Chorą odwieziono do szpitala Jana Bożego.

— **Niedbałość.** Zamieszkały przy nl. Czerniakowskiej pod № 41 robotnik Franciszek Marczak wyszedł z żoną wczoraj do kościoła, pozostawiwszy w mieszkaniu bez dozoru pięcioro drobnych dzieci. W piecu palił się ogień, od którego zapaliły się różne gałgany. Dzieci na widok płomieni wszczęły ogromny krzyk i dzięki szybkiej pomocy sąsiadów drzwi wybito i ogień wkrótce ugaszono.



Przytułek św. Franciszka Salezego.

—

Z opisu, zamieszczonego w ostatniej kronice Bolesława Prusa, czytelnicy wiedzą już jak powstał i rozwinął się przytułek dla zniedołężniałych starców i kobiet pod wezwaniem Ś-go Franciszka Salezego. Przezacna siostra miłosierdzia Anna Kobylińska z głęboką wiarą w pomoc Boską i dobroczynność ludzką, umiała tak zachęcić do ofiarności na ten cel i tyle serc szlachetnych poruszyć na myśl przyjściu z pomocą nieszczęśliwym, że w krótkim stosunkowo czasie znalazł się i plac odpowiedni dzięki panu Janowi Blochowi i stanął na nim gmach o 2-ch piętrach przeznaczony na pomieszczenie biedaków.

Patrząc na ten gmach i oglądając wewnątrz jego urządzenia, trzeba rzeczywiście podziwiać, co stworzyć może energia, poświęcenie i dobra wola jednostek.

Na każdem piętrze gmachu znajdujemy szerokie korytarze wykładane posadzką terrakotową, po prawej stronie stoły i ławki, a po lewej wejście do sal. Szereg sal na parterze i na piętrach a w każdej sali po 12 schludnie zasłanych łóżek i tyleż szafek na rzeczy; w pośrodku przy ścianie na wprost drzwi stół a nad nim obraz.

Piękny swój projekt przedstawił ks. Lubomirski radzie miejskiej dobroczynności publicznej, która, jak się tego należało spodziewać, przyjęła go nader przychylnie, prosząc inicyatora o szczegółowe opracowanie projektu.

Urzeczywistnienie tej sprawy łatwem się nam nie wydaje, a przytem dosyć kosztownem, tem większą jednak będzie zasługą twórcy tego dzieła, im snadniej nastręczające się trudności przezwycięży i piękny zamiar do skutku doprowadzi.

*

Gdy Mickiewicz mówił, że pragnie, by dzieła jego zajrzały pod strzechy, miał na myśli to najwyższe zadowolenie wewnętrzne, jakiego autor doznaje, widząc, że dzieła jego znajdują się w rękach i działają na serca i umysły nietylko garstki inteligencyi narodu, lecz na szerokie warstwy ludności, że czyta je każdy, komu słowo drukowane jest dostępne.

Udostępni zaś je tylko możliwie największa taniość.

Takim dostępnym nawet dla ludzi posiadających jaknajskromniejsze fundusze nabytkiem stały się obecnie *dzieła Bolesława Prusa*, w czterotomowem wydaniu jubileuszowem, puszczonem w świat nakładem p. Hipolita Wawelberga i p. Stanisława Rotwanda.

W czterech tych tomach mieści się wszystko co znakomity pisarz stworzył po za swemi wielkiemi powieściami jak: „Lalka,“ „Emancypantki,“ „Faraon“ i „Kronikami tygodniowemi.“

Na czele pierwszego tomu znajduje się portret Prusa i charakterystyka jego, jako człowieka i pisarza, zaczerpnięta z noworocznego numeru jubileuszowego naszego pisma, dalej zaś ciągną się długim szeregiem nowele, obrazki, mniejsze powieści, wszystkie niemal stanowiące prawdziwą nowość, wobec tego, że w handlu księgarskim oddawna już były wyczerpane.

rych nie każdy może i chce uczęszczać Tow. Dobr. zrobiło już dobry początek, gdyż od pewnego czasu prenumeruje kilka pism tygogniowych jakoto. „Zorzę,“ „Rolę“ i „Przegląd tygodniowy,“ dla taniej kuchni. Stali bywalce i stołownicy tejże kuchni z wielkiem zadowoleniem pisma te czytają.—Przybywa tutaj na tegoroczny sezon zimowy stała i pod każdym względem wybornie urządzona siedziba dla tak ogólnie lubionej i protegowanej przez ogół ślizgawki.—Oto tutejsze Tow. wioślarskie powzięło nader szczęśliwą myśl, którą też i wlot urzeczywistniło, przez wynajęcie na zimę placu Wystawowego. Tow. wioślarskie zamierza nawet jeśli pogoda i mróz dopisze urządzać na nowym torze nietylko zabawy na lodzie ale nawet wyścigi z nagrodami, rzecz jeszcze w Płocku zupełnie nieznaną.—Punkt w którym znajduje się nowa ślizgawka jest bardzo dobrą. *A. N,*

+ Zawiercie. (Od nasz. kor.). Szczupłość ram nie pozwala nam polemizować z członkiem komitetu budowy kościoła w Zawierciu, który w № 328 „Kuryera Codziennego“ powątpiewa, czy jesteśmy wtajemniczeni w historyę budowy tutejszego kościoła. Możemy zapewnić szanownego oponenta, że nie lekceważymy czytelników „Kuryera“ i wiadomości nasze staramy się opierać zawsze na pewnych danych, co zaznaczywszy, przechodzimy do spraw bieżących.—Grono amatorów, pod reżyseryą p. Felisa Cieszkowskiego ma zamiar dać dwa przedstawienia na korzyść budowy kościoła. Wybrano dwie sztuki: „Stryj przyjechał“ hr. Koziebrodzkiego i „Łobzowianie“ Anczyca. Przedstawienie rozpocznie monolog Cocequelin'a młodszego p. t. „Cylinder“. Powodzenie obu przedstawień, które po załatwieniu koniecznych formalności, odbędą się 11 i 12 grudnia r. b., zapewnione, tak przez wzgląd na cel, jak i ogólną sympatyę, jaką się cieszą amatorzy, ze swoim reżyserem na czele.—Inteligencya tutejsza czyta bardzo dużo, za dowód niech posłuży wykaz pocztowy gazet i tygodników, jakie nadchodzą do Zawiercia. Z pism codziennych notujemy: „Kuryer Codzienny“ 38 egz., „Kur. Warsz.“ 54, „Kur. Por.“ 2, „Gazeta Handl.“ 3, „Gaz. Polska“ 5, „Gaz. Warsz.“ 6,

*

Przemysłowiec tutejszy p. Fiebiger założył w naszem mieście fabrykę terakoty, której pierwsze wyroby znajdują się już w handlu.

*

Piotrkowski sąd okręgowy ogłosił upadłość Ludwikowi Triebemu, właścicielowi przędzalni w naszem mieście.

*

W tych dniach wyszła z druku gruba broszura z informacyami dotyczącemi naszego miasta i ogłoszeniami p. t. „Rocznik łódzki.“ Nakładcą tej broszury jest p. Jan Sulimierski.

*

Dowiadujemy się, że architekci tutejsi otrzymali sporo zamówień na plany różnorodnych fabryk, których budowa ma być przedsięwziętą w r. p.

*

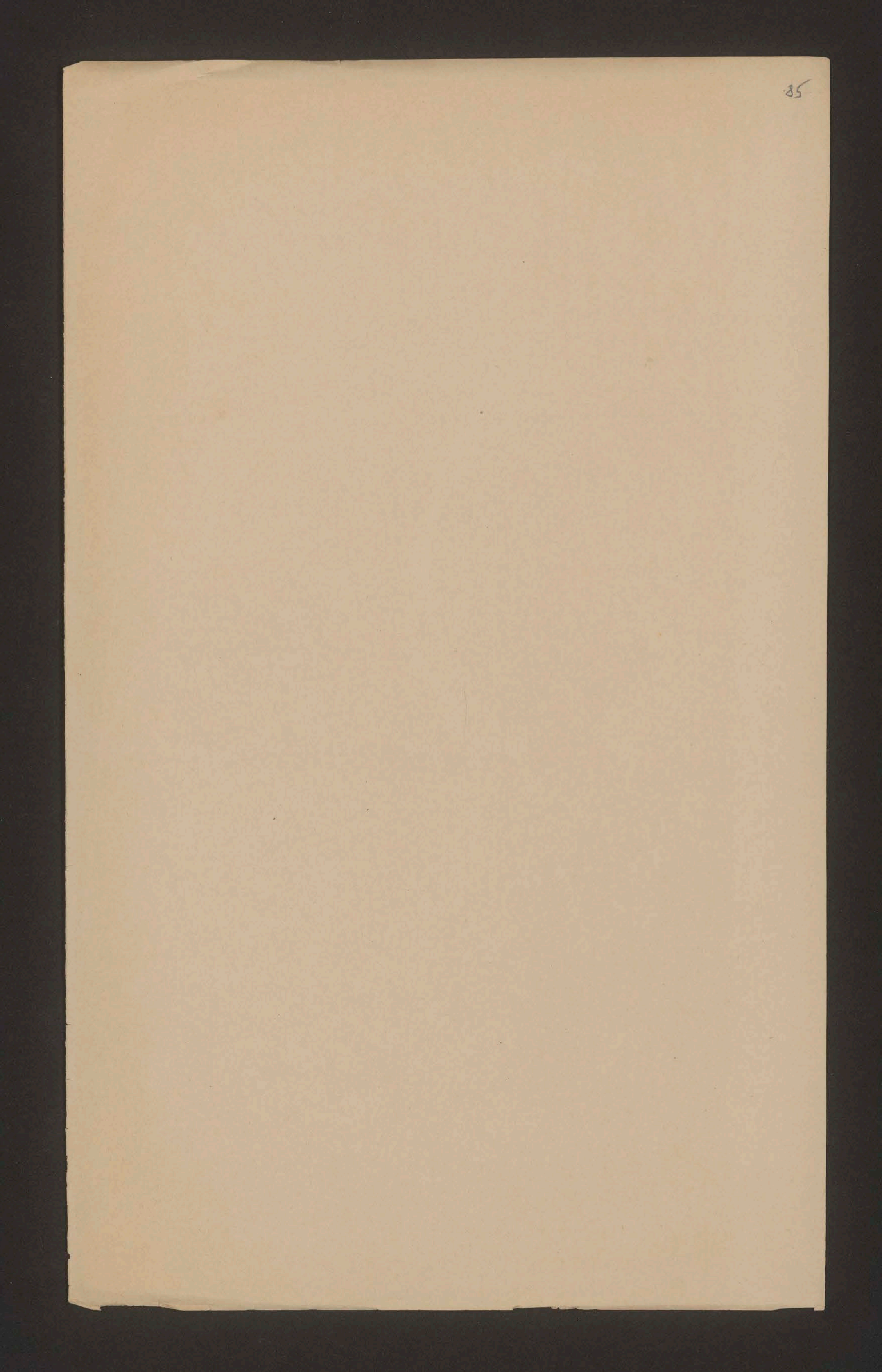
Dziś na scenie teatru „Victoria“ wznowiono „Sprawę kobiet“ Bałuckiego, dzięki czemu cztery role w tej sztuce wykonane zostały przez nowe osoby. Zosię ślicznie odegrała pani Kiernicka, zręcznie się wywiązała z roli Jadwigi p. Wajdowska, komicznym Dzikiem był p. Kiernicki, a Kazimierza grał poprawnie p. Tarasiewicz. Artyści z obsady zeszłorocznej nie mniejszem, jak poprzednio, cieszyli się powodzeniem.

*

Program koncertu „Lutni“ łódzkiej, który odbędzie się w sobotę d. 11 b. m. jest następujący. Mozarta „Pieśń zgody,“ Moniuszki, „Pieśń żołnierska,“ „Znasz-li ten kraj?“ i „Kozak,“ ludowe: „Czegoś-że się zadumała?“ i „Jedna górka,“ Nowakowskiego „Wisła“ (mazurek), Kreutzera „Kaplica,“ Noskowskiego „Czarna kura“ i „Hejże-ha! (mazur)—wszystko to odśpiewa chór „Lutni“ pod dyrekcyą p. Aloizego Dworzaczka zaś p. Zofia Konarska wykona aryę z op. Halka „Gdyby rannem słonkiem“ i „Polną różyczkę“ Moniuszki, aryę z op. „Robert dyabeł“ Meyerbeera, oraz „Bakarolę“ Jana Galla.

*

W końcu stycznia r. p. odbędzie się t. zw. bal inżynierski, na który ma być zaproszoną orkiestra pod dyrekcyą p. Namysłowskiego



Żmichowska Narcyza

znana pod pseudonimem Gabrielli.

1.) Bilecik do Hip. Skimborowicza. Prosząc go aby ją odwiedził.
wyłączono do koresp. Skimborowicza, 23.VI.60. Jał
2.) Na dwóch arkuszach papieru grubego — Opis wrażeń z podróży do Pragi i Karlsbadu. — 18 Listopada. — 1857 r.

3) bilet

[Fotografia Żmichowskiej.] Wyłączono do zbioru graficznego

18 Listopada 1897 r.

Już od miesiąca wróciłam z podróży a jesz-
cze nie miałam czasu porobić moich wspo-
mnień i zapisać różnych szczegółów - Zdaje
mi się że szkoda ich połowę zgubiłam już
niepowrotnie - to zaś czego nie zapomnia-
łam to i bez notatek do śmierci pewno pamiętać
będę - Tak prawda fakta mi zostaną w głowie lecz
usposobienie w jakiem przyjęte były? Może
za rok gdyby mi przyszło opowiadać jaki wstęp
tak bym kłamała kolorytem - jak
inni kłamią. - Bezpieczniej pewno będzie że
się da atramentem przykleić do tego papieru -
wyjechałam pełna jakiegoś ożywienia pełna jakiejś
ciekawości która prawie do nadziei podobna, był
z kilkanaście osób odprowadzało mnie na kolej cie-
szyłam się że mam się z kim żegnać obliczałam wszyst-
kie moje skarby i czułam się bardzo bogata. -
w ostatniej chwili dopiero stanowczo sobie obra-
łam kierunek mojej drogi Sybilka Przewaska pora-
dziła mi się na Pragę, łatwiej jest bliżej do Karlsba-
du - Praga czeska! Hradczyn to dla mnie by-
ły cudowne jakieś zaklęcia - nie zachwiałam się wcale
„Do Pragi do Pragi jadę" mówiłam przez okno
wagonu do żegnających i żegnanych mam - ale
to bieda że nie wiem jak sobie dać radę aby widzieć tam
lepsze miejsca, aby się z relikwiami pobratymczej
przeszłości zapoznać. - obok wagonu stał jakiś pan
który także o ile miarkować mogłam rozstawał
się z niedawnemi obok mnie damami - Niech

Pani tylko do P. Hanki się uda, on jest właściwie dyrektorem muzeum starożytności," rzekł wtedy zwracając się do naszej rozmowy, jestem pewny że z największą przyjemnością wszystko Pani ułatwi i wszędzie Panią doprowadzi - O ja nie bardzo temu ufam, odpowiedziałem pokaz teraz właśnie kiedy się tłumy podróżników ... wylewają P. Hanka zbyt wiele miałby do czynienia gdyby chciał każdemu ciekawemu ciceronować -

-Tak każdemu, ale nie Pani -

-Z kąd tak śmiała obietnica

-Bo mam przyjemność mówić z p. Zmi... zapewniałam się wtedy serdecznie -

-oho! dla Pana stryjenki p. Zmi... jest zupełnie obojętną osobą -

-Najlepiej się Pani o tem przekona posełając mu ten bilet - i wyjąwszy z pugilaresu bilet wizytowy kilko słów ołówkiem dopisał na drugiej stronie - lecz nie mógł dokończyć i tylko siedzący przy mnie towarzysz podróży - Byłam trochę zaciekawiona - aż dopiero gdy pociąg ruszył - moja ciekawość zaspokojona została - Ten Pan, był to Hieronim ... ... kilko dziesięt o tem przedmiocie wydał i był ... ... zakładów wysłany za granicę - W podróżach swoich poprzyjaźnił się ze stryjkiem, i dla tego z taką ... ... którą bilet rekommendacyjny pewnie, to była jego żona pragnąca, jak mi później mówiła, od kilkunastu lat już zapoznać się ze mną Mąż jej swoim biletem ... do tego sposobności ...

Bardzo wdzięcznie przyjęłam jej dobre słowa, – Gawędka
połączyła się jakoś żywo i wesoło – P. Łabędzka mia-
ła ze sobą 2 córki b. miłe dziewczątka – starsza
głębiej mi się w pamięci wyryła bo i poważniej-
sza i rozumniejsza i trochę do Antalki Dunin
podobna – W całej rozmowie najwięcej jednak
tem się ubawiłam co mi P. Łabędzka o Śmigiels-
kiej powiedziała – Bo to niby od bardzo dawnego
czasu chciała się do mnie zbliżyć – szukała ja-
kiej wspólnej znajomości, lecz tylko jedną p. Śmi-
gielskę znalazła i to jednę postraszyła ją, że nie
łatwo zaznajomić się ze mną, bo ja okropnie nie-
przystępna, w ciasnym tylko kółeczku moich
przyjaciół żyję – Nadzwyczaj się ucieszyłam tą-
ką reputacją jednak starałam się żeby Pani Ło-
inną miała o mnie opinję – podobno słowami a dobrym
skutkiem uwieńczone zostały – aż po samą granicę
tam bardzo miłą podróż poprzeplataną wraz
[illegible] spotkaniami – Henryczka Wolff z pa-
nią Stryjeńską, zastąpiły w krótce p. [illegible]wą.
Pierwsza, pół francuzka, sąsiadka Rzeczycy, druga miesz-
kanka Lublina, przeszło trzy lata żyłyśmy i zasia-
dowały w tem samem mieście, lecz dopiero na kolei żelaznej między
Granicą a Maczkami dowiedziałam się że jej bardzo przyjemnie poznać
się ze mną – Ach jak mi to przedstawiło natychmiast
dagerotypowo wiernością całego towarzyskiego życia
w Lublinie obrazek ... tam chyba w atmosferze roz-
kruszająca leży własność – ludzie jak ziarnka pias-
ku porozsypują się nie łączą, pod trochę ~~po~~ zacho-
dniejszym południkiem wnet większa spójność i kle-
tość. Nawet ja z p. Stryjeńską, kuzynką, rozmawiam skle-
tam się na parogodzinną rozmowę – W Maczkach
z Panem Bergerem drukarzem naszej Fotografii czeka-
łam długo na pociąg Pragski – później on do Kra-
kowa pojechał – a ja do [illegible]

mieckiego ucisku – wszędzie w wagonach nie-
mieckie rozlegało się szwargotanie – Służba
austryacka najniedbalsza, konduktorowie nie
oznajmiają gdzie i kiedy przesiąść się trzeba – ale
wo raz nie zastałam po stacii – gdybym była
spała przynajmniej to nie żal byłabym i spó-
nić się lub zmylić w pociągu – ale gdzie ale jak
tu spać – kiedy koty, myszy, kuny, wiewiórki i
Niemcy nie sypiają po nocach – zwierzęta z rzę-
da kociego wychodzą o tej porze na łup – niem-
cy zaczynają gawędkę – tylko zwierzęta w dzień
się zdrzemną choć raz – Niemcy zaś ciągle gadają,
według zebranych spostrzeżeń jest to naród
Boże odpuść mi – czyż niemcy są narodem
jest to więc gatunek człowieczy najmarniejszy –
Rozklekotali mi głowę – przyjechałam do Pragi
zmęczona, rozbita, prawie chora – od z rana poruczyłam słu-
żącej hotelowej, żeby mój list z biletem P. Łabędzkiego pos-
łała do Stanki który kiedyś w pobliżu mieszka –
położyłam się spać – spałam do drugiej – obudziwszy
się i ubieram się pytam o posłańca i o odpowiedź
– „Er ist noch nicht gekommen!" Ach myślę sobie
przeklęte rozlazłe niemczury, ja tu z wami
do jutra wytrzymać bym nie mogła – Dalej wo-
łające tragarza niech mi rzeczy na pocztę niesie
i tak się stało – rzeczy zaniesiono, posłałam urzęd-
nicy dubeltową summę, co nich mi wzięto z ręki,
ale oszwabili mnie najhaniebniej przy zmianie
pieniędzy – jednak dzięki Bogu wyjechałam przy-
najmniej – Ktoby mi powiedział że ja z Pragi
tak uciekać będę – Niestety w Warszawie zapom-
niałam o tem że Praga śliczna, monumental-
na, Bóg widzi, zachwycająca, uroczysta Praga
w niemieckich pazurach zostaje...

Pić mi się chciało, jeść mi się chciało, w dyliżansie
jakiś niemczyk towarzysz mój podróżny ciągle
śpiewał, grał na fleciku i na harmonice, lub kie-
dy zasnął to tak kopał nogami że wysiedzieć by-
ło trudno, a ja tymczasem zniecierpliwiona, ob-
szydzona, wygłodzona smażyłam się jak św. Jan
w oleju w mojej coraz większej do Niemców niechę-
ci. Dopiero na kawie stacji przed Karlsbadem zja-
wił mi się p. Franciszek Puszkowski, przyjaciel
Jachowiczów mój niegdyś znajomy. Ten on jesz-
cze przed Pragą mię spotkał ale nie poznał
dziesięć lat nie widzieć kobiety i nie poznać jej
co za uchybienie, kiedy jednak w końcu przypom-
niał sobie niechby mu będą wszystkie grzechy
odpuszczone — Ten to świat co na puszczy ska-
zał się w Azorze nie sprawił mi tyle pociechy jak
mnie P. Franciszek wśród niemieckich chorkatanów pa-
kim odzywający się słowem wszystko nam było le-
piej przesiadłam się do jego ejlwagenu, chłopiec
mniej kalny kapiący w swoim został a mnie
P. Franciszek tuż przed domem w którym się bi-
cia stało wysadził — Większe to zawsze by-
wa miłosierdzie boskie niż dokuczliwa
nawet niemiecka — pokazuje mi że gdy-
bym była w Pradze do marców czeskich
jeden dzień zamieszkała tak by mnie była
z wyjeżdżająca Lewinską rozminęła a tak
wszystkich jeszcze zastałam na miejscu
Przyjęli mnie bardzo serdecznie, dali do przeczy-
tania list Erazma i Klara myślała o
rze w Karlsbadzie jak tydzień [illegible]

krzyż będę musiała tak od razu na silnych no-
-gach stanęłam że tegoż samego dnia pakowałam się
na wieżę gdzie P. Jakób pożegnawczą kawą i
herbatą wszystkie osoby ze swego towarzyst-
wa częstował — Pani Berska wujenka nasza
Pani Malinowska i pani Borzęcka główny za-
stęp kolonii składały — że to jednak były po
większej części osoby nie bardzo majętne, gry-
masami odpowiadające zdarzyć radosną scenę
racja gotowałam się na zupełną po wyjeździe
siostry samotność — I tak też było przez
parę dni — P. Jakób ułatwił mi najęcie
mieszkania niech mu Bóg to nagrodzi
zbawił w najwygodniejszem miejscu
bo tuż przy łaźni na rynku o kilkanaś-
cie schodów tylko w górze, z oknem także nad
Teplą a przez Tepel na Sprudelową galerię
wychodzącem i do tego w domu „pod złotą
gwiazdą" gdyż tam wszystkie domy mają
osobne nazwiska — Ach jak mi dobrze jak
pomyślnie było pod ową gwiazdeczką
najpierw zagospodarowałam się żeby tyl-
ko P. Malinowska i Rozią z Jadwigą Bro-
chocka i Felcia Pancer mieć do czynienia
opatrzyłam się w abonament kwiatków
przy listach które miałam odbierać i pisy-
wać już mi to wszystko bardzo mogło wystarczyć
tymczasem więcej znalazło się jeszcze — na
drugi czy trzeci dzień siedząc u Pani [illegible]

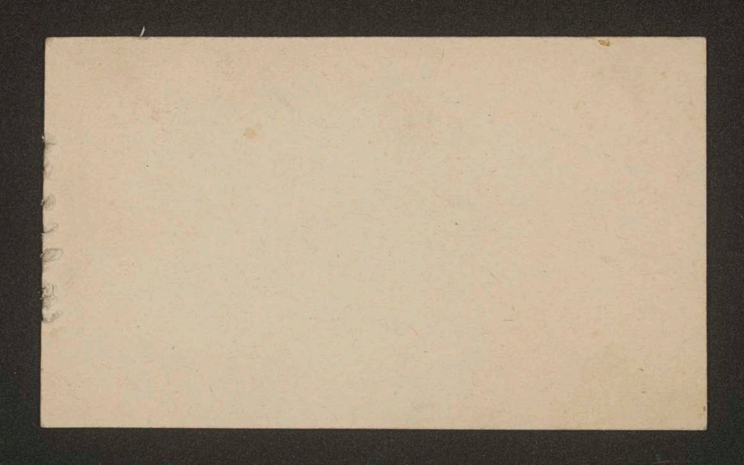
Kiej wzięłam do ręki jakąś starą kwalistę — czy
tam na wierzchu i doczytuję wyraźnie „Mar-
celli Dobrowolski doktor z Kijowa w Bohu-
słscze fact mimowolnie w ręce klasnęłam,
a gdzież to Bohusławskie sioło — u kogo było
pałac — Bo Marcelli — ach to przesłoneczny
ustęp z lubelskiej historii mego życia —
to promień słońca który zabłysnął się do mo-
jej piwnicy — Wracał z Paryża — jechał przez Żytomierz
na Ukrainę — w Paryżu miałam jeszcze naówczas Wła-
dysława — w Żytomierzu miałam Andrzeja — A między
mi biegunami serdecznemi on punktem stycznym
objawił mi się niespodzianie — mówił o wszystkich
dobrych znajomych w Emigracji — Mówił z zapałem
o Towiańczykach, o Towiańskim, o nowej sile do nowego
życia która z słów mistrza zaczerpnął, mówił o pokal-
nej miłości wszystkich członków bratniego koła, o ciąg-
łym stawianiu polskiego życia w ofierze co chwilowej
i poświęceniu bez przerwy — Mówił o Polsce i o Bogu
dla mnie co już od tylu podobnych odwykłam — była
to jakaś chwila zachwytu i odurzenia — Przez bar-
ka więcej nie wzmacniona i niespełniona
w trudnościach mego położenia — później udało
mi się sprowadzić papiery Marcelego zostawio-
ne w Krakowskiem, potem przesłałam je do Żyto-
mierza — wyprawiłam podług wskazanego adresu
że dwa listy jeszcze — odpowiedzi nie dostałam
żadnej — złożyłam to wspomnienie do innych
jemu podobnych — — — —

Autograf. Żmichowskiej.

91

Drugi raz znowu – ale teraz lato
ulica Hoża celem spaceru być
może

Śmiechowski

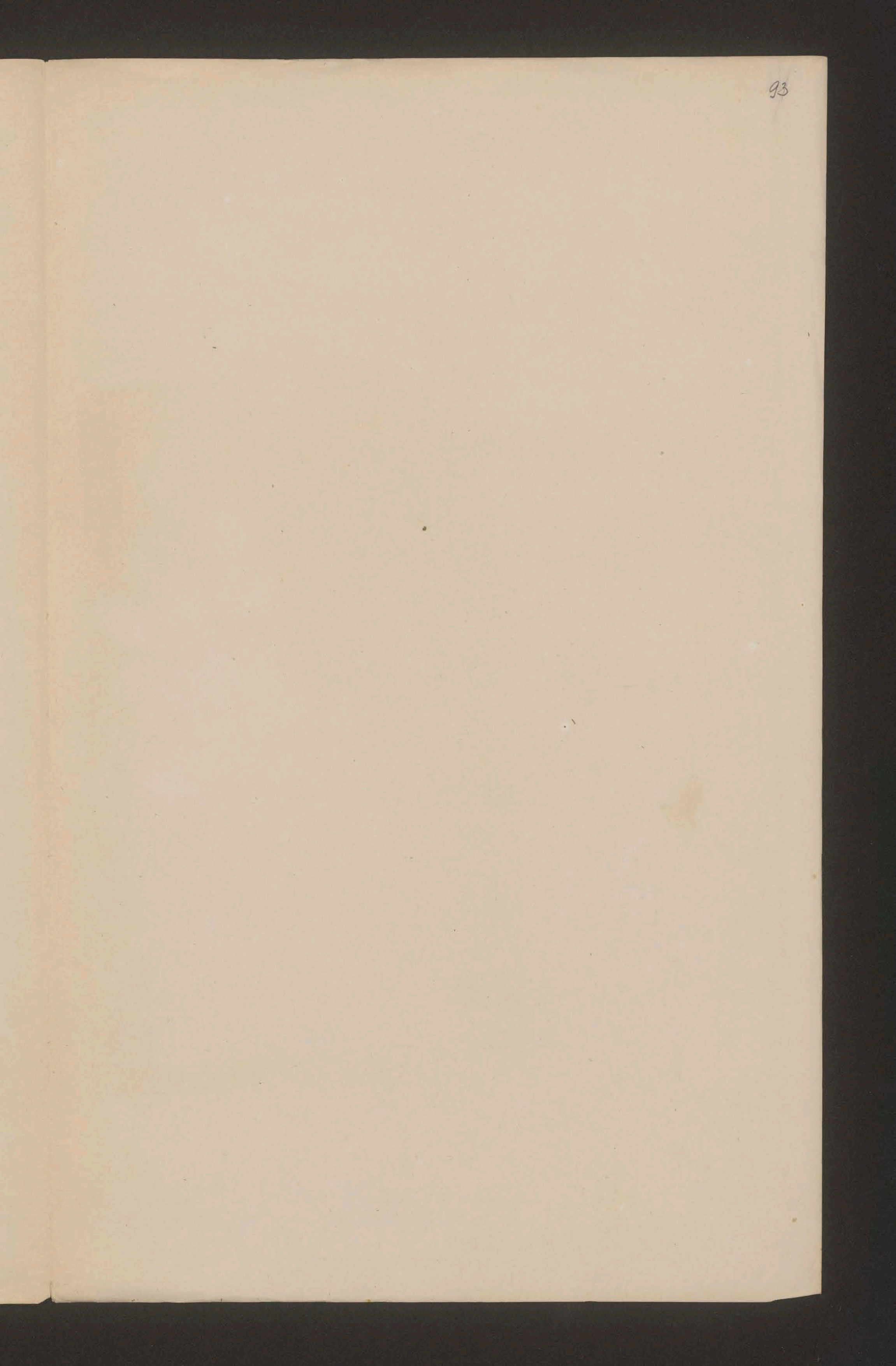


Do N.(arcyzy.) Ż.(michowskiej.)

Czemuż niestety w twojej osobie
Geniusz, nieszczęście w jednej duszy w parze?
Pierwszemu ludzie stawiają ołtarze,
A drugie... w bolu i żalu skryte głęboko,
Gorzkiemi łzami zmywane,
Nie jest dojrzane przez gwiedzi oko.
Bóg tylko widzi ducha ciężką ranę,
Bóg twą pociechą siostro duszy mojej.
Cierpię twym bolem, i z tobą płaczę,
To życie chwilką – kto tu szczęście roi,
Zapomniał co niebo znaczy.

(Marceli Dobrowolski)

Ze zbioru poezyi jego pod tytułem: Z przeszłości
1865. r.



No

Żołkowski Alojzy (syn.)

Artysta drammatyczny.

Bilet do p. Dworzeckiego — prosząc go aby iak Doktor Obrębski ziawi się w Bibliotece to niech się pofatyguie do Żołkowskiego. — Niedziela —

[Fotografia Żołkowskiego] Wyłączono do Zbioru graficznego

95



Szanowny Panie!

Upraszam Szanownego Pana aby Doktora Obrębskiego jak się zjawi w bibliotece poprosić, aby zaraz do mnie pofatygował się

z szacunkiem

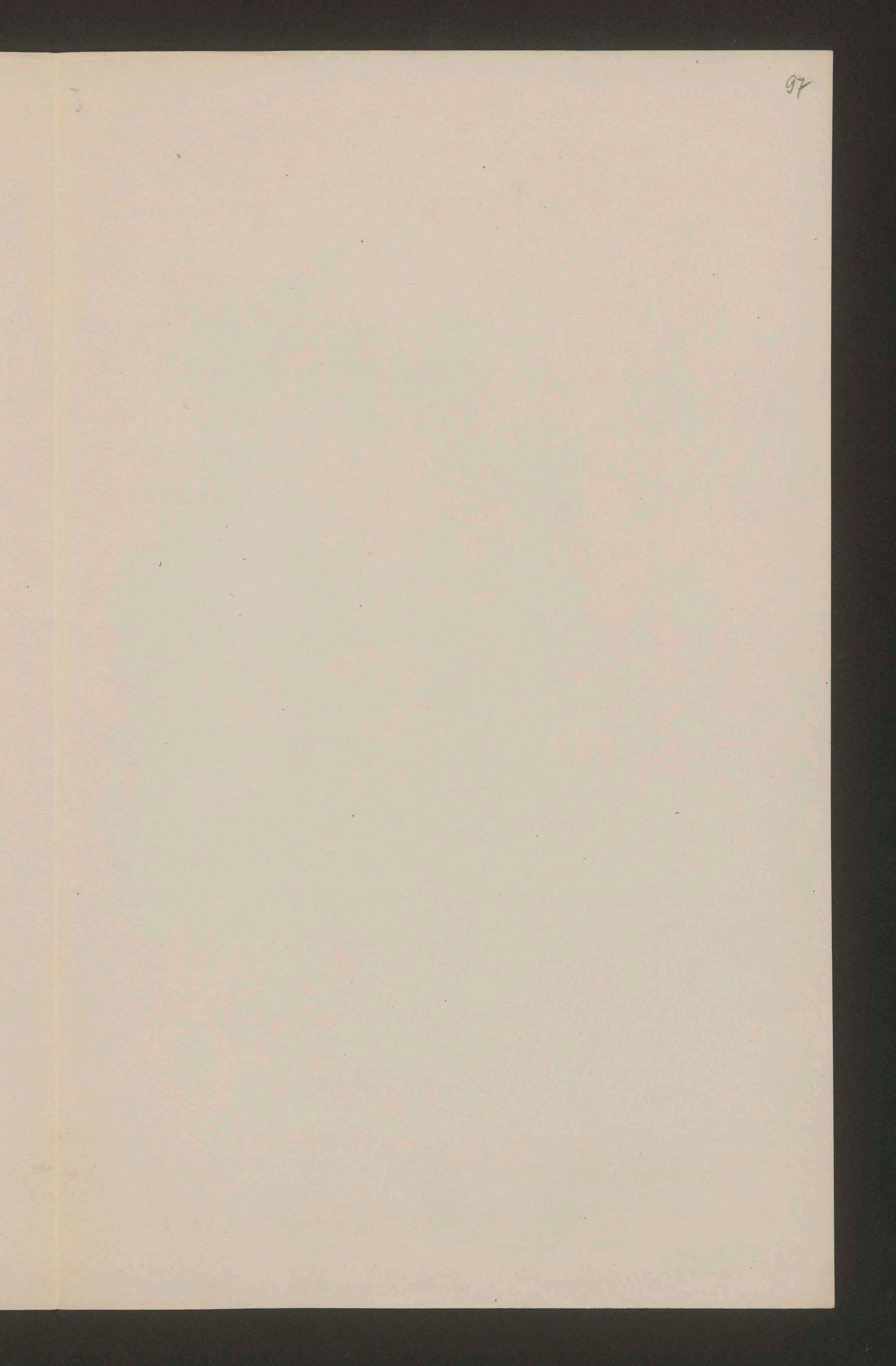
J. Oknański Alonz.

Niedziela

Wielmożny Dworzecki

Wielmożnemu Panu

z Dobrau



No
Żurawski Wincenty
Autor dzieła wydanego
w Londynie po rossyjsku
p. t. Польша Сибиръ и Америка.

Monoman.

List do Dr Jana Honoryusza Bleszyńskiego, dziennikarza w Lwowie. — Odpowiedź na list tegoż i zapytanie co do dowodów na zarzuty robione, Mańkowskiemu, Pieniążkiewiczowi i Rollemu. Z Londynu. Wtorek 8. Grud. 1891. r.

Kopia z własnoręcznego rękopismu Dra Józefa Rollego (Dra Antoniego. J.). Do Redakcyi Reformy w Chicago. — Odpowiedź Żurawskiemu.

Londyn, wtorek, 8 grudnia, 1891 r.

Szanowna Pani,

W tej chwili oddali mi, dziwnie niejasny z treści, list Pański. Dowody, na poparcie tego com w No 33 „Nowego Życia" wydrukował, są w obfitości i papiery u mnie w domu, i żywi świadkowie w kraju, w Rosyi, i tutaj zagranicą. Wszystkie te dowody mógłbym chętnie, w dobrej sprawie, udzielić Pani, lecz przedtem i koniecznie potrzebuję:

1) wiedzieć przeciwko czego Pani dowodów mieć życzy, bo w „Nowem Życiu" ja mówię o trzech zdolniejszych narodowych — o Mańkowskim, Pieniążkiewiczu i Rolle.

2). Co udowadniać chce Pani poprzeć, bo jak o Pieniążkiewiczu, tak i o Rolle ja mówię wiele rzeczy?

3) I to najważniejsze. Czy Pani na wypadek sądu chce te dowody mieć, czy tylko dla własnego swego przekonania [illegible]? —

Posyłam Pani, wraz z tem, starą swoją, przed

dwóch tygodnikach wydawanych w Nebrasce, Cedys u
Ameryka – raz dla tego, żebyś wiedział, który taki, a
powtóre z tej przyczyny, że Pani przedstawiasz mi dobre
w liście jako zacnego człowieka i dobrego Polaka.
Jako takiego, proszę Pana, w charakterze literata, daj
sprawozdanie o tej książce w pismach, w których
Pan piszesz i łaskawie mię powiadom i ilu z cza-
-pism w Galicji można przedawać tę książkę? –

Życzliwy Rodak i sługa

Wincenty Żurawski

P.S. Czy Pan jesteś lekarz, czy doktór umiejętności
i prawa? Gdzie Pan pisuje? Pieniądze za dowody
ś, jako poczciwy człowiek, ale biorę. –

„Nowe życie" tygodnik wychodzący w Chicago, wydawca J. R. Niemczewski, redaktor Leon M. Wild (Chicago Ill. 844 - 31sza ul., front Laurel ulicy).
W Nr. z 14 listopada 1891r. artykuł p.t: „Zbrodnie przeciwko Polsce."

...... Zacznijmy z Podola z tej krainy cudownej, w której i raj i piekło jest zarazem. Może dlatego, że na tem samem Podolu, w jednym czasie o kilkanaście mil zaledwie od siebie w Tulczynie i w Targowicy sprzedawano duchowo Polskę, a w Barze ją chciano uchronić i uratować. Obecnie na Podolu w całej świetności swej panuje systemat, w którym ksiądz lub pop, żyd i żandarm carski, mocno wziąwszy się za ręce, działają jak bracia rodzeni. Systemat to jest wykończony, misternie nadzwyczaj urządzonej szruby i mocny. Głównym jego kierownikiem na całem Podolu, jest niejaki lekarz z Kamieńca Rolle, nieco znany polskiej czytającej publiczności pod pseudonimem „Dr. Antoni J." Opowiedzmy, co on zacz, tembardziej, że z tej opowieści, lepiej się sam systemat zrozumie.

Przed kilkudziesięciu laty bogaty dziedzic z powiatu kamienieckiego, niejaki Sadowski, będąc na kuracyi w Węgrzech, wywiózł ztamtąd prostego Niemca, niejakiego Rolle na robotnika przy swojem ogrodnictwie. Ten Rolle spodobał się wkrótce Sadowskiemu, ożenił się z polką, pokojówką ze dworu, i syna ich, o którym obecnie mowa, Sadowski będący już wtedy marszałkiem gubernialnym oddawił na własny koszt do gimnazjum w Kamieńcu. Chłopak był zdolny i po ukończeniu szkół średnich, udał się do Kijowa na słuchanie kursu medycyny w tamecznym uniwersytecie. Był to chłopak bardzo biedny, lecz jak się pokazuje bardzo szczęśliwy. W żydowskim uniwersytecie było w tym czasie bardzo dużo paniczów, którzy się bawili w niewinny naszej rozmowie, bo na języku tylko patryotyzm i w zamiłowanie słowa ojczystego. Wśród tych paniczów Rolle pozyskał wkrótce więźtość i rozgłos, pisząc wcale niezłym stylem wiersze patrjotyczne, w których czasem bardzo szczęśliwie naśladował Zygmunta Krasińskiego. Bawiąca wtedy w Kijowie zamożna szlachetna rodzina z rusińskiego Polesia Emilowtwa Oskierków przygarnęła do siebie Rollego, jako bardzo biednego i zdolnego młodziana. Rolle rozkochał w sobie jedną z córek Oskierków, był z nią zaręczony, lecz jak tylko ukończył z pomocą Oskierków studja i zostawszy lekarzem w Kamieńcu, wtedy odesłał swojej narzeczonej

pierścionek, a sam niebawem się ożenił z córką niejakiego Kruczowatego plenipotenta Zawiszyńskiego i wziął 40,000 rs. posagu. Stał się tedy majętnym człowiekiem, a wkrótce i wziętym lekarzem, bo zostające w Krzemieńcu pod prezydencją doktora Kiemera, lekarskie towarzystwo za prace w nim Rollego, jako sekretarza robiło mu rozgłos a zatem i praktykę. Nastąpiły tak nazywane demonstracyjne czasy a za niemi nasze nieszczęśliwe powstanie 1863 r. Rolle, jako prawdziwy niemiec w duszy i w polskiej szacie, był z obu stron i z moskiewskiej i z polskiej zarówno najlepiej widziany. Przed szlachtą, która wtedy wszystko polskie znaczyła i która dobrze jeszcze pamiętała wierszyki Rollego z uniwersytetu, Rolle ma się rozumieć sztucznie patryotyzował się moskalowi, również słusznie dowodził, że on oszukuje polaków, aby się od nich wszystkiego dowiedzieć i że jest po stronie rządu, co kłamał, bo w samej rzeczy, jak i wszyscy Rollowie na świecie nie był ani po stronie polskiej, ani po moskiewskiej, a po swojej własnej stronie, po stronie boskiego rubla, który z obu przeciwnych sobie obozów mu się sypał. Polacy wybrali Rollego za skarbnika powstańczego całego Podola. Kiedy w kassie tej już się zebrało kilkadziesiąt tysięcy rubli, Rolle wziął je sobie i moskalowi o tem powiedział, jako o zasłudze niezaprzeczenie ważnej, bo bez pieniędzy nie mogło być na Podolu powstania i rzeczywiście ani jednego powstania tam nie było. Rolle dlatego może śmiało nazywać się uśmierzycielem polskiego powstania na Podolu. Za to odznaczenie się chlubne Rolle został stałym lekarzem wszystkich archirejów, gubernatorów, wśród duchowo prawosławnych i całej dobrze w środki pieniężne opatrzonej kolonii ruskiej, popów i urzędników w Kamieńcu.

Dla lepszej charakterystyki Podola dodać musimy, że podobna kradzież składkowych pieniędzy danych na cele polskiego powstania, przyczem złodziejów rząd ze to proteguje, dość na ziemi podolskiej było i bez Rollego. W 1830 r. biedny szlachcic Małkowski, będący ekonomem u jednego z Sobańskich, skradł kilkadziesiąt tysięcy rubli srebrem, przeznaczonych na powstanie i oddanych Małkowskiemu przez jego pryncypała na schowanie i z tego grosza dorobił się ogromnej fortuny, tak że dzisiaj synowie jego Małkowscy są największemi miljonerami na Podolu

gdzie nadzwyczaj bogatych ludzi jest niemało – Potoccy, Sułatyccy, Szczerbatowe, Brzozowscy, Jaroszyński, Protasow, Bachmetiew i inni. Ten sam Mańkowski, który skradł skarb narodowy w 1830 r., w 1863 r. był już sam marszałkiem mohilewskim na Podolu i miał za sekretarza u siebie niejakiego Pieniążkiewicza, któremu dopełniając rozkaz rządu ~~narodowego~~ powstańczego dał 30,000 rubli dla oddania ich w Kamieńcu komitetowi powstańczemu. Pieniążkiewicz z tą ładną sumą do Kamieńca przyjechał, lecz pieniądze oddał nie powstańcom, a do banku na swoje imię. Zatem wszystko to jak pan Rolle opowiedział żandarmom, przyjął prawosławie i był odrazu zrobiony policmajstrem Kamieńca. Swojemu zaś wstawionemu chlebodawcy Mańkowskiemu grzecznie napisał, że nie wracając do służby przy nim zrobił z danemi mu pieniędzmi to samo jak i Mańkowski 1830 r. Mańkowski, ma się rozumieć, zrozumiał to i został nadal przyjaznym dla Pieniążkiewicza, który obecnie jest sprawnikiem w Winnicy i prawdziwe cuda wyrabia za łapówki, naprzykład stwarza bunty chłopstwa na korzyść dziedziców i t. d.

Jeszcze przed 1848 r. zamieszkał w Kamieńcu lekarz, szlachcic z rusińskiego Polesia Karol Przyborowski. Był to bardzo zdolny chirurg, Pierogow go bardzo wysoko cenił, nienawidził zaborców rosyjskich, lecz był bardzo sobkowaty i namiętnie grał w karty. Podniecając próżność Przyborowskiego, imponując mu swojem literackiem stanowiskiem, a głównie udając serdecznego przyjaciela i razem z Przyborowskim oddając biedakom pieniądz na okropną lichwę, znaną na Podolu, Ukrainie i Wołyniu, pod nazwiskiem tygodniówki, Rolle miał duże poparcie za sobą przez Przyborowskiego, którego cała gubernia za prawego człowieka i polaka i zdolnego lekarza uważała. Wiedząc o lichwie Przyborowskiego w nim jednak wszyscy prawość widzieli dla tego, że lichwa podług podolskiej etyki, nic złego nie stanowi i ten człowiek rzeczywiście unikał zwykłej kradzieży i kłamstwa, a na Podolu złodziejstwo i łgarstwo tak są powszechne, że jak kto już tych wad niema, a ma jednak dostatek i jest potrzebnym, to go za świętego uważać będą, bo i nie złodziej i nie kłamca, ale człowiek biedny i nic lub niewiele znaczący, zawsze w stanie pogardliwej obojętności na Podolu zostanie. Z czasem nawet archigłupsi Podolacy przekonali się, że Rolle lichy lekarz, a jeszcze gorszy Polak i człowiek. Wtedy Rolle najspokojniej

i najotwarciej urządził się z największą dla siebie zyskownością, w taki sposób. Najprzód zaczął handlować sprawami administracyjnemi. Kto chciał posadę dostać lub co w zarządzie; płacił Rollemu, ten dzielił się z gubernatorem lub jego najbliższymi urzędnikami i wszystko się dobrze i prędko urządzało. W sprawach tych na współkę z Rollem działał niejaki Michał Dometti niemiec petersburski, prezes kilku instytucyj w Kamieńcu podolskim. Tak trwało do śmierci gubernatora Muchanowa, przy którym przez jego żonę petersburską żydówkę Fejzenówną, Rolle rządził całą gubernją. Następca Muchanowa Gudima-Lewkowicz sam osobiście brał łapówki, pośrednictwo Rollego i Domettiego zostało zbytecznem, Dometti nawet z posady był usunięty. Dalsi gubernatorowie i obecny Glinka biorą też sami osobiście, Rolle zatem zwrócił się do sądownictwa i tam Rymski Korsakow i głównie Rusinów utworzyli mu doraźną, prawem nie przewidzianą posadę - stałego sądowego świadka i arbitra. Kto tylko niema świadka, a może grubo w podłej sprawie zapłacić - udaje się do Rollego i ten mu świadczy na sądzie. Codzień w sądzie bywa Rolle. W czasie przerwy sądowego rozbioru sąd zatwierdza zwykle taką ugodę. Jeżeli sprawy wygrać nie można nawet w drodze bezprawia, bo tak jest już zła, to wtedy przeciwko przeciwnika albo wzbudzają, przez Rollego sprawę polityczną, albo przyciskają tego, który słuszność ma w sprawie wytoczonej. Rolle raz żonę namawiał, żeby oskarżyła męża własnego jako warjata. Majątek niejakiej w sprawach cywilnych, Rolle proponuje stronom pogodzić się, godzi je, jeżeli tego zechcą, godzi tak, jak go o to prosiła strona ta, która mu zapłaciła. Nieświetjewą Rolle jako jej plenipotent, zaplątał strasznie z żydami. Kiedy Nieświetjewa wpadła za to na Rollego ten chciał ją zrobić warjatką, tak że ze strachu do Moskwy uciekać musiała. Jeżeliby to była Polka, wytoczonoby jej pewno jaką sprawę polityczną, ale to była moskiewka i do tego księżniczka Obolenska z domu, a brat jej jenerał dowodził wtedy pułkiem peterbrażeńskim gwardyi cara. Rolle chcąc pokazać jak dalekim jest od Rosyi, nie przyjmuje ruskiego poddaństwa, wciąż w austryjackiem pozostaje, dzieci swoje wychowuje w Galicyi. One mu po kilka razy do roku, przyjeżdżając na szkolne wakacje, przywożą wiadomości, które Rolle oddaje żandarmom a sam jednocześnie - pisze w pismach galicyjskich przeciwko Rosyi, w arcypodłym Spasowicza „Kraju" w Petersburgu przeciwko polskości, nadto dyryguje szpiegami w całej gubernii. Takiego gada zrodziło i karmi Podole, ta niezaprzeczała nasza polska, bo przez całe wieki polską krwią i polską kulturą swobodną przesiąkła i oblana!

<u>podpisano</u>: Wincenty Żurawski, Londyn 3go oktobra 1891 r.,

29, Bolton Gardens, High-Road, Chiswick.

Kopia z własnoręcznego rękopismu Dra Józefa Rollego. (Dr Antoniego J.)

Odpowiedź Żurawskiemu.

Do Redakcyi Reformy w Chicago.

Szanowny Panie. Dopiero w Styczniu 1892 r. dostał mi się numer listopadowy Nowego Życia. wydawanego w Chicago, a w nim artykuł p. Wincentego Żurawskiego p.t. Zbrodnie przeciwko Polsce, w którym czyni mi zarzuty uwłaczające. Jednocześnie doszedł rąk moich numer Reformy a w nim obrona spotwarzonych przez P. Żurawskiego osobistości. Więc uważam za obowiązek święty podziękować wam czcigodny Panie za protest poczciwy a słuszny; tłumaczyć się nie będę, boby to mi uwłaczało, chcę tylko opisać moje stosunki z p. Żurawskim, z których się snadno dowiedzieć można — co za człowiekiem jest ów puryfikator społeczeństwa polskiego, a ztąd wypłynie przestroga dla Nowego Życia jeżeli redakcya pomianowanego pisma posiada choć trochę poczucia sprawiedliwości, winno tę moję odezwę przedrukować, nie zapozwę jej, jeżeli tego nie uczyni — błoto się zwykle strzepuje z odzienia, nikt z niem nie wchodzi w układy, boby się w końcu sam powalać musiał. —

A teraz zaczynam rzecz samą, — W r. 1876 albo 7m (dobrze nie pamiętam) odwiedził mnie p. Żurawski w Kamieńcu, zaprezentował się jako adwokat z Tuły. (Kłamał, adwokatem nigdy nie był) przybyły w jakimś interesie; spędziliśmy razem wieczór pod moją strzechą, przyznaję że z tej kilkogodzinnej rozmowy wyniosłem wrażenie ujemne, choćby dlatego, że gość mój zakrawał na socyalistę rossyiskiego i człowieka trochę nienormalnego; ~~wszy~~ iestem polakiem, pilnuję swego, wszystkich współrodaków a rzekomych obrońców ludzkości szukających na niwie wszechświatowej zbawienia, uważam za ludzi nam wrogich a przynajmniej bardzo szkodliwych. Na tem się nasze stosunki osobiste ograniczyły. Potem otrzymałem od niego przez pocztę wycinek z gazety odesskiej po rossyisku, zawierający jakieś pretensye do jednego z adwokatów Kamienieckich, który przeprawadzał sprawę spadkową

kową jego żony (o aptekę w Tulczynie) w miejscowym Sądzie Okręgowym, kartki tej drukowanej odnaleść nie mogę, więc daty nie stawię. Dalej w r. 1887 otrzymałem list od p. Żur. w którym mnie prosi o wstawiennictwo do władz odnośnych by apteki należącej do jego żony nie opieczętowywano. List bardzo nie czytelnie pisany, (posiadam go dotąd.) tak że treści ledwo domyśleć się mogłem. Proszony przezemnie Inspektor służby zdrowia t. j. naczelnik Gubernialny lekarski powiedział mi że gotów chętnie przyczynić się do mojej fatygi, jeżeli p. Żurawski, będzie miał przy aptece uzdolnionego zarządcę (prowizora.) bo jak dotąd zmienia ich ciągle, co kilka tygodni, apteka więc bez opieki pozostała funkcyonować nie może. — Tyle stosunków osobistych — A były i inne, których mi właśnie p. Żuraw. przebaczyć nie może, takie mianowicie: oto w ostatnich miesiącach 1887 albo w 1888 r. otrzymałem od urzędu lekarskiego wezwanie, bym się stawił w miejscowym Sądzie Okręgowym dla orzeczenia o stanie poczytalności Wincentego Żurawskiego, obwinionego o rozmaite wykroczenia. — Muszę tu dodać choć krótkie wyjaśnienie, opisać porządek według którego odbywa się owa procedura sądowa. — Osobnik posądzony o występek, dostaje się do rąk inkwirenta, który przeprowadza śledztwo i mocen jest owego osobnika, albo na wolnej stopie zostawić bez wszelkich zastrzeżeń, albo za kaucyą, albo wreszcie osadzić w więzieniu. Otóż, inkwirent taki jeśli przy badaniu poweźmie podejrzenie, że podsądny nie zupełnie normalnie się zachowuje, odsyła go natychmiast do Sądu okręgowego, wraz z odnośnemi aktami i prośbą by biegli orzekli o jego stanie umysłowym. Toż się stało i z P. Żur: osadzonym w więzieniu bracławskiem; przetranslokowano go zaraz do Kamieńca i osadzono w szpitalu więziennym. Cóż dalej Sąd okręgowy poczyna? Daje znać o wszystkiem Inspektorowi lekarskiemu

skiemu

skiemu i jednocześnie poleca lekarzowi więziennemu, by przysłanego osobnika, miał w szczególniejszej obserwacyi w ciągu dwóch albo trzech miesięcy.(+) Inspektor zaś ze swojej strony, wzywa dwóch lekarzy, biegłych, by wspólnie z nim w oznaczonym terminie stawili się na posiedzenie. Biegłym zostawia się kilka tygodni czasu, dla rozpatrzenia aktów mających związek ze sprawą, rozpatrzenie to odbywa się w biurze prokuratoryi w obec urzędnika na ten cel wyznaczonego. Po dokonaniu tego wszystkiego, w obec trzech sędziów, prokuratora, przy sekretarzu, trzech lekarzy bada podsądnego i wyrok o jego poczytalności wydaje.

Dodać winienem że jestem lekarzem „wolnopraktykującym," żadnego urzędu nie piastuję, a jako polak nie mam nawet prawa piastować go w południowych prowincyach Cesarstwa: nie wolno mi jednak uchylać się od wezwania Inspektora lekarskiego, za funkcyą wyżej wzmiankowaną żadnego wynagrodzenia nie pobieram, ani ja ani żaden z biegłych uważam ją jednak za zaszczytną i użyteczną - nie raz bowiem w ten sposób udało się obłąkanych uwolnić od odpowiedzialności za popełnione wykroczenia a nawet zbrodnie. Orzeczenie biegłych potwierdza sąd wspólnie z prokuratorem, albo go nie potwierdza; jak w pierwszym tak i w drugim wypadku, przechodzi ono przez sankcyą wyższej Magistratury, mianowicie Izby sądowej, jak dla Kamieńca znajdującej się w Odessie. ——

Wracam znowu do przerwanego opowiadania: rozpatrzyłem pilnie akta, z nich się przekonałem, że dotyczą one osobnika, który odwidził mnie przed kilku laty. Oto czegom się z nich dowiedział. Wincenty Żurawski, lat 50. wieku urodził się w Mińskiej gub. syn ubogiego oficyalisty wiejskiego, szkół nie ukończył.

(+) oznaczenie terminu zależy od sądu.

wyższego wykształcenia nie otrzymał; w r. 1856 wyjechał z Litwy do Petersburga po długich zabiegach zdobył posadę officyalisty prywatnego w zakładzie lejchtemberskim, z kolej przepisywaczem w redakcyach rozmaitych pism w stolicy, potem reporterem, wreszcie korespondentem, pisał tylko po rossyjsku. W r. 1861. za udział w sprzysiężeniu socyalistów ruskich, uwięziony, na mocy wyroku, wysłany do Smoleńska na mieszkanie. Odtąd w ciągu całego ćwierćwiecza rozpoczyna przymusową wędrówkę. Ze Smoleńska przesyła do gazet sensacyjne wieści o nadużyciach, aż nareszcie o zbrodni dokonanej w miejscowem Seminarjum prawosławnem (zaćwiczenie rózgami wychowańca dokonane przez zwierzchników.) ztąd śledztwo, które wykryto kłamliwość korrespondenta, wysłano więc go zato w r. 1863 do Wołogdy. W Wołogdzie nie długo popasał Żurawski, wichrzył nieustannie między wygnańcami, przenoszony z kolej do Solwiczygowska, Ustsolska nareszcie w końcu czerwca 1865 r. oparł się w Pinedze a potem w Szenkursku powiatowych miastach Archangielskiej gubernij. — Tutaj choć go wcześniej zobowiązano, by nie bawił się piórem — nie pisywał do gazet i rozmaitych władz nie zarzucał skargami nieuzasadnionemi. Żurawski powstrzymać się nie zdołał — trafił na chwilę głodu w gubernij i ztąd wyprowadził wniosek, że przyczyną głodu iest miejscowy gubernator, bo wyprzedał zapasy zboża złożone w magazynach rządowych; denuncyacya powędrowała do Petersburga, naznaczono śledztwo które znowu wykryto niesłuszność ze strony denuncyanta. Mieszkając w Szenkursku (Żurawski) poznał rodzinę Baczyńskich — Ojca, matkę i córkę Otosię, z którą się połączył sakramentem małżeńskim we wrześniu 1867. r.

Baczyński był aptekarzem w Tulczynie na Podolu. posiadaczem apteki, wygnańcem z r. 1865. — Ztąd późniejsze podsądnego jako spadkobiercy tej apteki zatargi z władzami

wyżej

wyżej wzmiankowanej guberniij. ——
Skutki owej kwestyi głodowej, były smutne dla Żurawskiego, wysłano go do Enisejska (wschodnia Syberya) o 5,000 kilometrów oddalonego. Wędrował wygnaniec lat cztery, żona jego odbyła trzy połogi w drodze, dwoie dzieci pogrzebali w Kostromie. — Żądza pisania nie opuszczała go iednak, obok skarg tworzył proiekta. (Sudiebnyi Wiestnik.) Rozglądnowszy się w Enisejsku wystosował nowy szereg rozpraw drukowanych w owej Gazecie Sądowej, pod tyt. występki Syberyjskie a w nich malował czarną stronę administracyi i nadużycia, skutkiem tego nowe śledztwo, bezowocne dla wygnańca, połączone z przewożeniem go z miejsca na miejsce. — Dopiero w r. 1874. pozwolono mu wrócić do Rossyi Europejskiej, z wzbronieniem mieszkania w obu stolicach. (Petersburgu i Moskwie.) — Osiadł w Wilnie — na chwilę — nie znalazł tu bowiem dla siebie odpowiedniej pracy, wreszcie polskiego towarzystwa nie lubił, znać się później nie umiało. Z Wilna do Tuły jako prywatny obrońca wyjechał. Ztamtąd do Kijowa, ale tu osadzony w więzieniu, za obrazę tulskiego sądu okręgowego, po odsiedzeniu kary, w r 1879. wysłany przez miejscowego generał gubernatora do Wilna. Z aktów dowiedzieć się nie można za co właściwie z Wilna znowu do Wołogdy go odstawiono; przypuszczać się godzi że musiał wystosować jakąś niesłuszną denuncyacyą, a z tego był znany tak dalece, że kiedy w r. 1879. Cesarz Alexander II zieżdżał do Wilna dla przeglądu wojsk. miejscowe władze, na czas pobytu Cesarza aresztowały obu braci Żurawskich, by w ten sposób uwolnić Wysokiego gościa od natrętów i ich petycyi. Z Wołogdy przenoszą Żur. do Kadnikowa, Jareńska, Grazowca, wreszcie w r. 1882 nowe ułaskawienie i powrót do Petersburga. Tutaj nędza doskwierała, o pracę trudno — ojciec żony umarł, apteka w spadku została, więc w r. 1886. cała rodzina udała się na Podole do Tulczyna.

w Tulczynie rozpoczął walkę ze wszystkiemi — aptekę mu pare razy zapieczętowano — to go podrażniło jeszcze więcej, więc rzucił się na drogę skarg, ale tak obrażających a kiedy jeszcze z racyi dawniejszych pozywać go zaczęto, skończyło się na tem że się oparł w więzieniu w Bracławiu a potem w Kamieńcu.

Oto jest w możebnem streszczeniu <u>curriculum vitae</u> posądnego. — A teraz pytanie co spowodowało sędziego śledczego do powątpiewania o jego poczytalności? Żurawski miał sobie jednocześnie wytoczonych kilkanaście processów od rozmaitych juryzdykcyi (sądów okręgowych, sądów pokoju, administracyjnych władz) o obrazę nadto jako <u>corpus delicti</u> figurowało kilkadziesiąt skarg przez niego podanych, w których przeciwnikom swoim przypisywał występki nietylko kryminalnej ale i politycznej natury, tłumacząc się że jest prześladowany zato że walczy za prawdę, że za tę prawdę ciągle go otaczają zgrają szpiegów, że już nie raz czyhano na jego życie, ztąd konieczność wykrycia niecnych szalbierstw a przynajmniej ogłoszenia ich przed światem. — Dokumenta te aż nadto wykrywały jego stan umysłowy: oddzielnie wzięte, nosiły cechę paszkwilu; razem zaś wszystkie były do siebie podobniusieńkie — przeciwnicy jego: to truciciele, szpiegowie renegaci, złodzieje, wreszcie niebezpieczni członkowie społeczeństwa, jako pracujący nad obaleniem porządku państwowego. itd. itd.

Mieliśmy więc (mówię w liczbie mnogiej, bo nas trzech biegłych decydowało.) niezbite dowody że stoi przed nami nie człowiek występny ale waryat w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Badanie przyspieszono — wigilią rozprawy sądowej odwiedziła mnie pani Żurawska, wypowiedziałem jej moje zdanie bez ogródki. Ztąd też w dniu sessyi otrzymał sąd prośbę od Żurawskiego, by prezesa i mnie usunęli od decydowania o jego poczytności, na tej zasadzie, że pierwszego łączą jakieś stosunki z jednym z przeciwników podsądnego, a mnie jako wypowiadającego <u>a priori</u> swoje zdanie parcyalnie. Prosiłem aby zadość uczyniono żądaniu p. Żur. sąd jednak nie przychylił się do mej prośby

na tej

na tej zasadzie że nie przypisuje znaczenia zażaleniom podsąd-
nego który w ten sposób mógłby do nieskończoności przecią-
gać sprawę. – Wprowadzono więc delinkwenta, prosiłem by
mu pozwolono usiąść – rozpoczęliśmy badanie trwające
kilka godzin. Po jego zamknięciu dano biegłym dwa py-
tania do rozstrzygnięcia! 1.) w jakim stanie znajduje
się obecnie Żurawski? 2.) W jakim stanie znajdował
się popełniając występki objęte aktem oskarżenia?
Na pierwsze odpowiedzieliśmy że się znajduje w stanie
obłąkania. (sumaszestwie.) – Na drugie, że się znaj-
dował w takimże stanie niepoczytalności. Powyższe
orzeczenie, zastosowane jest do prawa w Rossyi obowiązującego.
Objaśniliśmy jednak na piśmie że p. Żur. dotknięty jest
obłędem przesladowczym (manie avec des idées de persecu-
tion. — Verfolgungswahn.) połączonym z obłędem pieniackim
(Quaerulantenwahn.) należącym do grupy tak zwanego
obłąkania częściowego (mania partialis, partielle Verrück-
heit.) choroba bardzo niebezpieczna, łatwo uchodząca uwa-
gi ogółu, a mogąca pociągnąć za sobą nieobliczone następstwa!
Sąd i prokurator przychylili się do zdania biegłych.
oddano więc chorego pod opiekę żonie z wzięciem od
niej zobowiązaniem, że czuwać nad nim nie przestanie
powstrzymując go od niepokojenia władz skargami i de-
nuncyacyami, w przeciwnym bowiem wypadku pociągnię-
tą będzie do odpowiedzialności, mąż zaś jej natychmiast
osadzonym zostanie w domu obłąkanych. —
Za tę to niepoczytalność P. Żur. ma do mnie pretensyę
a widząc że tutaj nic nie może; na drugiej półkuli pró-
buje rzemiosła które bym nazwał niecnem, gdybym
w rzemieślniku nie widział waryata. —
Dziwnie w porę – jako dokument objaśniający wyżej
przytoczony akt wydał p. Żurawski w Londynie
1891. r. Książkę: p.t. Polska Syberya i Ameryka.
(Polsza Sybir i Amerika.) — Klassyczny typ.
Grafomana —

Grafomana-motoida (vide pracę piszącego. o dziedziczności obłąkania drukowaną, w Krakowie. 1889. Której ustępy czytane były na ziezdzie lekarzy i przyrodników we Lwowie w r. 1888.) a nadto ogromny snop faktów potwierdzających nienormalny stan umysłowy p. Zur. — Książka owa składa się z dwóch części: 1º politycznej i 2º życiorysu. W politycznym dziale obejmującym cztery piątych książki, namieszał autor jak to mówią grochu z kapustą, nadając iednak mimowoli i wiedzy tej wichrowatej gadaninie cechy własciwe, denuncyacyjne, będące wynikiem jego zboczenia umysłowego. Po długich usiłowaniach to tylko zrozumieć potrafiliśmy: a.) że wszystkie sympatye jego leżą po stronie nihilizmu rossyiskiego. b.) że wszystkie zbrodnie przypisywane temu ostatniemu zwala na barki rządu moskiewskiego. c.) Że rząd ten iest oplątany sprzysiężeniem (Kramołą) które miało trzy okresy: Polski z biskupem Łubieńskim na czele. — Niemiecki z Bismarkiem i rossyiski z Aksakowem. a po jego zgonie z hr. Ignatiowem. — Wreszcie wyłania się z tego, projekt „genialny." Oto proponuje Stanom Ziednoczonym by przy posrednictwie Kolonistów polaków w Ameryce zdobyły Syberyą i wcieliły ją do swojego Państwa. Bagatela! Ale i innych drobnych proiektów sporo, drukowanych w ruskich gazetach ogłosił autor, o czem mówi z powagą reformatora, nie czytałem ich więc muszę mu wierzyć na słowo, i tak proiekt kolej żelaznej jarosławsko archangielskiej z którego skorzystał kto inny; proiekt połączenia żelaznym szlakiem stacyi Wapniarki przez Tulczyn Bracław Niemirów z Winnicą (80 kilometrów.) tu już dla Podola chciał zostawić pamiątkę, nawet swoim kosztem zamierzał to uczynić. (!) Ale wrogo usposobieni urzędnicy przeszkodzili temu. Proiekt nowej narodowej (rossyiskiej) pożyczki; proiekt zaprowadzenia rdzennych zmian w dobywaniu złota w Syberyi; proiekt utworzenia

projekt utworzenia wszechstanowej gminy, projekt zniesienia corocznej ośmiomilionowej kradzieży jakiej się dopuszcza departament pocztowy. itd. itd. . . . Oto dowody na zasadzie których zaliczamy p. Z. do rzędu grafomanów-matoidów. ——

Teraz szukajmy innych cechujących w ogóle zboczenie umysłowe i formę obłędu jakiemu ulega, przeważnym materjałem, oprócz politycznej broszury jest przyczepiony do niej życiorys p. Zur. — Najprzód pyszałkowatość i duma posunięte do granic niemożebnych — co do rodu, należy do najpryncypalniejszych w kraju. i w zapędzie genealogicznym woła: „mogę się pochwalić że pochodzę tak samo z krwi ryrykowiczów, jak i cesarz rosyjski." — Z pretensyą do tronu nie wystąpił jeszcze wszakże, przypuszczam że i do tego przyjdzie przy dalszym rozwoju choroby. — Obok niego wszyscy dygnitarze rosyjscy występujący w opowiadaniu, wszyscy polacy, wybitniejsi działacze, są chłopskiego pochodzenia. Rozum tylko on posiada — geniuszami są: Żelabow, Perowska, Kibalczyc — bohaterką Żozulicz — artystą genialnym skrzypkiem Ojciec. Bismark „to dureń jak każdy powszedni niemiec." Nie mówię o innych boby to nad zamiar rozszerzyło i tak przydługą notatkę. — Zboczenia uczuć rodzinnych wyodrębniają go dosadnie: Ojciec rozpustnik i szalbierz (mot) matka swarliwa — teść człowiek nieuczciwy. Brat Marcin pod wpływem szlachecko-jezuicko — szpiegowskiego kółka w Wilnie zmarnował zdolności; choć dodaje autor do końca pozostał uczciwym człowiekiem. — Zboczenie uczuć narodowych, — w ogóle dla ojczyzny obojętność, ale zato dla rodaków bezwzględna nienawiść: Polacy w Smoleńsku w Enisejsku znęcają się nad nim, współwygnańcy dokuczają mu — cały regestr oprawców pastwiących się nad bohaterem na wszystkich etapach przymusowej wędrówki, składa z polaków i tylko z polaków. Zboczenie dotyczące

Kultu:

Kultu, w obec sutanny pieni się i złości, im wyższy szczebel zajmuje sutanna tem straszniejsze zbrodnie na nią się walą. Ks. Lubieński późniejszy biskup jest intrygantem i denuncyatorem — on to zgubił Ohryzkę i jego gazetę. Ks. biskup Żyliński złodziej zbrodniarz i renegat = ukradł monstrancyą w Wilnie — stróża zamordował, by ukryć kradzież, a u Archireja Siemaszki uczył się dogmatów wiary „prawosławnej." bo zamierzał ją przyjąć wraz z całą dyecezyą. — Ks. biskup Feliński, jednostka nikczemna, sam prosił rząd, by go wysłał na wygnanie. — Ks. biskup Ledochowski intrygant przedany niemcom, Ks. Strosmajer biskup z Diakowaru złodziej. Ks. biskup. Lavigerie lis w książęj sutanie Ks. biskup Borowski oddany duszą i ciałem rządowi rossyiskiemu, wysłano za to do Permy że nie chciał skarbowi ustąpić domu swojego w Żytomierzu (!) a jednak tenże Ks. Borowski przytulił p. Żurawskiego w Permie ochrzcił mu dziecko, podzielał z nim gorycz wygnania jak sam powiada, a jak dodamy od siebie, opatrywał go tajnie groszem. — Ks. Juwenalis Kapucyn, który mu dawał szlub w Szenkursku, to jawny szpieg i złoczyńca. Coż mówić o kapłanach „minorum gentium." tych wczambuł oskarża i potępia.

W życiorysie jego spotykamy wyraźne objawy obłędu prześladowczego (manie de persecution.) Już od r. 1863. szpiegują go nieustannie, na każdem miejscu, nastawieni przez rząd polscy oprawcy, powoduje niemi często zawiść, ~~bo~~ P. Z, jako osobistość wydatna, wszędzie staje na czele. — Przyszło do tego że w Szenkursku nastano na niego mordercow. Z rezultatów atoli śledztwa wówczas przeprowadzonego przypuścić się godzi, że zamierzona owa zbrodnia, była wynikiem chorobliwego złudzenia autora; i tak bez końca. Z pracy jego widzimy że i w Londynie gdzie teraz przebywa szpiegują go także nieustannie za prawdę która ma odwagę wypowiadać głośno. —

Obłęd pieniacki.

Obłęd pieniacki także się wcześnie objawił w p. Żurawskim. już w gazetach nadużywał owego przywileju rozgłosu (własność!) rozpowszechnionego w początkach panowania Cesarza Alexandra II. Ztąd od r. 1865 zabroniono mu drukować, rozkaz ten powtarzano pokilkakroć ale bezskutecznie, w Grazowcu w r. 1880. umniejszono mu do połowy pensyę by go pozbawić środków, do wysyłania próźb i skarg rozmaitych. Obłęd jednak pieniacki wybucha z całą siłą od r. 1875. Kiedy zaczął występować w roli prywatnego obrońcy: przyjmował naprzykład daną sprawę — wygrywał ją — dobrze — Jeśli zaś sędziowie nie przychylali się do jego żądania, wybuchał z protestem, skargami rozsyłanemi na wszystkie końce świata, skargami ubliżającemi powadze sądów. Główna cecha wszystkich jego wystąpień na tem polu nosi charakter denuncyacyjny, — nieuczciwy, zdradzający zbyt słabe pojęcie o zasadach moralności, zbyteczne przejęcie się zasadami pewnych stowarzyszeń które uważają wszelkie środki za godziwe byle doprowadziły do celu. Podstęp i kłamstwo wywołane złudzeniami niechybnie odgrywają tu główną rolę. — Że w gazecie Amerykańskiej nazywa uczciwych ludzi szpiegami, renegatami, złodziejami — mniejsza tam o to. ale że przesyła sekretne denuncyacye do władz odnośnych — tego mu się nie chwali, to nie licuje wcale z pozą męczennika i bohatera w jakiej ~~w jakiej~~ chce się przedstawić całemu światu.

Dziękować mu wszakże za wydrukowanie tej książki należy zużytkowaliśmy tylko pobieżnie materyał w niej zawarty. W akcie przyszłym poczytalności a niechybnie niedalekim zaważy ona na szali udowadniającej jego zboczenie umysłowe — którego wynikiem będzie osadzenie chorego w domu obłąkanych — jest to nieuniknione następstwo, a dąży on do niego mimo swej woli i wiedzy zbyt chyżo.

Żurawski Wincenty

ur. 14. Lipca. 1837 r.
w Gub. Mińskiej, w powiecie
Słuckim w miasteczku
Urzeczu.
Ojciec ~~był~~ Marcin Michał.
Matka Konstancya z Sołtanów

Одесскiй Листокъ 1886 r. № 11.
Korrespondencya z Ananiewa,
podpisana przez teścia Żuraw-
skiego — Леопольдъ Осиповичъ
Бачинскiй.

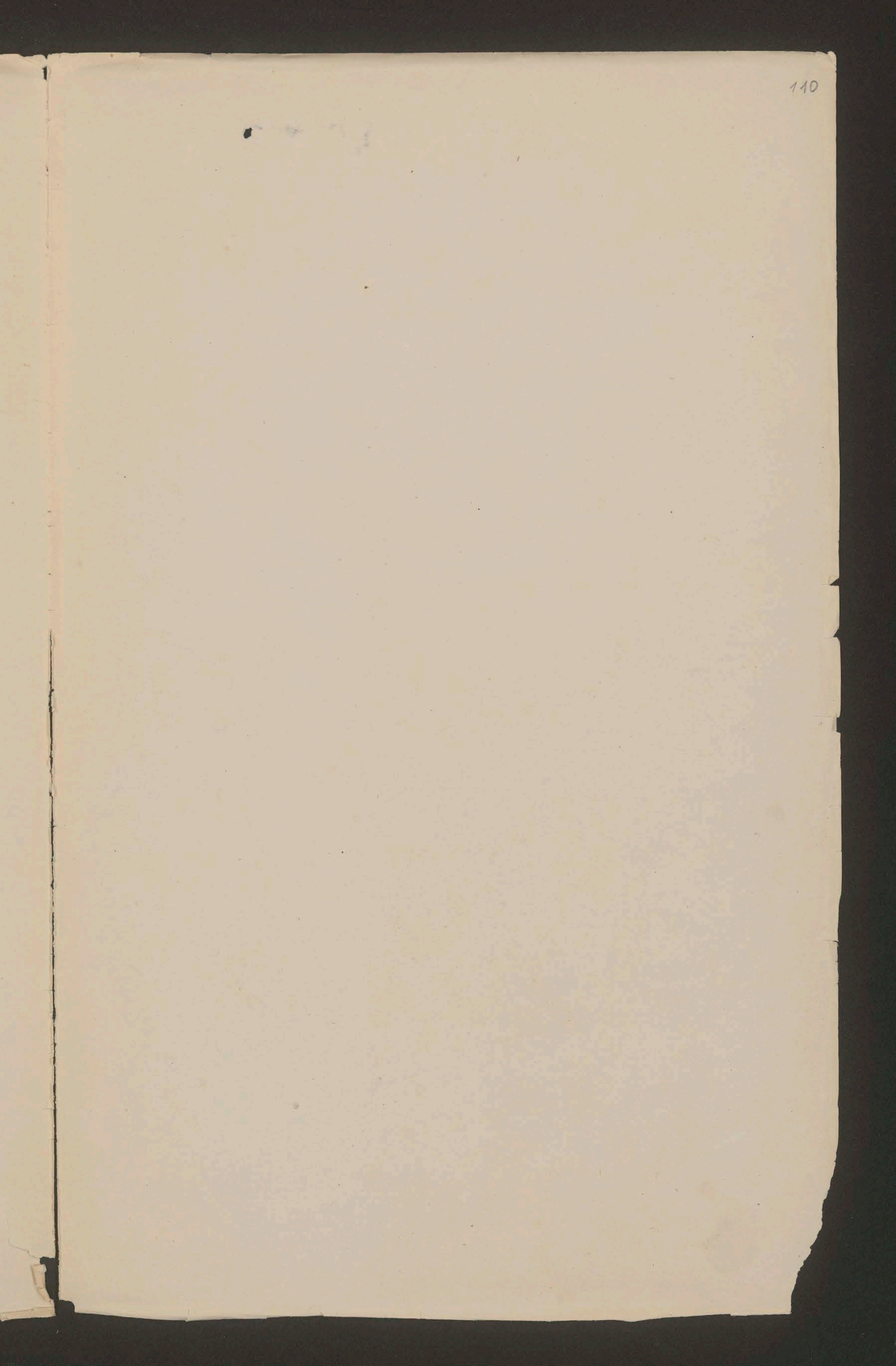
Reforma. Chicago. 1891 r. 21. Listop. № 17
P. Żurawski publiczny Oskarzyciel.
Reforma.
Ofiara Caryzmu.
Nowe Życie Sobota. 14. Listop. 1891 r.
№ 33. Chicago. Wydawca J. R. Niemczewski
Redaktor. Leon M. Wild.
Zbrodnie przeciwko polsce

Autograf W. Żurawskiego list
do Dra Jana Honoryusza Błeszyń-
skiego — dziennikarza we Lwowie

Викентiй Журавскiй.
Польша Сибирь и Америка.
Лондонъ — печатано на счетъ автора

въ типографіи Гильберта
и Ривингтона (Limited.)
Ст. Джонсъ Скверъ, Клеркенвель.
1891. Цѣна — 4. шиллинга
8° — str. 128. — (на копіи под
pisano:) Викентій Журавскій
Лондонъ, понедѣльникъ,
10. Ноября. 1891. года. —

Складъ изданія у автора:
Vincent Juravsky
29. Bolton Gardens, High
Road — Chiswick. London.



№

X. Żyliński Piotr.

Kanonik administrator Dyecezyi Wileńskiej.

Prałat głośny z czynów swoich po r. 1863.

Cyrkularz łaciński do Duchowieństwa, treści dotyczącej spowiedzi — Dan. w Wilnie - 30. Grud. 1868.

112

Pro Episcopo Administrans Dioecesim Vilnensem Praelatus Praepositus Cathedrae Vilnensis

PETRUS ZYLINSKI.

A R. Patri Iustino Samuszewicz, reg. S. Franc. Seraph. m. de obser. Poenitentiario Cathedrae Vilnensis. —

Salutem.

№ 1966

Pro debita Officii Nostri sollicitudine, in id prae coeteris convertentes studia, ut saluberrimum poenitentiae Sacramentum eo cum fructu administretur in quem divinitus institutum est, optimos huic ministerio Sacerdotes in singulis Ecclesiis praeficere velimus. Sed cum soli cordium scrutatori DEO, vera uniuscujusque merita perspecta sint, Nos autem homines, quae hominum interiora sunt, nonnisi ex indiciis, eaque difficile aestimamus; idcirco praemissis circa doctrinam morumque integritatem examinibus innixi, Te idoneum repertum tenore praesentium ad audiendas poenitentium Confessiones in Dioecesi Vilnensi, auctoritate Nostra Ordinaria deputamus, approbamus, cum facultate rite confessos et corde contritos, a peccatis in Christi nomine, impositis tam satisfactoriis, quam medicinalibus operibus, solvendi; exceptis Monialibus et casibus Summo Pontifici reservatis, ex quibus frequentius occurrentes sunt: *atrox percussio, seu violenta manus injectio in Clericum vel Monachum; Simonia realis; Alienatio bonorum ecclesiasticorum cum gravi detrimento; Provocatio ad duellum; Haeresis publica; lectio librorum prohibitorum; Absolutio complicis in peccato contra sextum praeceptum decalogi; sollicitationis ad turpia inter confitentem et confessarium; occultatio coram judice ecclesiastico, et falsa in eadem re accusatio.*—Casus porro Episcopis tam jure communi, quam consuetudine reservatos, qui in Constitutionum Provincialium libro IV, titulo *de poenit. et remis.* enumerantur, ex supra recensitis, non excipimus nisi sequentes: *Omne crimen Papae reservatum, dum sit occultum; crimen lesae Majestatis IMPERATORIAE et cujusvis in Ejus vitam machinationis; homicidium in quamcumque personam deliberatum, aut abscisionem membrorum; usurpationem pecuniae, aliarumque rerum post defunctos Clericos, excepta parvitate; crimen incendiariorum; omne denique peccatum notorium, ob quod publica poenitentia imponenda sit.*— Quos omnes casus modo recensitos (nisi subsecuta satisfactione, aut in articulo mortis) exceptos, Nobis vel ad id specialiter deputandis, omnino reservatos esse volumus.

Haec ita nomine Pastoris et Episcopi animarum nostrarum Servatoris Christi DEI in communem omnium salutem praecipientes, hortamur Te sicut et caeteros Sacerdotes Confessarios, ut ecclesiasticum habitum et tonsuram deferentes, superpelliceum et stolam cum iisque omnem verecuudiam, moresque castos induti, ad hoc sanctum Ministerium, optima, saepiusque renovanda sacrorum Canonum, caeterorumque theologicorum operum lectione praeparati, accedatis: inter ipsum vero Confessionis sacramentalis actum circa ea, quae cujusque status propria sunt, Clericorum nempe Coelibum, Conjugum, Parentum, Liberorum, Patrum, Matrumve-familias, Famulantium, Praepositorum, Militum, Agricolarum, Opificum, Mercatorumque, praesertim cum vel rudiorem poenitentem videatis, vel aliquod peccatum occultari suspicemini, interrogare non negligatis, prudenter tamen, ne quid nimis in hoc etiam pietatis, studio sit.— Sicut enim persaepe taciturnitas poenitentis, malum aliquod in suam perniciem premit sub pectore; ita non raro loquacitas Confessarii, simplicem animum inaudita docet scelera, ducitque in foveam. Omnis igitur Sacerdos Dei, abhibita diligenti opera, circa comparandam necessariam scientiam ad hoc munus sancte gerendum, postulet sibi a Deo, sedium suarum assistricem sapientiam, cujus ductu difficilem Ministerii reconciliationis viam sic percurrat, ut et alios Christo lucrifaciat, et ipse non efficiatur reprobus.

Praemissa facultas ad decursum anni 1869 inclusive valebit, cum hac adjecta conditione, quod Vicarii et Capellani ex Clero saeculari et regulari, nec non ipsi Superiores Regularium, cum locum non ad breve tempus, sed animo habitandi permutare voluerint, facultatem tam loci, quam probationis permutandae, novam a Nobis postlare tenebuntur.

In quorom fidem praesentes litteras manu Nostra subscriptas, Sigillo Offiicii communiri jussimus.— Dabantur Vilnae hac die 30 Mensis Decembris 1868 Anno.

Officialis, Praelatus Praepositus Petrus Żyliński.



Дозволено Цензурою 24 октября 1866 г.—Вильна, въ Типографіи А. К. Киркора.

Kochany Czarnomorze! Wziąłeś się do cieńszego papieru od czasu, jak Cię zaprosiłem do frankowania listów. Prawdę powiedzieli starzy: potrzeba, jest matką przemysłu. Ty jeszcze wynajdziesz sposób i na niezpłacenie listów, jak Cię Pocztmistrz nadto zdzierać będzie. Tymczasem, skarżyć się na drogość nie powinieneś. Małoż Ci na honorze, że sam jeden w średnicy od Bohusławia aż do Kijowa, korrespondencyę z za morza odbierasz! Za jedną durę, rok cały korrespondować możesz. Ja myślę, że za tę cenę, i czartby rok cały na Ukrainę do Paryża biegać nie chciał. Prawda, że tu bez pracy i znoju, ma czém piekło zaludniać; jeśli tylko Paryż i Francya już same przez się piekłem nie są. Uważ sobie: bez względu na powszechne zepsucie, przechodzi w tej chwili w Izbie Deputowanych prawo mocą którego, censura raz na zawsze zniesiona; Królowi nawet, przywrócić jej nie będzie wolno. Toż więc lada łotrowi godzić się będzie pochwycić za pióro, i głosić bezbożne i anarchiczne opinije! i byle się cudzej sławy nie dotknął, nikogo nie zelżył, i do wzgardy praw nie zachęcał, to nawet zaskarżyć go nie będzie wolno!! Uwierzyszże dalej: niedawno zniesiono we Francyi Dyrekcyą Policyi ogólnej, i tylko Urzędom Municypalnym, każdemu w swoim okręgu przestrzeganie porządku polecono. Co większa: Kilka wyroków Sądowych w zeszłym Miesiącu, upoważniło Xięży, do zawierania ślubów Małżeńskich, na tej zasadzie, iż kontrakt Cywilny Małżeński, żadnego z sakramentem nie ma związku, i że Władzom światowym w sumienie ludzkie wglądać nie wypada i nie godzi się!! Nie dość jeszcze na tem. Jeden z Sądów Policyi poprawczej, postanowił w tych dniach, że prawo szanować powinno tajemnicę, nawet w więzieniu, i że Sędzia, bez obrażenia prawideł moralności, nie może znagli

złoczyńcy, do wyznania szczegółów pod sekretem mu powierzonych. —
Moralność z Złodziejami! Prawdziwie, tym tu ludziom poprzewra-
cało się w głowie. — Wspomnij też o tem, Panu Podsędkowi Boh-
usławskiemu: ciekawy jestem, co Ci odpowie? — Albóż nie dość
już złodziejom, że zniesiono torturę, knut tylko dla bezpieczeń-
stwa i dobra ludzkości zachowawszy: trzebaż jeszcze opiekę prawa,
aż do łotrów wciągnąć, i pod urojonymi pozorami ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ szanować w kajdanach moralność te podstawę Cnót i obyczajów
pomiędzy ludźmi! W samej rzeczy, podobne zasady zdają
się być owocem Szyderstwa lub przynajmniej igraszki.
Ale cóż tu z niemi począć, kiedy na wszystko odpowiedź ~~[illegible]~~
mają. Wyrzuć im, że ich wyroki namnożą złoczyńców; to
Ci odpowiedzą: że temu wiary dać nie mogą, aby poszanowa-
nie dla prawideł moralnych, złoczyńców płodzić miało; że
w prawdzie na Ukrainie, gdzie zamiast dobrych obyczajów, złe
tylko między gminem są nałogi, takie prawo mogłoby nie-
jaki czas zły mieć skutek, ale że w ogólności wzgląd
na moralność w prawodawstwie, nie może jak tylko
szczęśliwe zrodzić owoce, ponieważ prawodawstwo tworzy
obyczaje i kształci, a ~~[illegible]~~ daremną byłoby rzeczą czekać
z poprawą praw, ~~póki~~ się nie wykształcą obyczaje, bo toby podo-
bnem było do postanowienia owego Niemca, co się ~~[illegible]~~
zarzekł nie wnijść prędzej w wodę, dopóki się pływać nie
nauczy. To prawda: że oni tu nie jedno przytoczyć mogą na
dowód postępu wykształcenia w Obyczajach, które w wielu okolicznościach i pra-
wo nawet nie potrzebném czynią. I tak: przed kilką dniami,
jeden z Członków Izby Deputowanych, proponował projekt do
prawa, aby każdy z Członków Izby, powołany na Urząd obowią-
zany był złożyć Deputactwo i nowemu Wyborowi się poddać.

Izba Parów, odrzuciła ten projekt. Cóż się stało? Deputowani sami zobowiązali się w każdym podobnym przypadku, do nowych wyborów odwołać się: a tak prawo, stało się niepotrzebnem. — Dajmy więc już pokój tym niepoprawnym przewrotkiom, kiedy daremnémby było usiłowanie sprowadzenia ich z drogi, co ich w przepaść prowadzi. —

W tej chwili gdy to piszę, odbierasz zapewne list mój w którym Ci doniosłem, że już mię i Kobot odstąpił. Korrespondencya mi tylko z Wami pozostała. Nie odmawiaj mi więc tej pociechy, Kochany Ukraińcze! i pamiętaj, że każda wiadomość o twém powodzeniu, jest mi najmilszą nowiną. Wszakże Ci się nigdy z odpowiedzią godziny nie zadłużam; bo i w tej chwili odpisuję na Twój list z datą 20. Kwiet. r. s. który przed kilka dopiero minutami z rozkoszą przeczytałem. Zdaje mi się, żem Cię już uprzedził, abyś adressował Polkowi, rue Chev[illegible] Nro 4. — Ale ponieważ tak nagle Wam, Wołów i ludzi dostawę nakazano, być może że i Ciebie zabiorą, nim te kilka słów odemnie odbierzesz. Wspomnij mi więc przynajmniej, ~~do~~ którego szwadronu ~~do~~ Rejmentu ty sam i woły twoje przeznaczenie odbierzecie? — O Objeździe już ani wzmianki. Gorszyś niż Żyd, Ukraińcze! —

Podcz. opuścił powtórnie Paryż przed dwoma tygodniami. Polaków teraz nieco tu więcej niż dawniej. Stary Dziekan już, już dogorywał, ale znowu powstał na nogi; [illegible] dzi: je wszelako.

Więc [illegible]

ca [illegible]

Paryż dnia 6. Czerwca 1828.

Autograf Maurycego Mochnackiego

Monsieur le Comte
Zenon Hołowiński,
par Berlin, Varsovie,
Brzesc Lit: à Prucki,
District de Bohuslaw,
Gouvernement de Kiow
en Russie.

въ Пруцки
Уѣздъ Богуславскій
Губерніи Кіевской.

C.F.3.

1.7

5.74.

N°

Potocki Szczęsny. Jerzy.

Szambelan Dworu Ces. Ross.

syn Szczęsnego ob Wdy Ruskiego.

N°

Moszczyński Adam.

Autor pamiętników.

N°

Potocki Antoni.

Jenerał wojsk polskich

w Niedostatku Herbu opisany kopij
Swiadectw Zaliczoński RZV. Stol. cz. D...

5

2 117 3/25

My Ziemianie Szlachta Urzędnicy y Obywale dawniey Województwa Bracławskiego
a teraz Gubernii Podolskiey na mocy Szlacheckich Praw y Przywilegiow od Wiekopom
Pamięci Nayjasnieyszey Katarzyny wtorey Imperatorowey wszech Rossyi Pań-
stwu Rossyiskiemu Roku 1785 dnia 21 kwietnia naylaskawiey danych, w Punk
12. Artykule 92. opisanych, a naymiłościwszym teraz szczęśliwie nam Panuiącego
Monarchi Manifestem dnia 2. kwietnia 1801 Roku wewszystkim konfirmowanych
Daiemy to nasze wierne Swiadectwo Ur. Sebestyanowi Sowinskiemu Ulr. Piotra
y Anny z Kamienskich Sowinskich Małżonkow synowi a niegdy Ulr. Józeffa y Mał-
gorzaty z Chmielowskich Sowinskich Małżonkow wnukowi – dawniey w Województwach
a teraz Guberniach Podolskiey y Kijowskiey znaney Szlachty Potomkowi, Rodowitości
swoią z Województwa Krakowskiego wiadoremu, który to Ur. Sebestyan Sowinski dla
podupadłego swoiego stanu y dojrzałych lat w Województwo Krakowskie dla wyjęcia
Dokumentow Rodowitość Szlachecką swoią probuiących dostać się niemogąc, te od nas
z Prawa pozwolone dla siebie zyskuie Swiadectwo, które dla polskiego prawdzi-
wego Szlachcica y w Szlacheckim Stanie z Antecessorow swoich żyiącego y prowadzą-
cego się dane – dla tym większego upewnienia podpisami Rąk naszych y
przyłożeniem Pieczęciow Utwierdzamy. Działo się w Reydencyach Domow na-
szych dni rożnych Mca Nbra 1802 Roku.

Józef Szpilewski Chorąży Powiatu Hayssyńskiego

Graff Szczęsny Potocki Kommander

Graff Adam Rzewuski ...
... mpp.

Antoni Graff Potocki

Wincenty Kordowski
mpp.

Adam Swięcki

Franciszek Stalewicz

Michał Mossakowski na starey wsi Mossakach, Szambellan. mp

Woyciech Hrabia Nałęcz Morzkowski Chorąży Ziemi Zakrocz Kawaler.

Dyzma Bruza Pomaseński

Klemens Skarbek Leszczyński

Pod Pułkownik Michał Chojnowski

Ao 1802 Dnia 22. Aprilis Do urzędu jego Imperatorskiey mości y akt Ziemskich Powiatow Haysyńs[kiego] y ołhopolskiego osobiście przychodzący W. Mateusz Michałowski Zaswiadczenie na pochodzenie z szlacheckich Przodkow. od Obywateli Dwunastu przy pieczęciach tylez W. Sebastyanowi Sowinskiemu na Papierze Zaswiadczonym dane do tychze akt w oblate podał.

Przyiotem. Stefan Roman Jancza Zaliński P. Z. P. Hod.

Inductum ad acta sub No 1345. Na L. A 2040

~~4~~ 5
24
118

Sowinskiego Z Uderszowki

od woysiuk [illegible]

No

Abłamowicz Ignacy.

Professor Liceum Krzemienieckiego.

No

Borowski Leon

Professor Uniwersytetu Wileńskiego
Ur. 1784. + 1846. Patrz: Zdanowicz i Sowiński
Rys dziej. Lit. Polsk. T. 2. str. 343.

No

Lewicki Andrzej Justyn.

Dyrektor Liceum Krzemienieckiego.

No

Poliński Pełka Michał.

Professor Uniwersytetu Wileńskiego.

Patent dla Pawła Wöelk po skończeniu Gimnazyum Wileńskiego, podpisany przez Lewickiego ~~[illegible]~~ i innych jako professorów tegoż Gimnazyum. W Wilnie 29. Junij. —— 1814.

Abramowicz Ignacy. Magister Fil. Kosztem Uniw. Wilen. od r. 1818 do 1823. bawił w Paryżu dla doskonalenia się w naukach fizycznych Professorem w Krzemieńcu do r. 1831. potem Prof. Zwycz. Uniw. S. Włodzim. w Kijowie

121

N. 18.

AUSPICIIS SERENISSIMI & POTENTISSIMI

IMPERATORIS

ALEXANDRI I.

AUTOCRATORIS OMNIUM ROSSIARUM &c. &c. &c.

Nos, Gymnasii Vilnensis, in Universitatis litterarum Cæsareæ tutela florentis, Director, Præfectus, & Præceptores testamur, Ingenuum Juvenem Paulum Woelk . . . . in Lycei nostri classibus, a prima inde usque ad sextam linguis, litteris, & disciplinis, quæ in singulis docentur, addiscendis assiduam dedisse operam, diligentiæque suæ permagnum fructum tam in physicis quam in moralibus litteris percepisse; Eundem pietatem & obsequium in Præceptores, legum observantiam, mores commodos bonarum artium Doctoribus, æque ac Condiscipulis suis probasse. Quamobrem Juvenem hunc lectissimum, e disciplinæ nostræ contubernio iamiam discessurum, bonis votis, monitis, ac consiliis prosequimur, civiumque præstantissimo & optimo cuique in primis commendatum esse volumus. In cuius sententiæ nostræ fidem, & sempiternam memoriam, litteras has manifestas, Gymnasii nostri sigillo munitas, Ei tradendas curavimus & subscripsimus. Vilnæ XXIX. Junii CIƆIƆCCCXIV.

Joannes Budzilowicz
Phiae Doctor Col. Assess:
Instituti: publi: Educat:
Gubor Vilin: Director.

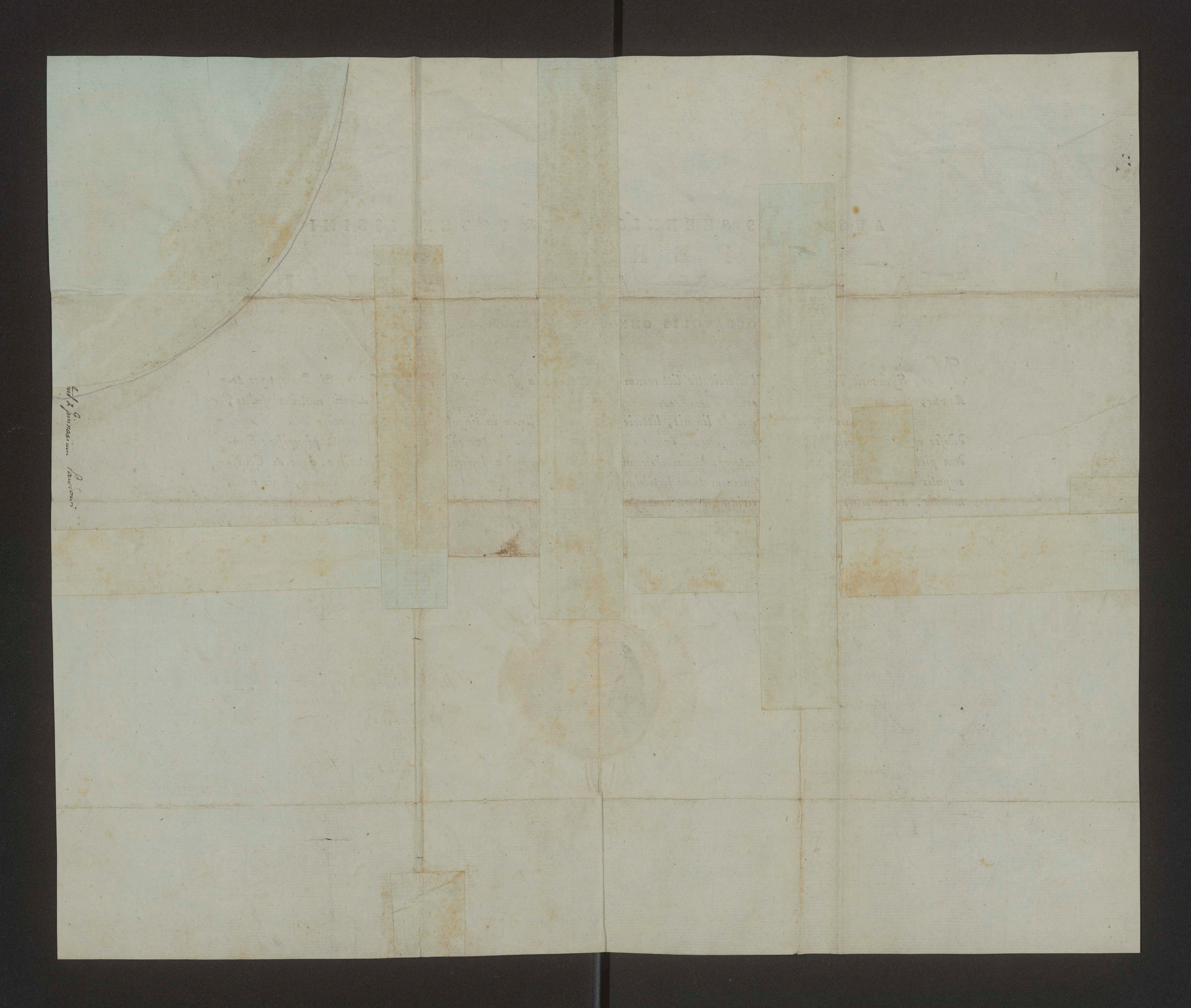
Andreas Justinus Lewicki
AALL Et Phil. Doctor El[illegible]
quentiæ Professor.

[illegible]sephus Skorzkowski AA. LL. et
[illegible]æ Doctor, Professor Juris Naturæ
[illegible] Historiæ, Gimnasii Vilnensis
Præfectus.

Michaël Petka Poliński
Phil. Mag. Prof. Matheseos

Leo Borowski Litterat. Romanat. ac
linguae Graecae Professor.

Ignatius Abramowicz Philosophiæ
Magister. Physices Professor Gimnasii Vilnensis.



No

Axamitowski Józef.

Pułkownik

Major Placu Stołecz. M. Warszawy.

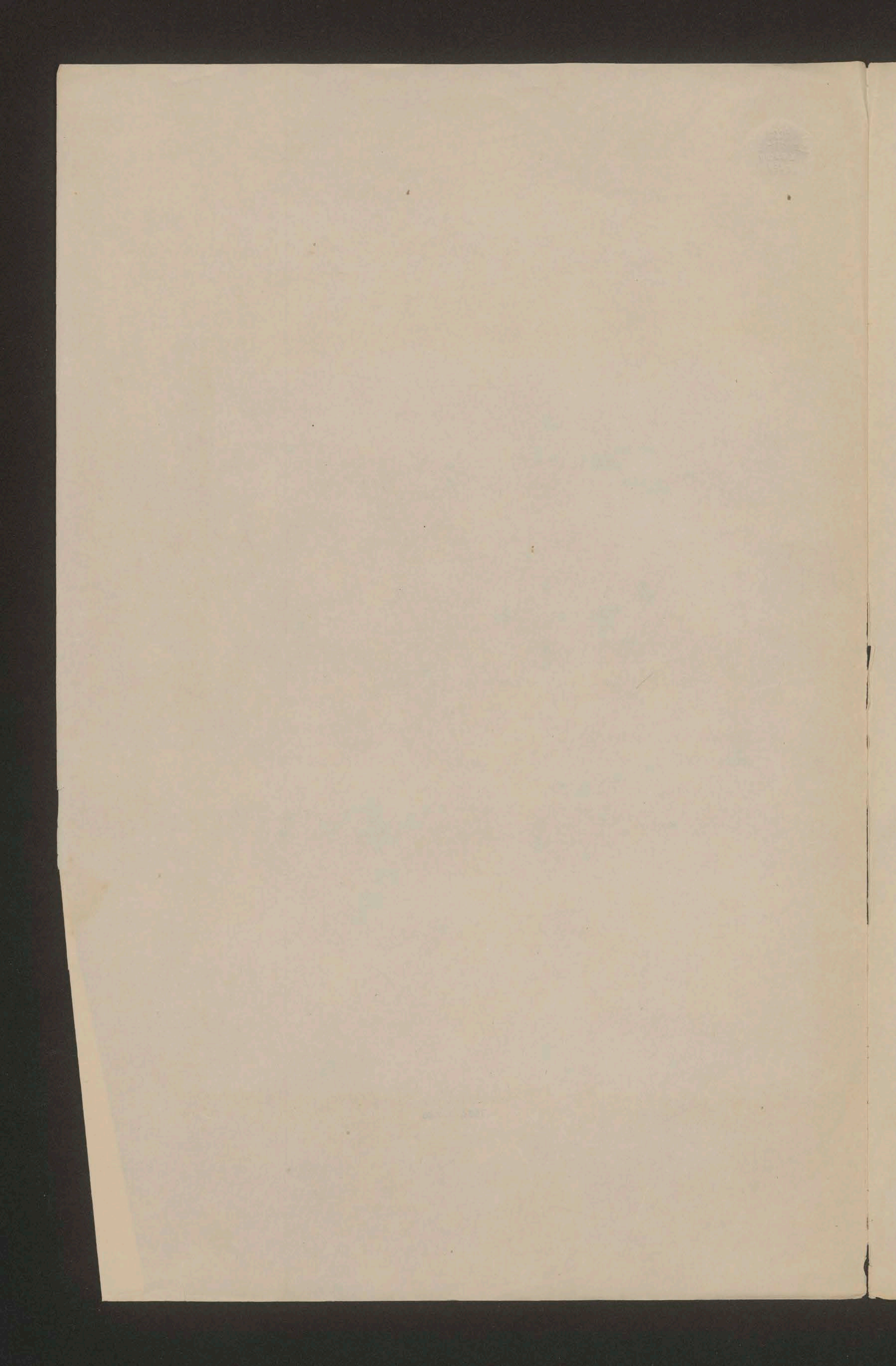
+ 1827.

Patrz. Wojcickiego: Cmentarz Powązkowski T. III. Dodatki. XVI.

Dr antoni J. Zameczki podolskie T. II. str 99.

Karta drożna dla starszych sierżantów Rymkiewicza etc. podpisana przez podpułkownika J. Axamitowskiego. w Warszawie — d. 6 marca. 1815. r.

Dod. dyplom na medal dla A. Rymkiewicza



124

KARTA DROŻNA

PLAC WARSZAWA

Numer Wpisu 612.

PUŁK Gwardyi Cesarski

Niniejsza karta drożna wydana na mocy wezwania W. podpułkownika Majora Placu Hszanowskiego [illegible] pod dniem 6go Marca Miesiąca bieżącego, służyć maiąca Panom Sierżantom Starszym Szymkiewiczowi, udaiącemu się ~~wraz~~ Pawłowi i Piotrowi Biernackiem, Zubilewiczowi, i Grabickiemu, ~~do~~

do

Miasta Lipska.

na Strakcię Gradzińskiem

Właściciel ninieyszy karty ma prawo w swey podróży do pobierania racyi żywności pięć i Kwatery ~~furażu~~ i podwody paro konnych dwie.

Wydano w Warszawie dnia 6go Marca 1815 Rokr.

[illegible]

Widziano w Biórze Placu miasta Warszawy dnia 6 Marca 1815.
Podpułkownik Major Placu
[signature]

Kommissarz Woienny [signature]

KOMMISSARZ WOIENNY DOBIECKI

Nr 7000. Zajechano z Warszawy.
[signature]

STANOWISKA WOYSKOWE

Któremi podług powyższéy Karty drożney dążyć należy, są następuiące: z nich pod nieważnością Karty, drogi zbaczać nie iest wolno.

Dzień w którym ma przybydź.	Wyszczególnienie Stanowisk Woyskowych.	Przybycie na mieysce.
dnia 7go Marca	do Serocka	Przybył i meldował się.
8 —	Pułtuska	
9 —	Różany	
10 —	Ostrołęki	
11. —	Łomży	Kontynuacya.
12	do Kobyłki	
13	do Wyszkowa	
14	Brogów	
	Zarembi	
	Wysokie Mazo	
	do Białego Stoku	

No

Zwirkowski Walenty.

Deputowany M. Warszawy
7. Cyrkułu.

Na mocy Uchwały z d. 5 Sierpnia 1831. Izba Senatorska i Izba Poselska — oświadcza że Jenerał brygady Henryk Dembiński a także wszyscy officerowie i wojskowi pod jego dowództwem jak i zbrojni obywatele Litwy i Żmudzi — dobrze się zasłużyli Ojczyźnie. Świadectwo wydane żołnierzowi pułku 3. strzelców pieszych — po między innemi podpisany jako Sekretarz Izby Poselskiej Zwierkowski — Dan w Warsz. 5. Sierpnia — 1831. r.

N° 223.

127

Walentemu Marczewskiemu
Żołnierzowi Pułku 3° Strzelców Pieszych
z korpusem Generała Brygady
HENRYKA DEMBIŃSKIEGO
z Litwy przybyłemu stosownie do Artykułu 2° Uchwały z dnia 5 Sierpnia 1831 roku przesyłaią:

za Sekretarza Senatu — F. Wężyk.

za Sekretarza Izby Poselskiey — Zwierkowski

IZBA SENATORSKA
i
IZBA POSELSKA

Na wniosek Kommissyi Seymowych Izb obu i po wysłuchaniu zdania tychże Kommissyi, które wystawiły w żywym obrazie znakomite zasługi w boiach na Litwie, i w dzielnym z tamtąd odwrocie Generała Brygady Henryka Dembinskiego i całego korpusu woyska pod Jego dowództwem oświadczaią co następuie:

Artykuł 1

Generał Brygady Henryk Dembiński, *tudzież wszyscy* Officerowie *i* Wojskowi *zostaiący pod Jego dowództwem, równie iak* Zbrojni Obywatele Litwy i Żmudzi

DOBRZE SIĘ ZASŁUŻYLI OJCZYZNIE

Artykuł 2

Lista imienna wszystkich składaiących ten korpus na wieczną pamiątkę w Archiwum Senatu złożona będzie a każdy z nich w szczególności otrzyma po iednym exemplarzu drukowanym tey Uchwały z wyrażeniem Imienia i nazwiska swojego.

Artykuł 3

Sekretarz Senatu i Sekretarz Izby Poselskiey upoważnieni zostaią do wręczenia niniejszego oświadczenia Izb obu Generałowi Dembińskiemu, w dowód powszechnego szacunku na iaki sobie wraz z całym korpusem zasłużył.

Dan w Warszawie dnia 5° Sierpnia 1831° roku

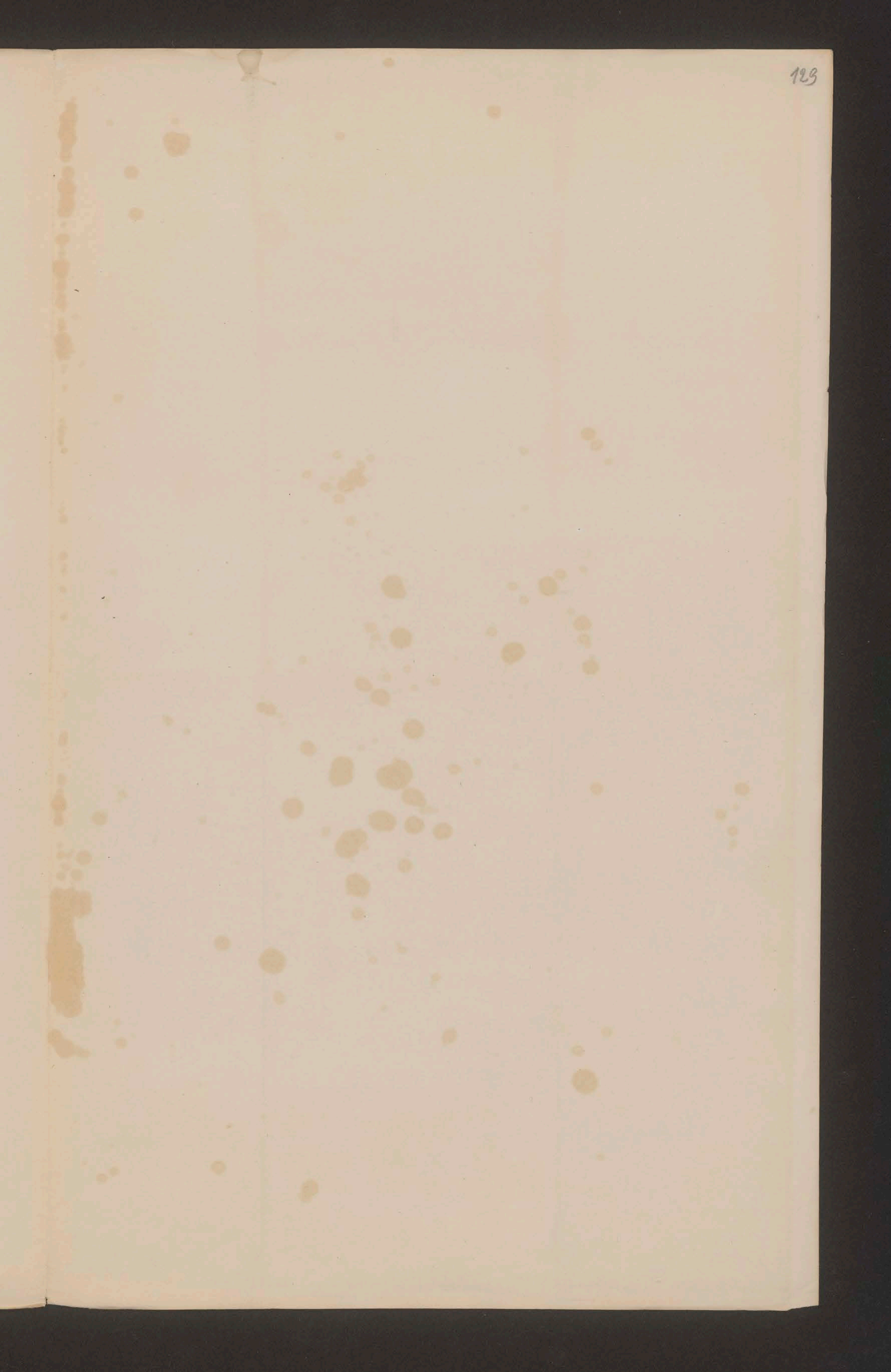
Marszałek Izby Poselskiey — Władysław Ostrowski, Marszałek

Prezyduiący w Senacie — Wodzicki.

za Sekretarza Izby Poselskiey — Walenty Zwierkowski, Dep. 7. C. W. S. Mar.

za Sekretarza Senatu — F. Wężyk.





No

Bandtkie Jan Wincenty

No

X. Szweykowski. Woyciech.

Rektor Uniwers. Warsz.

No

X. Szymański Paweł.

Professor Uniw. Warsz.
Dziekan wydz. teolog.

No

Szubert. Michał.

Professor Uniw. Warsz.

Koniec protokołu posiedzenia Rady Univer. Warsz. z podpisami Rektora i dziekanów a w tej liczbie J. W. Bandtkiego. bez datty.
Portret litogr. J. W. Bandtkiego. dałam do zb. Graf.

zapisowy Dziekana Wydziału Lekarskiego, przeto Rada zatrzymuie takowe, a supplikanta, ieżeli potrzebuie świadectwa do swoiey dalszey karyery, odsyła po takowe do właściwego Dziekana. –

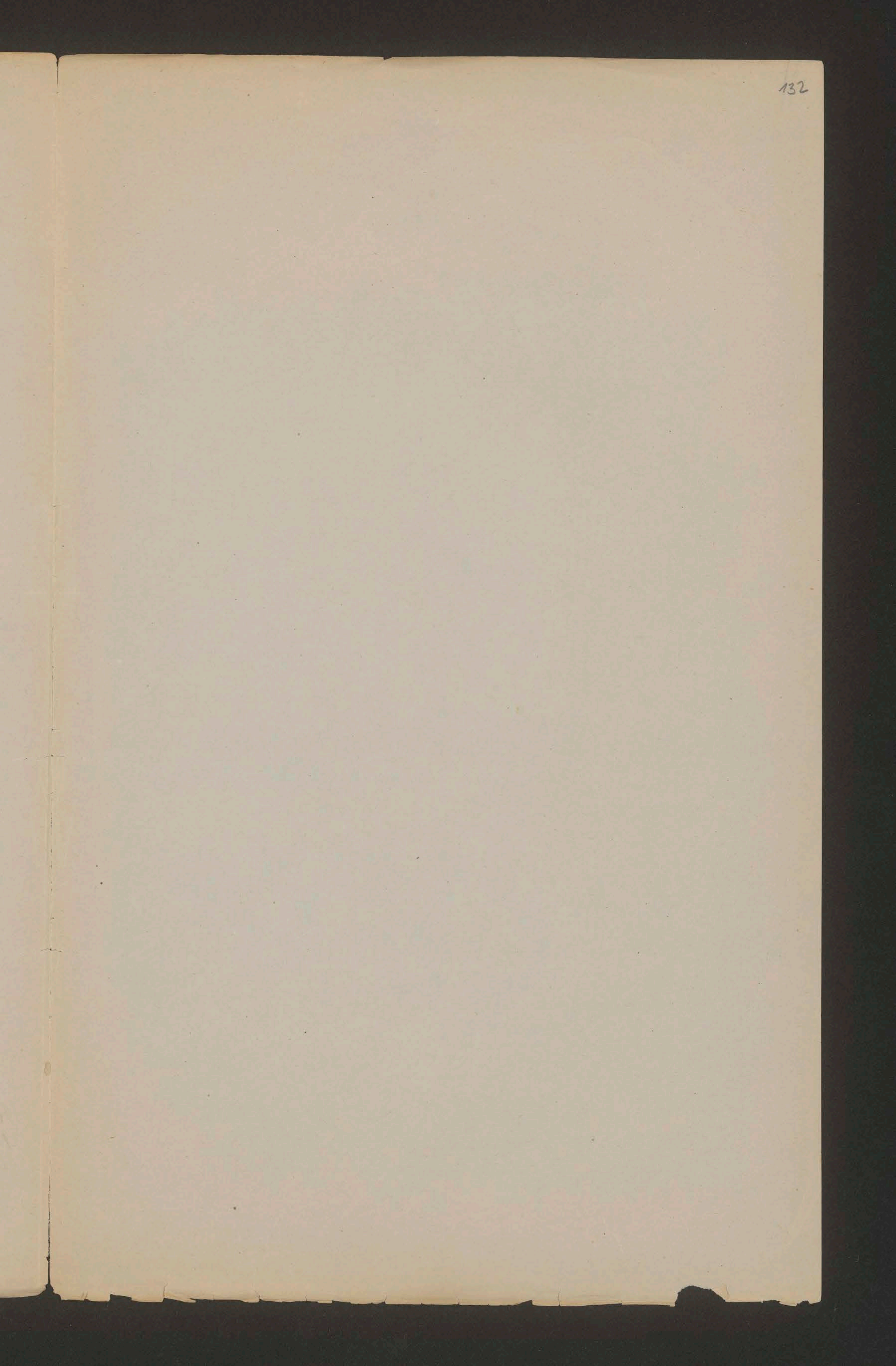
10.) Na podanie JP. Brykczyńskiego nadesłane z Kommissyi Rządowey, życzącego otrzymać mieysce przy tuteyszym Uniwersytecie do uczenia Literatury Oyczystey, postanowiła następnie odpowiedzieć: a, W. Osiński daiący dotąd Literaturę Oyczystą nieżyczy mieć pomocnika w swoim przedmiocie, dla większego zaś pożytku uczniów szczególnie oddziału nauk pięknych przybiera w tym roku iedną godzinę na rozbiór ćwiczeń prywatnych, nadto oświadczył się w roku następnym przybrać więcey godzin, ani teraz od przybrania wymawiałby się, gdyby mu inne obowiązki nieprzeszkadzały. b, Rada podług takowego przełożenia W. Osińskiego nieznayduie mieysca przy tuteyszym Uniwersytecie dla JP. Brykczyńskiego, lecz chociażby było, niesądzi, iżby zaraz mógł być użytym do prelekcyi Akademicznych świeżo albowiem zawód swoy szkolny ukończywszy, żadnego ieszcze w stanie Nauczycielskim doświadczenia nie ma; a gdy w Uniwersytecie tuteyszym stopień Magisterii Prawa otrzymał, musiałby także dla kwalifikacyi starać się o tenże stopień w Wydziale właściwym, przeto c, mniema Rada Uniwersytetu, iż naylepiey i naypożyteczniey JP. Brykczyński uczyniłby, gdyby chciał się poświęcić stanowi Nauczycielskiemu przy Szkołach Woiewodzkich, gdzie nabywszy doświadczenia i dawszy się

szy się więcey poznać uczonemu światu mógł by się z czasem do Katedry w Uniwersytecie aspirować.—

11º Sekretarz uwiadomił Radę, iż pisma peryodyczne w liczbie sztuk ośm nadesłane zostały od Professora Hoffmann: Rada uchwaliła, aby życzący czytać nim Lectorium przeznaczone zostanie w osobnym mieyscu, tymczasem było w Kancellaryi Uniwersytetu, gdzie od godziny 10tey do pierwszey czytać można.—

12º Dziekan Wydziału Matematyczno Fizycznego złożył rapporta Professorów swoiego Wydziału o Stypendystach Rządowych.—

A. Szweykowski.
A. Szymański.
Szyrd Klave
Szubert.
Bentkowski



No

<u>Lubienski hr. Henryk</u>

Vice-Prezes Banku Polskiego.

Widok bramy Szczebrzeskiej w <u>Zamościu</u> rysowany ołówkiem przez budowniczego Berenta w r. 1850. — Brama ta służyła w owym czasie za więzienie dla kilkunastu osób — których własnoręczne podpisy znajdują się pod rysunkiem, a między innemi <u>Henr. Łubieńskiego</u> Józ. Łubowidzkiego, Augusta Wilkońskiego etc.

1850. Brama Szczebrzeska w Zamościu. Rys. budowniczy Berent. 134

Henryk Dubiecki

Józef Lubowidzki

Jan Balicki

Marcelli Berent

Walenty Borzęcki

Henryk Miklaszewicz

Franciszek Piętka 16/1 57

Wincenty Tarnowski

Florjan Drewnowski 5/10 57.

Antoni Łabędzki

Narcyz Jan Celiński

Fr Chrzanowski

Ignacy Marcinowicz

Augustyn Wilkoński ch. fil.

Józef Wikszyński

Teofil Aleksander Wiśniarski

Felix Strzemecki

Tomasz Marcinkiewicz

Władysław Grzymała

136

№

Horowitz Leopold.

Malarz.

Kartka z kilku podpisami artystów malarzy między niemi L. Horowitza. Marysinek 8. Czerwca ——— (b. r.)

137

Morysinek d. 8 Czerwc

Alexander Lesser

Józef Matejko [?]

R. Wierzbicki [?]

Leopold Horowitz

J. Kossak [?]

N^o

Kostrzewski Franciszek

Rysunek piórem z podpisem Kostrzewskiego własnoręcznym. w Marcu —— 1881.

Portret fotogr. Fr. Kostrzewskiego, 1 i 2. (Przekazano do Oddz. 9 / VII, 57 B.

Kartka z podpisem [illegible] Fr. K

31
140

Kinn borowicz

Wojciech Gerson

Franciszek Kostrzewski

M. Gumiński

Józef Holtz

A. Orzewski

Wł. Łoziński

Feliks Zabłocki

A. Pielkiewicz

Bronisław Gusz

Kopia — 142

List Józefa Kowalewskiego do Jwielmożnego Krzyżanowskiego byłego dyrektora gimnazyum Grodzieńskiego.

Ćwierć wieku przemija jakem opuścił owe błogie ustronie, w którem pod okiem zacnych i pieczołowitych mentorów nauczyłem się jak trzeba kochać cnotę i naukę. Ćwierć wieku przemija jak zamilkł dla mnie głos nauczycieli i dobrodziejów, lecz on do tej pory brzmieć nie przestaje w uszach duszy mojej. Ćwierć wieku przepędziłem pod innem niebem, śród innych ludzi, trapiony innemi uczuciami, miotany błąkałem się po całej półkuli ziemskiej. Ach, jak-to już dawno! Czemuż niewolno odmłodnieć? dla czego niepodobna jeszcze raz urodzić się w owe patryarchalne, niestety, niezwrotne czasy? Przecież są cuda na świecie. List pański pod d. 3. sierpnia b. r. dał mi nowe życie, odnowił w pamięci mojej młodociane lata i wszystko to co było miłem, przyjemném i pożyteczném niegdyś i co takiém pozostało na resztę dni moich. Czytałem go niejednokrotnie i zawsze z serdeczném rozrzewnieniem jak dar nieoceniony, za który nie jestem wstanie opisać mojego dziękczynienia.

Lecz nim zacznę mówić o sobie, mam za pierwszy obowiązek uwiadomić Jaśnie W. pana, że Jego polecenie względem dwóch młodzieńców Elsnera i Jmszenika będzie spełnione najświęciej. Oba już przybyli do Kazania, oba zdają examina wybornie i ~~bez~~ bez wątpienia będą przyjęci do rzędu uczniow tutejszego uniwersytetu. Dla Elsnera już wyrobiłem pozwolenie nadawania lekcyj prywatnych i naznaczyłem mu dwie repetycye z matematyki i języka niemieckiego, za które otrzyma ustem quantum tak potrzebne w życiu ludzkiem, zwłaszcza przy szczupłym funduszu. O drugim również nie zapomnę przy pierwszej zręczności. Tym czasem ~~mój~~ dla obu mój domek zawsze otwarty i sam zawsze gotów jestem na usługi.

List pański, pisany w 1839. r, nie doszedł do Kazania, co mnie

można zadziwić, bo mając bardzo obszerną korrespondencyą od Pe-
kinu do Londynu nic podobnego dotąd niedoświadczyłem. Dla tego
proszę mieć mię za wyexkuzowanego za tak długie milczenie.
Przystępuję teraz do curriculum vitae meae. Przeniesienie moje
z Wilna do Kazania zapewne panu wiadomo. Tu zapomniawszy o
sobie i o swoich, nie pomny na wszystkie dolegliwości ziem-
skie, rzuciłem się do języków wschodnich arabskiego, perskiego,
tureckiego i tatarskiego z całym zapałem młodości; w nauce
szukałem zatrudnienia, pociechy i odpoczynku dla rozumu i du-
szy. Półczwarta roku przeleżałem, że tak powiem, w gorącym ko-
tle, póki przez nasze ministerium, z dozwolenia Cesarskiego, nie zo-
stałem wezwany do Syberyi wschodniej, dla uczenia się po mon-
golsku, po mandżursku, po tybecku i po sanskrycku. Po
trzech miesięcznem namyśleniu się, z całą ufnością w Opa-
trzności, ruszyłem do Irkutska, skąd po upłynieniu ośmiu
miesięcy z poleceniami rządowemi na stepowych ruma-
kach poleciałem przez wody burzliwego Bajkału i [illegible]
za 130. mil do miasta mongolskiego Urgi, gdzie ma swoję
rezydencyą wcielony bożek tybecki Dżebcun damba Chutuktu
i Chińscy Mandaryni, z którymi należało mi mieć sprawy.
Ukończywszy szczęśliwie moje poselstwo z zupełną satysfakcyą
wyższej zwierzchności, po powrócie do Irkutska znalazłem
nowy rozkaz cesarski o podróży po całym zabajkalskim kra-
ju do samych min Nerczyńskich. Było to nowe pole do popisu
wprawy, cierpliwości i jakichkolwiek zdolności moich. Języ-
ki te nie miały ani grammatyki ani słownika, chociaż posiadają
nadzwyczajnie bogatą literaturę. Każdy wyraz trzeba było wy-
drzeć z gardła żyjącego, ocenić go, wytłómaczyć i z całym filolo-
gicznym apparatem ułożyć w indyku wyrazów. Należało

uczyć się grammatyki i gwałtem nauczyć się języka popularnego we wszystkich jego dialektach. W stepach, lasach nieprzebytych, bez drogi wdzierać się wewnątrz ich świat, żeby wynaleźć koczowiska i pod ołopsiałemi jurtami szukać ludzi, zaznajomić się z lamami, z nimi razem jeździć na nabożeństwa do świątyń i klasztorów, wszędzie wydobyć coś dla siebie pożytecznego, wydobywać i przepisywać odwieczne rękopisma, ślęczyć nad niemi we dnie i w nocy, a tym czasem z golonej głową, zawinięty w szlafrok mongolski, musiałem przestawać na miesznie herbaty tak nazwanej cegiełkowej, na kawałku baraniny upieczonej nad ogniskiem bez chleba i soli. Ileż to miesięcy musiałem sypiać na zlodowaciałej ziemi pośród śniegów między wielbłądami lub jeleniami! czyż podobna na tym kawałku małego papieru wyliczyć wszystkie me przygody, smutne i wesołe? Słowem, po czteroletniej wędrówce wracam na odpoczynek do Irkucka, wsiadając na galiot bajkalski odbieram znowu rozkaz cesarski o gotowaniu się do nowej podróży wraz z missyą do Pekinu. Na to dano mi na dziewięć miesięcy, po których znowu siadłem na wielbłąda, potem na argamaka, potem na muła, nakoniec na osła, i w 14. tygodni przebywszy stepy Mongolskie, wielki mur Chiński i północne Chiny, stanąłem w stolicy owego pana co pije najlepszą herbatę na świecie. Żeby opowiedzieć wszystko com widział i słyszał w miasteczku, gdzie do 3. milijonów ludności, gdzie kultura ludzka ciągle się wzmagała w przeciągu 30. z górą wieków, gdzie na każdym kroku spotykasz tyle nowości, i na co spoglądałem uważnie 13. miesięcy, na to potrzeba wiele czasu. Pomijam różne moście moje z wielkiemi xięgami i bożkami wiezionemi z Indyi i Tybetu przybyłemi: jeden z nich Mocno mię połechtał i wszystkie

u mnie [illegible] geografii i historyi.) z biskupem katolickim
portugalskim Piresem, który 40. lat tam pracował w win-
nicy pańskiej i był otoczony mnóstwem ksiąg z pomiędzy
ochrzczonych Chińczyków: pomijam gmachy najwspanialsze
zamilczę o ogromnych bibliotekach, zwyczajach, obyczajach,
rozmaitych religijach: bo o tem mogę całe tomy napisać.
Po powrocie, jeszcze rok wojażowałem między burjatami
Mongołami i tunguzami, nakoniec w 1833. roku, na roz-
kaz Cesarski z granicy Chińskiej, pojechałem do Peters-
burga, ze zdaniem sprawy przed akademiją nauk tamecz-
nej. Na drugi dzień po przybyciu do stolicy minister wrę-
czył mi prezent Cesarski bardzo kosztowny pierścień, a kie-
dym zdał sprawę z moich pięcioletnich wędrówek i pło-
dów uczonych, otrzymałem nagrodę pieniężną, stopień adjun-
kta Uni. Kazańskiego. W Kazaniu nowe prace mię zajęły,
trzeba było uczyć, pisać, drukować. Grammatyka mongol-
ska dała mi stopień professora extraordynaryjnego i god-
ność członka 3. uczonych towarzystw w Rossyi. Chresto-
matia 2. tomowa z obszernemi komentarzami była poź-
niejszą, bom otrzymał stopień Professora ordynaryjnego
członka akademii nauk peterzburskiej, towarzystw a-
zyatyckich w Paryżu i Londynie, także premium
pieniężne 5000. rub. assyg. od akademii, od króla prus-
kiego reskrypt własnoręczny, oraz zwielkim złotym
medalem akademii berlińskiej itd. itd. Uczeni orien-
taliści, francuzcy, angielscy i niemieccy zasypali mię*
swoją korrespondencyą i listy moje chciwie drukują

a książki moje tłómaczą bez przerwy. Cesarzowi Jego-
mości w czasie Jego pobytu w Kazaniu, miałem zaszczyt
prezentować przywiezione przezemnie zbiory rękopismów
i ksiąg, także gabinet rzadkości dla Uniwersytetu, oraz
lamę Mongolskiego i 4 buryjatów. Dwókrotnie raczył szcze-
gółowie zapytywać mię o wojażach, i bez żadnego wsta-
wienia się obiecał ozdobić mię krzyżem S. Anny. Również
Następca tronu był dziwnie uprzejmy i łaskawy na mnie.
Jeśli zdrowie mi posłuży, zapewne będę wezwany na
członka aktualnego do akademii nauk peterzburskiej.
Tym czasem uproszony przez Lorda Munster, syna niebosz-
czyka Króla Angielskiego, zostałem wspólpracownikiem
jego w wydaniu dzieła o sztuce wojennej u azyatyckich
ludów. W końcu tego miesiąca wyprawuję 4. ogromne
tomy mojego Mongolsko-rusko-francuzkiego dykcyo-
narza do akademii peterzburskiej. Ma się to druko-
wać kosztem rządu, i ma być dedykowane Cesarzowi
Jegomości, jako owoc 13 letniej mozolnej pracy. Leży u
mnie na półce 14. tomów dziennika podróży, z których małe
wyciągi drukowały się w kraju i za granicą. Leży 3. to-
my historyi Mongołów, 2. tomy historyi Katolicyzmu
w Chinach. 3. tomy historyi literatury Mongolskiej, 2. to-
my o religii buddajskiej. Wydrukowano mnóstwo
rozpraw, kosmologiją buddajską itd. Do tego wszystkie-
go dodać muszę że rok 4. w styczniu jakiem się ożenił z

wychowanicą tutejszego marszałka guberskiego i mam syna. Zresztem z imieniem jestem spokojny, cierpliwy, pracuję jak wół, ale czuję że siły dziwnie nadwerężone i siwizna pokrywa głowę. Teraz zaczynam doświadczać że przygody wojażów bez śladu nigdy nie bywają. Upraszając o zaszczycenie mię dalszą korrespondencyą swoją, mam honor zostawać z najwyższym szacunkiem dla osoby Jaśnie Wielmożnego pana

jako najwdzięczniejszy uczeń i najniższy sługa

Józef Kowalewski prof. Uniw. Kaz.

3. września 1841 r.
z Kazania

No

Krystalewicz (Żegota)

Portret Krystalewicza, z dwuwierszem i podpisem własnoręcznym tegoż. Portret tuszem roboty Oziemblowskiego. w Wilnie.

NB. Autograf ten pochodzi ze zbiorów Hip. Skimborowicza którego nadpis ołówkiem u dołu.

włączono do zb. graficznych

146

rafinowanego prześladowania dzieci polskich przez nauczycieli-niemców, jak za dobrych czasów Wilhelma I. Wprawdzie z miodopłynnych ust «Gazety Toruńskiej» usłyszeliśmy zap[...] obecny minister oświaty, p. I[...] *watnej* rozmowie z prezesei[...] nem Czarlińskim, obiecał w[...] skargi, ale podobne obiecanl[...] nież zawsze w pogotowi[...] w swej do polaków niechęci [...] ilekroć go w izbie przypier[...] ru nieprzyjemnemi interpe[...] pomimo to *alles blieb bei a*[...] ba nam więc czegoś wię[...] go od gołosłownych obietı[...] uwierzyć mogli, że stary [...] pruski, któremu powierzono [...] niem przesileniu gabinetowen[...] ty, pójdzie śladami nie d-ı[...] ale hr. Zedlitza, i że wyple[...] tu złe chwasty starych prz[...]

Nie należymy do opty[...] przewidujemy więc, ażeb[...] punkcie, zarówno jak i na [...] szła gruntowna zmiana na lepsze... Że jednak szowinizmu, znajdującego sobie ujście w niektórych zakordonowych dziennikach, nie obowiązują i nie odwiodą od fantazjowania żadne argumenty logiczne, postanowiliśmy przeto opowiedzieć poprostu historję rządów

o 17, bydgoski o 9 powiatach.

Najważniejszą okolicznością przy objęciu W. Księztwa poznańskiego pozostana dobrowolnie i uroczyście udzie-[...]

[...] miasta i kraju dla króla pruskiego. Odtąd to rozpoczynają się w W. Księztwie poznańskiem rządy pruskie, które według ich charakteru i dążności podzieliliśmy na następne cztery okresy: *pierwszy* od r. 1815 do r. 1831, *drugi* od r. 1831 do r. 1848, *trzeci* od r. 1848

ku naczelnych prezesów, zależnych wyłącznie i jedynie od rozporządzeń ministrów berlińskich. Pierwszym takim był Zerboni di Sposetti, malkontent [...] południowych, urzędnik [...]ılarny nawet może nie[...] pomiędzy współczesną [...] szlachecką, jako rzecz[...]owarzystwa kredytowego [...] r. 1821.

[...]rboniego był Baumann, [...]wy, bez żadnej pretensji [...] roli politycznej w jakim[...] Pod względem organi[...]w kościelnych, zastała [...]na z r. 1815 ks. Ignacego [...]a biskupstwie poznań[...]usa VII *de salute ani*[...]siąca czerwca 1821 r., [...] arcybiskupstwo gnieź[...]kie. Pierwszym arcybi[...]noteusz Gorzeński, na[...]ıy ze sprężystości i in[...] Wolicki, trzecim, od ro[...] Dunin. Charakter obu kapituł, gnieźnieńskiej i poznańskiej, i skład duchowieństwa był w tej epoce jeszcze polskim...

W zakresie zmian prawodawczych doniosłości polityczno-ekonomicznej, trzy z nich przedewszystkiem zasługują na bliższą uwagę. Pierwsza, z d. 15 grudnia

Krystalewicz

notatka przez Aleksandra Walickiego.

Kraj. 1892. № 25

Krysztalewicz.

(NOTATKA).

Zamierzam tutaj skreślić wizerunek człowieka... Prawdziwie nie wiem, jak go mam określić i jaki dać powód do mówienia o nim. Przecie na życiorys zasługują tylko takie osoby, które jakimkolwiek czynem na pamięć potomnych zarobiły. Mój zaś bohater nietylko niczego w życiu nie dokonał, lecz nawet odznaczał się wielką pod każdym względem niedołężnością. Zwano go też powszechnie warjatem.

A musiał jednak ten warjat posiadać pewne zalety, kiedy umiał zjednać sobie całą młodzież współczesną. Ci zaś z pomiędzy tej młodzieży, którzy następnie na rozgłośnych pisarzów się wykierowali, wspominają go niejednokrotnie w swych dziełach, wprawdzie zwykle w sposób pocieszny i humorystyczny, ale zawsze z życzliwem współczuciem.

W każdem mieście, ba, nawet i w miasteczku wałęsają się niekiedy figury, w ten lub inny sposób wykolejone z toru życiowego, które, mając niezupełnie dobrze uporządkowane władze umysłowe, nie są jednak zamykane ani w szpitalu, ani w żadnym innym zakładzie, gdyż nic szkodliwego nie czynią. Chodzą sobie swobodnie po całem mieście, żywiąc się z miłosierdzia publicznego, plotą niekiedy niedorzeczności, czasem zaś rzeczy dowcipne, i stanowią dla jednych przedmiot politowania, dla innych — pośmiewiska. Spotyka się je na każdej ulicy co chwila, i gdyby się ich którego dnia ani razu nie spotkało, toby się pomyślało, że «się coś popsuło» w mieście.

* * *

Przed laty, mniej więcej ośmnastu, umarł w Warszawie mężczyzna 50 lat około, trochę już szpakowaty, który przez długie lata wszystkich przechodniów na ulicy witał i zaczepiał. Odzież miewał zwykle mocno wyszarzaną, surdut na wszystkie guziki zapięty, kapelusz najdziwaczniej przez uliczników połamany i podziurawiony, a na nosie *pince-nez* bez szkieł. Chodził drobnemi a szybkiemi krokami, nieustannie przytem podrygując. Mówił prędko, trochę w nos i zażywał tabakę. Wszystkim uprzejmie się kłaniał i zawsze miał pozór za czemś pilnie spieszącego. Niekiedy z uprzejmym ukłonem przechodnia zatrzymywał, a powiedziawszy:

— *Nous pouvons, nous pouvons* — ale zresztą mniejsza o to—szybko się oddalał.

Zapytany o nazwisko, mianował siebie zwykle baronem i pod tą nazwą w całej Warszawie był znany.

Dla wszystkich kobiet był niezmiernie ugrzecznionym i nadskakującym, a gdy ujrzał kobietę w powozie przejeżdżającą, nie mógł się nigdy powstrzymać od przesłania w jej stronę ręką całusa.

O ile sobie przypominam, umarł on około roku 1873, a «Kurjery» przesadzały się w dowcipnych po nim nekrologach.

* * *

W Wilnie około roku 1820 był taki włóczęga miejski, nazwiskiem Szurłowski. Chodził po mieście prosząc o wsparcie. Akademicy często go używali za swój organ, wyuczając go jakiego uszczypliwego wierszyka i posyłając do osoby, którą dotknąć chcieli. Nieraz za to biedny Szurłowski otrzymywał cięgi od obrażonego, chociaż sam nie pojmował doniosłości tego, co powiedział [1]).

* * *

---

[1]) Jedną z takich awantur Szurłowskiego muszę tu zanotować. Było to za rektoratu Szymona Malewskiego, który jednocześnie wykładał prawo. Jak wiadomo, Malewski był sławnym sknerą, lichwiarzem i młodzież go nie szanowała i nie lubiła. Pewnego razu, 28 października, w dzień imienin Malewskiego, mnóstwo osób składało życzenia panu rektorowi, kiedy służący oznajmił, że Szurłowski pragnie też powinszować solenizantowi. Wszyscy goście, będąc w wesołem usposobieniu, skłonili solenizanta, żeby pozwolił wpuścić Szurłowskiego. Wchodzi Szurłowski, staje w postawie majestatycznej i patetycznie deklamuje:

W końcu ubiegłego, albo też może w początku bieżącego stulecia, gdzieś tam w zapadłym zakątku Wołynia, w domu biednej szlachty, noszącej nazwisko Krysztalewiczów, urodził się syn, którego ochrzczono imieniem Ignacego. Nic o dziecięcych, ani o młodzieńczych latach jego niewiadomo. To tylko wiemy, że uczył się w szkołach nadzwyczaj pilnie, kochał nauki namiętnie. Ale w jakich szkołach?—nie wiemy. Niektórzy twierdzą, jakoby ukończył liceum krzemienieckie, o czem jednak wątpić ośmielamy się.

Nie mając z domu żadnych zasiłków pieniężnych, biedny chłopak własną pracą zdobywał sobie utrzymanie. Koledzy go nazywali zwykle Żegotą, tak bowiem w dawnych czasach imię Ignacego spieszczano. Jedynem marzeniem biednego Żegoty była myśl, że z czasem zostanie sławnym uczonym, a jeszcze bardziej — poetą. Ta myśl pokrzepiała go w ciężkiej pracy i niedostatkach, nią owładnięty, szedł dalej wesoło i wytrwale. Po chlubnem szkół ukończeniu, zamierzał wstąpić na uniwersytet w Wilnie. A jakże tego dokazać przy zupełnem ubóstwie? Wilno tak daleko, a gdyby nawet dostać się do Wilna udało, to jakimże sposobem przeżyć w niem potrafi?

Jednak te wszystkie trudności nie zdołały ostudzić zapału, ani osłabić energji młodzieńca. Po skończeniu szkół, dostał w jakimś domu obywatelskim tak zwaną *kondycję*, to jest posadę nauczyciela przy dzieciach. Takie *kondycje* nader skąpo wówczas się wynagradzały. *Pan dyrektor*—tak wtedy zwano nauczyciela — pobierał rocznie od 100 do 150 złotych polskich najwyżej. Po kilku latach takiej pracy mozolnej, Żegota zdołał uciułać sobie okrągłe *sto* rubli.

Z taką sumą już się nie obawiał nędzy i spodziewał się, że przy oszczędności i pracy zdoła dostać się do Wilna i przejść cały kurs uniwersytecki.

Było to w samym początku trzeciego dziesiątka naszego stulecia.

Pełen najświetniejszych nadziei, marząc o oczekujących go w przyszłości tryumfach i laurach, pakuje nasz Żegota parę koszul i jakieś tam paradniejsze ubranie w tłomoczek, ukrywa w jego głębi owe *sto* rubli i wziąwszy go na plecy, a na ramieniu trzymając kij, z zawieszoną na nim parą butów, boso puszcza się w podróż.

Kilkadziesiąt mil przejść pieszo po drogach ówczesnych, zbaczając to tu, to owdzie na popasy i noclegi, nie była to rzecz zupełnie łatwa. A jednak nasz Żegota odbył tę podróż szczęśliwie. Gościnność w owym czasie była przymiotem powszechnym w kraju. W każdym dworku szlacheckim chętnie go przyjmowano, a skoro się o celu podróży dowiedziano, to i ugoszczano i przez parę dni na odpoczynek zatrzymano i jeszcze jakiś grosz na zasiłek kapnął do podróżnego tłomoczka.

Kilka tygodni młodzieniec tę podróż odbywał. Lato było upalne, więc we dnie odpoczywał, a szedł po większej części nocami.

Można sobie wyobrazić, jakie uczucia miotały sercem młodego muz zwolennika, kiedy po lidzkim trakcie zbliżał się ku grodowi Gedymina, o którym od tylu lat marzył, do którego tyle lat wzdychał...

Gęsty a wysoki las rozciągał się w owym czasie po obu stronach traktu pocztowego, wiodącego z Jaszun do Wilna. Droga górzysta, a niezmiernie piasczysta, była straszliwie nużącą i nudną dla osób jadących wygodnym powozem, a cóż mówić o tych, co byli zmuszeni odbywać ją pieszo?

A Żegota był usposobienia wielce trwożliwego i przesądnego. Wsłuchiwał się więc z niepokojem w ten szum gałęzi nieustanny, w owe gwary i dziwne a niezrozumiałe odgłosy, z głębi lasu do ucha jego dochodzące... Napróżno wzrokiem usiłował przebić ciemność dokoła go otaczającą: oko wszędzie napotykało nieprzezwyciężoną zaporę. Tylko wązki pas nieba gwiaździstego, po nad gościńcem się ciągnący, stanowił jakby miejsce wypo-

---

Dwóch Szymonów współcześnie w myśli mojej stawa:
Ów był hetmanem [1]), ten zaś profesorem prawa.
Lecz gdy na haku zawisła buława,
I cóż się stanie z profesorem prawa?

Jakże się zadziwił deklamator, kiedy go coprędzej za drzwi wypchnięto.

(*Przypisek autora*).

---

[1]) Przytyk do hetmana Szymona Kossakowskiego. (*Przyp. autora*).

czynku dla wzroku wciąż wytężonego, a zarazem wskazywał kierunek podróży.

Nogi biednego pątnika grzęzły w piasku głębokim, sen morzył, lecz nadzieja rychłego osiągnięcia celu nieustannie go ożywiała i sił mu nowych użyczała.

Okolice Wilna należą do najpiękniejszych. Samo miasto w kotlinie, pomiędzy wielkiemi górami, już zdaleka ślicznie się przedstawia oku przybywających od strony Pohulanki lub Kalwarji. Ale przybywając od strony Lidy, dopiero aż przy rogatce miejskiej szczyty domów się dostrzega. Kiedy więc spuszczona rogatka drogę mu zagrodziła, dowiedział się dopiero, że jest już w Wilnie.

Była to północna pora. Miasto całe w głębokim śnie pogrążone. Wszystkie ulice były ciemniuteńkie, gdyż o latarniach ulicznych nikt jeszcze wtedy ani słyszał.

Odbywszy szczęśliwie formalności rogatkowe, ruszył Żegota po ulicy wprost idącej. Nie wiedział dokąd się ma udać i gdzie obrócić, bo ani żywej duszy na ulicy nie było, nikogo więc rozpytać nie mógł.

Kiedy już przeszedł kilkaset kroków, spostrzega, że ulica wchodzi w jakąś ciemną budowę sklepioną. Minąwszy to sklepienie, ogląda się po za siebie i widzi u góry palącą się lampę, która oświetla znane mu dobrze z obrazów oblicze Matki Boskiej Ostrobramskiej.

A więc to Ostra-Brama!...

Wzruszony i zachwycony tem zjawiskiem niespodzianem, runął nasz młodzieniec twarzą na ziemię, okrywając ją pocałunkami i zlewając łzami; dzięki składał Matce Miłosierdzia za szczęśliwe doprowadzenie go do upragnionego celu.

Rozrzewniony i pokrzepiony modlitwą, silny ufnością w czuwającą nad nim Opatrzność, puścił się dalej.

Niebawem ulica rozszerzać się zaczęła i Żegota ujrzał przed sobą niemały plac, naokoło którego wznosiły się wyniosłe topole, a na początku tego placu stał duży budynek. Był to ratusz. Tu już trzeba postanowić dokąd się udać, bo jedna ulica zwraca się na lewo, druga wprost, a z prawej strony wznosi się wspaniały front jakiejś świątyni.

Ale o północnej porze dokąd się udać? gdzie zapukać? Toż wszyscy śpią. Żegota był zawsze w obejściu z ludźmi nieśmiałym i bojaźliwym, tem bardziej teraz nie odważyłby się za nic komuś się naprzykrzać. A tu znużenie ogromne, nogi dopominają się odpoczynku. Usiadł więc przy ścianie ratusza, tłomoczek zdjął z pleców i położył przy sobie, a okiem powiódł po otaczających go domach.

Przyszły mu wtedy na myśl wszystkie biedy, niedostatki, upokorzenia, jakie tak długo znosić musiał... Ale już wszystko złe minęło. Nareszcie dostał się do tego Wilna, o którem marzył od tak dawna. Tu zdobędzie naukę, sławę, tu los sobie zapewni. Któż zresztą zgadnąć zdoła, jakie myśli zuchwałe roiły się w tej młodzieńczej głowie? Może sobie nawet marzył o zdobyciu katedry w uniwersytecie!

Ale przy takich marzeniach organizm znużony zaczął gwałtownie dopominać się o należne mu prawa. Sen natarczywie powieki zamykał. Z początku bronił się mu młodzieniec, ale następnie pomyślał sobie, dlaczegoby nie miał z godzinkę zasnąć nim rozednieje? Uznawszy myśl tę za słuszną, oparł się tylko wygodniej, zwiesił głowę i usnął snem młodzieńczym, kamiennym...

Promienie różowej jutrzenki zaczęły złocić szczyt wieży św. Kazimierza; wróble, blaskiem dnia rozbudzone, świergocząc i skacząc, po ulicach żeru sobie szukają; wtem odezwał się cienkim a dźwięcznym tonem dzwonek kościelny, budząc uśpionych do modlitwy. To sygnaturka w kościele misjonarskim na Subocz.

Po kilku pierwszych uderzeniach dzwonka ocknął się nasz podróżny. Zdziwionym wzrokiem powiódł wokoło i dopiero po kilku chwilach przypomniał sobie wszystko i zrozumiał gdzie się znajduje. Najpierw zwrócił się w stronę tłomoczka, w którym całe jego mienie znajdowało się... Co to jest? nie ma go. Buty, leżące przy tłomoczku, także znikły...

Widać jakiś złodziej nocny uwolnił biednego Żegotę od zbytecznego ciężaru.

Aleksander Walicki.

(DOK. NAST.).

kilka przedmiotów. Ponownie też nastąpiło równouprawnienie językowe w sądach (w r. 1842).

III.

Lepsze te czasy trwały do r. 1848, lubo już w r. 1846 prowincja doznała pewnego uszczerbku z powodu znanego spisku, wznieconego przez centralizację emigracyjną z Paryża, której kuszeniom łatwowierność i lekkomyślność szlachty nie umiała oprzeć się należycie. Jakkolwiek konspiratorskie rezultaty emigracji nie mogły się poszczycić poważnemi rezultatami, to jednak pochwycenie kilku emisarjuszów posłużyło biurokracji za dogodny powód do zaalarmowania rządu berlińskiego. Nastąpiły liczne aresztowania, ściśnięto swobody i wytoczono przeszło dwustu osobom proces o zdradę stanu. W latach 1846—47 zapadło parę wyroków śmierci, których jednak nie wykonano; natomiast liczne były kondemnaty na więzienia, które egzekwowano ściśle. Nastąpiły wreszcie znane wypadki r. 1848. Na wzór Paryża, Wiednia, Drezna, miał też i Berlin swoją rewolucyjkę (18 marca). Wycofano ze stolicy wojsko, brat królewski, książę Wilhelm (późniejszy cesarz Wil-

uraźniły. W celu wywołania dywersji policja poznańska, zostająca pod naczelnictwem osławionego prezesa Baerensprunga, wywołała nawet głośny «fałszywy spisek», kierowany jakoby przez komitet emigrantów, noszący miano «gmina londyńska». Machinacje te wykrył głównie i z trybuny sejmu berlińskiego ogłosił światu poseł dr. Władysław Niegolewski.

IV.

Znane wypadki 1863 r. rozproszyły widmo porozumienia się rusko-francuzkiego. Odetchnął nareszcie rząd pruski, na którego czele znajdował się już wówczas p. von Bismark. Nie wiemy i dociec tego napewno nie możemy, w jakim stopniu prusacy przyczynili się do podbudzenia umysłów w Polsce; to tylko nie ulega wątpliwości, że powstanie z r. 1863 posłużyło Bismarkowi za dźwignię do wszystkich następnych jego tryumfów politycznych, do rozgromienia najpierw Danji, do pobicia następnie Austrji, wreszcie do zupełnego znicestwienia Francji.

Z klęsk tych obywatelstwo polskie w państwie pruskiem nie zdołało się dźwignąć w ciągu lat trzydziestu. Uszczuplanie praw szło odtąd bez prze-

czenia: upadkiem Bismarka. Taka potężna, aż do głębi stosunków państwowych sięgająca, zmiana musiała, naturalnie, odbić się i na stosunku rządu pruskiego do jego polskich poddanych. Odbiła się też ona, ale wyłącznie tylko na *metodzie* postępowania organów władzy. Straciło ono wiele ze swej zaciętości, z zacietrzewienia, z otwartej, prosto w oczy miotanej, nienawiści. Zasadnicza treść wszakże tych stosunków gruntownej zmianie nie uległa. Oprócz bardzo szumnych i ponętnych słów, mamy w tym perjodzie dwuletnim do zanotowania dwie tylko t. zw. koncesje: nominację arcyb. Stablewskiego i pozwolenie na prywatne nauczanie języka polskiego. Rozpatrzmy bliżej znaczenie tych dwóch «ustępstw».

Że wybór cesarza Wilhelma padł na znakomitego działacza parlamentarnego, że temuż działaczowi najmiłościwiej przebaczono jego wytrwałą, kilkunastoletnią walkę z rządem i systemem pruskim, to, naturalnie, było faktem znaczącym, ale nadawanie nominacji księdza Stablewskiego wysoce politycznego, niemal międzynarodowego znaczenia, nie miało realnej podstawy i było rażącym błędem taktycznym ze strony tych, którzy usiłowali popchnąć rząd pruski na drodze dalszych ustępstw

r. 1892. ODCINEK „KRAJU". № 26.

Krysztalewicz.

(NOTATKA).

(Dokończenie).

W kilka tygodni potem mieszkańcy Wilna zaczęli widywać młodzieńca szczupłego, wysmukłego, o bladej cerze, całemi dniami snującego się bez celu po ulicach. Nazywano go Krysztalewiczem i mówiono, że warjat. Istotnie, Żegota nie zdołał przenieść tak ciężkiego ciosu. Obłąkanie to było ciche, spokojne, łagodne. Sam nikogo nie zaczepiał. Na zapytania odpowiadał nawet dość dorzecznie, ale niezmiernie płytko i naiwnie.

Wątły i słaby fizycznie, niezdolny zaś obecnie do żadnej pracy umysłowej, niezawodnie natychmiast umarłby z nędzy, gdyby litość i współczucie młodzieży uniwersyteckiej nie pospieszyły mu z ratunkiem. Ten go poczęstował śniadaniem, ów obiadem, inny znowu parę bułek mu ofiarował. A gdzie tylko większe grono młodzieży dla zabawy się zebrało, tam już koniecznie i Krysztalewicz być musiał. Częstowano go, żartowano, a on się wywdzięczał wierszowanemi przemówieniami, któremi na zawołanie sypał jak z rękawa.

Wielką bo też posiadał łatwość tworzenia wierszy, zaopatrzonych w końcówki rymowane. Nie troszczył się wcale o treść tych wierszy, gdyż szło mu jedynie o rymy. Z tego powodu wszystkie te jego tak zwane improwizacje bywały niezmiernie zabawne i pocieszne, tem bardziej, że je zwykle wypowiadał nader poważnie i uroczyście.

Nie miał nigdzie przytułku stałego, więc akademicy pozwalali mu nocować kolejno u siebie. Nazywano go zwykle Krysztalewiczem, albo pieszczotliwie «Kryształkiem». Niektórzy żartem nazywali go «Bombazym», ale on tej nazwy nie lubił i wolał gdy go nazywano Żegotą.

Bardzo mało kto wiedział o smutnych kolejach jego życia. Zapytywany o przeszłość, Krysztalewicz odpowiadał zwykle albo ponurem milczeniem, albo smutnym uśmiechem. Nie mogąc więc pod tym względem nic wydobyć z niego, dano mu pokój i wcale go potem nie badano.

Z biegiem czasu, kiedy dawniejsi akademicy uniwersytet opuścili, nowa młodzież akademicka uważała Krysztalewicza jako inwentarz uniwersytecki, jako spuściznę po dawnych kolegach. Stosunek więc Krysztalewicza z młodzieżą nigdy się nie zmieniał.

W jednym tylko względzie akademicy korzyść z Krysztalewicza ciągnęli.

Z nauk w szkole pobieranych pozostała Krysztalewiczowi dobra znajomość łaciny, oraz nienagannej ortografji polskiej. Miał też wcale ładny charakter pisma. Litery jego wszystkie były bardzo równe, okrągłe, kształtne i dość drobne. Dawali mu więc akademicy do przepisywania wykłady profesorów.

Przepisywał je bardzo starannie, czytelnie, poprawnie i drobno. Za arkusz takiego przepisywania brał aż *trzy grosze!* Stryj mój Alfons posiadał «*Antiquitates Romanae*» i «*Literatura Graeca*» Grodka po łacinie, w wielkich dwóch tomach in 4-o oprawne, bardzo ładnie przepisane. Niejednokrotnie z ust stryja słyszałem, że właśnie Krysztalewicz to przepisywał, biorąc za arkusz po trzy grosze.

W pamięci akademików ówczesnych głęboko się wyryła postać biednego obłąkańca. Kraszewski kilkakrotnie w powieściach go wspomina, a jeszcze chętniej i obszerniej mówi o nim John of Dycalp.

Dziś jednak ta postać tak daleko się odsunęła, tak grubą mgłą się pokryła, że w swej zagadkowości i tajemniczości wygląda na coś bajecznego i zaczyna służyć za kanwę do najdziwaczniejszych legend [1]).

---

[1]) O ile mi wiadomo, to takie szkice fantastyczne o Krysztalewiczu pierwszy rozpoczął w «Wileńskim Wiestniku» jen. Rothkirch (tłómacz «Dzia-

Będąc dzieckiem, widywałem często Krysztalewicza na przechadzkach. Postać jego głęboko mi się w pamięci wyryła, najbardziej z tego powodu, iż mówiono zwykle, że jest warjatem. Bałem się więc go niezmiernie. Z czasem jednak oswoiłem się i bać przestałem.

Był dość sporego wzrostu i niezmiernie chudy. Ubierał się zawsze w szaraczkowe, krótkie spodeńki i takiegoż koloru frak z żółtemi, błyszczącemi guzikami. Frak ten był zwykle zapięty. W dziecięcej też pamięci mojej pozostało wspomnienie chustki do nosa, w wielkie czerwone i żółte kraty, którą często w ręku trzymał.

Chwile wolne od przepisywania spędzał na wędrówkach od jednego do drugiego «traktjeru». Latem zaś zwiedzał po kolei owe urocze ogródki, któremi całe Wilno otoczone. Można więc było zawsze spotkać go to w Markuciach, Rybiszkach, Betleem, to znowu w Jeruzalem, Belmoncie lub Zakrecie. Częstowano go tam, a on swym fundatorom odpłacał rymowanemi improwizacjami.

Żeby dać czytelnikom jakie takie o tych improwizacjach pojęcie, muszę niektóre z nich przytoczyć.

W owym czasie przyjechała do Wilna, sławna wtedy w Europie, śpiewaczka Aniela Catalani. Wejście do sali na jej koncert kosztowało dukata [1]). Zamożni akademicy, chcąc widzieć jakie na Krysztalewiczu wywrze wrażenie śpiew najznakomitszej na świecie śpiewaczki, kupili mu bilet i wprowadziwszy na salę, przypatrywali się z ciekawością wszystkim oznakom zachwycenia, malującym się w ruchach i wyrazie twarzy uszczęśliwionego Krysztalewicza. Po koncercie zaprowadzili go na kolację do traktjeru i tam, przy wznoszonych toastach, zażądali, żeby powiedział wiersz na cześć Catalani. Posłuszny wezwaniu, następnym dwuwierszem uczcił śpiewaczkę:

«Czy cicho krzyknie, czy głośno zawoła,
Zawsze się spisze jak potrzeba zgoła!»

Nie u wszystkich miał Krysztalewicz jednakie zachowanie. Jedni go żałowali, lubili, częstowali i wspierali — inni zaś

---

dów» na język ruski). Pod pseudonymem *Teobalda* umieścił on w odcinku «Wileńskiego Wiestnika» (r. 1888, № 259) artykuł p. t. «Jacek Krysztalewicz». Począwszy od samego imienia (nieboszczyka *Żegoty* nigdy *Jackiem* nie nazywano), ani krzty prawdy w całem tak nazwanem «*wspomnieniu*» znaleźć niepodobna. We wspomnieniu Rothkircha Krysztalewicz najpierwej czytelnikowi się ukazuje galopujący konno przed szeregiem wojska i gracko żołnierzy salutujący. Rzecz się dzieje jakoby w roku 1837. Krysztalewicz więc ma wtedy mniej więcej 40 lat. Śmiało mogę zaręczyć, że Krysztalewicz nigdy w życiu na koniu nie siedział, a gdyby go nań gwałtem nawet wsadzono, toby niezawodnie krzyczał ze strachu, bo był niezmiernie słaby i niezgrabny fizycznie, a nadto bardzo bojaźliwy. Wątpię nawet, czyby się odważył ręką dotknąć konia, a cóż galopować na nim! Następnie p. R. opowiada, że Krysztalewicz bywał przyjmowany w najlepszych towarzystwach, posiadał moc niezmierną świetnego a zjadliwego dowcipu, a zwykle głupca tylko udawał. Słowem, pod piórem pana R. nasz skromny i cichy Żegota przybiera postać jakiegoś nowożytnego Stańczyka. Dalej spotykamy kilka anegdot, zaczerpniętych z podań mińskich (cielę i gęś — Jerzego Kobylińskiego; modlenie się na głos marszałka Chmary), które splótłszy razem, autor wszystkie przypisuje biednemu Krysztalewiczowi. Wkrótce potem p. L. U., wilnianin, streszczając w «Kraju» («Przegląd literacki», rok 1889, Nr. 8) owe «wspomnienia» pana R., wielką ich część z najlepszą wiarą powtarza. Artykuł zaś swój kończy temi słowy: «Na bruku wileńskim krąży facecyj o Krysztalewiczu niemal tyle, co w Warszawie o Żółkowskim». Co za zestawienie: Żółkowski i Krysztalewicz! Ów był najdowcipniejszym człowiekiem w swojej epoce, a ten biedny niedołęga—wszelkiego dowcipu pozbawiony. Ci obaj panowie (p. R. i p. U.) zapewniają, że Krysztalewicz płatał figle nieustannie i sypał dowcipem bez miary. Ja zaś ośmielam się im obu odpowiedzieć, że Krysztalewicz żadnego figla w życiu nie spłatał i na żaden dowcip nigdy się nie zdobył. Wyznaję, że tym dwóm autorom zawdzięczam pierwszy pomysł skreślenia niniejszego artykułu. (Przypisek autora).

[1]) Taka wygórowana na owe czasy cena wywołała sławną wtedy odezwę rymowaną akademików, którą na rogach ulic porozlepiano:

«Moja pani Catalani!
Czy nie można trochę taniej?
Bo za włoskie tra-ra-ra-ra
Dosyć będzie i talara».

(Przyp. aut.).

uważali go za trutnia, próżniaka i pogardliwie z nim się obchodzili. Do pierwszych należał Józef Strumiłło, znany autor «Ogrodów północnych». Ten zawsze był dla Krysztalewicza grzecznym, uprzejmym i hojnym. Przeciwnie zaś Józef Zawadzki, protoplasta firmy księgarskiej, nie lubił Krysztalewicza i opryskliwie go zawsze traktował. Usposobienie swoje dla nich obu Krysztalewicz w następnym dystychu wyraził:

«Strumiłło aż miło!
A Zawadzkiego jakby nie było».

Kiedy aptekarzowi Guttowi (ojcu Ferdynanda i Edwarda) zdechła ulubiona stara kobyła, Krysztalewicz zgon jej uczcił następnym nagrobkiem *à la* Rozbicki:

«Przechodniu płacz!
Tu leży klacz,
Co była tak
Szara jak szpak,
Długa jak łoś,
Lub inny ktoś.
Gdybyś ją miał!
Gdybyś ją znał!
Co to za była
Moja kobyła!»

W słynnym naówczas traktjerze Łukaszewiczowej zbierała się często młodzież. Jedzono, pito, śpiewano, a w końcu skłaniano zwykle Krysztalewicza do improwizowania. Wierszokleta, kiedy był w dobrem usposobieniu, sypał wierszami bez wytchnienia na poddawane mu kolejno tematy. Wszystkie te jednak improwizacje miały równą wartość literacką jak i ów wierszowany nagrobek.

Kiedy Adam Szemesz (znany później malarz), ukończywszy fakultet literacki, otrzymał stopień kandydata filozofji, a następnie, zapisawszy się do szkoły malarskiej, kształcił się pod kierunkiem Rustema na artystę, Krysztalewicz wielką ku jego nauce czcią był przejęty i nigdy go inaczej nie nazywał, jak «panem kandydatem». Szemesz wtedy był jeszcze bogatym i równie serce jak kieszeń trzymał dla kolegów otworem. Rzecz naturalna, że Krysztalewicz był codziennym Szemesza gościem.

Razu pewnego, podczas licznego kolegów zgromadzenia, Szemesz w te słowa do Krysztalewicza się odezwał:

— Słuchaj, Kryształku! Kiedy ja umrę, czy powiesz mowę pochwalną na moim pogrzebie?

— Będzie to moim obowiązkiem, który spełnię z największą przyjemnością — odpowiedział Krysztalewicz, kłaniając się z uszanowaniem.

— Ale cóż z tego? — mówi Szemesz — ja tej mowy słyszeć już nie będę, chociaż nie wątpię, że będzie piękną i rozrzewniającą. Ot, wiesz co? Powiedz nam ją teraz, a po mojej śmierci już tylko będziesz potrzebował gotową powtórzyć.

— To niepodobna — rzecze Krysztalewicz — do wypowiedzenia mowy pogrzebowej potrzebny mi jest koniecznie widok nieboszczyka. Bez tego weny mieć nie będę.

— O, z tem nie ma trudności! — wykrzyknęła pusta młodzież.

Ustawiono natychmiast na środku pokoju katafalk, na którym położył się Szemesz i pozapalano świece. Wtedy Krysztalewicz stanął u nóg Szemesza i temi słowy uroczyście rozpoczął:

— Patrząc na te szanowne zwłoki wielmożnego kandydata...

Tu wybuch śmiechu ogólnego przerwał mówcy natchnienie. Sam nieboszczyk, nie mogąc dłużej wstrzymać się od śmiechu, zerwał się z katafalku i na tem mowa pogrzebowa się skończyła.

Były i dłuższe utwory jego nieimprowizowane, lecz wypracowane. Różniły się jednak od improwizacyj tylko większemi rozmiarami. Oto np. początek wiersza p. t. «Wiosna»:

«Gęsi siadają na dębie,
Dają się słyszeć gołębie,
Bieży zając podrygając,
A ja za nim dopędzając» i t. d.

Nietylko wszakże wierszom Krysztalewicz się oddawał. Pisywał też mnóstwo prozą. Widać, że pisanie było konieczną jego potrzebą. Ale i w prozie znać było umysłowe rozprzężenie.

Nieboszczyk Konstanty hrabia Tyszkiewicz posiadał własnoręczny rękopis Krysztalewicza pod tytułem: «Najrzadsze i prawie niesłychane zdarzenie, czyli nowina i zmiana wieku mego». Posiadam dokładną tego kopję, zajmującą 76 stronic pisma. Wyjątki z tego drukował Dycalp we «Wspomnieniach uniwersyteckich».

Konstanty hr. Tyszkiewicz sam mi niegdyś opowiadał (co następnie i Dycalp we «Wspomnieniach» przytoczył), jak razu pewnego minister spraw wewnętrznych i skarbu, ks. Franciszek Drucki-Lubecki, człowiek odznaczający się umysłem trzeźwym i potężnym, wziąwszy do rąk ten rękopis Krysztalewicza, odczytał go od początku do końca, nieustannie się przytem uśmiechając. Po przeczytaniu zaś takie zdanie wypowiedział:

— Otóż to najszczerszy i najdobroduszniejszy pamiętnik! I widać w każdym wierszu tego biednego człowieka, że nie jest to mieszkaniec mglistego Bedlamu, nie cyniczny francuz, nie przemarzony niemiec. Jaka dziwna słów jasność, przy całem rozprzężeniu myśli, jakie instynktowe uczucie przyzwoitości, jaka serdeczna dobroć, nawet pewna godność. I patrzcie, czy prawda, że długość okresów dowodzi tylko wielkiej mocy i bogactwa myśli. Wszakże i tu perjody sążniste, a jednak gramatycznie wiążą się z sobą. Nie mówię już o bezsensowności jak najkomiczniejszej, bo ma też samą wartość i pretensję, co i wiele rzeczy drukowanych, ale ani oburza, ani zdumiewa [1].

Niekiedy Krysztalewicz, ku uciesze akademików, wykonywał balet własnego układu, p. t. «Znaki ortograficzne». Brząkał wtedy na gitarze, wykrzywiał najdziwaczniej postać swoją, naśladując po kolei każdy znak ortograficzny, a przytem wyśpiewywał objaśnienie tego znaku. Kiedy wyprostowany podskakiwał wysoko, wtedy w śpiewie objaśniał, że to jest «*nota exclamationis*»; gdy zaś usiłował wykrzywić się w kształt litery S, natenczas śpiew głosił: «*nota interrogationis*» i t. p.

Podobno w roku 1839 młody a bardzo zdolny uczeń akademji sztuk pięknych w Petersburgu, Konstanty Kukiewicz, narysował kredką portret Krysztalewicza, odznaczający się wielkiem podobieństwem i schwyceniem wyrazu charakterystycznego. Rysunek przedstawia traktjer, czy może winiarnię. Na pierwszym planie stoi Krysztalewicz deklamujący, z ręką charakterystycznie podniesioną. W głębi przy stołach biesiadnicy. U dołu dwuwiersz Krysztalewicza, *ad hoc* skomponowany:

«I w postawie całej wedle przyrodzenia,
Jawnie, oczywiście, wcale bez wątpienia.
J. Krysztalewicz».

Kupiec wileński Weiss, wiedząc jak popularnym jest w Wilnie Krysztalewicz, wydał ten portret swoim nakładem w litografji Oziębłowskiego. Portret ten, niegdyś w setkach egzemplarzy na Litwie krążący, dziś jest niezmierną rzadkością.

Niewiadome mi są ostatnie chwile życia Krysztalewicza. To wiem tylko, że umarł w szpitalu, na krótko przed skasowaniem akademji medycznej.

Opowiadanie p. L. U., jakoby Krysztalewicz umarł z tyfusu, którego dostał wskutek rozmyślnego topienia się w Wilence, zkąd został uratowany—nie wydaje mi się prawdopodobnem. Krysztalewicz był niezmiernie bojaźliwy, a przytem nie podlegał żadnym napadom rozpaczy, ani żalu, jak to pp. Rothkirch i U. utrzymują. Nigdy też nie targnął się na swoje życie.

Zostawałem w bardzo blizkich stosunkach z mnóstwem ówczesnych akademików wileńskich i większą część podań o Krysztalewiczu od nich zaczerpnąłem. Jestem pewny, że fakt takiej doniosłości, jak usiłowanie odjęcia sobie życia, niezawodnie nie zostałby przez nich zamilczany, tem bardziej, że sprzeciwiałby się zupełnie owemu spokojnemu, łagodnemu a trwożliwemu konturowi jego postaci, tak jednozgodnie przez wszystkich jego znajomych kreślonemu.

Aleksander Walicki.

[1] John of Dycalp. Kilka wspomnień uniwersyteckich, str. 68 i 69.

Wiedeń, 29 czerwca.

Chcąc być aktualnym, muszę zacząć sprawozdanie z wiedeńskiej międzynarodowej wystawy teatralno-muzycznej od działu «komitetu dla udziału sztuki polskiej w międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej», ponieważ dział ten dopiero wczoraj, w prawie dwa miesiące po otwarciu wystawy, «uroczyście otwartym» został, tak przynajmniej rozesłane zaproszenia upewniają. Wprawdzie wymieniony dział był otwartym od samego początku wystawy, dużo ludzi go też widziało i szczegółowo oglądało, a nawet wywołał on niemało dość ujemnej krytyki w prasie polskiej, nie mniej przeto komitet uważał za odpowiednie i wskazane to, co było już dawno naoścież otwarte, nanowo otworzyć, a to, jak się domyślamy, w celu zasłonienia się formalnie przeciwko ostrym, lecz zupełnie zasłużonym pociskom krytyki, wymówką, że wystawa była jeszcze nie gotową. Wobec tego nasuwa się zaraz pytanie: dlaczego? i dalsze: dlaczego właśnie my paradujemy jako ostatni, podczas kiedy wszyscy inni, swoje daleko większe i obfitsze oddziały już dawno powykończali. Zdarzyło się wprawdzie, że oddział ruski i angielski ukończono w mniej więcej dwa tygodnie po otwarciu wystawy, ale jeden i drugi oddział był podczas nieukończenia bardzo słusznie zupełnie zamkniętym dla publiczności. Dlaczego nie uczyniono tego w oddziale polskim? Poprostu dlatego, że uważano go za zupełnie skończony, a dopiero wskutek wcale niepochlebnych uwag krytyki, widział się komitet znie-

skiego, z prezesem p. Jaworskim na czele. Jeden z członków komitetu dawał niemieckim gościom krótkie objaśnienia, a następnie rozdał komitet, w szczotkowej odbitce, katalog specjalny działu polskiego. Zaznaczyć tu muszę niestety, że katalog ten pełen jest omyłek drukarskich, szczególnie w polskich nazwiskach, czego z pewnością mógł i powinien komitet był uniknąć. Panna Deryng wydrukowana w katalogu: «*Fräulein Deryna*», a między nazwiskami polskich autorów dramatycznych znajdujemy: «Władysław *Szczeński*», trudno się nawet domyśleć kto to ma być; «Michał *Baducki*». «*Wincenti* Rapacki» i t. p. Omyłek takich pełno, a każdy przyzna, że to słusznie razić musi i obciąża w pierwszym rzędzie tego członka komitetu, którego nazwisko figuruje na katalogu. Oddział polski dzieli się na ośm działów, mianowicie: pokój Chopina; kompozytorowie i muzycy; dramatyczni autorowie; teatr i artyści dramatyczni; śpiewacy; instrumenty muzyczne; rozmaite do muzyki odnoszące się obrazy i balet.

Jedną z największych ozdób oddziału jest bezsprzecznie pokój Chopina, zawierający dużo cennych pamiątek po mistrzu. Zbiór autografów Chopina jest obfity, podobizn wizerunkowych różnego rodzaju mnóstwo. Dział dramatycznych pisarzy bardzo słaby. Widzimy tu kilka fotografij, zbiór bardzo niezupełny, a zawierający nadto wizerunki takich komedjo- czy dramatopisarzy, o których nasza publiczność prawie nic nie wie, jak naprzykład pana Alfreda Szczepańskiego, który, o ile mi wiadomo, napisał tylko jeden obrazek z ży-

szczegółowiej w następnym liście.

Marius.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

G. Kohn. Polska w świetle niemieckiej poezji. 1892.

P. G. Kohn, członek rodziny izraelickiej, znanym jest z wydawnictwa roczników samborskich, w których widać wiele dobrych chęci. Prócz tego p. K. wydał wiele utworów wierszem, oryginalnych i tłómaczonych, których wartość była bardzo rozmaitą. Obecnie, w sporym, bo przeszło 300 stronic obejmującym tomie, zebrał p. K. starannie utwory poezji niemieckiej. Tłómaczenia są różnych autorów: tego co było już dobrze przetłómaczone przez kogo innego, p. K. nie przekładał, ograniczając swoje własne przekłady do utworów dotychczas nie tłómaczonych, lub źle przetłómaczonych W tej pracy nie zawsze mu dopisała forma ale są i ustępy wcale udatne, świadczące jak przy silnej woli, z małym zasobem danych, można pomału nabyć wprawy w pisaniu i wierszowaniu. Wydawca uzupełnił swój zbiór datami biograficznemi i uwagami, służącemi do zrozumienia treści. Kilka ilustracyj ozdabia to bądź co bądź ciekawe wydawnictwo.

Abgar-Sołtan. Józef-Jerzy Hordyński-Fed'kowicz, poeta ruski na Bukowinie. 1892, str. 3?.

Znajomość literatury małoruskiej ogranicza się u nas na przekładach Szewczenki, na czytaniu «Ukrainok z nutoju Tymka Padury», wreszcie na przekładach opowiadań Kulisza. Po za tem wiemy coś jeszcze, ale już bardzo mało. Dobrą więc miał myśl znany powieściopisarz, p. Abgar-Sołtan, że dał nam przystępny życiorys jednego z najtęższych pisarzy literatury małoruskiej w nowym jej rozwoju. Autor zebrał dość ciekawych szczegółów, uplastyczniających postać i działalność poety. Byłoby rzeczą pożądaną, abyśmy mając życiorys Fed'kowicza, postarali się o przyswojenie naszej literaturze wyboru jego utworów. Broszura p. A.-S. czyta się dobrze, jako rzecz ciepło i gładko napisana.

Bibljoteczka teatralna dla dzieci i młodzieży. № 4 — Kto kocha, ten karci, z francuzkiego przerobił Franciszek Barański. № 5—Frau-